



Festiwal Lodowych Serc

Agata Przybyłek

Festiwal
Lodowych Serc

Agata Przybyłek

Festiwal
Lodowych Serc



Dedykuję tę powieść mężowi oraz córeczkom.

*Nie mogę się doczekać naszych pierwszych świąt
spędzonych we czwórkę!*





Szanowni Państwo,

23 grudnia na rynku w naszym mieście odbędzie się Festiwal Lodowych Rzeźb. Pojawią się na nim artyści z całego kraju. Podczas konkursu powstanie ponad trzydzieści wyjątkowych dzieł, które będzie można potem oglądać podczas zimowych spacerów. Uczestnicy będą mieli do dyspozycji trzymetrowe bloki lodowe, ich prace nawiążą do tematyki świątecznej. Najpiękniejsze rzeźby zostaną nagrodzone, przewidujemy również przyznanie nagrody publiczności. Już teraz zachęcamy do rezerwowania sobie czasu, żeby mogli Państwo uczestniczyć w tym wyjątkowym wydarzeniu. Zaczynamy o 11.00. Czekamy na Was!

Mikołaj



Trzecie dziecko... Z trzecią kobietą. Mikołaj Rzeczkowski wpatrywał się w drzwi łazienki, za którymi zniknęła przed chwilą jego ukochana, żeby zrobić test ciążowy. Nie mógł sobie wyobrazić, co będzie, kiedy się okaże, że Kaśka jest w ciąży. Na Boga, on miał dopiero dwadzieścia cztery lata! Chyba jeszcze sam do końca nie zdążył dorosnąć, a po raz kolejny może zostać ojcem.

Wyjął z kieszeni telefon i żeby zabić jakoś minuty oczekiwania, zalogował się na Facebooka. Jeden z jego kumpi udostępnił przed chwilą ogłoszenie o tym, że w miasteczku ma się odbyć niebawem pokaz lodowych rzeźb. Mikołaj polubił ten post. Może zaprosi Kaśkę na ten festiwal? Ostatnio to głównie ona wybierała miejsca, do których chodzili na randki, teraz jego kolej.

Znali się prawie rok, a Mikołaj miał wrażenie, że minęła już wieczność. Kaśka organizowała kiedyś wieczór paniński dla swojej przyjaciółki Amandy i przyszła do Wypożyczalni Świętych Mikołajów, w której on wtedy pracował, żeby wynająć striptizera na babską imprezę. Spotkali się przed drzwiami i Mikołaj zgodził się wziąć jej zlecenie z pominięciem agencji. Kaśka mu zapłaciła, ale impreza okazała się klapą, bo jej przyjaciółka odkryła wtedy, że narzeczony ma romans. Koleżanki Amandy pojechały do domów, a on z Kaśką pocieszał niedoszlą pannę młodą. Gdy trochę się uspokoiła, odwieźli ją do domu rodziców.

To, że zostali parą, zaskoczyło ich oboje. Kiedy rok temu, niedługo po Bożym Narodzeniu, poszli razem na piwo, zgodnie sądzili, że połączy ich tylko krótki romans. On unikał związków, Kaśka wyglądała na dziewczynę, z którą można się dobrze zabawić. Niespodziewanie z tej znajomości wyniknęło jednak coś więcej. Po pierwszej randce poszli na drugą, potem na trzecią, a kilka dni po niej wylądowali razem w łóżku. Było cudownie. Mikołaj spotykał się wcześnie z wieloma kobietami, ale dopiero z Kaśką mógł spełnić wszystkie swoje najpiękniejsze fantazje i najchętniej nie wypuszczałby jej z ramion. Oczarowała go. Pierwszy raz od dawna znów się zakochał. Właściwie to można powiedzieć, że zadurzył się w niej po uszy. Spotykali się intensywnie, i to nie tylko na seks. O dziwo, poza łóżkiem też świetnie się dogadywali. Godzinami rozmawiali o grach komputerowych, sporcie albo po prostu o życiu. Kaśka okazała się zarówno cudowną kochanką, jak i dobrą kumpelką i chyba właśnie dlatego jakiś czas później Mikołaj zapytał ją, czy chce z nim być. Najpierw wyśmiała go, co było w jej stylu, a potem uznała, że to urocze, i zgodziła się. Po pewnym czasie wynajęli razem mieszkanie – niedużą kawalerkę z balkonem na obrzeżach miasta. Ale dziecko? Nie planowali go. Chcieli się sobą jeszcze nacieszyć.

Mikołaj miał już dwóch synów i nie chciał znów zostać ojcem. Lata leciały, a on nadal czuł się trochę jak nastolatek – bez troski i bez większych zobowiązań. Chłopcami zajmowały się ich matki, on tylko płacił alimenty. (No dobrze, niekiedy mu się zdarzało zapomnieć). Ale może czas wreszcie dorosnąć?

Pomyślał o swoich synach. Żadnego nie planował, z żadnym nie był zbyt związany. Z Gabrysiem czasem się widywał, bo Sandra, jego matka, bardzo chciała, by utrzymywał z nim kontakt, chociaż znalazła już sobie nowego faceta. Z Alanem natomiast nie miał kontaktu. Emilia, jego matka, nie pałała do Mikołaja sympatią. A właściwie go nienawidziła. Nie żeby Mikołaj jakoś cierpiał z powodu braku relacji z chłopcem, to było dla niego nawet wygodne, ale trudno mu było z myślą, że ktoś go nienawidzi.

– Przesadzasz – skwitowała kiedyś Kaśka, gdy jej się zwierzył. – A może ty nadal coś czujesz do tej Emilii, co? – drążyła.

Od tamtej pory nie poruszał z nią tego tematu. Zresztą od pewnego czasu miał ważniejsze rzeczy na głowie niż fochy byłej kobiety. Kaśce spóźniał się okres o kilka dni. A jeśli się okaże, że znowu będzie ojcem? Rodzicielstwo wiązało się z ogromną odpowiedzialnością, a on sam był nadal trochę jak dziecko. Nie miał stałej pracy, nie miał wykształcenia, za jego mieszkanie, rachunki i jedzenie płacili bogaci rodzice. Prawdę mówiąc, gdyby nie to, że Mikołaj do tej pory nie powiedział im o swoich dzieciakach, to mógłby całe dnie wylegiwać się w łóżku albo grać w ulubioną strzelankę. Do pracy motywowało go tylko to, że rodzice wściekliby się, gdyby powiedział im o Alanie oraz Gabrysiu, więc musiał jakoś sam zarabiać na alimenty. Ale teraz...

O raju, przecież jeśli Kaśka jest w ciąży, to będą potrzebowali więcej kasy!

Wtedy drzwi do łazienki otworzyły się i na progu pojawiła się śliczna, modnie ubrana blondynka o szczupłej sylwetce i włosach do ramion. Popatrzyła na niego takim wzrokiem, że właściwie nie musiała nic mówić, sam się domyślił.

– Jestem w ciąży – oznajmiła mu cicho.

Odetchnął głęboko i poczuł ukłucie niepewności, ale postanowił zachować się odpowiedzialnie i tym razem zmierzyć się z ojcostwem. Poza tym jego partnerka potrzebowała teraz wsparcia i zapewnienia, że dadzą sobie wspólnie radę. Nie mógł jej zawieść.

Wyciągnął do Kaśki rękę, a potem czule ją objął.

– Wszystko się jakoś ułoży – wyszeptał jej do ucha, kiedy do niego przyłgnęła.

Objęła go i zacisnęła palce dłoni na jego szczupłych ramionach.

– Nie planowałam tego. O raju, Miko, ja się nie nadaję na matkę!

– Co ty gadasz za głupoty? Nadajesz się. Oczywiście, że się nadajesz.

– Wcale nie. Ja nic nie wiem o macierzyństwie oprócz tego, że do niemowlaka wstaje się w nocy i trzeba mu zmieniać pieluchy.

– Wszystkiego się można przecież nauczyć.

Kaśka odsunęła się od niego i popatrzyła mu w oczy.

– Czy to znaczy, że ty chcesz tego dziecka? – zapytała niepewnie.

Mikołaj uśmiechnął się i ujął jej dłoń.

– Z tobą to ja mógłbym nawet bliźniaki mieć, Kaśka.

– Nie żartuj w takim momencie.

– Nie żartuję. Mówię teraz absolutnie poważnie.

– Zaskoczyłeś mnie trochę – powiedziała i zabrała rękę.

Mikołaj spojrział na nią z ukosa.

– Co masz na myśli?

– No wiesz... W życiu synów się jakoś nie angażujesz.

– To co innego. Gdy się rodzili, nie byłem jeszcze gotowy, żeby zostać ojcem.

– Teraz jesteś?

– Jestem zaskoczony, ale nie czuję paniki.

– Mnie trzęsą się nogi i ręce. Na pewno nie zostawisz mnie z tym wszystkim samej? – dopytywała, patrząc mu uważnie w oczy.

– Zwariowałaś? Byłbym kretynem, gdybym stracił taką kobietę. Ja cię kocham, Kaśka. Tak naprawdę. Na poważnie – zapewniał żarliwie.

Kaśka zamrugała oczami. Po jej minie wnioskował, że nie spodziewała się takiej odpowiedzi. W dodatku nieco pobladła.

– Wszystko w porządku? – Mikołaj ponownie dotknął jej ręki. – Zniknęły ci z twarzy kolory.

– Trochę mi słabo...

Mikołaj nie czekał, tylko wziął ją na ręce i zaniósł na kanapę.

– Poleż chwilę – powiedział, kładąc ją między poduszkami. – Chcesz się napić wody?

– Poproszę.

Przyniósł jej z aneksu kuchennego butelkę wody mineralnej. Kaśka upiła kilka łyków.

– Już lepiej?

– Chyba jeszcze nie.

– To może otworzę okno?

– Jest listopad. Jeszcze się przeziębę.

– No tak – mruknął i usiadł obok niej. – To nie był najlepszy pomysł.

Kaśka pociągnęła jeszcze kilka łyków wody z butelki, a potem znowu się położyła.

– Ja chyba jestem w szoku – wyznała. – Do ostatniej chwili łudziłam się, że ten test nie da pozytywnego wyniku.

– Wiem, skarbie. Ja też jestem zaskoczony.

– Tylko że ty pozytywnie – powiedziała, tym razem nie patrząc na niego.

Mikołaj zamrugał ze zdziwienia.

– A ty nie? Ty się nie cieszysz?

– Oj, Miko, weź się postaw na moim miejscu! Mam dwadzieścia jeden lat, pracuję w sklepie, żyję w opłacanym przez ciebie mieszkaniu i nie mam bladego pojęcia o dzieciach. Nie mówiąc już o tym, że boję się, że...

Mikołaj spojrzął jej w oczy.

– Czego się boisz?

– Ty masz już dwóch synów i jak wiemy, ojcem roku nie jesteś. Z twojej reakcji wnioskuję, że chcesz, żebym urodziła. A jak ci się odwidzi i jednak zostawisz mnie z dzieckiem tak jak poprzednie?

Mikołaj takiej odpowiedzi się nie spodziewał. Co ona wygadawała?! Hormony przyćmiły jej rozum? Przecież on ją kochał. I właśnie jej to powiedział. Nie była dla niego kolejną Sandrą albo Emilią!

Nie wyznał jej jednak tego wszystkiego, po prostu milczał.

– Jeszcze nie wiem, czy urodzę to dziecko – rzuciła cicho Kaśka.

Amanda



Amanda Żukowska, dwudziestoletnia, piękna dziewczyna, miała pecha, jeśli chodziło o sąsiadów. Gdy Kaśka zadzwoniła do niej z pytaniem, czy może wpaść, Amanda słuchała akurat awantury pary zza ściany, która klóciła się ostatnio niemal codziennie, i błagała w myślach, żeby skończyli. Ta dwójka działała jej już na nerwy. Nie dało się ich nie słyszeć. Amanda nie chciała podsłuchiwać, czasami nawet zagłuszała te krzyki muzyką, bo miała swoje zasady, ale sąsiedzi wymieniali uwagi tak głośno, że niemożliwością było ich nie słyszeć.

Moglibyście się już rozstać – pomyślała teraz, próbując ignorować awanturę. Tak byłoby chyba lepiej dla wszystkich. A już dla niej na pewno, bo czasami poważnie zastanawiała się nad zmianą mieszkania.

Odkąd rok temu, w Boże Narodzenie, rozstała się z narzeczonym, prowadziła dość samotne i monotonne życie. Rano jeździła na uczelnię, potem robiła zakupy albo odwiedzała rodziców i resztę czasu spędzała sama w mieszkaniu. Wynajmowanym, choć w tamtym roku na Gwiazdkę rodzice podarowali jej własne lokum. Amanda jednak nie potrafiła się przemóc i w nim zamieszkać. To był prezent ślubny dla niej i Tomka. Czuła, że jeśli zdecydowałaby się tam osiąść, to często myślałaby o byłym narzeczonym.

O jego zdradzie na szczęście dowiedziała się przed ślubem, a nie po złożeniu przysięgi. Rozstali się, a osiemdziesięciometrowe mieszkanie na nowoczesnym osiedlu stało odłogiem, czekając, aż Amanda upora się z duchami przeszłości. Na szczęście rodzice wynajęli dla niej urokliwe, dwupokojowe mieszkanie w kamienicy w sercu miasta.

– Żebyś miała blisko na uczelnię i do galerii handlowych, córeczko – powiedział do niej ojciec, wręczając jej klucze.

Amanda była wdzięczna rodzicom, którzy po tym, gdy rozstała się z Tomkiem, okazali jej ogromne wsparcie. Wiedziała, że oni również bardzo przeżyli jej zawód miłosny, traktowali Tomka trochę jak syna. Powoli jednak wszyscy stawali na nogi. Amanda nie płakała już co wieczór z tęsknoty za narzeczonym, nie nękały jej koszmary, w których Tomek całował się ze swoją drugą dziewczyną. Nadal nie była gotowa na nowy związek, o co wierciła jej często dziurę w brzuchu Kasia, ale całą sobą czuła, że niedługo na dobre wróci do równowagi. I że rozpocznie nowy rozdział w życiu, może nawet piękniejszy od tego, który zakończył się w zeszłe święta. Na razie nie cieszyła się na kolejne Boże Narodzenie. Czasem, patrząc na listopadową chlapę za oknem, była nawet zadowolona, że nie spadł jeszcze śnieg, bo jej serce i bez niego pozostawało zimne jak lód. Jeszcze niższych temperatur by na ten moment raczej nie zniosła.

Amanda przed przyjazdem przyjaciółki zajęła się sprzątnięciem mieszkania. Nie było duże, ale dziewczyna uważała, że na razie w zupełności jej wystarcza. Po rozstaniu z Tomkiem rodzice zaproponowali jej, żeby nadal mieszkała u nich, lecz ona chciała wyprowadzić się wreszcie z dziecięcego pokoju w ich domu. I choć czasem było jej smutno, kiedy samotnie spędzała wieczory i widziała na Instagramie, jak jej przyjaciele dobrze bawią się w parach albo w większych grupach, uważała decyzję o wyprowadzeniu się z domu za jedną z najlepszych w swoim życiu. Pragnęła samodzielności. Przez większość czasu cieszyła się z tego, że zdecydowała się na ten krok. A gdy popadała w nostalgię, odwiedzała rodziców albo umawiała się z Kaśką i to poprawiało jej humor.

No właśnie, Kaśka – pomyślała, zamykając szafę po włożeniu do niej swoich rzeczy. Ciekawe, co też mogła chcieć od niej przyjaciółka.

Wpuściła ją, gdy zadzwonił domofon, a potem wstawiła wodę na kawę i poszła otworzyć drzwi.

Kaśka szła po schodach, ubrana w szary płaszcz, jej rozpuszczone włosy podskakiwały lekko, kiedy wchodziła na kolejne stopnie.

– Cześć! – zawołała do niej radośnie Amanda.

Kaśka uniosła wzrok i Amanda w mig się zorientowała, że przyjaciółka nie jest w najlepszym humorze.

– Coś się stało? – zapytała przejęta.

Kaśka podeszła do niej bez słowa. Amanda przytuliła ją, jeszcze zanim przeszły przez próg, ponieważ czuła, że przyjaciółka tego potrzebuje. Gdy odsunęły się od siebie, weszły do mieszkania. Amanda zamknęła

drzwi, a Kaśka pozbyła się płaszcza i butów. Miała zapuchnięte powieki, co sugerowało, że niedawno płakała, i była przygarbiona.

– Pokłóciłaś się z Mikołajem? – zapytała Amanda.

Kaśka objęła się dłońmi.

– Gorzej.

– Weź mnie nie strasz – zatrwożyła się Amanda. – Nie lubię złych wieści.

– A ktoś lubi?

Amanda pomyślała, że masochiści na pewno, ale zostawiła tę refleksję dla siebie. Zaprosiła Kaśkę do strefy kuchennej.

– Napij się kawy?

– Nie, dziękuję.

– Chora jesteś? Przecież ty kochasz kawę.

– Niby mówią, że to, co mi dolega, to nie jest choroba.

Amanda nic z tego nie rozumiała.

– Jestem w ciąży – westchnęła Kaśka.

Żukowska zaniemówiła.

– Oj, nie patrz tak na mnie – poprosiła ją Kaśka. – Już i tak źle się czuję.

Amanda potrząsnęła głową. Nie chciała jej zranić.

– Ale... Ale jak to? – spytała zaskoczona.

Kaśka położyła swoją torebkę na blacie i usiadła na stojącej pod ścianą kanapie.

– Mam ci teraz wytłumaczyć, skąd się biorą dzieci?

– Nie to miałam na myśli.

– Wpadliśmy z Mikołajem – obwieściła, ponownie ciężko wypuszczając powietrze. – Zrobiłam wczoraj test, wyszły dwie kreski. Przeczytałam w internecie, że bardziej wiarygodny jest z krwi, dlatego pojechałam rano do laboratorium, ale wynik był taki sam. W moim brzuchu rozwija się dziecko.

– Wow! To cudowna wiadomość!

Kaśka popatrzyła na nią wymownie.

– Cudowna? Mówisz teraz tak, jakbyśmy nie znały się od dawna.

– Nie cieszysz się?

– Jak na razie to nadal jestem w szoku. Właściwie to jeszcze nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

– Będziecie mieli dziecko – powtórzyła Amanda, która w przeciwieństwie do Kaśki była rodzinną osobą.

Kasia opadła na kanapę i nakryła twarz dłonią.

– Niedobrze mi – wyznała. – Masz może miętę?

– A od kiedy mięta pomaga na mdłości?

– Jak mnie w dzieciństwie bolał żołądek, to mama zawsze parzyła mi miętę.

– Zaparzę ci herbatę z imbirem – zaproponowała Amanda. – Powinna sprawić, że poczujesz się lepiej.

– Dzięki. Wiedziałam, że coś wymyślisz.

– Moja kuzynka niedawno była w ciąży. Milena. Chyba mówiłam ci o niej.

– Może rzeczywiście coś wspominałaś.

– Wiem, że jak źle się czuła, to kupowała sobie w aptece gumy do żucia z wyciągiem z imbiru.

Pomagały jej. Może też powinnaś spróbować?

– Tak zrobię. Pamiętasz może ich nazwę?

– Tak dobrej pamięci to nie mam. Ale jak wytłumaczysz w aptece, o co ci chodzi, to na pewno farmaceuta będzie wiedzieć.

Kasia obróciła się do niej i popatrzyła jej w oczy.

– Widzisz? Ja się nie nadaję na matkę.

Amanda podeszła do niej i usiadła na podłokietniku kanapy. Kaśka przysunęła się i położyła głowę na jej kolanie.

– Ja się nie znam na tych wszystkich ciążyowych dolegliwościach, gumach z imbirem, wózkach czy śliniaczkach. Ja nawet nie wiem, czy w ciąży można pić kawę!

Amanda zaczęła ją głaskać po głowie.

– To, że nie znasz się na tematach ciąży, nie sprawia, że będziesz złą matką.

Kaśka jęknęła.

– Nie wiem, co robić. Wizja posiadania dziecka jest dla mnie przerażająca.

– Myślisz o... – zaczęła Amanda.

W przeciwieństwie do Kaśki ona była w tej sprawie konserwatywna. Nigdy by tego nie zrobiła.

– Myślałam – oznajmiła jej przyjaciółka.

– Czas przeszły – zauważyła Amanda. – Czy to znaczy, że po namyśle postanowiłaś urodzić?

– Mikołaj się cieszy z tej ciąży. Nie mogłabym mu tego zrobić.

– A ty?

– Mówiłam ci już, na razie jestem przerażona.

– A w głębi serca?

– Mam mnóstwo obaw.

Amanda uśmiechnęła się lekko i odgarnęła przyjaciółce włosy za ucho.

– Będziesz świetną mamą. Ja nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że poradzisz sobie z opieką nad dzieckiem.

– Ty zawsze jesteś optymistką. Nie wiem, czy powinnam ci wierzyć.

Amanda zaparzyła herbatę z imbirem. Podała Kaśce kubek i z takim samym w ręce usiadła obok niej na kanapie. Przyjaciółka zaczęła jej opowiadać o tym, jak się stresowała, kiedy robiła wczoraj test ciąży, i jakie podejrzenia ją do tego skłoniły. Amanda naprawdę cieszyła się z jej ciąży, ale w pewnej chwili poczuła ukłucie zazdrości. Gdyby Tomek jej nie zdradził i wzięliby ślub, być może ona też byłaby teraz w ciąży albo nawet tuliła już dziecko.

Upiła łyk herbaty, walcząc z tym paskudnym uczuciem. Jeszcze kiedyś będę miała rodzinę – pomyślała. W dodatku założę ją z kimś o wiele wartościowszym niż Tomek i godnym zaufania.

Ksawery



Ksawery niósł właśnie piłę mechaniczną po schodach, gdy z mieszkania na piętrze wyszły dwie młode kobiety: jedna o brązowych włosach, a druga blondynka. Chyba przyjaciółki. Zaczęły się żegnać, kiedy je mijał, więc skierował ostrze piły w drugą stronę, by żadnej z nich nie musnąć. Mieszkał piętro wyżej, a dziewczyna o brązowych włosach była od pewnego czasu jego sąsiadką, choć nigdy jeszcze nie rozmawiali. Ładna z niej była kobieta. Ksawery znał się trochę na tym, bo często rzeźbił kobiety. Jakiś czas temu ukończył studia z rzeźby na Akademii Sztuk Pięknych i od tamtej pory zawodowo zajmował się pracą twórczą. Przyjmował różne zlecenia, z których udawało mu się utrzymać. Kto wie, może stworzy rzeźbę jakiejś ślicznej pani na zbliżających się zawodach?

Przydługie, brązowe włosy podskakiwały mu lekko, gdy wchodził na górę. Ksawery był dwudziestosześcioletnim mężczyzną. Miał szczupłą sylwetkę, pociągłą twarz i niebieskie oczy. Ubierał się głównie w ciemne ubrania, uwielbiał brązy, granaty i szarości. Te kolory dobrze korespondowały z jego wnętrzem, choć wielu znajomych z Akademii Sztuk Pięknych ubierało się barwnie, jakby wylały się na nich farby. Dziś miał na sobie brązowe buty i kurtkę, czarne spodnie oraz golf w odcieniu gołębiej szarości.

Idąc na górę z piłą mechaniczną, myślał o nadchodzącym wyzwaniu. Do konkursu na najlepszą rzeźbę w lodzie zostało już tylko kilka tygodni, więc przywiózł wreszcie piłę z piwnicy rodziców i zamierzał w najbliższych dniach sporo poćwiczyć. W zamrażarce, która zajmowała mu sporo miejsca w sypialni, czekał już lodowy blok. Ksawery wiedział, że lód jest wymagającym surowcem, kruchym i delikatnym. Praca z nim zawsze wydawała się o wiele trudniejsza niż na przykład z metalem czy drewnem, które Ksawery obrabiał najczęściej.

Ale dawała też mnóstwo satysfakcji – pomyślał, wchodząc do mieszkania. I dlatego zgłosił się do konkursu. Bardzo chciał zaprezentować swój talent mieszkańcom miasta oraz dać ujście twórczej energii. Lubił też Boże Narodzenie. Kojarzyło mu się z dzieciństwem, z pysznym jedzeniem serwowanym przez babcię, do której często jeździli w Wigilię, i z radością z otwieranych prezentów. Myśl o zbliżających się świętach wywoływała w nim pozytywne emocje. To był kolejny powód, dla którego zgłosił się do konkursu.

W mieszkaniu panowały ciemności, więc Ksawery odszukał włącznik światła i zapalił żarówkę. Wniósł piłę do środka, zamknął drzwi i pozbył się kurtki. Nim zajął się lodem, poszedł do aneksu kuchennego, żeby coś zjeść. Matka, co prawda, proponowała mu obiad, ale Ksawery niezbyt lubił jej kuchnię, ciężką i tłustą. Gdyby nie wyprowadził się z domu, to pewnie wyglądałby teraz jak ojciec, który miał sporą nadwagę. No ale matce tego nie mógł powiedzieć. Zawsze się obrażała, gdy ktoś jej zwracał uwagę. Była krucha i delikatna, niemal tak samo jak bloki lodowe. A do tego bardzo przewrażliwiona na swoim punkcie.

Ksawery pochodził z nauczycielskiej rodziny. Jego matka uczyła w klasach I–III, ojciec geografii. Oboje zawsze mieli rację i nie znosili, gdy ktoś obnosił się z innymi poglądami od tych, które oni głosili – jedyne słuszne. Ksawery jednak urodził się buntownikiem i w ciągu swojego życia do perfekcji opanował przeciwstawianie się rodzicom. Chcieli, by dobrze się uczył – on przynosił do domu dwóje i tróje, choć był bystrym chłopakiem i gdyby tylko chciał, na pewno miałby świetne stopnie. Pragnęli, by zdobył jakiś „porządny” zawód i najlepiej państwową posadę – został rzeźbiarzem. Matka bez przerwy mu truła, by znalazł sobie jakąś dziewczynę – on nawet nie szukał.

Lubił mówić, że się nie udał rodzicom w przeciwieństwie do siostry, Moniki. Z ich dwojga to ona była zawsze rodzinna i realizowała taki plan na życie, jakiego oczekiwali rodzice. Skończyła administrację. Tuż po studiach wyszła za mąż, podjęła pracę na etacie w urzędzie miasta, a potem urodziła dwojkę dzieci. Jej mąż był prawnikiem i matka uwielbiała chwalić się koleżankom, czym się zajmuje zięć. Podczas spotkań rodzinnych bez końca wypytywała go o sprawy, które prowadził, żeby móc potem opowiadać o nich znajomym. Ksawery kochał Monikę, lubił jej męża oraz ich dzieciaki, ale postawa rodziców czasem doprowadzała go do białej gorączki. O jego pracę matka właściwie nie pytała. Odkąd skończył studia, nigdy nie przyjechała do jego pracowni ani na żadną wystawę. Ksawerego bolało, że rodzice traktują go gorzej od Moniki. Nie dawał tego po sobie poznać, ale przez to dystansował się wobec rodziców. Ostatnio wpadał tam

właściwie tylko wtedy, kiedy zachodziła taka konieczność. Dziś na przykład po piłę, którą nie chciał zagracać sobie niepotrzebnie mieszkania i trzymał ją w garażu rodziców, gdy nie była mu potrzebna. Pogadali tylko o pogodzie i nadchodzącym konkursie. Ksawery już jakiś czas temu odkrył, że gdy nie dawał matce szansy na wygłaszanie komentarzy pełnych krytyki, był po spotkaniach z rodziną znacznie spokojniejszy.

Wyciągnął z zamrażalnika spaghetti, wrzucił na patelnię i mieszając, żeby makaron się nie przypalił, zaczął myśleć o rzeźbie. Jeszcze nie wiedział, co stworzy na nadchodzącym konkursie. Zbliżały się święta, więc myślał o wyrzeźbieniu Świętego Mikołaja albo Świętej Rodziny, ale nie podjął jeszcze ostatecznej decyzji.

Sos do makaronu bulgotał, a zza ściany zaczęły dobiegać do Ksawerego odgłosy kłótni sąsiadów.

– Znowu...? – jęknął. Od pewnego czasu to zdarzało się notorycznie.

Awantury Pauli i jej chłopaka (imię dziewczyny zapamiętał, ponieważ często padało w tych sprzeczkach), powoli już działały mu na nerwy. Ich krzyki niesły się po budynku prawie codziennie. Ksawery jakiś czas temu kupił nawet stopery do uszu.

Odnosił wrażenie, że zna tych ludzi, choć Paulę widywał tylko czasami przez okno, kiedy prosiła swojego chłopaka, niejakiego Chudego, by jej wybaczył, bo po kłótniach czasem wyrzucał ją z mieszkania i zamykał drzwi na klucz. Stawała wtedy pod ich balkonem i darła się na całe gardło, zapewniając, że mimo wszystko go kocha. Ksawery zerkał wtedy na nią zza firanki, zastanawiając się, co też kieruje tą dziewczyną, że urządza takie sceny. On zdecydowanie wolał załatwiać swoje sprawy prywatnie i na pewno nie prosiłby nikogo o wybaczenie, krzycząc o tym wieczorem z chodnika na osiedlu. No ale ludzie byli różni. Nic mu do tego.

Paula znowu wyrzucała Chudemu, że ten, zamiast spędzać z nią czas, tylko siedzi przed komputerem. Ksawery mieszał makaron, myśląc o tym, że choć nie chciał podsłuchiwać sąsiadów, mimowolnie poznał w ostatnim czasie ich historie, zwyczaje i w ogóle życie. Wiedział na przykład, że ona kocha rosół, choć on nie znosi zup, bo o to też się czasami kłócili.

– Nienawidzę cię! – dobiegło do niego, a zaraz potem rozległ się trzask, jakby w ścianę uderzyło jakieś naczynie.

Ksawery westchnął. Bezspornie Paula i Chudy byli w bardzo burzliwym związku. On chyba by w takim nie wytrzymał. Może i nie nazwałby siebie oazą spokoju, ale awantury niemal co wieczór? Nie, to zdecydowanie nie dla niego. Kiedy wracał po pracy, najbardziej łaknął spokoju.

Ksawery uśmiechnął się sam do siebie, uświadamiając sobie, że analizował życie i charaktery sąsiadów, jakby byli bliskimi znajomymi, choć tak naprawdę wcale ich nie znał. A podobno w miastach ludzie są wobec siebie anonimowi – pomyślał rozbawiony. Przełożył makaron na talerz i usiadł do stołu. Zza ściany dobiegł go trzask drzwi. Delektując się ciszą, wziął do ręki telefon i pochłonął posiłek, przeglądając posty na portalu społecznościowym. Potem pozmywał, przebrał się i poszedł do sypialni, żeby wyciągnąć z zamrażarki swój blok lodowy. Musiał działać szybko, by blok się nie stopił. Co prawda mocno obniżył temperaturę w mieszkaniu, przez co było mu trochę zimno, ale musiał to zrobić. Przez chwilę głowił się, jak go wyjąć oraz gdzie umieścić, ale wreszcie przetransportował zimną bryłę do łazienki, pod prysznic. Przyniósł piłę, założył plastikowe gogle, by żaden lodowy odprysk nie uszkodził mu oka, i upewniwszy się, że w łazience działa wentylacja, wziął głęboki wdech i odpalił piłę, nie chcąc tracić czasu. Zaczął odcinać kawałki lodu, na wszelki wypadek wolał nie myśleć o tym, jak nienawidzą go teraz sąsiedzi. Spontanicznie postanowił wyrzeźbić dziś postać Świętego Mikołaja. Miał nadzieję, że coś mu z tego wyjdzie, ponieważ nie posiadał w zapasie drugiego bloku lodu. Na szczęście do konkursu zostało jeszcze kilka tygodni, więc był czas, żeby w razie czego przygotować kolejny i znowu poćwiczyć.

Justyna



Na półce w łazience leżał egzemplarz lokalnej gazety, na okładce której widniała informacja o Festiwalu Lodowych Rzeźb, ale Justyna nie patrzyła na pismo, tylko na ekran telefonu, który ścisnęła w dłoniach.

– Cztery. Trzy. Dwa. Jeden – odliczała sekundy razem z zegarem.

Wreszcie alarm, który nastawiła równo pięć minut temu, zadzwonił i Justyna spojrzała na płytkowy test ciążowy, który trzymała w drugiej ręce. Jedna kreska. Brak ciąży. Znowu. Biel w miejscu, w którym powinna pojawić się kreska testowa, aż raz ją w oczy.

Justyna odetchnęła głęboko i nagle uszło z niej nie tylko wstrzymywane w płucach powietrze, ale również cała energia. Położyła test na szafce i oparła czoło o chłodną ścianę. Mijał ósmy miesiąc, odkąd starali się z Grzeskiem o dziecko.

Jestem do niczego... – przebiegło jej przez myśl. Grzesiek co prawda w ostatnich tygodniach nieskończoną ilość razy powtarzał jej, że to, iż im się nie udaje, na pewno nie jest jej winą, ale choć Justyna bardzo chciała mu wierzyć, podskórnie czuła, że to z nią coś jest nie tak. Jakiś czas temu postanowiła sobie, że jeśli w tym miesiącu znów im się nie uda, to pójdzie do lekarza. Pewne schorzenia nie od razu dawały objawy, prawda? No i nie była już młodą dziewczyną, a czas, jak powszechnie wiadomo, nie działał korzystnie na płodność u kobiet, choć późne macierzyństwo w ostatnich latach robiło się coraz bardziej trendy.

– Kochanie? Wszystko w porządku? – Zza drzwi dobiegł głos jej partnera, Grzegorza.

Justyna oderwała czoło od ściany i jakby się ocknęła.

– Tak, tak! – zawołała, a potem odkręciła wodę, żeby umyć ręce. – Już wychodzę!

Jeszcze raz spojrzała na test. Nic się nie zmieniło. Nadal widniała na nim tylko jedna kreska, która wyraźnie informowała, że w jej brzuchu nie rozwijało się dziecko. Justyna westchnęła, a potem wyrzuciła test do kosza. Walcząc ze smutkiem, ruszyła do drzwi, ale nim wyszła z łazienki, jeszcze na moment przystanęła i przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Z błyszczącej tafli patrzyła na nią szczupła blondynka w średnim wieku. Rozpuszczone, falowane pasma opadały na jej ramiona. Plecy miała lekko zgarbione, jakby przygniatała ją ciężar ostatnich niepowodzeń. Tylko oczy miała błyszczące, ale niestety, nie z radości. Odbijały się od nich jasne światła żarówek zamontowanych w kinkietach przy lustrze.

Justyna westchnęła, zgasiła światło i wyszła z łazienki. Grzeska znalazła w salonie, siedział przy stole ze wzrokiem utkwionym w ekranie swojego laptopa i ze skupioną miną czytał jakiś tekst. Choć to był pierwszy listopad, który spędzali razem, odkąd zeszli się po rozstaniu, Justyna wiedziała, że Grzesiek będzie o tej porze roku wyjątkowo zapracowany. Od lat prowadził firmę z kostiumami i dekoracjami scenicznymi, która o tej porze roku zmieniała szyld i przemieniała się w słynną w całej okolicy Wypożyczalnię Świętych Mikołajów. Oferowała choinki, elfy, renifery z pluszu, zwierzęta do żywej szopki, wielkie sanie, worki ze sztucznym śniegiem oraz oczywiście czerwone kostiumy i brody albo aktora, który wcielał się w postać znanego świętego i odwiedzał dzieci oraz dorosłych. Klienci mieli w czym wybierać. Justyna była pod wrażeniem świątecznego imperium, które udało się zbudować jej partnerowi. Grzesiek ostatnio bez przerwy jeździł na spotkania i negocjował kolejne duże zlecenia, na konto firmowe wpływały ogromne sumy pieniędzy. Mężczyzna zasugerował, że ona nie musi pracować i może po prostu zajmować się ich mieszkaniem. Justyna zrezygnowała więc z pracy. Czasami, co prawda, brakowało jej uczniów, wyzwań, satysfakcji z nauczania, lecz codzienne dojazdy do małej szkółki zupełnie jej się nie opłacały po przeprowadzce do Grzegorza.

– Będąc ze mną, nie musisz martwić się o pieniądze – zapewnił ją.

Justyna wiedziała, że może mu wierzyć i dlatego po zakończeniu roku szkolnego złożyła wypowiedzenie. Grzesiek był człowiekiem sukcesu, wspaniale mu wychodziło prowadzenie własnego biznesu, wziął na siebie utrzymanie ich obojga. A ona mogła w pełni przygotować się do macierzyństwa.

Sękał w tym, że nadal nie zachodziła w ciążę. Nie potrafiła dać mu dziecka, którego tak bardzo pragnął. Którego i ona niewyobrażalnie pragnęła.

Po cichu przeszła przez pokój i przytuliła się do pleców ukochanego mężczyzny.

– Zapracowany? – zapytała łagodnie, próbując wyrzucić z głowy widok testu ciążowego, który spoczywał teraz w koszu.

Czując na sobie ciepło jej dłoni, Grzesiek oderwał się od pracy i popatrzył na swoją partnerkę. Jeszcze się nie przebrał, nadal miał na sobie koszulę oraz eleganckie spodnie.

– Trochę – odpowiedział spokojnie.

Justyna wskazała na ekran laptopa.

– Kolejne duże zlecenie?

– Odezwał się do mnie organizator Festiwalu Lodowych Rzeźb, który ma się odbyć w naszym miasteczku. Słyszałaś o tym?

– No pewnie – odparła Justyna i usiadła na krześle obok. – Dzień przed Wigilią, na rynku, pokaz rzeźbienia w lodzie na żywo. Chyba każdy mieszkaniec naszego miasta słyszał o tym konkursie.

Na usta Grześka wypłynął lekki uśmiech.

– Organizatorzy chcą wynająć ode mnie sceny, dekorację. Szukają też hostess.

– Wow. Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej. Właśnie dostałem od nich wykaz tego, co będzie im potrzebne.

– Więc szykuje się ogromne zlecenie. A dostaniesz w podziękowaniu za pomoc wejściówki za kulisy od organizatora? – zażartowała.

Grzesiek się zaśmiał.

– Byłabyś zainteresowana zajrzeniem za kulisy takiego konkursu?

– Tym razem chętnie wykorzystałabym fakt, że masz znajomości.

Grzesiek wyciągnął rękę i dotknął jej uda.

– Zobaczę, co da się zrobić.

– Dziękuję. – Justyna cmoknęła go w usta, po czym podniosła się z krzesła i ruszyła do kuchni. – Chcesz może herbatę?

– Herbaty nie chcę, ale chętnie wypiję kawę.

– Z ekspresu?

– Poproszę.

Justyna minęła Arnolda, golden retrievera, i włączyła ekspres do kawy. Pies spał, tylko na chwilę uniósł łeb i łypnął okiem, czy nie dostanie czegoś do jedzenia. Justyna musiała przyznać, że polubiła tego zwierzaka, choć początkowo miała obawy o mieszkanie z dużym psem. Arnold był jednak niezwykle pokojowo nastawionym i spokojnym zwierzakiem. Szybko ją polubił, a jeszcze szybciej wyczuł, że od niej prędzej dostanie jakiś przysmak niż od Grześka, gdy zrobi minę nieszczęśliwego, głodnego pieska. Tym razem chyba był jednak bardziej zmęczony niż głodny, bo gdy tylko sprawdził, że pańcia nie otwiera lodówki ani szafki z przysmakami, z powrotem poszedł spać. Justyna wyjęła ze zmywarki dwa czyste kubki i przygotowała dla siebie zieloną herbatę, a dla Grześka kawę. Potem zaniósła napoje do salonu.

– Proszę.

– Dziękuję – odparł mężczyzna, choć nawet na nią nie spojrzał.

Justyna ze swoim kubkiem usiadła na kanapie, która stała po drugiej stronie pokoju. Ich salon był duży, miał ponad trzydzieści metrów. Dodatkowo mieli do dyspozycji aż trzy pokoje oraz łazienkę i kuchnię. Gdy kupowali mieszkanie, liczyli na to, że w ich związku szybko pojawią się dzieci. Nie zamierzali zwlekać z poczęciem dziecka. Niestety, miesiące mijały, a pokoje wciąż stały puste...

Justyna westchnęła, wzięła do ręki telefon i zalogowała się na swój profil na forum, gdzie od pewnego czasu wymieniała wiadomości z innymi kobietami, które również bezskutecznie starały się o dziecko. Zerknęła kątem oka na Grześka, który nadal wpatrywał się skupionym wzrokiem w komputer, a potem okryła się kocem i wystukała na klawiaturze smartfona:

U mnie znowu biel na tęście – oznajmiła zaprzyjaźnionym użytkownikom forum. – Kolejny raz się nie udało.

Już po chwili jedna z dziewczyn odpisała na jej wiadomość:

Może za wcześnie zrobiłaś test?

Chciałabym – pomyślała Justyna, ale nie zdążyła tego napisać, bo na ekranie smartfona pojawiła się kolejna wiadomość.

Kochana, jak teraz się nie udało, to może będziecie mieli z partnerem prezent pod choinkę? Mam na

myśli oczywiście dwie kreski na teście ciążowym w okolicach Wigilii.

Justyna uśmiechnęła się na myśl, że mogłaby w przyszłym miesiącu wręczyć Grześkowi zapakowany w ładne pudełko test ciążowy jako prezent pod choinkę. To ją trochę pocieszyło.

Bardzo bym chciała, żeby tak było – odpisała i dodała emotikonę z uśmiechem. W ostatnich miesiącach kobiety z tego forum były dla niej ogromnym wsparciem, choć w prawdziwym świecie nigdy się nie poznały.

Znowu popatrzyła na ukochanego. Pragnęła powiedzieć mu o wszystkich swoich obawach i nadziejach, ale nie zamierzała odrywać go od pracy. Do tego z ich dwojga to ona bardziej pragnęła dziecka. Od pewnego czasu to na forum wylewała swoje przeżycia, uczucia, pragnienia, tęsknoty i rozterki, zamiast zwierzać się jemu. Kilka tygodni temu odbyli nieprzyjemną rozmowę, podczas której Grzesiek nazwał ją desperatką. To zabolęło, bo Justyna nie widziała nic dziwnego w marzeniu o dziecku. Choć kochała Grześka nad życie, to nie we wszystkich kwestiach świetnie się dogadywali i rozumieli. On ostatnio całą swoją uwagę przekierował na firmę i choć Justyna nie chciała mieć do niego o to pretensji, czasami w środku aż kipiała ze złości. Podczas gdy on jeździł na kolejne spotkania służbowe, ona siedziała sama w domu i zastanawiała się, czy jest w ciąży czy nie. To było dla niej trochę smutne i czuła się niekiedy bardzo samotna.

Na szczęście uczepliła się kurczowo nadziei na zajście w ciążę przed samą Gwiazdką. To skutecznie poprawiło jej humor. Kto wie, może w grudniu w ich rodzinie wydarzy się mały cud?

Grzegorz



Kiedy rano Grzesiek wszedł do firmy, od razu podeszła do niego Magda, jego była bratowa, która od dawna pracowała u niego jako sekretarka. Od pewnego czasu byli wspólnikami w interesach. Gdy rok temu Grzesiek omal nie stracił życia, uświadomił sobie, że dobrze by było zatroszczyć się o losy firmy na wypadek, gdyby niespodziewanie zmarł albo poważnie ucierpiał. Kiedyś najbardziej zżyty był z bratem, ale odkąd Borys wyjechał i zakochał się w innej kobiecie, ich relacja właściwie się rozpadła. Grzesiek nie umiał wybaczyć bratu tego, że zostawił rodzinę, i teraz lepiej dogadywał się z Magdą niż z nim. Wpadali do siebie na kawę, jeździli razem na zakupy i rozmawiali właściwie o wszystkim. Była bratowa stała się jego prawą ręką zarówno w pracy, jak i w życiu, choć w tej drugiej kwestii nieco zaczęło się zmieniać, odkąd Grzesiek ponownie wszedł w związek z Justyną.

Uśmiechnął się na widok Magdy, dziś ubranej w elegancką czerwoną sukienkę za kolano.

– Cześć. Masz ochotę na kawę? – zagadnął. – Po twojej minie wnioskuję, że coś się wydarzyło.

Szczypkowska odgarnęła włosy za ucho.

– Tak łatwo mnie rozgryźć?

– Już trochę się znamy. To co? Kawa w moim gabinecie?

Magda wahała się chwilę.

– Niech będzie – zgodziła się wreszcie. – Świat się chyba nie zawali, gdy nie odbiorę kilku telefonów.

– Zdeterminowani klienci zadzwonią jeszcze raz później – skwitował Grzesiek.

Po chwili siedzieli już przy biurku w jego gabinecie, popijając kawę z dwóch kubków ze świątecznymi nadrukami.

– Jaką masz do mnie sprawę? – zapytał Grzesiek.

– Sekretarka naszego burmistrza dzwoniła do mnie z samego rana. Pytała, czy podpisaliśmy już umowę z organizatorem festiwalu, który ma się przed świętami odbyć na rynku.

– Ciekawe. Spytałaś, dlaczego ją to w ogóle obchodzi?

– Nie wprost, ale wywnioskowałam, że burmistrzowi bardzo zależy na tym, żeby organizatorzy konkursu i późniejszej wystawy byli zadowoleni z usług świadczonych przez firmy z miasteczka.

– Niech zgadnę. Burmistrz liczy na to, że festiwal odbędzie się tutaj też za rok?

– Z ust mi to wyjąłeś.

– Szkoda tylko, że załatwia takie rzeczy przez sekretarkę, a nie osobiście.

– To dziwny facet. Przecież o tym wiesz.

Grzesiek westchnął.

– Niestety...

– No to co z tym konkursem? – zapytała go Magda. – Dogadałeś się z organizatorem? Podpisujemy z nimi umowę?

– Tak, rozmawiałem z facetem wczoraj wieczorem po tym, jak przysłał mi mailem listę usług, na których mu zależy. Udało nam się dogadać.

– To wspaniale! – ożywiła się Magda. – Uwielbiam takie duże zlecenia.

Grzesiek się zaśmiał.

– Ja też. Możesz powiedzieć sekretarce burmistrza, że wszyscy w gminie mogą spać spokojnie, bo mnie też zależy na tym, żeby organizatorzy konkursu wrócili do nas za rok.

– Przekażę jej to. Na pewno będzie zadowolona.

Grzesiek wywrócił oczami, a potem upił kolejny łyk kawy.

– A odchodząc nieco od tematu pracy... Wybieracie się z Kajtkiem na ten festiwal? – zapytał o swojego bratanka.

– Chyba nie mam wyboru. Kajtek trajkuje o tym konkursie, odkąd tylko zobaczył plakat na mieście. W dodatku oznajmił mi, że zostanie w przyszłości rzeźbiarzem, bo to wydaje mu się superatrakcyjnym zajęciem.

– Jeszcze niedawno chciał być strażakiem.

– Tak, tak. A wcześniej trenerem psów. To się zmienia jak w kalejdoskopie. A ty i Justyna wybieracie się na ten pokaz?

– Oczywiście. Liczę na to, że dostaniemy wejściówki dla VIP-ów. Dla ciebie i Kajtka też postaram się załatwić.

– Byłoby super. Kajtek naprawdę się napalił.

– A jeśli już mówimy o Justynie... – Grzesiek zawiesił głos i popatrzył Magdzie w oczy. – Zrobisz coś dla mnie?

– Co takiego ci chodzi po głowie?

– Robiła wczoraj test ciężowy i chyba znowu nam się nie udało.

– Chyba?

– Nie dopytywałem, bo ostatnio się o to pokłóciliśmy, ale jestem tego niemal pewny, bo przez cały wieczór wydawała się przybita i trochę nieobecna. Gdyby były dwie kreski, to skakałaby ze szczęścia, zamiast zamartwiać się siedząc pod kocem.

– Przykro mi.

– Kiedyś się uda – powiedział Grzesiek z nadzieją. – Ale teraz chciałbym cię prosić, żebyś wyciągnęła Justynę na kawę. I może na jakieś zakupy? Ona ostatnio tylko siedzi w domu i martwi się tą ciążą, a raczej jej brakiem. Myślę, że dobrze by jej zrobiło, gdyby trochę się rozerwała, a wątpię, żeby była szczęśliwa, gdybym poprosił moją mamę, żeby dotrzymała jej towarzystwa. Planuję niedługo sam ją wyciągnąć do kina, ale babskie wyjście też by jej się moim zdaniem przydało.

Magda się uśmiechnęła, chociaż nic nie mogła zarzucić swojej byłej teściowej.

– W porządku. Wyciągnę Justynę na miasto.

– Dziękuję. Obiecuję, że ci się za to odwdzięczę.

– Nie trzeba. Przecież w pewnym sensie nadal jesteśmy rodziną.

– A jakie macie z Kajtkiem plany na święta? – zmienił temat.

Kobieta upiła kolejny łyk kawy, zanim odpowiedziała.

– Chyba zjemy kolację wigilijną we dwoje, a potem będziemy oglądać filmy i chodzić na spacer.

– Odpoczynek pełną parą.

– Coś w tym rodzaju. A ty i Justyna?

– Jeszcze nie rozmawiałem z nią o tym, co będziemy robić.

– Pewnie będzie chciała odwiedzić swoich rodziców.

– Być może, ale postaram się namówić ją na spotkanie z tobą i Kajtkiem. No chyba że wolisz, żebyśmy nie przeszkadzali w waszym trzydniowym piżama party.

– Zwariowałeś? Wpadnijcie do nas na obiad. Kajtek na pewno będzie przeszczęśliwy, jeśli przyjdziecie. Wiesz, że cię uwielbia.

– Ja też go uwielbiam, więc wrócimy jeszcze do tego tematu, gdy porozmawiam z Justyną.

– Może sama ją zaproszę, jak się spotkamy.

– Świetny pomysł. Tobie nie odmówi.

Magda zaśmiała się.

– A tobie by odmówiła?

– Wiesz, jak to jest... Czasami w pracy facet może być uparty i stanowczy, ale w domu...

– ...wychodzi z niego pantoflarz – dokończyła za niego Magda.

Grzesiek zachichotał.

– Ja bym to ujął inaczej.

Rozdzwonił się jego telefon.

– Przepraszam cię – rzucił Grzesiek, po czym wyjął z kieszeni komórkę. – To Jurek Majcherek – powiedział.

– Ten facet, który ma nam pomagać od grudnia?

Grzesiek pokiwał głową.

– Dokładnie. To nasz nowy dyrektor.

Magda podniosła się z krzesła.

– To ja już pójdę. Nie będę ci dłużej przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz mi.

– Wiem, ale i tak już wrócę do pracy – odparła, po czym opuściła jego gabinet.

Grzesiek odprowadził ją wzrokiem i odebrał połączenie od Jurka. Potrzebował pomocy w prowadzeniu firmy. Oczywiście, miał Magdę, ale ona upierała się, że nie chce jeszcze podejmować żadnych kluczowych dla wypożyczalni decyzji i woli nadal być sekretarką. Grzesiek próbował ją przekonać, by zmieniła zdanie, lecz była nieugięta. Jakiś czas temu podjęli więc wspólnie decyzję, że zatrudnią kogoś w charakterze dyrektora, kto pomagałby im w zarządzaniu ich firmą. Przeprowadzili kilkuetapową rekrutację i tak właśnie trafili na Jurka – faceta po trzydziestce z imponującym CV. Miał zacząć pracę na dniach i Grzesiek przypuszczał, że właśnie dzwonił, by ostatecznie ustalić kilka kwestii, takich jak wizyta u lekarza medycyny pracy czy odbiór sprzętu służbowego.

Już po chwili przekonał się, że intuicja go nie zawiodła. Po krótkiej wymianie uprzejmości omówili z Jurkiem wszystkie nurtujące nowego pracownika kwestie i pożegnali się. W poniedziałek nowy dyrektor miał zacząć pracę.

Magda



O piętnastej Magda wyłączyła komputer, uprzątnęła swoje biurko i poszła do pokoju socjalnego po rzeczy. Synek miał czekać na nią na świetlicy, więc samochodem udała się pod jego szkołę i o piętnastej dwadzieścia pięć wreszcie przytuliła swojego najważniejszego mężczyznę.

– Co w szkole? – spytała, gdy po krótkiej wymianie czułości wsiedli do samochodu.

– Wszystko w porządku – odparł bez entuzjazmu chłopiec. – Dostałem czwórkę z dyktanda.

– To całkiem nieźle.

– Wolałbym piątkę, ale nie zawsze w życiu mamy to, czego chcemy – powiedział, co zabrzmiało górnolotnie w ustach dziesięciolatka.

Magda z uśmiechem przyznała:

– Cóż, nie mogę się z tobą nie zgodzić.

Kajtek opowiedział jej o tym, jak grał z chłopakami w koszykówkę na WF-ie, ale rozmowę przerwał im niespodziewany telefon. Dzwoniła była teściowa. Magda wahała się chwilę, czy odebrać. Od rozwodu z Borysem zawsze czuła się lekko skrępowana w kontaktach z jego rodzicami. Nadal ich bardzo lubiła, to byli wspaniali ludzie i zawsze mogła liczyć na ich pomoc oraz życzliwość, ale odkąd rozstała się z ich synem, mimowolnie zaczęła ich trzymać na dystans. Już nie wpadała do nich niezapowiedzianie jak kiedyś i gdy się spotykali, czuła dziwny opór, żeby opowiadać im o swoim życiu. Nigdy nie zamierzała utrudniać Kajtkowi kontaktów z dziadkami, lecz po rozwodzie wiele rzeczy nieodwracalnie się zmieniło, a relacja z byłymi teściami bezsprzecznie się do nich zaliczała.

– Kto dzwoni? – spytał ją Kajtek, kiedy nie odbierała.

– Twoja babcia – wyjaśniła mu Magda.

– To odbierz. Na co czekasz?

Magda westchnęła i nacisnęła zieloną słuchawkę.

– Halo? – powiedziała, siląc się na entuzjazm.

Kobieta po drugiej stronie linii w przeciwieństwie do niej tryskała radością.

– Madzia, jak dobrze, że odebrałaś! Słuchaj, mam sprawę do ciebie.

– Cześć, babciu – odezwał się Kajtek. – Ja też tutaj jestem.

– O, wnusiu! Jak świetnie. Miło cię słyszeć!

– Ciebie też, babciu. Stęskniłem się za tobą. Może byśmy się spotkali? – zapytał ją Kajtek.

Magda włączyła kierunkowskaz.

– A co to za sprawa, o której mama wspomniała? – spytała byłą teściową, jeszcze zanim ta zdążyła odpowiedzieć Kajtkowi.

– No właśnie, słuchajcie – ożywiła się starsza kobieta. – Jadę właśnie ze znajomym do nadleśnictwa, żeby wybrać sobie choinkę, i pomyślałam, że moglibyście do nas dołączyć.

– Już teraz? – zdziwił się Kajtek.

– To świetna okazja – zapewniła go babcia. – Ten mój znajomy to leśnik i powiedział, że możemy sobie wybrać choinki, zanim inni zgarną najlepsze okazy.

– Wow. Ale czad! To jakbyśmy byli jakimiś VIP-ami! – ucieszył się chłopiec.

Magda spojrzała na niego w lusterku. Jego oczy błyszczały. Choć miała inne plany na popołudnie i na pewno nie zamierzała kupować tak wcześnie choinki, wiedziała, że nie zdoła mu dzisiaj odmówić i pojedą do tego nadleśnictwa.

– Pojedziemy, mam? – poprosił ją Kajtek. – Taka okazja się już może nie powtórzyć!

– To fakt – przytaknęła mu babcia. – Takie szanse nie trafiają się często.

Magda uśmiechnęła się lekko.

– A jest możliwość, żeby ten mój znajomy przechował dla nas tę choinkę chociaż do połowy grudnia? – spytała. – Mamy ciepło w mieszkaniu. Trochę się boję, że jeśli wstawimy ją już dzisiaj, to do świąt opadną z niej igły.

– Tak, oczywiście, że tak! Ja też jadę dzisiaj tylko wybrać choinkę. Waldemar przywiezie ją do nas dopiero dzień przed Wigilią.

– No dobrze. W takim razie wpadniemy.

– Cudownie. Znasz adres?

– Nie. Podeślij mi go esemesem, a ja zaraz sobie sprawdzę drogę w nawigacji.

– Jasne, już wysłałam. I do zobaczenia na miejscu.

– Do zobaczenia – odpowiedziała jej Magda, po czym zjechała na parking przy sklepie, który akurat mijali.

Słuchając pełnego radości trajkotania Kajtka, odnalazła siedzibę nadleśnictwa na mapie i po niespełna dwudziestu minutach witali się już z matką Borysa, która czekała na nich przy wejściu na plac pełen choinek. Drzewka otaczał drewniany płot, a przy bramie stała wbita w ziemię tabliczka z napisem: JODŁY I ŚWIERKI.

Kajtek pobiegł do babci i uściskał ją serdecznie.

– Cześć, babciu!

– Wnusi, miło się zobaczyć.

Magda podeszła do nich i podała rękę kobiecie.

– Dziękuję za telefon – powiedziała życzliwie. – Co prawda nie planowałam jeszcze zakupu choinki, ale czego się nie robi dla dziecka.

– Drobiazg. – Kobieta posłała jej uśmiech, po czym popatrzyła na wnuczka. – Kajtek, jesteś gotowy na poszukiwania?

– No jasne! Wysokie te choinki.

– Widziałam, że mają tutaj i mniejsze.

– Już się nie mogę doczekać łowów!

– W takim razie chodźmy oglądać drzewka.

Magda ruszyła za odzianą w płaszcz teściową i swoim synkiem, którego kolorowa, jaskrawa kurtka wyróżniała się na tle ciemnych drzew.

– A gdzie jest ten znajomy mamy, leśnik? – zapytała.

– Załatwia jakieś sprawy. – Kobieta wskazała na drewniany budynek na lewo od nich. – Dołączmy do nas za chwilę.

– A ty, babciu, już wybrałaś sobie choinkę?

– Oglądałam drzewka, ale jeszcze nie zdecydowałam.

– To może ci pomożemy?

– Każda sugestia będzie mile widziana.

Kajtek głowił się chwilę, ale wreszcie zatrzymał się i wskazał na najwyższe drzewko.

– Może weźmiesz to? – Spojrzał na babcię. – Macie duży dom. Powinno do niego pasować.

– Czy ja wiem... – zastanowiła się starsza kobieta i zmierzyła wzrokiem choinkę.

– Nie podoba ci się? – dopytywał ją Kajtek.

– Łysa jakaś jest. Zwłaszcza u góry.

– Dziadek też jest łysy, a jakoś z nim mieszkasz.

Magda zaczerwieniła się i od razu zganiła syna.

– Kajtek! Jak ty mówisz o dziadku?

– Ale co ja takiego powiedziałem, mam? Przecież dziadek jest łysy.

– Przepraszam za niego. – Magda spojrzała na byłą teściową. – Nie mam pojęcia, skąd mu takie porównanie przyszło do głowy.

Na szczęście kobieta podeszła do słów wnuczka ze śmiechem i nie zamierzała go karcić.

– W porządku. Przecież wszyscy widzimy, że dziadkowi już dawno wypadły wszystkie włosy. Ale choinkę wybiorę inną, ta mi też się nie podoba.

Kajtek pobiegł do przodu, żeby obejrzeć inne drzewka.

– Nie przejmuj się – powiedziała była teściowa, dotykając ręki Magdy. – Moi chłopcy też tacy byli. Z wiekiem zrozumie, że pewnych rzeczy nie wypada mówić na głos.

– Mimo wszystko jeszcze raz mamę bardzo przepraszam. Kajtek jest czasami taki bezpośredni...

– Nie gniewam się. – Kobieta posłała jej uśmiech, po czym ruszyły za Kajtkiem. Chłopiec wesoło trajkotał o strojeniu choinki i o tym, że powinni z Magdą dokupić jeszcze jeden sznur lampek, żeby drzewko

było bardziej rozświetlone niż w zeszłym roku. Widział gdzieś w internecie bombki w kształcie zwierząt i opowiadał kobietom, jakie były ładne i że też sobie kiedyś takie kupi.

Po krótkim spacerze wśród drzew i po burzliwej dyskusji wybrali dwa drzewka, które pan Waldemar obiecał ściąć dla nich bliżej Wigilii i przywieźć. Magda szczerze się cieszyła, że w tym roku nie będzie musiała dźwigać choinki po schodach.

Mikołaj



Mikołaj nie myślał jeszcze o choince. Jego myśli kłębiły się wokół przyszłego dziecka i tego, że znów zostanie ojcem. Święta zeszyły na drugi plan. Szok spowodowany ciężą Kaśki jeszcze nie minął. Zabezpieczali się. Kochali korzystać z życia. Nie rozmawiali o dzieciach i nie planowali ich na razie. Właściwie to raczej nie nadawali się na rodziców. Dobrze im było we dwójkę. Lubili w sobotnie poranki długo wylegiwać się w łóżku, chodzić w piątkowe wieczory do kina, nie mieć zbyt wielu obowiązków. W weekendy imprezowali do rana, oboje nie byli zbyt rodzinni i gdy tylko mogli, migali się od rodzinnych spędów, jak Kaśka nazywała spotkania z bliskimi.

Ale mimo wszystko Mikołaj czuł się szczęśliwy. Coś się w nim zmieniło i choć przerabiał to już wcześniej dwa razy, teraz szczerze się cieszył na myśl o tym dziecku. Kiedy poprzednie dziewczyny informowały go o ciążach, miał ochotę uciekać gdzie pieprz rośnie. A w obecnej sytuacji? Pragnął się zaangażować. Bez trudu wyobrażał sobie siebie z niemowlakiem na rękach. Chciał kupować te malutkie ubranka, oglądać wózki, chodzić na zajęcia do szkoły rodzenia i być może nawet trzymać Kaśkę za rękę na porodówce, choć tego akurat trochę się bał – znał ją już i nieco się obawiał, że w nerwach mogłaby go zwyzywać albo nawet pobić.

Gdy to sobie wyobraził, na jego twarz wypłynął szeroki uśmiech.

– Co cię tak bawi? – usłyszał głos Kaśki, która zjawiała się w pokoju po wyjściu z łazienki, ubrana w satynowy szlafroczek, z wilgotnymi włosami i boso.

Mikołaj mieszał w garnku makaron, ale na dźwięk jej głosu spojrzał na swoją dziewczynę.

– Nic, nic – mruknął wymijająco.

– No gadaj!

Mimowolnie znów się uśmiechnął.

– Wyobraziłem sobie właśnie, jak mógłby wyglądać poród.

Kaśka spiorunowała go wzrokiem.

– Ty masz coś z gitarą.

– O raju, nie miałem na myśli jakichś drastycznych szczegółów ani nic w tym stylu! Po prostu...

A zresztą, nieważne.

– Masz rację. Nie mów mi, co pomyślałeś. Chyba wolę tego nie wiedzieć.

Mikołaj odłożył łyżkę i spojrzał poważnie na dziewczynę.

– A skoro jesteśmy przy tym temacie... Czy podjęłaś już decyzję?

Kaśka znowu posłała mu agresywne spojrzenie.

– Jaką decyzję?

– No wiesz, czy urodzisz dziecko.

– Ach... Tak. Postanowiłam urodzić – mruknęła Kaśka pod nosem, jakby wcale nie rozmawiali o czymś bardzo ważnym, a na przykład o tym, co zjedzą na obiad.

Mikołaj zdębiał.

– Naprawdę?!

– Naprawdę. Ale nie ekscytuj się tak. Najpierw niech lekarz w ogóle potwierdzi ciążę. Potem będziemy snuć plany na przyszłość i rozmawiać o dalszych losach naszej rodziny.

Mikołaj miał ochotę skakać z radości, ale ponieważ nie chciał jej wkurzać (od tych ciążowych hormonów zrobiła się ostatnio jeszcze bardziej uszczypliwa niż wcześniej), tylko pokiwał głową i z szerokim uśmiechem wrócił do mieszania makaronu.

– Zjesz ze mną? – zapytał ją jeszcze tylko.

– A co dziś gotujesz?

– Nic wymyślnego, spaghetti.

– Z mięsem?

– Z mięsem.

- To nie, dzięki.
- A gdyby było bez mięsa, to skusiłabyś się?
- Być może, ale w tej sytuacji zjem bułkę. Na samą myśl o mięsie robi mi się niedobrze.
- Kobiety w ciąży chyba powinny jeść bardziej wartościowe posiłki niż suche bułki.
- Nie mów mi, co mam jeść – najeżyła się Kaśka. – To moja sprawa. Mój żołądek. I moje jelita!

Mikołaj miał ochotę powiedzieć, że odkąd pod jej sercem zaczęło rozwijać się jego dziecko, to chyba nie do końca, ale wolał bardziej jej nie rozdrażniać.

- I jeszcze jedno – dodała wrogo Kaśka.
- Co takiego, kochanie?
- Wprowadzam nową zasadę obowiązującą od dzisiaj.
- To znaczy?
- Po zdjęciu butów masz myć stopy i zmieniać skarpety. Strasznie ci capią.
- Mówisz poważnie?

Kaśka położyła ręce na biodrach.

- A wyglądam, jakbym żartowała?
- No nie, ale wcześniej nigdy nie zwracałaś na takie rzeczy uwagi...
- Od pewnego czasu wiele rzeczy mi śmierdzi. W ciąży podobno wyostrza się węch.
- Aha... Nie miałem o tym pojęcia.
- Jak nie będziesz zmieniał skarpet, to będziesz mógł siedzieć tylko w łazience – zagroziła.
- Okej. Nie produkuj się. Już zrozumiałem.

Zadowolona z siebie Kaśka usiadła na kanapie i wzięła do ręki telefon.

- Podać ci tę bułkę? – zaproponował jej usłużnie Mikołaj.

Ostatnio nie poznawał siebie, ale miał ochotę troszczyć się o tę kobietę jeszcze bardziej niż zwykle i gdyby mógł, toby jej nieba przychylił.

Tym razem mu się nie oberwało.

- Możesz. Jestem trochę głodna.
- Suchą? Może chociaż posmaruję ci masłem?
- Suchą. Masło też mnie obrzydza.

Mikołaj nie dyskutował, tylko wręczył jej pieczywo.

- Smacznego.
- Dziękuję – mruknęła pod nosem Kaśka i znowu utkwiała wzrok w telefonie.

Mikołaj czuł, że kolejne miesiące mogą być trudne, ale da radę. Obydwoje dadzą. Nagle zrozumiał, o co chodziło jego poprzednim dziewczynom, kiedy mówiły o tym, że człowiek zmienia się pod wpływem uczuć rodzicielskich. Niespodziewanie ogarnęło go dziwne wrażenie, że bez względu na to, co się w jego życiu w najbliższej przyszłości wydarzy, on przetrwa wszystko dla tego dziecka.

Do tej pory był kiepskim ojcem. Z Alanem, swoim starszym synem, właściwie nie utrzymywał kontaktu. Najpierw sam nie chciał, wydawało mu się, że ojcostwo go przerasta, a potem matka chłopca, Emilia, skutecznie utrudniała mu kontakty z synem. Dzisiaj Mikołaj pewnie by go nie rozpoznał, gdyby minął go na ulicy. Widywał się tylko z młodszym synem, Gabrysiem. Odkąd Sandra, jego matka, znalazła sobie nowego chłopaka, relacja Mikołaja z tą dwójką trochę się ociepliła i wpadał do nich, gdy Gabrys miał urodziny, w Dzień Dziecka i inne święta. Choć – oczywiście – robił to po tym, gdy Sandra mu przypominała. Gdyby nie jej wiadomości, w ogóle by nie pamiętał o takich okazjach, bo do tej pory miał w życiu ważniejsze rzeczy na głowie niż przejmowanie się dziećmi.

Tym razem zamierzał być najlepszym ojcem na świecie, najbardziej kochającym tatusiem. Miał nadzieję, że w przypadku tego dziecka nie będzie już potrzebował notatek w kalendarzu ani przypomnień.

- Coś się przypala? – Z zamyślenia ponownie wyrwał go głos Kaśki.

Mikołaj spojrzał na garnek.

- Cholera!
- Żeby to twoje dzisiejsze gotowanie nie skończyło się tak, że ty też będziesz musiał zjeść bułkę – zaśmiała się Kaśka.

Mikołaj już miał uraczyć ją jakimś złośliwym komentarzem, ale po namyśle ugryzł się w język.

- Jakoś bym to przeboleł – mruknął tylko, ratując makaron.

Kaśka tymczasem wróciła do swoich spraw w telefonie. Mikołaj szczęśliwie uratował jedzenie, a potem usiadł obok niej, żeby skonsumować posiłek.

– Na pewno nie chcesz? Dobre to spaghetti.

– Nie chcę. Mówiłam ci już. Na zdrowie.

– Dziękuję. A tak w ogóle, to co ty tak ciągle sprawdzasz w tym telefonie? – zapytał z pełnymi ustami.

– Umawiam się właśnie na wizytę do ginekologa – oznajmiła mu Kaśka.

– Coś nie tak?

– Nie wiem. Właśnie po to chcę iść do lekarza. Żeby sprawdzić, czy jestem w ciąży, a jeśli tak, to czy wszystko w porządku. To zwyczajna wizyta. Wyluzuj – mruknęła Kaśka i poklepała go po ramieniu. – Jak tak się będziesz przejmował ciążą, to zanim urodzi się dziecko, będziesz, mój drogi, siwiutki.

– Po prostu chcę być dobrym ojcem. Nie naśmiewaj się ze mnie.

Kaśka objęła go i cmoknęła w usta.

– Będziesz najlepszym ojcem na świecie – szepnęła, a on znów się uśmiechnął.

– Bardzo bym chciał – odpowiedział. I mówił prawdę.

Kaśka



Późnym popołudniem Kaśka wybrała się z Amandą na zakupy do galerii handlowej. Jej przyjaciółka zawsze robiła pod koniec listopada świąteczne zakupy, żeby tuż przed świętami nie musieć biegać po sklepach w poszukiwaniu prezentów. Kaśka miała zupełnie inną taktykę – ona kupowała podarki dla bliskich dopiero w grudniu. Jednak gdy Amanda kolejny rok z rzędu poprosiła ją, by towarzyszyła jej podczas zakupów, nie mogła odmówić i całe popołudnie spędziły w galerii. Kaśka musiała przyznać, że chociaż dwa razy porządnie ją zemdliło, to babskie spotkanie miało swój urok. Z głośników płynęły już świąteczne piosenki, w witrynach wielu sklepów stały mikołaje, renifery lub elfy, a w centralnym miejscu galerii migotała ubrana na czerwono i białą choinka, której światła widać było z daleka.

Amanda kupiła większość prezentów. Po ponad dwóch godzinach shoppingu niosła kilka wypchanych po brzegi torebek, w których znajdowały się zabawki dla dzieci z rodziny, jakieś ubrania, a nawet biżuteria. Trajkotała o tym, co musi jeszcze zdobyć, ale Kaśka w pewnym momencie poczuła, że ma już dość tej paplaniny i musi na chwilę usiąść, bo inaczej tutaj zasłabnie.

– To może pójdziemy na kawę? – zaproponowała Amanda, która po jej wyznaniu szczerze się zmartwiła.

– Odrzuciło mnie ostatnio od kawy – powiedziała jej Kaśka. – Ale zawsze mogę wziąć herbatę.

– I ciastko.

– I ciastko. Masz rację.

Zamiast chodzić dalej po sklepach, poszły więc do przytulnej kawiarni i zamówiły zimowe herbaty oraz dwa kawalki apetycznie wyglądającego torcika z czekoladą i mnóstwem wiśni. Lokal był już udekorowany świątecznie. W witrynach wisiały lampki, w gablocie przy ladzie królowały lukrowane pierniczki. W tle rozbrzmiewały kojące nuty piosenek świątecznych. Dziewczyny usiadły do stolika obok stojącej w rogu choinki. Amanda upchnęła pod nim wszystkie swoje torby i mogły wreszcie odpocząć.

– Przedświąteczne zakupy to zawsze niezłe wyzwanie – mruknęła.

– Zwłaszcza, gdy jest się w ciąży. – Kaśka odchyliła się w wygodnym fotelu i wyciągnęła przed siebie nogi na tyle, na ile jej pozwalały na to leżące pod stołem prezenty.

– Bardzo jesteś zmęczona?

– Szczerze mówiąc, to jestem wyczerpana.

Amanda spojrzała na nią przepraszająco.

– Wybacz, że tak cię dzisiaj ciągam po tych sklepach. Powinnam była przyjechać tu sama, zamiast zawracać ci głowę w tym stanie.

– Nie masz mnie za co przepraszać. Ale po tej herbacie i ciastku pojedę już chyba do domu. Od chodzenia po sklepach trochę rozbolał mnie brzuch, a poza tym potwornie chce mi się spać.

– Jasne. Powiedz tylko kiedy, a wezwę dla ciebie taksówkę.

– Nie trzeba. Szkoda mi teraz kasy na takie atrakcje. Przejadę się autobusem.

– Nie ma mowy. Nie będziesz się w takim stanie tłukła komunikacją miejską. Już i tak mam wyrzuty sumienia, że cię wyciągnęłam na zakupy. Opłacę twoją taksówkę i wrócisz spokojnie do domu. To już postanowione.

Kaśka nie zamierzała dłużej się klócić, ponieważ naprawdę nie najlepiej się czuła.

– No dobrze. Skoro nalegasz, to możemy tak zrobić.

Amanda się uśmiechnęła.

– Mikołaj jest szczęśliwy, że zamierzasz urodzić dziecko?

Kaśka wyraźnie rozpromieniła się na myśl o ukochanym.

– Bardzo. Szczerze mówiąc, nie mogę wyjść z szoku, jak on się w tę ciążę zaangażował.

– Dobrze, że masz w nim wsparcie.

– Niby tak, jednak trochę się boję.

– Czego się boisz?

Kaśka westchnęła.

– No wiesz, on ma już dwóch synów. Z żadnym nie utrzymuje zażyłych stosunków. A co, jeśli za jakiś czas moim dzieckiem też się znudzi i zostanę sama z niemowlakiem?

– Rozmawiałaś z nim o tym?

– Boję się zacząć ten temat.

– Moim zdaniem powinnaś to zrobić, żeby wiedzieć, na czym stoisz. Ale z tego, co mówisz, wnioskuję, że nie masz powodów do zmartwień. No i on cię przecież kocha, Kaśka. Nie wiem, jak wyglądały jego relacje z tamtymi dziewczynami, ale widzę, jak na ciebie patrzy, gdy spotykamy się w trójkę. On świata poza tobą nie widzi i gotów jest wielbić ziemię pod twoimi stopami.

– Tak sądzisz?

– No jasne!

– Obyś miała rację.

Przerwały rozmowę, gdy kelner przyniósł im ciastka oraz herbaty, ale gdy tylko odszedł od ich stolika, wróciły do tematu ciąży.

– Umówiłaś się już do lekarza? – zapytała Amanda.

– Tak. Mam wizytę w przyszłym tygodniu.

– Stresujesz się?

– Okropnie – oznajmiła jej Kaśka. – Ale coraz bardziej chcę tego dziecka.

– Miło to słyszeć.

– Tylko chyba muszę sobie zamówić jakieś książki o ciąży i macierzyństwie, bo nadal jestem kompletnie zielona w temacie.

– Mogę podpytać kuzynkę, która niedawno urodziła. Wspominałam ci o niej. Może będzie mieć jakieś do pożyczenia lub oddania.

Kaśka skinęła głową i sięgnęła po swoją herbatę.

– Będę ci wdzięczna. Naprawdę muszę się doszkolić.

– Kupiłaś już jakieś witaminy dla ciężarnych?

– Witaminy?

– No wiesz, z kwasem foliowym i tak dalej...

– Prawdę mówiąc to w ogóle o tym nie pomyślałam.

– Kup sobie. Z tego, co wiem, to ważne, żeby dostarczać swojemu organizmowi w tym stanie potrzebnych witamin i minerałów.

– A wiesz może, jakie brała ta twoja kuzynka? Jak już mam coś łykać, to wolę, żeby to było sprawdzone.

– Wiesz co, bez konsultacji z lekarzem to chyba lepiej nic nie brać.

– Oj, przestań, to tylko witaminy. Nie możesz napisać do tej swojej kuzynki i zapytać, co ona przyjmowała?

Amanda poddała się.

– Okej, zaraz do niej napiszę – mruknęła.

Kuzynka odpisała jej dość szybko, ale nie pamiętała nazwy witamin, tylko tyle, że opakowanie było zielone i szklane.

– W tej sytuacji powinnaś poczekać do wizyty u ginekologa – powiedziała rozsądnie Amanda.

– E tam. To tylko suplementy. Zaraz poszukam ich w internecie – mruknęła Kaśka.

Sięgnęła po swój telefon, wpisała w wyszukiwarkę hasło „suplement dla ciężarnych w zielonym, szklanym opakowaniu” i odczekała chwilę, aż wyskoczą jej wyniki.

– I co? Są takie? – spytała ją Amanda.

Kaśka skinęła głową i kliknęła w pierwszy obrazek, który jej się wyświetlił. Pokazała opakowanie Amandzie.

– To musiały być te.

– Kaśka, ja na twoim miejscu jednak bym...

– O, i mają dobrą cenę! – Przyjaciółka nie dała jej skończyć.

– A może kupisz w aptece? To niedaleko.

– Jestem już dzisiaj tak zmęczona, kochanie, że naprawdę marzę jedynie o łóżku. Zamówię przez

internet.

– Rozumiem. I jeszcze raz cię bardzo przepraszam, że namówiłam cię na te zakupy.

– Mówiłam ci już, że to nie jest twoja wina – zganiła ją Kaśka, po czym złożyła zamówienie w sklepie internetowym i opłaciła je blikiem. – Gotowe. Za dwa dni będą czekać na mnie w punkcie odbioru.

– Szybko poszło.

– Łatwa w obsłudze strona internetowa.

– A podeślesz mi link do tej apteki? – poprosiła Amanda. – Mam ostatnio suchą skórę i łamią mi się paznokcie. W wolnej chwili przejrzę sobie, jakie polecają produkty.

– No jasne.

Amanda wyjęła z torebki smartfona i otworzyła wiadomość od przyjaciółki.

– Ej, ale ty mi wysłałaś nie to, co trzeba – oznajmiła po chwili.

Kaśka ściągnęła brwi.

– Co masz dokładnie na myśli?

– To jakiś sklep internetowy dla hodowców gołębi.

– Hodowców gołębi? – Kaśka znów wzięła do ręki telefon. – Nie, to niemożliwe.

– Sama zobacz. – Amanda pokazała jej swoją komórkę.

Kaśka pospiesznie zalogowała się na swoją skrzynkę mailową.

– Rzeczywiście... Kupiłam witaminy dla gołębi – oznajmiła zażenowana.

Amanda się roześmiała.

– Niezłe kwiatki!

– Muszę anulować ten zakup – zdenerwowała się Kaśka. – Witaminy dla gołębi... Ja przez te ciążowe hormony nie myślę racjonalnie. Mogłam jednak posłuchać ciebie i podejść do apteki.

– Nie przejmuj się. Pewnie wkrótce to przejdzie.

– A jeśli nie?

– Jeśli nie, to będziemy miały mnóstwo powodów do śmiechu – zachichotała Amanda, ale Kaśka wcale nie podzielała jej dobrego humoru.

Amanda



Po wsadzeniu przyjaciółki do taksówki Amanda dokończyła zakupy – zorientowała się, że nie kupiła światełek, a chciała powiesić je sobie w oknie – a potem pojechała do swojego mieszkania. Gdy wtaszczyła ciężkie torby po schodach, poczuła, że też jest wykończona, i z rozmarzeniem pomyślała o ciepłej kąpieli w wannie, po której wsunie się pod ciepłą kołdrę. Nie zdążyła nawet się rozebrać, gdy do jej uszu dobiegł głośny hałas, jakby piły mechanicznej.

Amanda jęknęła.

– Nie, tylko nie to. Nie dzisiaj! – szepnęła do siebie, po raz kolejny przybita tym, wśród jakich ludzi przyszło jej mieszkać.

Jak nie Paula i Chudy się kłócili, to jakiś typ z wyższych piętér ciął drewno w mieszkaniu w kamienicy.

Dziewczyna poważnie zastanowiła się nad tym, czy nie jechać dziś na noc do rodziców. U nich w domu zawsze było przyjemnie cicho, nikt się obsesyjnie nie kłócił, a ojciec nie zwykł bawić się w drwała. Szybko przywołała się jednak do porządku myślą, że przecież postanowiła dorosnąć. Nie mogła już dłużej wcielać się w rolę małej dziewczynki, bo potem ludzie ją wykorzystywali i oszukiwali.

Zostaje – pomyślała, po czym zanosła do sypialni zakupy. Wepchnęła torby do schowka pod łóżkiem, a potem poszła do kuchni, żeby zaparzyć sobie herbatę. Miała nadzieję, że ten drwal albo rzeźnik wreszcie się opamięta i pozwoli swoim sąsiadom trochę odpocząć po ciężkim dniu.

Wstawiła wodę, wyjęła z szafki kubek oraz herbatę, a potem napisała do Kaśki. Wysłała do niej pytanie, czy już lepiej się czuje, bo nadal miała wyrzuty sumienia, że ciągała dzisiaj wymęczoną początkiem ciąży przyjaciółkę po sklepach. Na szczęście Kaśka niemal od razu odpisała, że u niej już lepiej.

Dzięki Bogu – wystukała na klawiaturze Amanda, a potem odpisała na wiadomość mamy, która już jakiś czas temu pytała, czy córka wpadnie w weekend na obiad.

Zalała sobie wrzątkiem herbatę i poszła z nią do sypialni, gdzie było nieco ciszej. Zapalony drwal albo rzeźnik nadal hałasował, więc włączyła laptopa, podłączyła do niego słuchawki i wybrała muzykę, żeby chociaż trochę zagłuszyć dochodzące z góry odgłosy. Choć w tle nadal rozbrzmiewał warkot, udało jej się skupić na piosence oraz postach znajomych dodanych na portalu społecznościowym. Polubiła post koleżanki ze studiów, która udostępniała artykuł naukowy, a potem zjechała niżej i zobaczyła zdjęcie innej dziewczyny, która chwaliła się wyjazdem na Podhale ze swoim chłopakiem. Klikając w serduszko, poczuła ukłucie zazdrości. Jeszcze rok temu, o tej porze, przygotowywała się do ślubu i planowała miesiąc miodowy. A teraz? Siedziała samotnie w mieszkaniu i słuchając dźwięków piły, czuła zazdrość na widok zakochanych par. Jaki ten los bywał przewrotny! Człowiek w jednym momencie odczuwał pełnię szczęścia, by zaledwie kilka chwil później popaść w otchłań rozpaczy.

Próbowała nie myśleć o Tomku, ale było to trudne. Choć od ich rozstania minął już prawie rok, bolesne wspomnienia niekiedy wciąż wydawały się żywe. Nawet upływ czasu nie był w stanie przyćmić tego paskudnego uczucia zawodu, które ogarnęło Amandę, gdy zobaczyła wtedy Tomka w klubie z inną dziewczyną. Nie, nie tęskniła za nim już tak mocno jak w styczniu czy w lutym, ale nadal czuła się potwornie zraniona i rozczarowana. I niczego nie zmieniały zapewnienia rodziców i Kaśki, którzy zgodnie twierdzili, że lepiej, iż prawda o podwójnym życiu Tomka wyszła na jaw przed ślubem niż po wyjściu z kościoła.

Ja wołałabym, żeby on po prostu nigdy nie okazał się draniem – pomyślała z goryczą Amanda. Przesunęła palcami na touchpadzie, by przeczytać kolejny post. Nie dobrnęła jednak nawet do połowy, gdy usłyszała dźwięk dzwonka do drzwi.

Zdziwiła się, ponieważ nikogo się dzisiaj nie spodziewała. Niechętnie wygramoliła się z łóżka i poszła sprawdzić, kto to. Drwal lub rzeźnik chyba zrobił sobie przerwę, ponieważ przez kilka minut w budynku panowała cisza. Amanda wyjrzała przez wizjer i ujrzała stojącą na progu parę, którą kojarzyła z widzenia. Byli to ludzie w średnim wieku, około czterdziestki – dobrze zbudowany, ogolony na łyso mężczyzna i szczupła blondynka o majestatycznym spojrzeniu. Oni też chyba mieszkali w tym budynku.

Amanda była ciekawa, co też ich do nich sprowadza.

– Dobry wieczór – przywitała się miło kobieta.
– Przepraszamy za najście, ale czy to z pani mieszkania ten hałas? – odezwał się facet. – Uszy wiedną.
Człowiek wraca po pracy i chciałby odpocząć, ale, cholera jasna, nie idzie!
– Nie klnij, Aleksandrze. Nie wypada – upomniała go spokojnie kobieta.
– Przepraszam, ale samo mi się ciśnie na usta. Życ się po prostu odechciewa w takich warunkach!
– Nie gniewam się – powiedziała Amanda. – Ale nie, nie stąd te hałasy. Można powiedzieć, że ja też jestem ofiarą sąsiada.
– Albo sąsiadki – zauważyła blondynka.
– Tak samo jak państwo jestem już nimi zmęczona.
– Tę dwójkę, co ciągle się kłóci, to jeszcze jakoś można tolerować, ale dźwięków tej piły to już nijak nie idzie znieść! – perorował łysy.
– Szukają państwo źródła hałasu, żeby z nim zrobić porządek?
– Czas ukrócić wreszcie tę głupotę – oznajmił jej sąsiad. – Kto to słyszał, żeby piłować coś w kamienicy!
– Nie gorączkuj się, skarbie – próbowała go uspokoić partnerka.
– Ja się nie gorączkuję! Po prostu jestem zmęczony. Jeśli prośba nie pomoże, to będę dzwonił na policję do skutku, aż gnój się nie uspokoi.

Blondynka znowu popatrzyła na Amandę przepaszająco.

– Aleś jest trochę nerwowy – szepnęła. – Ale zapewniam, że to bardzo dobry człowiek.

Amanda uśmiechnęła się, nie wiedząc, co powiedzieć.

– No nic, idziemy dalej – oznajmiła kobieta.

– Powodzenia w poszukiwaniach! – zawołała za nimi Amanda.

Kolejni ciekawi ludzie – pomyślała, zamykając za nimi drzwi. Czy w tym budynku mieszkały same barwne osobowości? Gdy szła do sypialni, miłośnik pił mechanicznych znów dał o sobie znać, ale tym razem hałas nie trwał długo, co kazało Amandzie przypuszczać, że łysy sąsiad i jego partnerka w końcu go odnaleźli i przywołali do porządku.

Oby tylko obyło się bez przemocy – przemknęło jej przez głowę, bo ten rostry mężczyzna wyglądał jej na takiego, który lubi komuś przyłożyć. Żadnych krzyków ani jęków jednak nie usłyszała, więc przestała sobie zaprzętać głowę sąsiadami i przygotowała kąpiel, której tak pragnęła. Wyjęła z szafki z kosmetykami pachnącą, musującą kulę i gdy wanna napełniła się wodą, wrzuciła ją do niej, a potem sama się zanurzyła, żeby wreszcie trochę odpocząć. Wyciągnęła nogi i zmęczona oparła głowę o miękki zagłówek, który kupiła jakiś czas temu. Kwiatowy zapach wypełniał jej nozdrza, gdy wdychała wilgotne aromatyczne powietrze.

W końcu cisza – pomyślała zrelaksowana i przymknęła na moment powieki. Wprawiona zakupami w świąteczny nastrój, pomyślała o zbliżających się świętach. Spędzi je z rodzicami. Mama już teraz planowała, co zrobić do jedzenia i gdzie postawić choinkę. Kochała święta i Amanda nie chciała jej psuć tego okresu, chociaż sama najchętniej spędziłaby te dni, leżąc pod kołdrą i czytając książki. Odkąd w zeszłym roku w Boże Narodzenie przyłapała Tomka na zdradzie, jej stosunek do świąt diametralnie się zmienił i w tym roku zupełnie nie była w nastroju do spotkań rodzinnych i biesiad, do pogaduszek przy stole. Bała się pytań krewnych o to, co wtedy się stało, i aluzji, że powinna sobie kogoś już znaleźć. Nie mówiąc o tym, że nadchodzące dni po prostu kojarzyły jej się z cierpieniem i bólem. Dopóki Tomek jej nie zdradził, Amanda bardzo wierzyła w ludzi. Zawsze sądziła, że każdy w gruncie rzeczy jest dobry, i nie umiała sobie nawet wyobrazić, że ktoś bliski mógłby ją okłamać. To wydawało jej się po prostu niemożliwe. Zdrada Tomka była ciosem. Bolesnym ciosem, po którym zostały jej blizny. Gdyby nie to, że dziewczyna nie chciała zranić rodziców, najchętniej spędziłaby te święta samotnie w wynajmowanym mieszkaniu. W życiu jednak nie zawsze można być egoistą. Czasami trzeba przedłożyć szczęście kogoś innego nad własne, a przynajmniej tak sądziła tamtego wieczoru Amanda. Jej rodzicom na pewno byłoby przykro, gdyby nie przyjechała do nich na święta. Nie chciała przysparzać im trosk.

Po kąpieli osuszyła ciało ręcznikiem i owinęła się miękkim, polarowym szlafrokiem. Nasmarowała twarz kremem, związała włosy i pogasiwszy światła, wróciła do łóżka. Sięgnęła po książkę znanej autorki literatury obyczajowej, która leżała przy łóżku. Od dziecka lubiła czytać. Gdy przenosiła się do fikcyjnych światów, zapominała o swoich zmartwieniach, a historia opowiadała o romansie dziejącym się w nadmorskiej scenerii.

Podparła głowę ręką i zagłębiła się w lekturze. Po rozstaniu z Tomkiem czytanie o miłości sprawiało jej ból, ale teraz znajdowała ukojenie w romantycznych historiach. Wzbudzały w niej refleksję, że może i ona się jeszcze kiedyś zakocha i założy szczęśliwą rodzinę, o której tak bardzo marzyła.

Ksawery



Ksawery obudził się o świcie i ziewnął przeciągle, po czym nagle skrzywił się z bólu.

Po wczorajszej scysji z łysym sąsiadem miał podbite oko i rozciętą brew. Facetowi nie spodobało się, że Ksawery ćwiczy rzeźbienie w lodzie przed konkursem, i solidnie mu przywalił, zamiast wysłuchać wyjaśnień. Ksawery wymamrotał, że więcej nie będzie już hałasował, a potem umył się i przez cały wieczór rozważał, czy powinien pojechać na SOR z tą raną. Nie wiedział, czy łuk brwiowy nie wymaga szycia.

Kiedy przywiózł od rodziców piłę, nie sądził, że hałas aż tak rozwścieczy sąsiadów. Owszem, miał wątpliwości, czy przynieść ją do mieszkania, ale w kamienicy wciąż było głoś-no. A to Paula z Chudym się sprzeczała, a to ktoś robił remont.

Ale widać niektórzy mieli tych odgłosów już dosyć, co dosadnie wytłumaczył mu wczoraj ten łysy mężczyzna, który przyszedł tutaj z partnerką. Teraz żałował, że wcześniej nie przeszedł się po sąsiadach i nie zapytał, czy nie będzie przeszkadzał im hałas.

– Przepraszam za niego – szepnęła co prawda na odchodne kobieta, ale Ksawery i tak postanowił, że nie powie im już więcej „dzień dobry” na schodach albo gdy spotkają się przypadkiem w garażu. Nie był zwolennikiem przemocy. Używanie przewagi fizycznej, by kogoś czegoś nauczyć albo zastraszyć, wydawało mu się obrzydliwe. On sam wolał rozwiązywać spory za pomocą racjonalnych argumentów, ale najwidoczniej nie wszyscy podzielali jego podejście do życia.

– Cholerny łysol! – zaklął, gramoląc się z łóżka, a potem poczłapał do łazienki, żeby obejrzeć tę ranę. Bolała, podobnie jak siniak pod okiem, ale nie wyglądała gorzej niż wczoraj.

Umył się szybko i poszedł do kuchni, żeby zrobić sobie śniadanie. W planach miał rzeźbienie, w zamrażarce w sypialni czekał na niego kolejny blok lodu, ale z wiadomych względów nie mógł robić tego w mieszkaniu. Przez chwilę rozważał, gdzie mógłby dalej ćwiczyć przed nadchodzącym konkursem, ale niestety, nic nie przyszło mu do głowy poza zadzwonieniem do mamy.

– Psiakrew! – zaklął siarczyście, bo nie znośli prosić o pomoc rodziców.

W konkursie można było zgarnąć sporą sumę pieniędzy, a Ksawery nie zarabiał kroci, wiodąc życie artysty. Schowawszy dumę do kieszeni, wybrał więc numer do matki.

– Halo? – Z głośnika niemal od razu popłynął znajomy głos.

– Cześć, mam – powiedział Ksawery i odetchnął głęboko.

– Cześć, synu. Coś nie tak z piłą?

– Nie. Dlaczego o to pytasz?

– Brałaś ją od nas wczoraj, więc pomyślałam, że może dzwoniisz w tej sprawie.

– A co, znasz się na naprawie takich urządzeń?

– Nie bądź ironiczny.

Ksawery już miał powiedzieć, że nie jest, ale w jego interesie nie leżało pokłócić się teraz z matką.

– Chciałbym wypożyczyć na kilka dni wasz garaż – powiedział bez zbędnych wstępów.

Matka milczała przez chwilę.

– Nasz garaż – odezwała się wreszcie. – A można wiedzieć po co?

– Sąsiedzi złością się na hałas, kiedy ćwiczę rzeźbienie w lodzie w mieszkaniu – wyjaśnił jej ogólnikowo. – Nie chcę tego robić na chodniku przed blokiem, więc pomyślałem, że mógłbym zaszyć się u was. Oczywiście, jeśli nie macie nic przeciwko.

– Och, zaskoczyłeś mnie – odparła skonfundowana kobieta. – Ale tak, myślę, że możesz wypożyczyć nasz garaż, jak to zgrabnie ująłeś na początku rozmowy. Jeśli o mnie chodzi, to nie mam nic przeciwko, jeżeli tylko nie będziesz rzeźbił po nocach. Ojciec też się raczej zgodzi.

– Super. To będę u was za jakąś godzinę.

– Chcesz zacząć już dzisiaj?

– Do konkursu został niecały miesiąc. Na co mam czekać?

– Rozumiem.

- To jakiś problem? – zapytał Ksawery i dokończył wreszcie robienie kanapek.
- Nie, skąd, ale nikogo nie ma w domu – oznajmiła mu matka. – Musiałbyś podjechać po klucze do mnie do pracy.
- No tak – mruknął Ksawery, który na chwilę zapomniał, że większość ludzi pracujących na etacie o tej porze jest w pracy. – Okej. To wpadnę za godzinę.
- Zadzwoń, kiedy będziesz przed szkołą, to wyjdę do ciebie na chwilę.
- Zadzwonię – odparł Ksawery. – A mogę też zająć tę dużą zamrażarkę, która stoi w spiżarni? Muszę gdzieś przygotowywać bloki lodu.
- Ale ja mam w niej już zamrożone mięso na święta...
- Nie możesz go gdzieś przełożyć?
- Nie bardzo.
- To może ja je wezmę do siebie? Mam dużą zamrażarkę w sypialni.
- W sypialni? – zdumiała się matka.
- Masz syna artystę. Takie rzeczy nie powinny cię dziwić.
- Ja bym wołała, żebyś ty miał dziewczynę w sypialni, Ksawery. Albo na przykład dziecięce łóżeczko. Czy nie możesz zacząć prowadzić normalnego życia jak Monika?
- Powiem ci tak: na razie mnie to nie kręci.
- A kiedyś w ogóle zaczniesz?

Jeśli miał znowu słuchać pretensji matki, to wołał się rozłączyć. Pożegnał się szybko i odłożył telefon. Oparł się biodrem o blat i wpatrując się w okno, zaczął konsumować kanapkę. Szkoda mu było świeżego bloku lodu, który od wczoraj chłodził się w jego sypialni, ale nie miał pomysłu, jak przetransportować go do rodziców, by się nie rozpuścił. Trzymać go tutaj też raczej nie było sensu, skoro miał przywieźć mięso. Po posiłku opróżnił więc zamrażarkę z lodu, który wrzucił do brodzika w łazience, by się roztopił, a potem poszedł się ubrać. Zbiegł po schodach, ale nim dotarł na parking, natknął się na tę ładną dziewczynę, którą widział wczoraj z przyjaciółką. Szła właśnie po schodach do swojego mieszkania, dźwigając torby pełne zakupów. Ksawery chciał jej tylko powiedzieć „dzień dobry” i zająć się swoimi sprawami, ale nagle ona się potknęła i upuściła jedną z toreb. Jej zawartość rozsypała się po schodach, więc Ksawery przystanął, by pomóc jej łapać spadające po schodach mandarynki, włoszczyznę i jabłka.

Podał owoce zakłopotanej dziewczynie.

- Dziękuję – powiedziała, nieśmiało patrząc mu w oczy. – Niezdara ze mnie.

Ksawery popatrzył na jej twarz z delikatnym makijażem. A wtedy, chociaż nigdy wcześniej nie czuł czegoś takiego, serce zabiło mocniej i coś w nim drgnęło.

Szybko stłumił jednak te dziwne, niespodziewane uczucia.

- Każdemu się zdarza – powiedział, choć zganił siebie w myślach, ponieważ nie zabrzmiało to zbyt elokwentnie.

Dziewczyna zarumieniła się i odgarnęła włosy za ucho.

- No nie wiem. Niemniej jednak jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc.

– Drobiazg.

Sąsiadka wyciągnęła do niego rękę.

- A tak w ogóle jestem Amanda.

– Ksawery.

- Też tutaj mieszkasz?

– Tak. Piętro wyżej.

- W takim razie miło cię poznać, sąsiedzie.

– Dzięki. Fajnie to słyszeć, bo niestety, nie wszyscy się cieszą, że tutaj mieszkam.

Amanda spojrzała na niego zaciekawiona.

- Co masz na myśli?

Ksawery wskazał na swoje oko.

- Wczoraj taki jeden typ mi przywalił. Nie podobały mu się dochodzące z mojego mieszkania odgłosy.

– Och, to ty odpalałeś piłę?

Ksawery niechętnie się przyznał.

- Ale nie martw się, już nie będę tego robił – zapewnił, widząc niezadowolenie w jej oczach. – Tamten

łysy typ wyraźnie dał mi do zrozumienia, że nie powinienem.

– Aleksander – powiedziała niespodziewanie Amanda.

– Znasz go?

– Niezupełnie. Po prostu zadzwonił do mnie z partnerką, kiedy cię szukali. Myśleli, że to z mojego mieszkania dochodzą te dźwięki.

– Mam nadzieję, że nie miałaś z mojego powodu nieprzyjemności.

– Na szczęście mnie nie uderzył.

– To dobrze. Ma facet siłę.

– Domyślam się. Wyglądał na amatora siłowni.

Ksawery uśmiechnął się.

– Mam nadzieję, że ani ty, ani ja nie będziemy musieli mieć z nim już żadnego kontaktu.

– Fajnie by było.

Ksawery miał odpowiedzieć, gdy rozległ się dźwięk jej komórki. Amanda wyjęła ją z kieszeni i zerknęła na wyświetlacz.

– Nie przeszkadzam ci już. – Ksawery ruszył w dół po schodach.

– Dziękuję! Miło było cię poznać!

– Ciebie też! – zapewnił ją szczerze, po czym zbiegł na parking. Wsiadł do samochodu, ale jego myśli jeszcze przez jakiś czas krążyły wokół postaci Amandy. Zaciekała go. Chyba jeszcze nigdy nie spotkał takiej ładnej, naturalnej dziewczyny.

Tak intensywnie o niej rozmyślał, że nie skupił się na prowadzeniu samochodu i w ostatniej chwili nacisnął hamulec, kiedy otrąbiła go jadąca z lewej strony kobieta.

Justyna



Justyna nie przepadała za jazdą samochodem po mieście i kiedy jakiś młody mężczyzna omal w nią nie wjechał, pomyślała, że najchętniej wróciłaby teraz do domu. Nie była najlepszą kierowczynią i jeździła samochodem tylko wtedy, gdy nie miała wyboru.

Dzisiaj znajdowała się właśnie w takiej sytuacji. Obiecała wczoraj Grześkowi, że pojedzie na szczepienie z Arnoldem. Jakoś dojechała do lecznicy dla zwierząt, w której Grzesiek zarejestrował przed laty Arnolda.

– No już, piesku. Jesteśmy na miejscu – powiedziała z ulgą, parkując, a potem wypuściła Arnolda.

Wzięła go na smycz i zamknąwszy samochód, poprowadziła zwierzaka do środka. W poczekalni było przyjemnie ciepło. Nie to, co na zewnątrz, gdzie temperatura oscylowała wokół zera. Justyna rozpięła kurtkę, gdy uderzyło ją nagrzane powietrze, a potem podeszła do recepcjonistki.

– Proszę na chwilę usiąść – oznajmiła jej życzliwym głosem kobieta. – Pani doktor ma teraz pacjenta, ale za moment będzie wolna.

Justyna skinęła głową, a potem odwiesiła kurtkę na wieszak i zajęła jedno z krzeseł. Arnold spokojnie usiadł obok jej nogi. Choć był żywiołowym psem, chyba wyczuwał, że czeka go coś nieprzyjemnego, bo nagle uszła z niego cała energia i położył się zrezygnowany obok jej stóp. Justyna pogłaskała go, a potem rozejrzała się po poczekalni. Pod ścianą naprzeciw niej siedzieli kilkuletni chłopiec i mężczyzna, a malec trzymał na kolanach transporter z kotem. Zwierzę wyglądało tak, jakby było mu bez różnicy, co się z nim teraz dzieje.

Justyna z trudem zwalczyła ukłucie bólu, które przeszło ją, gdy pomyślała, że też by już mogła mieć syna w tym wieku. Niedawno skończyła czterdziestkę i kiedy była młodsza, zawsze sądziła, że w tym wieku będzie już mamą. Niestety, życie poukładało jej się inaczej i teraz oddałaby wszystko za maluszka pod sercem. Była gotowa na dziecko już od wielu lat. Przyglądała się dorastającym dzieciom kuzynów i kuzynek, do niedawna pracowała jako nauczycielka. Całą sobą czuła, że zwariowałaby dla tego małego człowieka. Kiedy zamykała oczy, bez trudu umiała sobie wyobrazić, że trzyma noworodka w ramionach albo całuje jego stópki. Oddałaby tej małej istocie całe swoje serce i większość energii, gdyby tylko nie ta cholerna niepłodność. To było takie niesprawiedliwe. Tyle kobiet miało dzieci, których nie chciało, a ona tak bardzo pragnęła potomka i jak na złość nic z jej starań nie wychodziło. Zdrowo się z Grześkiem odżywiali, Justyna zaczęła nawet niedawno ćwiczyć. Dlaczego więc nadal im się nie udawało? Czy to przez jej wiek? Nie była najmłodsza, ale przecież i starsze kobiety nieraz bez problemu zachodziły w ciążę.

Przygnębiona rozmyślała o tym, wchodząc do gabinetu z Arnoldem, i przez całą wizytę. Zamyślona nie usłyszała nawet prośby weterynarza o książeczkę zdrowia pupila. Dopiero gdy mężczyzna ponowił pytanie o to, czy ją ze sobą zabrała, wróciła do rzeczywistości.

Po powrocie do domu zalogowała się na swój profil na ulubionym forum i wyzaliła ze swoich zmartwień.

A robiłaś może badania hormonów? – zasugerowała jej jedna z kobiet aktywnych na forum. – *Wiesz, problemy hormonalne to częsty problem na drodze do posiadania potomstwa.*

Justyna zasępiła się nad tym pytaniem, bo od pewnego czasu rzeczywiście myślała o tym, żeby się dokładniej przebadać. Ostatni raz była u lekarza kilka miesięcy temu. Wtedy jeszcze miała zapał do starań, a lekarz stwierdził, że nie widzi podstaw do zlecenia żadnych dodatkowych badań ani wyników.

– Większości par udaje się spłodzić dziecko w ciągu pół roku – powiedział.

Ale miesiące mijały, a nic się w tej kwestii nie zmieniało. Może Justyna powinna więc do niego wrócić i zacząć diag-nostykę?

Nie, jeszcze nie robiłam... – wystukała na klawiaturze. – *Mój lekarz nie dał mi żadnego skierowania, chociaż od wizyty minęło już trochę czasu. Prawdę mówiąc, nawet nie wiem, co powinnam zbadać.*

Ja bym nie czekała do wizyty, tylko zrobiła badania hormonów jeszcze przed nią i poszła do lekarza już z wynikami – odpisała jej szybko forumowiczka. – *Moim zdaniem nie powinnas przedłużać diagnostyki. Oczywiście, jeśli dysponujesz pieniędzmi na prywatne wykonanie tych badań.*

Justyna znowu się zamyśliła, widząc odpowiedź dziewczyny. Może i miała ona rację?

A podpowiesz mi, od czego powinnam zacząć? – spytała.

No pewnie! – odparła nieznajoma i już po chwili Justyna miała przed sobą krótką listę.

Pełna zapału spojrzała na zegarek. Była dopiero dziewiąta trzydzieści. Pospieszenie sprawdziła w internecie godziny otwarcia pobliskiego laboratorium. Z informacji zamieszczonych na stronie placówki dowiedziała się, że można przyjść na pobranie krwi do jedenastej i nie trzeba się umawiać na wizytę.

Ta dziewczyna z forum miała rację – z pewnymi rzeczami nie powinno się czekać. Szamocząc się z płaszczem, zbiegła po schodach i wypadła z bloku. Laboratorium mieściło się zaledwie dwie przecznice od mieszkania, więc postanowiła pójść tam pieszo. Chociaż może odpowiednim słowem byłoby: pobiec, ponieważ tak pędziła chodnikiem, jakby ktoś ją gonił. Stukot jej butów odbijał się od ścian stojących wzdłuż drogi budynków, kiedy mijała kolejne lokale. Wreszcie dotarła do celu. Zzajana przystanęła na chwilę przed drzwiami do laboratorium, żeby się uspokoić, a potem weszła do środka.

– W czym mogę pomóc? – spytała ją ubrana w biały uniform kobieta siedząca za biurkiem.

Justyna podeszła do niej i podała listę badań, które postanowiła dzisiaj wykonać. Kobieta zapisała wszystko w systemie, a potem uregulowały należność i zaledwie kilka chwil później Justyna czekała już w kolejce do gabinetu pielęgniarki.

Gładko poszło – pomyślała zadowolona i zdjęła płaszcz. Próbowała jednocześnie nie myśleć o tym, ile pieniędzy właśnie wydała i co powiedziałby Grzesiek na to szaleństwo.

Ale ona tak bardzo pragnęła mieć dziecko, że wskoczyłaby nawet w ogień, gdyby tylko to mogło sprawić, że w końcu zaszłaby w ciążę. Gdy nadeszła jej kolej, weszła do gabinetu i dała się ukłuć bez cienia grymasu na twarzy. Potem pielęgniarka nakleiła jej plaster i wręczyła karteczkę z tajemniczym kodem.

– Dzięki temu będzie mogła pani sprawdzić po południu wyniki przez internet – wytłumaczyła.

– O. To świetna wiadomość – ucieszyła się Justyna.

Gdy tylko opuściła gabinet, rozdzwonił się jej telefon. Stając pod ścianą w poczekalni, wygrzebała go z torby i popatrzyła na ekran. Dzwonił do niej Grzesiek.

Justyna poczuła, jak robi się jej gorąco, bo coś jej mówiło, że partner nie poparłby tego, co właśnie zrobiła. Grzesiek doradziłby jej, żeby poczekać na konsultację z lekarzem, zamiast robić wyniki badań na własną rękę i to tylko dlatego, że zasugerowała to jakaś nieznajoma kobieta z internetu. Nie odebrała i postanowiła oddzwonić później, kiedy wróci do domu, żeby Grzesiek się nie zorientował, gdzie była i co robiła, po odgłosach dobiegających z placówki.

Ale przecież wszyscy ludzie mieli tajemnice. Grzesiek nie musiał o wszystkim wiedzieć, zwłaszcza że przecież ona nie zrobiła nic złego.

Magda



Gdy Magda weszła do kawiarni, w której umówiła się na ploteczki z Justyną, jej nozdrza od razu wypełnił zapach palonych ziaren i aromatycznych, świątecznych wypieków. W oknach wisiały iglaste gałązki, z głośników leciały dobrze znane hity przypominające, że zbliża się Gwiazdka.

Czując, jak ściska ją z głodu – Magda nie jadła nic od jedenastej, a już zbliżała się piętnasta – zdjęła z szyi gruby szalik i rozejrzała się za wybranką Grześką. Zdecydowały się spotkać w urokliwej i niezwykle przytulnej restauracji nieopodal firmy Grześki. Właściciele serwowali pyszne desery i bardzo dobre herbaty oraz kawy. Magda przychodziła tutaj nie raz i bardzo lubiła panujący tu klimat. Lokal urządzone w kontrastujących ze sobą kolorach: bordo i beżu. Dwie ściany zdobiła cegła, na drewnianych stolikach stały wazoniki z jasnymi kwiatami i poustawiano na nich świeczki w kształcie choinek, których migoczące płomyki odbijały się od szyb. Magda przez chwilę szukała wzrokiem Justyny. Ta siedziała przy jednym ze stolików pod ścianą, wpatrując się w ekran smartfona. Jej jasnobezowy sweter odcinał się od ceglanej ściany, a błękitne dzinsy – od ciemnych nóżek krzesła. Magda ruszyła w jej stronę.

– Cześć. Miło cię widzieć – powiedziała serdecznie.

Justyna wstała i uściskała ją na powitanie.

– Ciebie też. Przepraszam, ale nie widziałam, jak weszłaś.

– Nie szkodzi. Jakieś ważne sprawy? – spytała Magda, wskazując na jej telefon.

– I tak, i nie – odparła tajemniczo Justyna.

– To może zaraz wyciągnę z ciebie szczegóły, ale najpierw pozbędę się płaszczka. – Magda zdjęła z siebie okrycie i odwiesiła je na wieszak.

Kiedy wróciła do stolika, Justyna siedziała już ponownie na krześle, a jej telefon leżał na brzegu stołu. Magda usadowiła się naprzeciw niej i powiesiła torebkę na oparciu krzesła.

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że udało nam się dziś spotkać – powiedziała ze szczerą radością. – Ostatnio żyję tylko w trybie praca–dom i nie pamiętam już, kiedy gdzieś wychodziłam. Poza nieplanowanym wyjazdem po choinkę z Kajtkiem i teściową – zaśmiała się.

– Bycie samotną matką to czasami wyzwanie, co? – zapytała Justyna.

Magda nie mogła się z nią nie zgodzić.

– Zazwyczaj sobie radzę, ale niekiedy tęsknię za tym, kiedy dzieliliśmy się domowymi obowiązkami z Borysem.

– Wtedy na pewno było ci łatwiej.

– Nie żebym tęskniła za samym Borysem – zastrzegła od razu Magda – ale bywał pomocny.

– Może czas poszukać nowego partnera?

Magda uśmiechnęła się lekko.

– Chyba już jestem trochę za stara na randkowanie.

– Za stara?

– No a nie? Mam trzydzieści trzy lata!

– Co to jest. – Justyna machnęła ręką. – Ja miałam trzydzieści dziewięć, kiedy zesłaliśmy się z Grześkiem.

– To co innego. Wy już wcześniej znaliście się jak łyse konie. Nie wiem, czy mam ochotę kogoś poznawać.

– Co masz dokładnie na myśli?

– No wiesz, ludzie w moim wieku mają już swoje przyzwyczajenia i tak dalej... Nie chce mi się na nowo uczyć, gdzie facet odkłada talerze, jak najbardziej lubi spędzać wieczory albo czy woli sypiać w piżamie czy bez. Nie mówiąc o tym, że chyba nie chciałabym się dla nikogo zmieniać, a przecież bycie w związku polega na tym, że partnerzy muszą się trochę do siebie dostosować – kontynuowała Magda. – O nie, zdecydowanie za stara jestem na randki.

– Skończ już z tym nazywaniem siebie staruszką, bo kiedy to robisz, to ja czuję się dinozaurem –

roześmiała się Justyna.

– Przepraszam. Po prostu chciałam powiedzieć, że nie jestem na razie gotowa na nowy związek.

– W porządku. Nie będę cię przekonywać, żebyś zmieniła zdanie w tej kwestii. Choć moim zdaniem takie poznawanie nowego człowieka może być bardziej fascynujące niż męczące. Może zamówimy kawy? – spytała Justyna, wskazując na menu, które leżało przed nimi.

Magda ochoczo sięgnęła po kartę.

– Świetny pomysł. Uwielbiam tutejsze caffè latte. A teraz mają też wersje zimowe, więc zdecyduję się na spicy latte z cynamonem.

– Ja wezmę cappuccino.

– A ja skuszę się też na naleśnik z wiśniami i czekoladą. O, i mają też świąteczne specjały z dodatkiem miodu, żurawiny, cynamonu i innych przypraw korzennych – oznajmiła Magda, sunąc wzrokiem po menu. – Nie jadłam jeszcze obiadu i istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że jeśli nic nie zjem, to umrę z głodu, zanim dojadę do domu.

Justyna zaśmiała się.

– To ja dla siebie też zamówię naleśnik. Chyba ten w wersji zimowo-świątecznej – zdecydowała Justyna.

Przywołały kelnerkę i złożyły zamówienie, a potem wróciły do przerwanej rozmowy.

– Co u ciebie słychać? – spytała Magda. – Zaczęłaś już przygotowania do świąt?

Justyna spojrzała przez okno i cicho westchnęła.

– Szczerze, to na razie w ogóle nie mam głowy do dekorowania domu, sprzątanania i myślenia o prezentach.

Magda popatrzyła na nią zmartwiona.

– Nie chcę być wścibska, ale... Czy to przez starania o dziecko?

Justyna skinęła głową i się zaszępiła.

– Może jestem nienormalna, ale obsesyjnie myślę tylko o tym, czy w ogóle zajdę w ciążę i dlaczego nam się nie udaje.

– Może powinniście iść do lekarza?

– Tak, obiecałam sobie, że gdy tylko skończy mi się cykl, to pójdę się przebadać. Od ostatniej wizyty minęło sporo czasu. Wtedy lekarz zapewniał, że uda nam się w ciągu kilku miesięcy, ale jak widzisz, wciąż nie wychodzi i trochę się martwię.

– Ale wiesz, że nie tylko ty powinnaś zrobić badania? Słyszałam od znajomych, że wielu lekarzy w ogóle nie chce badać kobiet pod kątem niepłodności, jeśli nie zobaczą wyników badań nasienia ich partnerów.

Justyna po raz drugi odetchnęła głęboko.

– Też o tym słyszałam, ale nie poruszałam jeszcze tego tematu z Grześkiem.

– Nie chcę się wymądrzać, ale moim zdaniem powinnaś to zrobić.

– Na razie w tajemnicy przed nim zrobiłam badania hormonów – wyznała Justyna. – Ale nie wydaj mi. Za jakiś czas sama mu powiem. Na razie wolę to zachować dla siebie.

– W porządku. Nic mu o tym nie powiem. A znasz już wyniki tych badań?

Justyna pokręciła głową.

– Byłam w laboratorium dziś rano.

– Będę mocno trzymała kciuki, żeby wszystkie hormony były w normie.

– Też bym tego chciała, chociaż równocześnie bardzo pragnę poznać przyczynę naszych niepowodzeń i zacząć działać, żeby się wreszcie jej pozbyć.

– Może warto poszukać lekarza, który specjalizuje się w niepłodności?

– Mam już zamiary na dobrego ginekologa. Dzwoniłam do przychodni, w której pracuje, ale recepcjonistka poleciła mi odezwać się do nich dopiero w pierwszym dniu nowego cyklu, żeby mogła mnie zarejestrować na wizytę przed owulacją.

– Widzę, że nie próżnujesz – powiedziała Magda z uśmiechem.

Justyna objęła się dłońmi.

– Po prostu bardzo bym chciała zostać mamą. Nie masz pojęcia, jak ci zazdroszczę tego, że masz Kajtkę.

Magda popatrzyła na nią łagodnie.

– Jestem pewna, że twoje marzenie prędzej czy później się spełni.

– Dziękuję. Najbardziej na świecie pragnę tego, żebyśmy spędzili kolejne święta już w trójkę.

– Wiele robisz w kierunku tego, żeby tak właśnie się stało, więc wydaje mi się to całkiem prawdopodobne.

– A ja mam ciągle wrażenie, że nadal robię za mało – wyznała Justyna.

Magda wyciągnęła rękę nad blatem i ścisnęła lekko jej palce.

– Nie obwiniaj się. Czasami w życiu nie od razu dostajemy to, o czym marzymy – powiedziała, usilnie starając się, żeby nie zabrzmiało to smutno.

Justyna podziękowała jej, a chwilę później kelnerka przyniosła im kawy oraz naleśniki.

– Wyglądają przepysznie – stwierdziła Magda na widok talerzy.

– To prawda. Mam nadzieję, że tak samo smakują.

– Nie wiem, jak ty, ale ja próbuję – powiedziała Szczypkowska, po czym odkroiła kawałek naleśnika i włożyła go do ust.

– I jak? – zapytała Justyna.

– Genialne!

– Przynajmniej tak sobie osłodzę życie, które jest ostatnio pełne goryczy.

Magda pomyślała, że nie zazdrości jej położenia. Ale przecież i ona miała swoje problemy. Na przykład bała się, że kolejny rok z rzędu będzie się czuła w święta potwornie samotna mimo tego, że spędzi je z Kajtkiem.

Grzegorz



Gdy w poniedziałkowy poranek Grzesiek wychodził do pracy, Justyna jeszcze spała. Do drzwi odprowadził go Arnold, którego wyprowadził wcześniej. Gdy mężczyzna przyjechał do firmy, panował w niej już gwar. W recepcji czekali klienci, którzy postanowili przed pracą wynająć mikołaja czy dekoracje świąteczne, pracownicy pędzili po korytarzach albo w pośpiechu wymieniali uwagi w pokoju socjalnym przy ekspresie do kawy. Grzesiek planował z samego rana porozmawiać z Magdą o sprawach służbowych, ale ponieważ była zajęta, tylko rzucił do niej krótkie:

– Zajrzyj do mnie później. – I minął jej biurko.

Wszedłszy po schodach, zdjął wierzchnie okrycie i zaparzył sobie kawę. Z ciepłym kubkiem usiadł za biurkiem, lecz zdążył popracować zaledwie trzydzieści minut, gdy usłyszał pukanie do drzwi.

– Proszę! – zawołał i automatycznie wyprostował plecy.

Spodziewał się Magdy, ale do gabinetu zajrzał szczupły, wysoki mężczyzna w garniturze i białej koszuli. Miał brązowe włosy, zadbane zarost na twarzy. Grzesiek miał przed sobą Jerzego, którego zatrudnił do pomocy i dziś był jego pierwszy dzień w pracy. Podniósł się z krzesła i przywitał z mężczyzną.

– Witam, panie Jurku – powiedział służbowym tonem. – Cieszę się, że pan się dzisiaj u nas pojawił.

Mężczyzna uśmiechnął się lekko.

– Mam nadzieję, że panu nie przeszkadzam?

– Nie, skąd. Z przyjemnością oderwę się na chwilę od pracy.

– Spory tutaj dziś ruch.

– Mówi pan o tym harmidrze na dole? Cóż, przed świętami zawsze się u nas sporo dzieje. Właśnie dlatego potrzebowałem pomocy.

– Postaram się sprostać pana oczekiwaniom.

Grzesiek wskazał na kanapę, fotel i stolik.

– Usiądziemy na chwilę? Omówimy co nieco, zanim przedstawię panu najbliższych współpracowników.

– Oczywiście. Jak pan sobie życzy.

– A moglibyśmy mówić sobie po imieniu? Nie będę ukrywał, że nie przepadam za tworzeniem niepotrzebnego dystansu między mną a współpracownikami. Cenię sobie przyjazną, otwartą atmosferę, jaka panuje w naszej firmie.

– Nie mam nic przeciwko.

Teraz to Grzesiek uśmiechnął i znowu podał rękę mężczyźnie.

– Grzegorz jestem.

– Jurek.

– Napijesz się czegoś?

– Dziękuję, mam ochotę na kawę.

– W porządku. Zaraz zaparzę. – Grzesiek podszedł do barku, na którym trzymał ekspres i kubki. – Czarną czy z mlekiem? A może cappuccino?

– Czarną poproszę. – A gdy szef zajął się przygotowywaniem napoju, Jurek zagadnął: – Nie masz sekretarki?

– Zatrudniam recepcjonistkę, która jest też moją zastępczynią – wyjaśnił Grzesiek, uruchamiając urządzenie. – Ale nigdy nie kazałem jej przygotowywać sobie napojów, skoro sam jeszcze sobie z tym radzę.

– To ta kobieta, którą oblegali klienci przy drzwiach? Chyba to ona towarzyszyła ci podczas naszych spotkań w trakcie rekrutacji, dobrze pamiętam?

– Tak, to jest właśnie Magda. Jest moją prawą ręką, to ona przejmie firmę, jeśli coś mi się kiedyś stanie, a prywatnie jest moją byłą bratową.

– Wypożyczalnia jest firmą rodzinną?

– Nie, choć zatrudniamy czasami osoby spokrewnione ze sobą. W tamtym roku na pewno pracowały u nas jako hostessy trzy siostry. To były bardzo żywiołowe dziewczyny, dość dobrze je pamiętam. Ale nie

mam pojęcia, czy w tym roku też będą zainteresowane pracą dorywczą przed świętami. W tym sektorze mamy ciągłą rotację.

– Czym się dokładnie zajmuje Magda?

Grzesiek nacisnął guzik na panelu w ekspresie, a potem odwrócił się do Jurka.

– To specjalistka w dziedzinie obsługi klientów – wyjaśnił, opierając się lekko o szafkę.

– Przyjmuje zlecenia, pochwały i skargi?

– Proponowałem jej nie raz, żeby zaangażowała się również w inne dziedziny pracy firmy, ale jest nieugięta i twierdzi, że nie ma wystarczających kompetencji. Chyba po prostu lubi to, czym się teraz zajmuje.

– Rzeczywiście nie ma odpowiednich umiejętności, by robić coś więcej, czy to jest tylko jej opinia?

Ekspres skończył nalewać kawę do kubka, więc Grzesiek wyłączył go i podał naczynie Jurkowi.

– Znam Magdę od lat i wiem, że świetnie by sobie poradziła nawet na stanowisku prezesa wypożyczalni. Wiem też jednak, że ma w ostatnim czasie mnóstwo na głowie, dlatego postanowiłem utworzyć stanowisko dyrektora.

– Za co niezmiennie jestem ci wdzięczny – powiedział Jurek, po czym upił łyk kawy. – Smaczna.

Dziękuję.

– Nie ma za co. Nie zapytałem, czy słodzisz.

– Nie słodzę.

– Zazdroszczę ci tego. Ja chciałbym ograniczyć cukier w diecie, ale nie mam chyba wystarczająco dużo silnej woli.

– Pierwsze dni na pewno byłyby trudne, ale potem szybko byś się od niego odzwyczaił.

– Może w takim razie spróbuję – powiedział Grzesiek i usiadł na kanapie. – A wracając do pracy...

Może w ramach wdrażania się do nowych obowiązków pojedziesz dzisiaj ze mną na spotkanie z klientem? Jestem umówiony na jedenastą z organizatorem Festiwalu Lodowych Rzeźb, który ma się odbyć na rynku w naszym mieście dzień przed Wigilią. Może o tym słyszałeś.

– Oczywiście, że słyszałem. Plakaty wiszą w całym mieście. Nawet na klatce schodowej w bloku, w którym mieszkam.

– Organizator konkursu jest aktualnie najcenniejszym klientem wypożyczalni. Chce od nas wynająć scenę, oświetlenie, dekoracje świąteczne, prosi też o kilka hostess.

– Rozumiem, że bardzo ci zależy, żeby dobrze przed nim wypaść na dzisiejszym spotkaniu?

– Będziemy dogadywać szczegóły umowy i mam ogromną nadzieję, że uda nam się dogadać.

– W takim razie z przyjemnością tam z tobą pojadę.

– To świetnie – odparł Grzesiek i już miał mu powiedzieć, jakie są jego oczekiwania co do osoby dyrektora, kiedy do gabinetu wsunęła głowę Magda.

– Och, przepraszam – powiedziała, wyraźnie zmieszana na widok jego gościa. – Nie wiedziałam, że masz spotkanie. Wpadnę później.

Grzesiek podniósł się z kanapy, zanim zdążyła opuścić jego gabinet.

– Nie, nie przeszkadzasz. Wejdz, proszę. Na pewno pamiętasz naszego nowego pracownika.

Magda nadal była wyraźnie speszona, ale weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

– Oczywiście, że pamiętam pana Jerzego.

Nowy dyrektor wstał i zwrócił się do niej:

– Może przejdźmy na ty? Skoro będziemy ze sobą pracować – zaproponował.

Magda podała mu rękę, po czym się przedstawiła. Chwilę później zwracali się do siebie już bez formy grzecznościowej. Grzesiek stał obok, przysłuchując się krótkiej wymianie uprzejmości między tą dwójką, i nagle ogarnęło go dziwne przeczucie, że coś ich może połączyć. Nie umiał powiedzieć, skąd się wzięła ta myśl, ale patrzył na nich przekonany, że do siebie pasują.

Uśmiechnął się w duchu sam do siebie. To z pewnością wpływ Justyny. Ona zawsze interesowała się ludźmi, związkami i łączącymi ich relacjami. Co jakiś czas raczyła go nowinkami o tym, kto z ich znajomych lub krewnych zaczął się z kim spotykać, opowiadała o sąsiadach, których on kojarzył ledwie z widzenia. Chyba zaczął patrzeć na ludzi jej oczami.

Nagle ogarnęła go myśl, że kochał ją do szaleństwa, ale w ostatnich tygodniach odnosił wrażenie, że oddalają się od siebie. A najgorsze w tym wszystkim było to, że nie wiedział, jak to zmienić. Nie umiał w żaden sposób przyspieszyć poczęcia dziecka, a miał wrażenie, że jego partnerki nie uszczęśliwi teraz nic poza ciążą.

Amanda



Podczas gdy w wypożyczalni trwało spotkanie Grzeška i Magdy z nowym dyrektorem, Amanda siedziała na zajęciach na uczelni i marzyła, żeby wrócić do domu. Prowadzący przynudzał. Amanda bardzo starała się nie ziewać, ale kilka razy musiała już zakryć usta notesem. Nie była w tym ziewaniu osamotniona, co rusz inni też zasłaniali usta. Kilka dziewczyn wyszło nawet z sali, ale Amanda nie miała odwagi tego zrobić – jako pilna studentka chodziła na wszystkie zajęcia i siedziała na nich do końca.

Dzisiaj jednak z przyjemnością wróciłaby już do mieszkania. O dziwo, przez weekend panowała w nim cisza, sąsiedzi się nie kłócili, nikt nie hałasował. Amanda była dzięki temu w wyjątkowo dobrym humorze i wczoraj upiekła nawet ciasteczka z dżemem z ciasta francuskiego. Słuchając nudnego wykładu, wyobrażała sobie, jak skonsumuje je po powrocie do domu jako rekompensatę za te tortury na sali wykładowej.

Nagle za jej plecami rozległy się szmery. Amanda odwróciła się i zobaczyła, jak dwie dziewczyny wskazują na jakiegoś chłopaka, któremu chyba się przysnęło. Myśl, że nie tylko ona się dziś tu męczy, trochę poprawiła jej nastrój. Spróbowała ponownie skupić się na słowach profesora, ale straciła wątek i nie wiedziała, o czym właściwie on mówi. Choć nie miała tego w zwyczaju, wyjęła z torebki smartfona i zalogowała się na portal społecznościowy. Z nudów zaczęła oglądać zdjęcia zamieszczone przez znajomych i czytać posty. Jakoś dotrwała do końca wykładu. To były jej ostatnie zajęcia tego dnia, więc gdy tylko profesor wreszcie wypuścił ich z auli, czym prędzej włożyła kurtkę, szalik i ruszyła do wynajmowanego mieszkania.

Na dworze było mroźno. Chociaż nie padał śnieg i Amanda nie wiedziała, czy powinna liczyć na białe Boże Narodzenie, czuć było, że zbliża się grudzień. Z dłońmi schowanymi w kieszeniach i opatulona szczelnie szalikiem dziewczyna dotarła na przystanek autobusowy. Autobus na szczęście zaraz nadjechał i po kilkunastu minutach była już na miejscu. Gdy przekroczyła próg, poczuła przyjemne, ciepłe powietrze.

W końcu w domu! – pomyślała, po czym zapaliła światło i pozbyła się kurtki, szalika i botków. Boso poszła do kuchni, żeby przekąsić wreszcie ciastka, o których myślała na wykładzie. Wstawiła też wodę na kawę, ale wtedy do jej uszu dobiegł brzdęk świadczący o tym, że sąsiadowi z góry właśnie coś upadło. Pomyślała o ich spotkaniu na schodach. Bardzo miło się zachował, pomagając jej pozbierać rozsypane zakupy. A ona mu się w żaden sposób nie odwdzieczyła. Nie lubiła czuć się niczyją dłużniczką, a do tego ten chłopak miał w sobie coś intrygującego. Nie myśląc długo, wzięła upieczone wczoraj ciasteczka, włożyła kapcie i ruszyła z talerzem na górę. Zawahała się, zanim zapukała do drzwi, ale po namyśle uznała, że nie ma się czego bać.

Ksawery otworzył, ubrany w czarny, bawełniany golf oraz ciemne dżinsy. Przydługa grzywka opadała mu nonszalancko na czoło. Siniak pod jego okiem zdążył zmienić barwę. Nie był już bordowo-śliwkowy, lecz zielonkawy, a miejscami nawet żółty.

– O, cześć, Amanda!

Zadowolona, że zapamiętał jej imię, uśmiechnęła się lekko.

– Cześć. Nie przeszkadzam?

Ksawery odgarnął włosy z czoła.

– Nie, nie.

– Przyszłam ci podziękować za to, że pomogłeś mi ostatnio z zakupami – oznajmiła, po czym uniosła talerz z ciastkami. – Masz może ochotę na coś słodkiego?

– Wow – powiedział, chyba nieco zakłopotany. – Zaskoczyłaś mnie.

– Tylko nie mów, że nie jesz słodczy.

– Jem, czasem stanowczo za dużo. Po prostu dla mnie, wtedy na schodach, to nie było nic niezwykłego. Ot, ludzki odruch. No ale bardzo mi miło, że przyszłaś. Sama piekłaś te ciastka?

Amanda skinęła głową.

– Nie pamiętam, kiedy ktoś po raz ostatni coś dla mnie upiekł.

– To nic wymyślnego... – Teraz to ona nieco się zawstydziała.

– Wejdiesz do środka? – zaproponował. – Trochę u mnie bałagan, ale na pewno jest jeszcze gdzie

usiąść. Zrobię coś do picia.

- Mam ochotę na kawę.
- A może być sypana? Bo tylko taką mam.
- Wolę rozpuszczalną, ale wypiję jakąkolwiek – zapewniła i podała mu ciastka.

Ksawery wziął talerz, a potem przepuścił Amandę w progu. Dziewczyna ukradkiem się rozejrzała i uznała, że układ pomieszczeń był niemal identyczny jak w mieszkaniu, które ona wynajmowała, ale wystrój wnętrza zdecydowanie bardziej minimalistyczny. Podczas gdy u niej roilo się od dodatków: świeczek, zdjęć, kolorowych poduszek i wiszących na ścianach obrazków, Ksawery urządził swoje mieszkanie raczej surowo. Przyszło jej na myśl określenie: po męsku.

- Kuchnia jest tam – powiedział Ksawery, po czym wskazał jej otwarte drzwi na prawo.

Amanda tylko kiwnęła głową. Ksawery postawił ciastka na stole, a potem podszedł do czajnika i napełnił go wodą.

- Usiądź sobie – powiedział, wskazując jej krzesło.
- A może ci pomóc?
- Mistrzem kuchni nie jestem, ale radzę sobie z przygotowaniem kawy.
- No dobrze – mruknęła, po czym wreszcie usiadła.

Ksawery postawił ciastka na stole, a po chwili dwa parujące kubki i usiadł po lewej stronie Amandy.

– Często się – powiedział, podsuwając jej talerz z ciastkami. – Choć nie wiem, czy wypada tak mówić, skoro to ty je przyniosłaś.

- Lepiej ty się poczęstuj – odparła. – Mam nadzieję, że będą ci smakowały.
- Na pewno będą. Musisz wiedzieć, że jestem ogromnym łasuchem.
- W takim razie trafiłam z prezentem.

– Nie masz pojęcia jak bardzo. Ale nie musiałaś mi się odwdzięczać. Wtedy na schodach... To nic takiego. Myślę, że każdy by się zatrzymał, żeby ci pomóc.

- Oj, wierz mi, nie każdy.
- Skąd u ciebie takie złe zdanie o ludziach?

Amanda mimowolnie pomyślała o swoim byłym narzeczonym.

- Chyba po prostu wiele osób mnie w przeszłości zawiodło.
- To przykre.

– Ja bym powiedziała, że prawdziwe. Niestety.

– Mam nadzieję, że jeszcze zmienisz zdanie w tej kwestii. Może jak do ciebie ktoś przyjdzie z ciastkami. A tak w ogóle to są bardzo dobre – powiedział z pełnymi ustami. – Często je pieczesz?

- Nie mogę powiedzieć, że często, ale czasami się zdarza.

– Poprosiłbym o przepis, ale jak już mówiłem, mistrzem kuchni nie jestem i pewnie nie wyszłyby mi takie dobre, jak twoje.

- To nic skomplikowanego, zapewniam.
- Mimo wszystko wolę nie ryzykować.
- Oko chyba się goi? – zapytała, żeby wypełnić ciszę.

Ksawery odruchowo uniósł rękę i dotknął posiniaczonego miejsca.

- Już prawie nie boli. Dziękuję, że pytasz.
- Mam nadzieję, że już więcej nie będziesz miał problemów z sąsiadami.

– Ja też mam taką nadzieję!

– A tak w ogóle to jesteś rzeźnikiem czy drwalem? – zapytała ni stąd, ni zowąd.

Ksawery się roześmiał.

– Słucham?

– Och, gdy hałasowałaś wtedy piłą, dywagowałam nad tym, czym się zajmujesz – wyznała. – Ostatnim razem jakoś nie miałam okazji zapytać.

- Jestem rzeźbiarzem – oznajmił, czym ją wyraźnie zaskoczył.
- Rzeźbiarzem?
- Tak, skończyłem Akademię Sztuk Pięknych.
- Wybacz moją reakcję, ale zaskoczyłeś mnie.
- Dlaczego?

- Nie znam chyba żadnego artysty.
 - A już myślałem, że wolałabyś mieć za sąsiada drwala albo rzeźnika.
- Teraz to ona się roześmiała. Poczła jeszcze większą sympatię do tego chłopaka.

Kaśka



Jazda autobusem na kacu, dzień po imprezie – z tym skojarzyły się Kaśce ciężowe mdłości, które ni stąd, ni zowąd ogarnęły ją, kiedy obudziła się z drzemki. Zaskoczona tą nagłą, paskudną dolegliwością pognąła do toalety, ale nie zwymiotowała.

– Wszystko w porządku? – Zmartwiony Mikołaj zajrzał do łazienki.

Kaśka oderwała wzrok od sedesu i popatrzyła na niego.

– Nie wiem, czy nie będę zaraz rzygać, więc lepiej idź sobie stąd, bo to na pewno nie będzie nic przyjemnego.

Zamiast jednak opuścić łazienkę, Mikołaj oparł się o ścianę i oznajmił:

– Czytałem wczoraj o tym, że mdłości to częsta dolegliwość w ciąży. I że to wynik zmian hormonalnych.

– To super, że się doedukowałeś w tej kwestii, ale idź sobie już.

– A jak się zakrzutujesz wymiocinami? Może lepiej zostanę.

– Mikołaj! Wynocha! – wrzasnęła, choć jego troska sprawiła, że poczuła się nieco lepiej.

Chłopak uniósł dłonie w pokojowym geście i zaczął wycofywać się na korytarz.

– Jak się nudzisz, to idź na zakupy! – zawołała za nim Kaśka. – Skończył mi się szampon do włosów, a w tym stanie raczej nie powinnam chodzić po sklepach. I możesz kupić płyn uniwersalny. Trzeba umyć podłogi w mieszkaniu.

– W porządku. Zaraz skoczę do sklepu.

Kaśka ucieszyła się, że przez chwilę będzie miała go z głowy, ale potem znowu ogarnęła ją fala mdłości i tym razem nie udało jej się utrzymać w żołądku zjedzonego wcześniej posiłku – zwymiotowała.

Nie mam pojęcia, jak ja przetrwam te dziewięć miesięcy – pomyślała Kaśka, ocierając usta papierem toaletowym, a potem spuściła wodę i podeszła do umywalki. Wyszorowała zęby, po czym wróciła na kanapę i położyła się jeszcze na chwilę. Mdłości nadal ją męczyły, lecz poczuła się nieco lepiej. Chwyciła leżący na stoliku telefon i wystukała na klawiaturze wiadomość do Amandy:

Właśnie zaliczyłam pierwsze bliższe spotkanie z toaletą. Myślisz, że tak będzie przez całą ciążę?

Amanda odpisała jej niemal natychmiast:

Z tego, co wiem, mdłości najbardziej dają o sobie znać w pierwszym trymestrze. To nie reguła i moja kuzynka wymiotowała na przykład aż do dwudziestego tygodnia, ale po jakimś czasie powinnaś poczuć się lepiej.

Do dwudziestego tygodnia? To mnie pocieszyłaś...

Wybacz. Bardzo źle się czujesz?

Odkąd zwymiotowałam, jest trochę lepiej, ale ciągle potwornie mnie mdli.

Pamiętaj o tym wyciągu z imbiru.

Mikołaj poszedł właśnie na zakupy, więc zaraz mu napiszę, żeby mi kupił korzeń imbiru – odpisała, po czym wybrała numer do swojego chłopaka.

– Kaśka? Gorzej się czujesz? Mam wracać? – spytał zdenerwowany Mikołaj.

Słyszając jego ton głosu, pomyślała, że nie ma pojęcia, jak wytrzyma z nim następne tygodnie. Odkąd dowiedział się o ciąży, stał się nie do zniesienia! Czasami odnosiła wrażenie, że gdyby mógł, toby ją zagłaskał na śmierć. A gdy się zaczęli spotykać, to wiele razy podkreślał, że ceni sobie w związku niezależność i wolność. Teraz miała trochę wrażenie, jakby jej ktoś chłopaka podmienił!

Poprosiła go o imbir.

– Imbir? – powtórzył zdezorientowany Mikołaj. – A mają w drogerii?

– Nie, dumniu. Ale przecież wracając z drogerii, będziesz mijał aż trzy sklepy spożywcze. Chyba możesz do któregoś z nich zajrzeć?

– Mogę. Oczywiście, że mogę, kochanie.

– To dobrze, bo bez imbiru masz nie wracać do domu – oznajmiła.

– Aż tak ci potrzebny? Do czego?

– Nadal okropnie mnie mdli, a Amanda powiedziała, że wyciąg z imbiru pomaga na mdłości. Zaparzę

sobie herbatę z imbirem albo po prostu będę go jeść na surowo. Nie wiem jeszcze. Po prostu kup mi go i nie zadawaj głupich pytań.

Kaśka się rozłączyła. Nie zdążyła nawet odłożyć telefonu na stolik, bo tym razem to Mikołaj do niej zadzwonił.

– Co jeszcze? – spytała trochę opryskliwie, przyłożywszy telefon do ucha.

– Słuchaj, bo ja jestem w tej drogerii i mam mały problem.

Kaśka odetchnęła głęboko.

– Co to za problem?

– Nie ma tego płynu uniwersalnego, o który prosiłaś.

– Jak to nie ma?

– Normalnie. Przeszedłem cały dział z artykułami do sprzątania i nic takiego nie znalazłem.

– Niemożliwe. Przecież w tej drogerii są przynajmniej ze dwie półki z takimi płynami.

– Może wszystko się wyprzedziło?

– Na pewno – mruknęła sarkastycznie.

– Mówię poważnie – upierał się Mikołaj. – Są płyny do mycia podłóg, coś do usuwania kamienia, płyny do mycia naczyń, do okien... – wymieniał.

– Nic z tego nie chcę. Potrzebuję płynu uniwersalnego.

– A nie może być do mycia podłóg?

– Weź mnie nie denerwuj!

– Ale czym ja cię złościsz? Przecież jak rozmawialiśmy w mieszkaniu, to mówiłaś, że chcesz wieczorem pomyć podłogi.

– Tak, ale chcę potem wykorzystywać ten płyn też do innych rzeczy. Masz kupić płyn uniwersalny!

Mikołaj zamilkł na chwilę. Kaśka wywnioskowała, że chodzi właśnie po sklepie i znowu szuka tego, co kazała mu kupić.

– Naprawdę nie ma tutaj czegoś takiego – oznajmił zrezygnowany po kilku minutach.

Kaśka pomyślała, że to nie jest możliwe. Poczuła, że zaraz straci cierpliwość. Musiał szukać w złym miejscu. Zdenerwowana zaczęła podawać mu nazwy płynów, które zwykle kupowała, z nadzieją, że to coś pomoże, ale Mikołaj nadal twierdził, że niczego takiego nie ma w sklepie.

– Wyślij mi zdjęcie półek sklepowych. – Kaśkę nagle olśniło. – Jak ty nie możesz znaleźć tych płynów, to sama je znajdę i zaznaczę ci na czerwono właściwy.

Teraz to Mikołaj odetchnął głęboko.

– Moim zdaniem szkoda czasu na takie zabawy, bo tutaj nie ma tych płynów, ale jak chcesz, to zaraz wyślę ci zdjęcia.

– Czekam – rzuciła Kaśka ze złością, po czym się rozłączyła.

Mikołaj wysłał jej zdjęcia dość szybko. I tak jak zakładała, na jednym z nich widniała cała półka płynów, o które jej chodziło. Zazaczyła je i odesłała zdjęcie Mikołajowi. Potem wybrała jego numer.

– Ty ślepy jesteś czy co? – spytała bez wstępów. – Przecież tych płynów jest przed twoimi oczami od groma.

– Ale to są środki do mycia podłóg, nie żadne płyny uniwersalne.

– Weź do ręki jedną butelkę i przeczytaj, co jest na niej napisane.

Mikołaj przez chwilę milczał.

– I co? Płyn uniwersalny czy do mycia podłóg? – niecierpliwiła się dziewczyna.

– No niby uniwersalny...

Kaśka westchnęła.

– Kup go i wracaj do domu. A następnym razem pójde na zakupy sama.

– Kochanie, nie denerwuj się na mnie. Po prostu w moim domu zawsze nazywało się te płyny środkami do mycia podłóg. Musimy się kłócić o takie rzeczy?

– Ja się nie kłócę – fuknęła. – Ale jak chcesz wychowywać ze mną dziecko, to zacznij nazywać pewne rzeczy po mojemu.

– Nie wściekaj się. Stres może zaszkodzić dziecku – uspokajał ją chłopak.

Kaśka nie mogła już dłużej go słuchać. Rozłączyła się. Czasami życie w związku to było nie lada wyzwanie!

Mikołaj



Po powrocie do mieszkania Mikołaj zastał Kaškę śpiącą na kanapie. Nakrył ją kocem, a potem postawił na kuchennym blacie torbę z zakupami i usiadł na krześle przy stole. Nie chciał zbudzić Kaški, krzątając się po domu, więc wyciągnął z kieszeni telefon i zaczął przeglądać posty znajomych na Face-booku. Jeden z jego kumpli próbował sprzedać samochód, inny wrzucił zdjęcie z siłowni, kolejny chwalił się zagranicznymi wakacjami z dziewczyną, pozując na tle wodospadu. Mikołaj zerknął na Kaškę. Kiedyś sam wrzucał do sieci takie posty, ale teraz coś się w nim zmieniło. Czuł, że pora zmienić nastawienie do życia. Sam się sobie dziwił. Dopóki nie poznał Kaški, prowadził hulawczy tryb życia, ale teraz już nie chciał. Przestało mu odpowiadać życie z dnia na dzień. Pragnął się wreszcie usatkwować i wziąć odpowiedzialność za tę śpiącą na kanapie kobietę oraz ich dziecko. Czasami sam w to nie dowierzał, ale naprawdę zaszła w nim ostatnio duża zmiana.

Zaczął sobie wyobrażać ich życie po narodzeniu dziecka. Nie musiał się wcale wysilać, by przed jego oczami wymalował się sielski obrazek: on wraca z pracy, Kaška krząta się po mieszkaniu, a pod ich nogami kręci się szkrab i wykrzykuje: „Tata!”. Mikołaj aż się uśmiechnął. Zanurzył się w tej fantazji i aż drgnął, gdy rozdzwonił się jego telefon. Nie wyciszył smartfona.

– Niech to szlag!

Dzwonek obudził Kaškę i dziewczyna nerwowo usiadła.

– Przepraszam – rzucił w jej stronę Mikołaj i odrzucił połączenie. – Nie chciałem cię obudzić.

Rozejrzała się zaspanym wzrokiem dokoła, a potem odgarnęła za ucho splątane włosy.

– W porządku – mruknęła i spuściła nogi z kanapy. – Dawno wróciłeś?

– Jakiś kwadrans temu.

– Mogłeś mnie lekko szturchnąć. Nie planowałam drzemki.

– Wołałem, żebyś odpoczęła. Nadal cię męczą mdłości?

– Lepiej nie pytaj.

– Kupiłem ci imbir.

– Dzięki. Skoczę tylko do łazienki, a potem zrobię sobie z nim herbatę.

– Pomóc ci?

– W czym? Potrafię jeszcze sama skorzystać z toalety.

Mikołaj już chciał powiedzieć, że chodziło mu raczej o przygotowanie herbaty, ale nie wiedział, czy to nie roz-złościłoby Kaški, więc wołał się nie odzywać.

– A tak w ogóle kto dzwonił? – Wskazała na jego telefon dziewczyna.

Mikołaj zerknął na smartfon.

– Moja mama.

– To może oddzwonić? Mogę dłużej posiedzieć w łazience, jeśli nie chcesz przy mnie rozmawiać.

– Zwariowałaś? Nie mam nic do ukrycia.

– Tylko nie mów jeszcze swojej mamie o dziecku.

Mikołaj popatrzył na nią zdziwiony.

– No co? – rzuciła szorstko Kaška. – Tylko nie mów, że już to zrobiłeś!

– Nie, nie, nie powiedziałem rodzicom o ciąży.

– I niech tak na razie zostanie.

– A mogę wiedzieć dlaczego?

– Wolę jeszcze poczekać z ogłaszaniem radosnej nowiny.

– Też mi odpowiedź – burknął.

– Po prostu jeszcze wiele może się zdarzyć.

– Co masz dokładnie na myśli?

– Ty jesteś czasami taki niedomyślny, Mikołaj... – Kaška przewróciła oczami. – Wiele kobiet traci ciążę na wczesnym etapie, rozumiesz? Nie chcę się spieszyć z informowaniem ludzi o dziecku, bo jeśli zdarzy się coś złego, to potem wszyscy będą na mnie patrzeć z litością. A tego bym nie zniosła.

– Oj, przestań. Nic złego się nie wydarzy.
– Tego nie wiemy. Zachowaj na razie pewne sprawy dla siebie – naciskała.
– Nawet rodzicom nie mogę powiedzieć?
– O dwojce dzieci nie wypaplałeś im przez kilka lat, więc kilka tygodni w przypadku mojej ciąży cię chyba nie zbawi?

Mikołaj popatrzył na nią z wyrzutem.

– Zołza jesteś.

– Być może – odparła z uśmiechem Kaśka. – Ale taką właśnie mnie kochasz – dodała, po czym zniknęła za drzwiami łazienki.

Mikołaj oddzwonił do mamy.

– Cześć, synku – usłyszał na linii jej głos.

Podniósł się z krzesła i z telefonem przy uchu stanął przy oknie.

– Cześć, mammo. Co tam u ciebie?

– A wszystko dobrze, syneczku. Miło, że pytasz. Stoję właśnie w korku i tak sobie pomyślałam, że dawno nie rozmawialiśmy.

– To dobrze, bo już się zmartwiłem, że stało się coś złego.

– Niepotrzebnie. U mnie i u ojca wszystko jest w jak najlepszym porządku. Po prostu stęskniłam się za tobą. Ostatnio prawie do nas nie wpadasz.

Mikołaj wsunął wolną rękę w kieszeń dżinsów.

– Nie chciałem was zaniedbać. Mam po prostu ostatnio mnóstwo rzeczy na głowie.

– Co może być ważniejszego od rodziny?

Mikołaj chętnie by jej powiedział, że właśnie rodzinie się w ostatnich tygodniach poświęca, ale pomyślał o Kaśce, która na pewno by się na niego wściekła. Nie odmówił sobie jednak przyjemności powiedzenia matce o dziewczynie:

– Poznałem kogoś – oznajmił spokojnym tonem.

– O proszę! – ożywiła się matka. – Chodzi o jakąś kobietę?

– Tak, mammo. O kobietę.

– Zawołać ojca? On już od dawna mnie wypytuje, kiedy wreszcie weźmiesz ślub i założysz rodzinę.

Mikołaj westchnął. Dobrze znał ojca. Janusz Rzeczkowski był niezwykle konserwatywny. I właśnie dlatego nie powiedział mu o Alanie i Gabrysiu. W przeszłości za bardzo mu zależało na aprobacie taty, żeby wychylić się z informacjami o nieślubnych synach. Teraz jednak nie zamierzał się tym wcale przejmować. Kochał Kaśkę. Pragnął z nią być i wychować dziecko. Niezależnie od tego, co powie ojciec. Jakoś sobie poradzą, nawet jeśli starszy Rzeczkowski wpadnie w szał i odetnie synowi dostęp do pieniędzy.

– Jak ma na imię twoja nowa dziewczyna? – spytała matka.

– Ma na imię Kaśka.

– Ładnie.

– Ona w ogóle jest ładna.

– To może przywieziesz ją do nas? – zaproponowała matka. – Jestem bardzo ciekawa, z kim się spotyka mój syn. Kupiłabym jakieś ciasto, moglibyśmy spędzić razem rodzinne popołudnie.

– Okej. Zapytam Kasię, czy będzie chciała się wybrać.

– Powiedz, że bardzo mi zależy, żeby ją poznać. Skoro zawróciła ci w głowie, to musi być wyjątkową dziewczyną.

– Jest wyjątkowa – zapewnił szybko Mikołaj.

Matka jeszcze przez chwilę paplała o tym, jak bardzo się cieszy, ale gdy z łazienki wyszła Kaśka, Mikołaj postanowił zakończyć rozmowę.

– Zdzwonimy się później – rzucił do matki, po czym popatrzył na ukochaną. – Rzygałaś?

Kaśka posłała mu wymowne spojrzenie.

– Ale ty jesteś ostatnio romantyczny...

Mikołaj ruszył w jej stronę, a potem czule ją objął.

– Po prostu martwię się o ciebie i dziecko.

– Wiem, Miko, ale czasami troszeczkę przesadzasz.

– Przepraszam. Nie chcę cię denerwować.

– Lepiej powiedz, o czym gadałeś ze swoją mamą – rzuciła Kaśka i wyswobodziła się z jego ramion. – Mam nadzieję, że nie powiedziałeś jej nic o dziecku?

– Postawiłaś jasną granicę, więc nie, nic jej nie wygadałem.

– Masz szczęście.

– Grozisz mi?

– Powiedzmy – mruknęła Kaśka, po czym podeszła do czajnika.

Mikołaj przysiadł na oparciu kanapy i patrzył, jak dziewczyna przygotowuje sobie herbatę.

– Mama nas zaprosiła na kawę i ciasto – powiedział niespodziewanie. – Bardzo chce cię poznać – dodał, gdy Kaśka na niego spojrzała. – A ja bardzo bym chciał, żebyś ty poznała moich rodziców. Mam nadzieję, że zgodzisz się do nich pojechać.

Kaśka chyba nie spodziewała się tego, bo przez chwilę milczała, choć zwykle wyrzucała z siebie słowa z prędkością światła.

– Okej – oznajmiła spokojnie po chwili. – Możemy się wybrać. Tylko w jakiś dzień, w który nie będzie mnie mdliło. A przynajmniej nie tak bardzo jak dziś.

Justyna



Justyna wiele oddałaby za ciężowe mdłości. Niestety, w tej kwestii nic się nie zmieniało, co wpędzało ją w kiepski nastrój.

– Może pójdziemy do kina? – zaproponował Grzesiek, kiedy kolejny wieczór spędzała na kanapie, przeszukując internet w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, dlaczego im wciąż nie wychodzi.

Justyna oderwała wzrok od ekranu laptopa i popatrzyła na ukochanego.

– A grają coś ciekawego?

Mężczyzna podszedł do niej i przysiadł na brzegu kanapy.

– Nie wiem, ale ostatnio prawie wszystkie wieczory spędzamy w domu, więc pomyślałem, że miło by było się rozerwać.

Justyna odłożyła przenośny komputer.

– Chyba nie jestem ostatnio w nastroju na wyjścia, kochanie.

– Widzę. Ale nie sądzę, żebyś poczuła się lepiej, gdy będziesz tylko siedziała w mieszkaniu.

Justyna pokręciła głową.

– Nie rozumiem, dlaczego nadal nam się nie udaje. Tak bardzo bym chciała być w ciąży... – wyszeptała i spuściła głowę.

– Chodź tutaj do mnie. – Grzesiek wyciągnął do niej rękę, a gdy Justyna przyłgnęła do niego, powiedział, głaszcząc ją czule po włosach: – Ja też bym chciał mieć dziecko. Ale na pewne sprawy w życiu nie ma się wpływu.

– Nie masz pojęcia, jak mnie wkurza ten brak kontroli.

– To może pojedziemy jednak do kina? Może skupiłabyś się na filmie i trochę wyluzowała.

– Jestem wyluzowana.

– Akurat.

– No dobrze – poddała się, kiedy patrzył na nią wymownie. – Ostatnio ciągle jestem spięta. Ale nie jestem przekonana, czy wyjście do kina to zmieni.

– Zaryzykujmy i sprawdźmy.

Wahała się chwilę, ale wreszcie uległa, widząc, jak bardzo Grzesiek się stara poprawić jej nastrój:

– W porządku – szepnęła. – Sprawdźmy, co grają.

Grzesiek wziął do ręki jej laptopa i przejrzał repertuar.

– Któryś z filmów przykuł twoją uwagę?

– Może lepiej ty wybierz, bo mnie nic jakoś wyjątkowo nie zaciekało.

– Ta komedia romantyczna zapowiada się dobrze... – wymruczał.

Justyna posłała mu wymowne spojrzenie.

– Uważaj, bo ci uwierzę. Ty przecież nie znosisz takich filmów!

– No dobrze, masz mnie – roześmiał się. – Ale dla ciebie jestem gotów się dzisiaj poświęcić. Serce mi pęka, kiedy widzę, jak siedzisz zdołowana na tej kanapie.

– Kochany jesteś, ale nie chcę dzisiaj oglądać nic romantycznego.

– A to mnie zaskoczyłaś! Mogę wiedzieć dlaczego?

– Po prostu nie jestem dzisiaj w nastroju na patrzeć na zakochane pary, którym wszystko się w życiu udaje, a większość tych komedii jest o tym, że miłość pokona wszystkie przeciwności.

– To może jakiś film akcji?

– Już chyba wolałabym coś takiego.

– Grają też horror, ale nie przepadasz za takimi filmami.

– O nie, na horror nie idę. Moje życie jest ostatnio wystarczającym horrorem.

Grzesiek odłożył laptopa i popatrzył na nią troskliwie.

– Justynka, co ty opowiadasz! Przecież wiemy piękne, spokojne życie.

– To, że ty tak uważasz, nie oznacza, że ja też je tak odbieram.

Grzesiek głęboko odetchnął.

– Może za bardzo się skupiłaś na zajściu w ciążę? Mam wrażenie, że ostatnio cały twój świat kręci się wokół tego, a dziecko to przecież nie wszystko.

Justyna spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie wierzę, że naprawdę to powiedziałeś – oznajmiła i zeszła z jego kolan.

– Nie obrażaj się na mnie. – Grzesiek ujął jej rękę. – Ja po prostu bardzo się martwię o ciebie. Nie atakuję cię, tylko się troszczę.

– To dziwny masz sposób wyrażania tej troski.

– Nie chciałem cię urazić.

– Sądziłam, że tobie też zależy na dziecku – powiedziała z pretensją. – Ale widzę, że jestem z tym sama!

– Nie jesteś. Przecież robię, co mogę.

– Akurat. Niby co ty takiego robisz nadzwyczajnego?

– Kocham się z tobą za każdym razem, gdy powiesz, że trzeba. Łykam suplementy, które mi kupiłaś.

– Gdyby ci naprawdę zależało na dziecku, to poszedłbyś się przebadać! – rzuciła oskarżycielsko.

Grzesiek zdębiał.

– No co? – Spojrzała mu w oczy. – Od kilku miesięcy nam się nie udaje, to chyba mamy powody, żeby sądzić, że coś jest nie tak.

– Sugerujesz, że mam jakiś problem?

– Ja nic nie sugeruję. – Justyna objęła się dłońmi. – Mówię, że powinniśmy zacząć się badać.

– To może zacznij od siebie? – Grzesiek zmienił nagle ton głosu.

To ją do końca wyprowadziło z równowagi.

– No tak. Mogłam się tego spodziewać!

– Niby czego?

– Że jak zawsze zostawisz mnie samą z problemami!

– Przecież nie zostawiam cię samej.

– Zostawiasz. I to już od dłuższego czasu!

– Nie wmawiaj mi czegoś, co nie ma miejsca! Przecież wiem, co robię!

– Dla ciebie liczy się tylko firma! – wyrzuciła mu, czując, jak nagle pęka w niej tama, która powstawała w ostatnich miesiącach. – Wciąż tylko myślisz o pracy i gdybyś mógł, to spędzałbyś tam całe dnie. A ja się zamartwiam przyszłością naszej rodziny.

– Chyba się trochę zagalopowałam.

– Nie sądzę – odparła wrogo. – Ale pewnie powinnam to przewidzieć, kiedy zobaczyłam cię w szkole w tamtym roku. Uwielbiasz zawracać mi w głowie, a potem zostawiać mnie samą. Gdy miłość kwitnie, to jesteś najwspanialszym partnerem na świecie, ale wystarczy jakiś problem, żebyś się ode mnie odsunął. Jestem skończoną kretynką.

– Po pierwsze, nie porównuj naszych obecnych problemów do sytuacji z przeszłości... – zaczął, ale nie dała mu skończyć.

– Niby dlaczego nie? Finał zawsze jest taki sam: ostatecznie zostaję sama.

– O czym ty mówisz, Justyna? Nie rób ze mnie potwora! – zdenerwował się Grzegorz.

– Mówię o tym, że nie gramy do wspólnej bramki! – oznajmiła ze łzami. – Myślałam, że w staraniach o dziecko jesteśmy drużyną, a teraz się okazuje, że tylko mnie na tym zależy.

– Przecież ja też chcę tego dziecka!

– Gdybyś chciał, to poszedłbyś na badania.

Grzesiek zamknął oczy i odetchnął głęboko.

– Okej. Jeśli tak ci na tym zależy, to pójď do lekarza.

Justyna zamrugała, bo chyba nie spodziewała się takiego łatwego zwycięstwa.

– Och... Naprawdę?!

– Tak. Jeśli potrzebujesz ode mnie takiego dowodu miłości, to go dostaniesz. Tylko już nigdy mi nie mów, że mnie nie zależy na tym, żebyś zaszła w ciążę, bo wcale tak nie jest.

Złość zaczęła mijać. Justyna patrzyła zaskoczona. Grzesiek znów wyciągnął do niej rękę. Wahala się chwilę, ale wreszcie wtuliła się w niego, zapłakana.

– Kocham cię i bardzo mi na tobie zależy – wyszeptał. – Różnica między nami jest taka, że ja mogę spędzić życie tylko z tobą i nie będzie mi w nim niczego brakowało. Ty mi całkowicie wystarczasz.

– Ale ja tak bardzo bym chciała być mamą...

– Wiem, kochanie. Wiem to. I jeżeli chcesz, żebym angażował się bardziej, to obiecuję to zrobić. Tylko po prostu nie znam się na tym. Musisz mnie poprowadzić.

Justyna wtuliła nos w jego sweter i odetchnęła głęboko kojącą wonią jego ciała i perfum.

– Przepraszam – wyszeptała, nagle czując się potwornie z tym, że tak na niego przed chwilę naskoczyła.

Grzesiek nie chował do niej urazy.

– W porządku – powiedział, gładząc ją po plecach.

Justyna odsunęła się nieco i zadarła głowę, żeby popatrzeć mu w oczy.

– To co, nadal masz ochotę na kino?

Grzesiek uśmiechnął się lekko. Kolejne minuty spędzili na wybieraniu filmu. Ale tym razem spokojnie.

Magda



Koniec listopada i początek grudnia to był zawsze czas, kiedy dużo się działo w firmie Grzeška. Magda wiedziała o tym, ale w tym roku skala zapotrzebowania na ich usługi znów ją przerosła. Bała się, że niebawem straci głos, jeśli klienci będą w następnych dniach dzwonić tak często jak dziś. Od ósmej do jedenastej trzydzieści niemal nie odchodziła od biurka. Dopiero gdy już zaschło jej w gardle, postanowiła zrobić sobie chwilę przerwy i pójść do pokoju socjalnego po butelkę wody.

Coś jej zaskrzybiało w kolanach, gdy wstawała z fotela. Starość nie radość – pomyślała z uśmiechem i ruszyła korytarzem w stronę białych drzwi. Zanim do nich dotarła, zauważyła Milenę, która od prawie dwóch lat piastowała w wypożyczalni stanowisko kierowniczkini działu dekoracji scenicznych i rekwizytów. Pędziła przed siebie blada jak ściana, a w ręce trzymała telefon.

– Coś się stało? – zapytała ją Magda.

Milena podeszła do niej, a na jej twarzy wymalowała się ulga.

– Raju, Magda, nie masz pojęcia, jak się cieszę, że na siebie wpadłyśmy.

– Źle się czujesz?

Miała nadzieję, że nie zarazi się żadnym wirusem, bo ostatnie, o czym marzyła, to leżeć teraz chora w łóżku. Nie miała pojęcia, kto by zastąpił ją na recepcji.

– Gorzej – oznajmiła tymczasem Milena. – Mam problem. Poważny problem.

– O kurczę. A mogę ci jakoś pomóc?

– Właściwie to chyba jestem teraz zdana tylko na ciebie.

– W takim razie wal śmiało. Zamieniam się w słuch.

– Maciek, mój synek, miał wypadek w szkole. Prawdopodobnie złamał rękę na WF-ie, uwierzysz?

Właśnie dzwoniła do mnie jego wychowawczyni.

– Rozumiem, że zaraz jedziesz po niego do szkoły?

– Nauczyciel już go wiezie do szpitala swoim samochodem, obiecałam szybko do nich dojechać.

– Mam nadzieję, że wszystko dobrze się skończy.

– Ja też, ale nogi mam jak z waty i nie mam pojęcia, jak dam radę prowadzić w takim stanie – oznajmiła przerażona Milena.

– Może ci wezwę taksówkę?

– Nie, nie. Jakoś dam sobie radę. Chciałam cię prosić o coś innego.

Magda patrzyła na nią wyczekująco.

– Zaraz będzie tu kurier, który przywiezie kilka kartonów z rekwizytami potrzebnymi do urządzenia świątecznego kącika w galerii handlowej. Odebrałabyś tę przesyłkę? Mogłabym poprosić Dagmarę, ale nigdzie nie mogę jej znaleźć.

– Jasne. Nie ma żadnego problemu.

– Dzięki.

– Gdzie zanieść te kartony od kuriera?

– Wiesz co, może na razie po prostu poproś kogoś, żeby zaniósł je do socjalnego. Wiem, że to nie jest graciarnia, ale naprawdę nie mam teraz głowy do...

– Spokojnie – powiedziała Magda i dotknęła jej ręki. – Rozumiem twoje zdenerwowanie. Jedź teraz do syna i niczym się nie martw. Zaopiekuję się kartonami.

– Dziękuję ci bardzo. Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

Magda odprowadziła wzrokiem Milenę pędzącą na parking. Nagle przypomniało jej się, jak rok temu to ona zerwała się z pracy po telefonie od wychowawczyni Kajtka. Syn wdał się w bójkę z kolegą i Magda też musiała w trybie pilnym do niego pojechać. Pamiętała, że Kajtek się wściekł, bo jeden z chłopaków naśmiewał się z niego i wytknął mu, że pochodzi z rozbitej rodziny. Syn bardzo to przeżywał, bo to wydarzyło się świeżo po odejściu Borysa. Ku zadowoleniu Magdy teraz takie docinki kolegów już nie wkurzały Kajtka. Chłopiec nadal tęsknił za ojcem i gdy tylko Borys przylatywał do Polski, to Kajtek się z nim spotykał, ale Magda

odnosiła wrażenie, że syn przywykł już do tego, iż na co dzień mieszka tylko z matką.

Na szczęście – pomyślała, wchodząc wreszcie do pokoju po wodę. Chyba by nie zniosła więcej takich telefonów ze szkoły. Magda bardzo przeżywała takie sytuacje. Jak chyba większość matek.

Wzięła butelkę wody i wróciła do recepcji. Telefon nieustannie dzwonił, klienci nie odpuszczali i szturmowali wypożyczalnię. Magda przyjęła kilka zleceń, a gdy dostrzegła, że pod drzwi podjeżdża samochód z logo znanej firmy kurierskiej, wyszła do kierowcy.

– Pani Milena? – spytał ją młody chłopak w czerwono-czarnej kurtce.

Magda pokręciła głową i objęła się dłońmi, bo nie założyła płaszcza.

– Nie, jestem Magda. Ale działałam w zastępstwie Mileny, trafił pan pod właściwy adres.

– W porządku – mruknął chłopak i podał jej kilka kartek na usztywnionej podkładce oraz długopis. –

Proszę tutaj podpisać, a ja wypakuję kartony.

Magda wzięła od niego dokumenty.

– Dużo tego?

– Kilka pudeł.

– Ciężkich?

– Dla mnie nie, ale pani może niech ich lepiej nie dźwiga, tylko poprosi o pomoc jakiegoś faceta.

Magda podpisała dokumenty, myśląc o tym, że ten chłopak nie ma pojęcia, jakie ciężary podnoszą czasami samotne matki. W milczeniu czekała, aż kurier wyjmie z auta pudła. Rzeczywiście, nie było ich dużo – sześć niewielkich kartonów.

Magda odczekała, aż zamknie bagażnik, a potem oddała mu dokumenty.

– Jedno pokwitowanie jest dla pani – powiedział chłopak i sprawnym ruchem wypiął egzemplarz z podkładki.

– Dziękuję.

No dobrze, to czas się za to zabrać – stwierdziła, podwijając rękawy bluzki, gdy kurier wycofał samochód. Pewnie mogła kogoś poprosić o pomoc, ale nie chciała nikomu zawracać głowy, zresztą pudła wydawały się lekkie. Schyliła się i podniosła jeden karton. Nie takie ciężary dźwigała. Postanowiła wziąć aż trzy naraz, choć wieża z pudeł nieco ograniczała jej widoczność. Szybko jednak skończyło się rumakowanie, jak powiedziałby Kajtek. Skupiając się na tym, żeby nie upuścić pudeł, Magda straciła wyczucie odległości i z impetem uderzyła w ścianę budynku. Łupnęła czołem w karton, który miał coś twardego w środku, bo trochę ją zabolalo. Jęknęła i dotknęła czoła.

– Nic ci się nie stało? – usłyszała głos jakiegoś mężczyzny.

Zażenowana faktem, że ktoś był świadkiem jej kompromitacji, odwróciła się i zobaczyła Jerzego, nowego dyrektora zatrudnionego przez Grześka. Zrobiło jej się wstyd.

– Nie, na szczęście nie – odpowiedziała mu, chociaż najchętniej uciekłyby stąd albo zapadła się pod ziemię.

Jerzy podszedł do niej i pozbierał rozrzucone po chodniku kartony.

– Mam nadzieję, że to nie była ceramika.

– Chyba nie, ale głowy nie dam, bo nie ja składałam zamówienie.

– Dokąd je zanieść?

– Och, daj spokój. Sama to wezmę – rzuciła, ale Jurek popatrzył na nią wymownie.

– Może ty już lepiej dzisiaj niczego nie dźwigaj.

– No dobrze. Jak chcesz. Trzeba je postawić gdzieś w pokoju socjalnym – oznajmiła i otworzyła przed Jurkiem drzwi.

Mężczyzna wyminął ją i wszedł do budynku. Zaniósł pudła tam, gdzie mu poleciła, a potem przyniósł do służbówki również te, które zostały na dworze.

– Dziękuję – powiedziała Magda, kiedy otrząpiał ręce po postawieniu ostatniego na szafce.

– Nie szkodzi. Bardzo boli? – Wskazał jej czoło.

– Trochę.

– Może przyłóż coś zimnego? Moja mama zawsze dawała mi chłodną łyżkę, kiedy się o coś uderzyłem, gdy byłem dzieciakiem.

– Dziękuję za radę. Może rzeczywiście tak zrobię.

– Poszukać czegoś?

– Nie, no co ty. Sama sobie poradzę – zaprotestowała.
– W porządku. Nie będę ci się narzucał.
– Nie narzucasz się. Jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc. Choć nie przywykłam do tego, że ktoś coś nosi za mnie. Chyba będę musiała szepnąć Grześkowi, żeby wypłacił ci jakiś dodatek za pracę dodatkową, bo wydaje mi się, że nie zatrudnił cię tutaj w charakterze tragarza – zażartowała.

Jurek roześmiał się.

– Faktycznie. Umawiałem się z Grzegorzem trochę inaczej. Ale jeśli następny raz będziesz potrzebowała pomocy, to po prostu do mnie zadzwoń.

– No coś ty. Nie śmiałabym.

– E tam. – Jerzy machnął ręką. – Dzwoń i nie krępuj się. Masz już mój numer służbowy?

Magda skinęła głową, bo Grzesiek kazał jej kilka dni temu zapisać nowy kontakt w komórce.

– Okej, to jesteśmy w kontakcie. Ale teraz muszę już lecieć – oznajmił mężczyzna. – Mam umówione spotkanie i nie chcę się na nie spóźnić.

– Jasne. Nie będę cię zatrzymywać.

– Tylko przyłóż coś zimnego do czoła – powiedział na odchodne, po czym opuścił pokój socjalny.

Magda uśmiechnęła się sama do siebie, kiedy zniknął jej z oczu. Ależ z tego dyrektora miły mężczyzna!

Jerzy



Idąc po schodach do gabinetu Grzegorza, Jurek nie mógł wyrzucić z głowy pięknych, choć trochę niedostępnych oczu Magdaleny Szczypkowskiej. Żałował, że nie mógł zostać z nią dłużej. Dla niewielu był w stanie zakasać rękawy i wziąć się do pracy fizycznej, a to już o czymś świadczyło. Czuł jednak, że dla tej kobiety wiele swoich zasad by złamał.

Rozbawiony tą myślą, uśmiechnął się sam do siebie. Chyba za długo jestem singlem – uznał. Do niedawna w jego życiu nieustannie pojawiały się nowe kobiety. Z niektórymi umawiał się jedynie na kawę, z innymi spotykał przez kilka miesięcy, z dwiema nawet na chwilę zamieszkał. Żadna jednak nie zagrzała miejsca na długo. Jurek od pewnego czasu nawet mówił to głośno: w żadnej ze swoich dotychczasowych partnerek nie znalazł tego, co na dłuższą metę by go fascynowało. Owszem, często i szybko się zakochiwał, lubił kobiety, ale tak samo szybko się nimi nudził. Po bliższym poznaniu każda traciła w jego oczach. Gdy etap randek mijał, przychodziła nudna, szara rzeczywistość. A on pragnął kogoś, kto nieustannie by go intrygował i fundował mu gwałtowne emocje! Szukał kobiety niedostępnej, tajemniczej, która pozostałaby dla niego w pewnych kwestiach zagadką. Nie chciał utknąć w nudnym związku. W ogóle nie przepadał za apatią, marazmem. Jako osoba czynu nieustannie działał i chyba pragnął się po prostu związać z kimś takim jak on. Uwielbiał szalone podróże, imprezy do rana, poznawanie nowych ludzi. Jakoś musiał na to wszystko zarobić, więc na co dzień pracował na etacie, ale kiedy tylko miał ku temu sposobność, zdejmował garnitur i korzystał z życia.

Po tym, jak rozstał się z dziewczyną, chwilowo czuł się zmęczony kobietami. Kiedy poznał Monikę w klubie, wydawała się energiczną i wyzwoloną kobietą, potem coś się w niej zmieniło i z dzikiej kocicy przeobraziła się w domowego pluszaka. Najpierw nosiła przy nim mocny makijaż i rozpuszczone włosy, potem przestała się malować, a włosy zaczęła związywać w niedbały kok. Zmieniła wyzywające sukienki, podkreślające jej kształty, na dresy. Jerzy nawet się nie zorientował, kiedy na umywalce w łazience znalazła się dodatkowa szczoteczka do zębów, a jego mieszkanie zamieniło się w wielką szafę Moniki. Na szczęście w porę oprzytomniał. Gdy przeczytał esemesa, w którym prosiła, żeby przed powrotem do domu kupić ziemniaki, zamiast do warzywniaka pojechał do kwaciarni i kupił bukiet kwiatów, by osłodzić jej rozstanie.

– Ale jak to z nami koniec? – pytała go, zalewając się łzami, kiedy oznajmił jej, że już dłużej nie chce z nią być.

Na szczęście po jakimś czasie dała mu spokój, obraziła się i odzyskał swoje życie oraz mieszkanie. Obiecał sobie wtedy, że na jakiś czas koniec z kobietami, bo nie wyobrażał sobie, żeby jeszcze kiedyś jakaś miała wejść mu na głowę. Do tej pory udawało mu się trzymać tego postanowienia.

Ale teraz na widok Magdy znów coś w nim drgnęło. Jakby jego prawdziwa natura zaczęła dochodzić do głosu, mimo że ostatnio usilnie próbował ją z siebie wyplenić.

Zamyślony zapukał do drzwi prezesa wypożyczalni. To właśnie z Grześkiem był umówiony na spotkanie.

- Proszę!
- Cześć. Nie przeszkadzam?
- A skąd. Przecież byliśmy umówieni. Wejdz, proszę.
- Byłbym chwilę szybciej, ale coś mnie zatrzymało.
- Nie szkodzi. Kawy? Herbaty?
- Nie, dzięki. Nie zwracaj sobie głowy.
- W porządku. Mam nadzieję, że nie spóźniłeś się z powodu jakichś problemów z któryś z naszym klientów?
- Nie. Pomagałem recepcjonistce.
- Jakies niespodziewane kłopoty w recepcji?
- Na szczęście nic wielkiego. Po prostu dźwigała kartony, a ja nie mogłem patrzeć, jak się z nimi męczy.

– Och, to właśnie jest cała Magda – mruknął Grzegorz. – Odkąd pamiętam, bierze na swoje barki o wiele więcej, niż da radę unieść. A mogła kogoś poprosić o pomoc.

– Taka silna z niej babka? – zapytał Jerzy i usiadł.

– Nie masz pojęcia, jak silna. Czasami mam wrażenie, że ta kobieta przetrwa każdy sztorm i każdą burzę.

– To pozazdrościć jej hartu ducha.

– Niby tak, ale to w pewnym sensie nadal moja rodzina i wołałbym, żeby miała łatwiejsze życie.

– To była żona twojego brata, tak?

Grzesiek przytaknął.

– Rozwiedli się jakiś czas temu.

– Przykra sprawa.

– Niestety. Rozstania zazwyczaj są przykre. Ale skupmy się na pracy.

Jurek odruchowo wyprostował plecy, a potem odchrząknął.

– Oczywiście. Wybacz mój brak profesjonalizmu.

– Spokojnie, nie jestem tyranem, który karze za takie rzeczy. Powiedz, jak się mają sprawy służbowe.

Jurek odetchnął głęboko i zaczął opowiadać. Łapał się na tym, że jego myśli co jakiś czas wracały do Magdy. Uznał, że chyba już czas skończyć ze stroniem od kobiet i poznać lepiej śliczną samodzielną recepcjonistkę.

Grzegorz



Po spotkaniu z Jurkiem Grzegorz pojechał na spotkanie z klientem do centrum miasta. Tym razem miał się zobaczyć z dyrektorem sieci prywatnych przedszkoli, który był zainteresowany zorganizowaniem cyklu przedstawięń o tematyce świątecznej dla dzieci w swoich placówkach. Już wcześniej rozmawiali o ewentualnych warunkach współpracy, a dzisiaj Grzesiek miał przedstawić ostateczną ofertę i ewentualnie podpisać umowę. Wszedł do restauracji z teczką pełną dokumentów, ale nim dotarł do stolika, przystanął jeszcze na chwilę, ponieważ telefon zawibrował mu w kieszeni.

Zrobiłeś już badanie? – odczytał wiadomość od Justyny.

Grzesiek odetchnął głęboko.

Nie – wystukał. – *Jestem jeszcze w pracy.*

Schował komórkę i ruszył w stronę klienta, choć musiał przyznać, że wiadomość od ukochanej trochę wybiła go z rytmu.

To cholerne badanie! – pomyślał podenerwowany. Rozumiał, że Justyna chciała już mieć dziecko, on też. Ale żeby od razu biegać po lekarzach i robić jakieś kompromitujące badania? Przecież z jego plemnikami było wszystko w porządku! Był zdrowym facetem w pełni sił. Niby dlaczego miał się badać?

Odetchnął głęboko, żałując, że jej to obiecał. Gdyby mógł, najchętniej by się z tego wykręcił. Nie był pruderyjny, ale nie lubił dzielić się ze światem informacjami o swoim życiu seksualnym, bo to zawsze wydawało mu się czymś intymnym i niezwykle prywatnym. Sam nie wiedział, dlaczego w ogóle zgodził się na ten wyjazd do laboratorium. Chyba jedynie z miłości.

Na jakiś czas skupił się tylko na pracy, co przyniosło mu ulgę. Gdy tylko opuścił restaurację i wsiadł do samochodu, zadzwoniła do niego Justyna.

– Cześć, kotku – powiedział.

Wrzucił do schowka teczkę z podpisanym przed chwilą egzemplarzem umowy. Po krótkich negocjacjach udało mu się dogadać z klientem i teraz mógł się cieszyć swoim kolejnym, małym sukcesem.

– Cześć – odparła Justyna.

– Co u ciebie, kochanie? – zapytał z telefonem przy uchu.

– Wszystko w porządku.

– Kupić coś na obiad? Właśnie jestem na mieście i mogę podjechać do sklepu.

– Nie, nie trzeba. Zrobiłam rano zakupy.

– Myślisz o wszystkim.

– Teraz myślę tylko o twoim badaniu – odparła twardo. – Byłeś już w laboratorium?

Grzesiek poczuł, jak ogarnia go irytacja.

– Nie miałem czasu. Dopiero wyszedłem ze spotkania z klientem.

– Przyjmują próbki tylko do siedemnastej.

– Mam pojechać tam dzisiaj?

– Myślałam, że taki właśnie masz zamiar.

– Słuchaj, może odłożymy to w czasie? To chyba nie jest nic pilnego, prawda? Chcę jeszcze zawieźć dokumenty do firmy. Właśnie podpisałem umowę z kolejnym klientem. Jerzy mógłby od jutra zająć się realizacją zlecenia.

Justyna zamilkła.

– Więc to jednak jest pilne? – spytał zrezygnowany.

– Jeśli mogę wyrazić swoje zdanie w tej kwestii, to wołałabym, żebyś zrobił to dzisiaj.

– Dlaczego aż tak ci na tym zależy?

Justyna westchnęła.

– Jest wiele powodów.

– A możesz przedstawić mi chociaż kilka?

– Po pierwsze, chcę niedługo sama iść do lekarza się przebadać, a z tego, co słyszałam od koleżanek,

to wielu lekarzy nie chce zaczynać diagnostyki kobiety pod kątem niepłodności, jeśli nie zobaczy najpierw wyników badań nasienia jej partnera.

Grzesiek nigdy o tym nie słyszał.

– A może pójdziesz najpierw do lekarza i sama się dowiesz, jak to wygląda, zamiast bazować na opiniach swoich koleżanek?

– Nie chcę tracić czasu – oznajmiła stanowczo Justyna. – Już i tak jestem na siebie zła, że nie poszłam wcześniej do ginekologa. Od ostatniej wizyty minęło kilka miesięcy. Nie robię się młodsza.

– Oj, przestań. Zdrowa jesteś. Przecież nic ci nie dolega. Na pewno za chwilę nam się uda i będziemy się cieszyć ślicznym, różowutkim dzidziusiem – próbował ją trochę uspokoić, a trochę zbyć.

– Brak alarmujących objawów wcale nie musi świadczyć o zdrowiu – stwierdziła Justyna. – Wiele chorób rozwija się po cichu.

– Czy ty teraz za dużo nie dramatyzujesz? Dlaczego od razu zakładasz, że coś ci dolega?

Justyna głośno wypuściła z płuc powietrze.

– Może po prostu jedź na badanie, zamiast się mądrzyć? – spytała wkurzona. – Ja od kilku tygodni nie robię niczego innego poza wyszukiwaniem informacji o tym, dlaczego nam się nie udaje, a ciebie to wcale nie obchodzi.

– Jak to mnie nie obchodzi? – zdenerwował się Grzesiek. – Przecież robię wszystko, co każesz! Nawet na to głupie badanie obiecałem pojechać!

– Obiecanki cacanki. Mogłeś niczego nie przyrzekać, skoro od początku zamierzałeś się od tego wymigać.

– Wcale nie zamierzałem! Zrobię badania. Po prostu nie miałem na to dzisiaj czasu.

– Powiedziała ci, że laboratorium jest jeszcze otwarte.

Teraz to Grzesiek głęboko odetchnął.

– A ja powiedziałem, że muszę jeszcze pojechać do firmy. Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

– Wyobraź sobie, że słucham.

– Gdybyś słuchała, to wiedziałabyś, że mam więcej rzeczy na głowie niż tylko starania o dziecko.

– No widzisz? – powiedziała z pretensją Justyna. – Mówiłam, że tobie w ogóle na tym nie zależy.

Grzesiek teraz naprawdę się wściekł. Nie lubił, kiedy ludzie rzucali w jego stronę fałszywe oskarżenia.

– Przecież powiedziałem, że mi zależy! Nie dopowiadaj sobie czegoś nieprawdziwego! Kocham cię i też chcę tego dziecka!

– Akurat. Dla ciebie zawsze wszystko jest ważniejsze ode mnie!

– Nie jest.

– Oczywiście, że jest! Gdyby było inaczej, tobyś pojechał do tego laboratorium.

Grzesiek poczuł, że traci cierpliwość.

– Wiesz co? Zdzwonimy się później – oświadczył. – Jak już mówiłem, muszę jeszcze pojechać do wypożyczalni i złapać Jerzego.

Spodziewał się, że Justyna powie coś na pożegnanie, ale ona się rozłączyła.

– Wspaniale! – wykrzyknął, po czym rzucił telefon na tylne siedzenie.

Zdenerwowany wycofał z parkingu i udał się do firmy. Nie miał pojęcia, jak to się stało, że ze zgodnej, zakochanej pary stali się z Justyną ludźmi, którzy nieustannie skaczą sobie do gardeł. On wolałby rozwiązywać problemy pokojowo, podczas gdy ona nieustannie na niego naskakiwała.

W myślach zaczął odtwarzać jej słowa, w których oskarżyła go o to, że wszystko jest dla niego ważniejsze od ich rodziny. Owszem, sporo czasu spędzał ostatnio w pracy, w listopadzie i w grudniu zawsze dużo się działo, ale w tych słowach było dużo przesady i niesprawiedliwości. Przecież kochał Justynę. I też chciał mieć z nią dziecko. Może nie tak desperacko jak ona, ale wiedział, że zwariuje ze szczęścia, kiedy Justyna zajdzie w ciążę.

Wcale nie uważał też, że nic nie robi w tej kwestii. Zgadzał się dotychczas na wszystko. Gdy Justyna oznajmiła, że mogliby zacząć się starać o dziecko, od razu przeszli do rzeczy. Kochali się, kiedy tylko mówiła, że nadeszła właściwa pora. Kazała mu łykać suplementy – brał wszystko, co mu podsunęła, i o nic nie pytał. Badanie nasienia? Okej, zgodził się pojechać, ale nie dzisiaj. Co jeszcze miał zrobić, żeby w końcu zaczęła go doceniać i dostrzegła, że nic nie jest dla niego ważniejszego od niej?

Zamyślony nie zauważył ograniczenia prędkości i zorientował się, że powinien zwolnić, dopiero kiedy

fotoradar zrobił mu zdjęcie.

– Po prostu cudownie – powiedział na głos.

Do szczęścia brakowało mu dzisiaj tylko mandatu!

Amanda



Siedziała pod kocem na kanapie w swoim mieszkaniu i czytała fragment książki, który profesor polecił przeczytać na jutrzejsze zajęcia, gdy do jej uszu dobiegł dźwięk dzwonka do drzwi. Amanda pomyślała, że nie spodziewa się gości. Miała tylko nadzieję, że tym razem to nie żadni wzburzeni sąsiedzi.

Gdy wyjrzała przez wizjer, zobaczyła Ksawerego. Otworzyła mu drzwi. Stał przed nią z rozwianymi włosami, w beżowym swetrze i ciemnych spodniach, a w dłoni trzymał talerz, na którym ostatnio zaniósł mu ciastka. W drugiej ręce miał natomiast niedużą, papierową torebkę.

– O, cześć – powiedziała na powitanie. – Co cię do mnie sprowadza?

– Odnoszę, co twoje.

– Dziękuję. – Wzięła od niego talerz.

– Drobiazg. Zresztą to ja ci dziękuję za to, że przyniosłaś mi wtedy ciastka.

– One też były podziękowaniem...

Ksawery się roześmiał.

– Może przerwiemy w końcu ten dziwny łańcuch, co? Bo inaczej będziemy sobie okazywali wdzięczność do śmierci.

Amanda popatrzyła na niego rozbawiona.

– Masz rację. Lepiej z tym przestać, zanim zabrnijemy za daleko.

– Przyniosłem eklery – oznajmił Ksawery, unosząc torebkę.

– W podziękowaniu? – spytała, patrząc na niego z ukosa.

Wtedy znów się roześmiał.

– Po prostu do kawy. Oczywiście, jeśli ci nie przeszkadzam i zechcesz mnie zaprosić.

– Och, tak. Wejdz proszę – powiedziała i odsunęła się nieco, żeby szerzej otworzyć drzwi. – Czytałam właśnie materiał na nadchodzące zajęcia, ale to straszne nudy i chętnie zrobię przerwę.

– Na pewno? Jeśli ci przeszkadzam, to mogę po prostu zostawić ci te eklery i wrócić do siebie.

– Na pewno – odrzekła łagodnie. – Z przyjemnością napiję się z tobą kawą.

Uspokojony Ksawery wszedł do mieszkania, a potem przeszedł za Amandą do pokoju z aneksem kuchennym. Rozejrzał się po mieszkaniu. Rozkład miało podobny jak jego, ale wystrój zupełnie inny niż u niego. U Amandy było przytulnie. Na kanapie widział miękki koc i kolorowe poduszki, na ścianach wisiały zdjęcia, a parapety zdobiły rośliny w doniczkach. Na podłodze leżał puszysty dywan. Już jeden rzut oka na ten pokój wystarczył, by się dowiedzieć, że lubiła kupować dodatki w sklepach wnętrzarskich. Nie to, co on. On trzymał w mieszkaniu właściwie tylko to, co było mu potrzebne.

– Ładnie u ciebie – stwierdził, trochę zaskoczony tym kontrastem.

Amanda przygotowywała właśnie dwie kawy i posłała mu uśmiech znad czajnika.

– Dziękuję.

– Zupełnie inaczej niż u mnie. Znacznie przytulniej.

– U ciebie też jest ładnie.

– Akurat.

– Naprawdę! Po prostu twoje mieszkanie jest urządzone bardziej minimalistycznie niż moje.

– Doceniam, że jesteś miła, ale dobrze wiemy, że u mnie po prostu jest surowo i nie tak ładnie.

Amanda nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

– Co cię tak bawi?

– Nic. Po prostu nie wiem, dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy. Bierzymy udział w jakimś konkursie na najładniejszy wystrój wnętrz czy masz kompleksy na tym tle? Dla mnie to nie jest ważne, jak mieszkasz. Uwielbiam kupować drobiazgi do mieszkania, ale dobrze wiem, że nie każdy musi to lubić. Ważne jest chyba to, żeby każdy czuł się dobrze w swoim domu, prawda?

Ksawery pomyślał, że podoba mu się jej podejście do życia.

– Ciekawe masz zdanie w tej kwestii.

– Lepiej powiedz, czy słodzisz – zmieniła temat Amanda. – I czy życzysz sobie mleko do kawy.
– Słodzę i poproszę białą.
– Okej, w takim razie zaraz podam cukierniczkę i dzbaneczek z mlekiem – oznajmiła, po czym postawiła na stole dwa kubki.
– Naprawdę masz dzbanek do mleka?
Rozbawił ją tym pytaniem, więc znów się zaśmiała.
– Powiedziałam ci przecież, że uwielbiam grasować po sklepach wnątrarskich.
– Jak dużo czasu codziennie tam spędzasz?
– Oj, przestań! – zachichotała. – Lepiej powiedz, jak ci idzie praca z lodem. Konkurs tuż-tuż.
Ksawery westchnął, a potem usiadł przy stole i położył na blacie torebkę z eklerami.
– Szczerze to jeszcze nie wiem, co wyrzeźbię.
– Dylematy artysty?
– Ciągle zmieniam koncepcję.
– Może cię olśni chwilę przed konkursem?
– Fajnie, gdyby tak właśnie się stało. No i gdyby pomysł był tak oryginalny, żebym stanął na podium.
– To jest twoje marzenie?
– Aktualnie największe.
– To życzę ci z całego serca, żeby się spełniło – powiedziała Amanda i także usiadła. – Zawsze chciałeś zostać rzeźbiarzem?
– Odkąd pamiętam, byłem uzdolniony plastycznie, ale ostateczną decyzję podjąłem dopiero w liceum.
– Przygotowywałeś się jakoś do egzaminów na ASP?
Ksawery pokręcił głową i napił się kawy.
– Poszedłem na żywioł. Stwierdziłem, że pojedę na egzaminy, dam z siebie wszystko i zobaczę, co z tego wyjdzie.
– Wow. – Amanda nie mogła się nadziwić jego podejściu. – To chyba jesteś luzakiem.
– Czasami trochę jestem.
– Byłeś zaskoczony, kiedy cię przyjęli?
– Najpierw nie dowierzałem, potem się ucieszyłem, a na końcu zacząłem się stresować, jak zareagują moi rodzice.
– Nie wspierali cię w rozwijaniu twoich pasji?
– Raczej woleliby mieć syna prawnika albo lekarza.
– Chyba rozumiem, co masz na myśli.
– Też doświadczyłaś takiej presji?
Amanda pokręciła głową.
– Szczęściara.
Dziewczyna uśmiechnęła się lekko.
– Ale teraz rodzice akceptują twój wybór ścieżki kariery? – spytała.
– Wydaje mi się, że przywykli już do tego, czym się zajmuję, ale nadal uwielbiają rzucać aluzje, że mógłbym przestać się bawić i wreszcie wydorosnąć.
– To musi być przykre.
– A żebyś wiedziała. Nie jestem już, co prawda, dzieckiem i nie potrzebuję ich aprobaty do szczęścia, ale fajnie by było, gdyby doceniali moje sukcesy.
Amanda popatrzyła na niego ze współczuciem.
– Przepraszam, jeśli poruszyłam trudny temat.
– Nie szkodzi – odparł i znowu sięgnął po kubek. – Ale porozmawiajmy o przyjemniejszych tematach. Zamierzasz grasować po sklepach wnątrarskich przed świętami? – zapytał ją z uśmiechem. – Jestem prawie pewny, że udałoby ci się upolować dzbanek na mleko ze Świętym Mikołajem.
Amanda parsknęła śmiechem na widok jego miny.
– A skąd wiesz, że już takiego nie mam? – odparła rozbawiona.
Gawędzili beztrząsco aż do późnego wieczora.

Kaśka



Jeszcze do niedawna Kaśka nie wyobrażała sobie, że mogłaby wstać w wolny dzień przed dziewiątą, ale od pewnego czasu regularnie budziła się głodna sporo przed szóstą. Gdy więc w mikołajkowy poranek szła do lodówki piętnaście po piątej, nie widziała w tym już chyba nic dziwnego. Odkąd zaszła w ciążę, w ogóle wiele się w jej życiu zmieniło. Przede wszystkim zaczęła mieć nagle mnóstwo czasu wolnego. To była dla niej zupełnie nowa sytuacja, bo dotąd była bardzo zabiegana. Po maturze przyjęto ją na etat w sklepie spożywczym, do tego regularnie spotykała się ze znajomymi, bardzo dużo imprezowała, robiła kursy wizażu, bo właśnie z tym zawodem chciała związać swoją przyszłość. Niestety, nie mogła liczyć na wsparcie rodziców, więc na wszystkie szkolenia i wydatki musiała zarobić sama.

Teraz jej życie stało się o wiele spokojniejsze. Przede wszystkim nie musiała już chodzić do pracy, przez co czuła się tak, jakby zyskała nowe życie. Mikołaj namówił ją, żeby od razu po zrobieniu testu ciążowego z krwi porozmawiała w pracy o zmianie stanowiska, bo w tym stanie nie powinna wypakowywać towaru. Zebrała się na odwagę i kilka dni temu zapukała do biura kierowniczkii. Spodziewała się, że kobieta po prostu przesunie ją na stanowisko kasjerki, ale ona, o dziwo, gdy usłyszała o jej złym samopoczuciu i mdłościach, zasugerowała coś zupełnie innego:

– Weź na razie zwolnienie od mojego znajomego lekarza rodzinnego, a potem przynieś drugie od ginekologa – poradziła w rozmowie w cztery oczy. – Jak już urodzisz, to pewnie nie będziesz miała zbyt wiele czasu na odpoczynek, więc radzę ci skorzystać z mojej sugestii. Poza tym, nie obraż się, nie najlepiej wyglądasz. Jak ty chcesz pracować, co rusz biegając do toalety przez mdłości?

Kaśka była zaskoczona, ale skusiła się na propozycję przełożonej, ponieważ wymioty faktycznie skutecznie uprzykrzały jej ostatnio życie.

– Da mi pani namiary na tego swojego lekarza?

Z karteczką w ręce od razu po pracy udała się do wskazanej przez kierowniczkę przychodni, gdzie od ręki otrzymała zwolnienie.

Od następnego dnia miała już wolne. Zamierzała spać do południa i oglądać filmy po nocach, ale dolegliwości ciążowe trochę pokrzyżowały jej plany. Z powodu zmian hormonalnych już o dziewiętnastej chciało jej się spać, a rano wstawała jeszcze przed świtem głodna jak wilk. O odpoczynku przed południem też raczej mogła tylko pomarzyć, ponieważ od kilku dni co chwilę biegała do toalety, bojąc się, że będzie wymiotować.

– Do dupy taki urlop – powiedziała wczoraj Mikołajowi, kiedy „poranne” mdłości przestały ją męczyć dopiero przed osiemną.

Czuła jednak, że powoli przyzwyczajają się do nowego życia. Ze spokojem zrobiła sobie kanapkę, a potem usiadła przy stole i włączyła laptopa. Sprawdziła, czy nie dostała nowych maili. Zajrzała jeszcze na ulubiony serwis informacyjny, gdzie natrafiła na artykuł o tym, co kupić chłopakowi na prezent z okazji mikołajek.

Zajrzała do kalendarza w komputerze, żeby sprawdzić, ile dni zostało jej do imienin ukochanego. A wtedy okazało się, że niewiele, bo mikołajki były...

– Dzisiaj?! – wykrzyknęła zdumiona. – No pięknie!

Aż tak straciła rachubę czasu? Szybko spojrzała na Mikołaja, który na szczęście spał jeszcze w najlepsze, i gorączkowo zaczęła się zastanawiać, co zrobić z tym fantem. Wypadałoby dać mu prezent zaraz po przebudzeniu, ale żadnego nie miała. Postanowiła wybrać się na zakupy zaraz po tym, gdy Mikołaj pojedzie do pracy.

Niestety, to, że zapomniała o imieninach Mikołaja, wcale jej nie dziwiło. Ostatnio często łapała się na tym, że różne rzeczy wypadają jej z głowy. A to zapomniała rano nastawić pranie, chociaż nie miała już prawie wcale czystej bielizny, a to wróciła z zakupów bez czegoś, co było niezbędne do ugotowania obiadu. Odnosiła wrażenie, jakby miała sklerozę.

Oby to minęło! – pomyślała z nadzieją, zamykając laptopa. Potem sięgnęła po swój telefon i mimo

wczesnej pory wystukała wiadomość do Amandy:

Co byś kupiła chłopakowi na imieniny? – spytała, ponieważ nie miała na razie żadnego pomysłu na prezent dla Mikołaja.

Potem wróciła do łóżka, wyjęła z szafki nocnej słuchawki i podłączywszy je do telefonu, włączyła odcinek ulubionego serialu.

Odpowiedź od przyjaciółki nadeszła chwilę przed siódmą.

Rozumiem, że szukasz pomysłu na prezent dla Mikołaja?

Kaśka wyłączyła serial i odpisała przyjaciółce:

Zapomniałam o jego imieninach. Nie mam bladego pojęcia, co mogę mu kupić.

Może coś do picia? Albo kosmetyki?

Alkohol odpada. Tylko bym się wkurzała, że on pije, a ja nie mogę.

Okej, rozumiem. A na przykład perfumy? Albo jakiś fajny zestaw do golenia?

To brzmi lepiej, ale chyba wolałabym coś bardziej spersonalizowanego.

Hmm... Wiesz, widziałam ostatnio w galerii fajne swetry ze świątecznymi napisami, i w ogóle dużo bożonarodzeniowych gadżetów jak kubki, zabawne słuchawki. Mikołaj ma imię, które jest teraz na czasie, więc może kup mu coś takiego?

Dzięki! – Kaśka pomyślała, że rzeczywiście pójdzie tym tropem. – *A tak w ogóle to dlaczego ty już nie śpisz?* – zapytała Amandę.

Uczę się, mam o jedenastej kolokwium – odpisała przyjaciółka.

A już miałam nadzieję, że byłaś na fajnej imprezie i dopiero wracasz do domu – zażartowała Kaśka, choć знаła Amandę nie od dziś i wiedziała, że to raczej nie jest w jej stylu.

Mimo wszystko lubiła rzucać w rozmowach z przyjaciółką tego typu aluzje. Ciągle miała nadzieję, że Amanda przestanie być taką poukładaną, roztropną, a nawet trochę nudną dziewczyną i zacznie wreszcie korzystać z życia, odnajdzie w sobie jakieś dogłębnie ukryte dotychczas pokłady energii.

Przykro mi, jeśli Cię rozczarowałam :P – odpisała w żartobliwym tonie Amanda.

W porządku. Chyba już przywykłam do tego, że jesteś nudziarą.

A tu cię zaskoczę! – odparła Amanda. – *Ostatnio moje życie jest wyjątkowo ciekawe.*

Sąsiedzi zza ściany znowu częściej się kłócą?

Pudło, chociaż atrakcje zapewnia mi właśnie sąsiad.

Pali trawkę i czujesz smród na klatce schodowej?

Jesteś czasami okropna!!! – odpisała Amanda, ale dodała na końcu wiadomości emotikonkę oznaczającą śmiech.

Kaśka rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu i wystukała:

Pisz szybko, co to za atrakcje!

Niespodziewanie odkryłam, że w mieszkaniu nade mną mieszka bardzo fajny chłopak i zaczęliśmy się nawzajem odwiedzać.

Kaśka od razu wyczuła romans wiszący w powietrzu.

O raju!!! – Aż usiadła z wrażenia. – *Dlaczego piszesz mi o tym dopiero teraz?!*

Nie wiem. Po prostu jakoś tak wyszło.

Co to za chłopak? Natychmiast napisz mi wszystko, czego do tej pory się o nim dowiedziałaś!

Amanda znowu wysłała jej emotikonę oznaczającą głośny śmiech.

Ma na imię Ksawery i najpierw sądziłam, że jest drwalem albo rzeźnikiem.

Dlaczego tak uważałaś? – spytała rozbawiona Kaśka, chichocząc pod nosem.

Opowiem Ci, jak się spotkamy, bo to jest dłuższa historia. Ale tak naprawdę Ksawery jest rzeźbiarzem.

Artysta! Ekstra! Może przestaniesz być przy nim wreszcie taka sztywna, bo z tego, co wiem, artyści mają raczej szalony temperament.

Rozśmieszasz mnie czasami.

A jak bardzo jest przystojny ten twój rzeźbiarz?

Bardzo – odpisała Amanda. – *Powiedziałabym, że to mocna dziewiątka w dziesięciostopniowej skali.*

A niech mnie! Że też ja nie mam takiego sąsiada!

Ty masz chłopaka – przypomniała jej Amanda. – *W dodatku urodzisz niedługo jego dziecko.*

Po prostu zazdroszczę Ci emocji, które wiążą się z zakochaniem.

Mam nadzieję, że między Tobą a Mikołajem nie przestało się dobrze układać?

Kaśka popatrzyła na śpiącego chłopaka.

Nie, nadal cholernie kocham tego kretyna – odpisała Amandzie.

Przyjaciółka odparła, że bardzo ją to cieszy, a Kaśka ponownie wymknęła się z łóżka i tym razem poszła do łazienki, żeby umalować się i uczesać przed wyjściem na zakupy. Było już dwadzieścia po siódmej, a galerię handlową otwierano o ósmej. Jakiś kwadrans później była już prawie gotowa do wyjścia. Musiała jeszcze tylko się ubrać.

Gdy weszła do pokoju, Mikołaj jednak już nie spał. W dodatku wręczył jej niespodziewany prezent, przez co zrobiło jej się głupio i aż zaniemówiła, kiedy podał jej zapakowane w ozdobny papier pudełko.

– Co to jest? – zapytała dopiero po chwili.

Mikołaj nie zamierzał jej niczego zdradzać.

– Po prostu otwórz tę paczkę.

Mikołaj



W tym roku Mikołaj pierwszy raz w życiu rozpoczął przygotowania do mikołajek już kilka dni wcześniej. Nawet w dzieciństwie zawsze na ostatnią chwilę wymyślał prezenty dla rodziców – rano przed szkołą zamykał się na kilka minut w łazience i tworzył pospiesznie laurki, które potem im wkładał do butów, bo taka była w ich domu tradycja. Tym razem jednak bardzo chciał sprawić przyjemność Kaśce i swoim synom, więc w weekend przed mikołajkami wybrał się na szybkie zakupy. Kupił dwa zestawy klocków i upominek dla Kaśki.

Być może właśnie dlatego, że przygotował się do świętowania mikołajek, z takim skupieniem śledził reakcję zdziwionej dziewczyny, kiedy wręczał jej prezent.

– To od świętego mikołaja – powiedział, kiedy wyszła z łazienki.

Po przebudzeniu szybko wyciągnął go z ukrycia i czekał na nią na korytarzu, dopóki nie wyszła.

Zszokowana Kaśka wzięła od niego pudełko.

– Aż nie wiem, co mam powiedzieć.

– Myślę, że „dziękuję” wystarczy.

– Dziękuję ci bardzo – powiedziała i pocałowała go w usta. – Ale trochę mi głupio, bo ja dla ciebie jeszcze nic nie mam. A ty dodatkowo obchodzisz dzisiaj imieniny... Planowałam dopiero pojechać na zakupy i rozejrzeć się za jakimś prezentem.

– Och, skarbie, nie kłopotz się tym. To nie pierwsze ani nie ostatnie imieniny w moim życiu, a przynajmniej mam taką nadzieję. Przecież wiem, jak męczą cię mdłości. Daruj sobie ten prezent – powiedział wyrozumiale.

Kaśka westchnęła.

– To może chociaż zamówimy wieczorem jakąś dobrą kolację i poświętujemy?

– O, świetny pomysł.

– Masz ochotę na coś konkretnego?

– Ty coś wybierz. Ja mam dzisiaj tyle zleceń z Wypożyczalni Świętych Mikołajów, że pewnie nawet nie będę miał głowy do tego, żeby zastanowić się nad tym, co chcę zjeść.

– Okej. W takim razie sama coś wybiorę.

– Teraz otwórz prezent. – Mikołaj wskazał pudełko. – Jestem ciekawy twojej reakcji.

– A co mi takiego kupiłeś?

– Nie powiem ci. Musisz otworzyć.

Kaśka rozwiązała wstążeczkę i zdarła z pudełka papier ozdobny. Mikołaj uważnie patrzył, jak pozbywa się opakowania i jej wzrok pada na urocze, dziecięce buciki, czerwone niechodki (choć wcześniej nie znał nawet tego słowa) z haftem i białym puszkim, przypominającym brodę Świętego Mikołaja.

– Podobają ci się? – zapytał, dumny z siebie, że udało mu się ją zaskoczyć.

Kaśka chyba była oszołomiona, bo przez chwilę trwała w milczeniu. Dopiero gdy odchrząknęła, udało jej się wreszcie coś powiedzieć:

– Tego to się nie spodziewałam.

– Tak mi się spodobały, jak je zobaczyłem, że musiałem kupić. Mam nadzieję, że dzidzius założy je w przyszłe święta.

– Widzę, że nieźle się wkręciłeś w ojcostwo.

– Żebyś wiedziała. Myśl, że niedługo będzie chodził po tym mieszkaniu mały szkrab, dodaje mi powera i aż chce mi się żyć.

Kaśka ze śmiechem zawołała:

– To może oddaj mi trochę tej swojej energii, bo ja, dla odmiany, znowu czuję się senna, chociaż dopiero co wstałam.

Mikołaj przytulił ją.

– Przecież wiesz, że gdybym mógł, tobym ci oddał.

– Wiem, wiem. Tak tylko się droczę.

– Kupiłem też takie buciki dla mojej mamy – powiedział Mikołaj, gdy odsunęli się od siebie.

Kaśka spojrzała na niego z wyrzutem.

– Ale mam nadzieję, że jej ich jeszcze nie dałeś?! – zapytała oskarżycielsko, nagle całkowicie zmieniając ton głosu. – Umawialiśmy się, że na razie nie mówimy rodzicom o ciąży!

– Spokojnie, kochanie, ty nie możesz się teraz przecież denerwować.

– To mnie nie rozwścieczaj! I gadaj, czy dałeś swojej matce już te buty, czy nie! – Kaśka drastycznie zmieniła ton głosu.

– Nie dałem, nie wyzywaj się na mnie.

– Masz szczęście! Inaczej bym cię chyba udusiła!

– Wiesz co? – Mikołaj popatrzył na nią wymownie. – Odkąd zaszłaś w ciążę, to czuję się tak, jakbym był w związku z tykającą bombą. W każdej chwili ze słodkiej dziewczyny możesz zamienić się w jędzę.

– Nigdy nie byłam słodką dziewczyną. Nie obrażaj mnie – zachnęła się Kaśka.

– Okej, może źle się wyraziłem, ale wiesz, o czym mówię.

– Jak tak ci to przeszkadza, to się ze mną rozstań. Radziłam sobie sama w życiu do tej pory, to poradzę sobie też jako samotna matka – rzuciła buńczucznie.

– Rozstania nie planuję, ale mogłabyś być czasami dla mnie miłsza.

– To mnie nie rozwścieczaj!

Mikołaj rozłożył ręce w geście bezradności.

– Ale co ja takiego zrobiłem?

Kaśka westchnęła.

– Nieważne.

– Okej, masz rację, skończmy już ten temat. Nie chcę się z tobą kłócić.

– Powiedz, o której dziś wrócisz. Muszę wiedzieć, na którą mam zamówić kolację.

Mikołaj wyciągnął z kieszeni smartfona i spojrzał do kalendarza.

– Ostatniego malucha odwiedzam o siedemnastej, ale chcę potem pojechać do Gabrysia i Alana.

Kaśka skrzyżowała ręce na piersi.

– Oho...

– Chcę dać chłopakom prezenty. Kupiłem im klocki. Myślisz, że się ucieszą?

– Ja bym się z klocków ucieszyła, kiedy byłam dzieckiem.

– Tak rzadko ich widuję, że nawet nie wiem, czy takich nie mają.

– Skoro odezwał się w tobie instynkt opiekuńczy, to może będziesz odwiedzał ich teraz częściej?

– Wątpię. Z Sandrą bym się pewnie jeszcze jakoś dogadał, ale z Emilią... Raczej nie ma szans.

– Przykro ci?

– Trochę, ale teraz ty jesteś dla mnie najważniejsza. No i oczywiście nasz dzidziuś.

Kaśka przytuliła się do niego, najwidoczniej zapomniawszy już o sprzeczce sprzed chwili.

– Mam nadzieję, że szybko się dowiemy, czy w brzuchu jest chłopiec, czy dziewczynka, bo wolałabym mówić do dziecka po imieniu, niż nazywać je ciągle dzidziusiem.

– Może nazwiemy je Mikołaj junior, jeśli okaże się chłopcem?

Kasia spojrzała na niego z ukosa.

– Ty chyba zwariowałaś! Nie ma takiej opcji!

– Niby dlaczego? Mikołaj to bardzo ładne imię.

– Nie mówię, że nie, ale moim zdaniem jeden w domu wystarczy.

– Ranisz mnie teraz. – Mikołaj teatralnie położył ręce na sercu i zrobił zboląłą minę.

– Jak będzie chłopiec, to nazwiemy go Olek – oznajmiła mu Kaśka.

– Olek? Aleksander?

Dziewczyna skinęła głową.

– Nie wiem, czy podoba mi się fakt, że sama podejmujesz takie ważne dla naszej rodziny decyzje – zauważył Mikołaj.

Kaśka westchnęła.

– Mikołaj... Dopóki nie zaszłam w ciążę, w ogóle zastanawiałeś się, jak ma mieć na imię twój trzeci syn?

Mikołaj się zamyślił.

– Hmm... Właściwie to nie.

– No właśnie. A ja, odkąd pamiętam, chciałam, żeby mój syn miał na imię Olek. Chyba nie staniesz na drodze do spełnienia tego mojego marzenia? To byłoby okrutne.

– Nie chcę być dla ciebie okrutny.

Kaśka się uśmiechnęła.

– A więc Olek... – powiedział powoli Mikołaj i znów się zamyślił. – To całkiem ładne imię.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– A dla dziewczynki masz jakieś wybrane?

– Oczywiście, że tak.

– No to słucham. Zaskocz mnie.

– Dziewczynka będzie miała Matylda.

– Matylda? O nie! To staroświeckie imię!

– Mnie się podoba.

– Ale...

Kaśka spojrzała na niego sugestywnie.

– No dobrze, nic już nie mówię – poddał się, zrezygnowany. – Ale wiedz, że chociaż nie jestem zbyt religijny, to będę się modlił w najbliższych dniach o to, żeby dzidzius okazał się chłopcem.

Kaśka nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. Mikołaj otoczył ją ramionami i mocno przytulił. Był z nią taki szczęśliwy, że nie umiał tego nawet wyrazić słowami! I właściwie, co uznał po krótkim namyśle, to imię Matylda też nie było takie złe, jak mu się na początku wydawało.

A więc Olek albo Matylda. Ależ on czekał na to dziecko!

Justyna



Na dziecko nadal czekała również Justyna. Niestety, u niej nie wiązało się to w tym momencie z radością, ale z permanentnym stresem oraz frustracją. Co prawda, gdy w mikołajkowy poranek wstała z łóżka, obiecała sobie, że nie popadnie tego dnia w melancholię, udało jej się jednak utrzymać względnie dobry nastrój tylko do powrotu Grześka z pracy.

Początkowo nic nie zapowiadało awantury. Justyna przywitała go w korytarzu, pocałowali się czule a Grzesiek pozbył się wierzchnich ubrań i poszedł umyć ręce w asyście Arnolda, który swoim psim zwyczajem nie odstępował go na krok po kilkugodzinnym rozstaniu. Justyna, słuchając głosu Grześka, który tłumaczył Arnoldowi, że ten nie powinien pić wody z toalety, wstawiła na gaz garnek z barszczem ukraińskim i włączyła piekarnik, w którym czekał pieczony indyk z łódeczkami z ziemniaków. Nim Grzesiek do niej dołączył, zdążyła nalać zupę do wazy i chciała zanieść ją na nakryty stół, kiedy Grzesiek wziął od niej naczynie.

– Ja to wezmę.

Usiedli razem do stołu.

– Ładnie pachnie – powiedział Grzesiek.

– To barszcz ukraiński.

– Lubię, kiedy go gotujesz.

– Miło to słyszeć – odparła i podała mu talerz. – Na zdrowie.

– Dziękuję. A co jest na drugie?

– Indyk, pieczone ziemniaki i surówka z kapusty.

– Rozpieszczasz mnie.

– Przecież wiem, że lubisz się porządnie najeść po powrocie z pracy.

– Prawdę powiedziawszy, to ostatni raz jadłem w okolicach dziewiątej i już od dobrych dwóch godzin burczy mi w brzuchu.

– Dużo pracy?

– Sporo spotkań z klientami. Jak zazwyczaj w tym zabieganym okresie.

– Ale chyba się cieszysz? Duże zainteresowanie ludzi usługami wypożyczalni na pewno przełoży się na liczbę zleceń.

– To prawda, dlatego nie narzekam. Ach! Zapomniałbym! – Nagle Grzesiek sobie o czymś przypomniał i przerwał na moment jedzenie.

– O czym?

– Mam coś dla ciebie – rzucił i podniósł się z krzesła.

Poszedł na korytarz, gdzie zostawił swoją torbę. Justyna pomyślała, że najbardziej ucieszyłaby się, gdyby wręczył jej dzisiaj wyniki badań. Kiedy wrócił, nie trzymał jednak w dłoni kartki, ale zapakowane w kolorowy papier pudełko przewiązane wstążką. Podał je Justynie.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się, próbując ukryć rozczarowanie. – A z jakiej to okazji?

– Jak to z jakiej? Dzisiaj są mikołajki.

– O kurczę... – wyrwało jej się, ponieważ zupełnie o tym zapomniała. Ostatnio jej myśli krążyły tylko wokół tematu ciąży i starań o dziecko. Kompletnie nie pomyślała o tym, żeby wyskoczyć na miasto po jakiś prezent dla Grześka. – A ja nic dla ciebie nie mam.

– Nie szkodzi. – Grzesiek nie wydał się tym specjalnie przejęty. – Lepiej otwórz. – Wskazał na prezent.

– Jestem bardzo ciekawy, czy ci się spodoba.

Justynie wciąż było głupio, ale rozwiązała tasiemkę, a potem zerwała papier z pudełka. Na kartoniku widniało logo jej ulubionego sklepu z biżuterią.

– Byłeś u jubilera? – Spojrzała na Grześka.

– Akurat widziałem się z klientem w tamtej okolicy, więc pomyślałem, że wstąpię po jakiś drobiazg dla ciebie.

Justyna zajrzała do pudełka. Na białej piance znajdował się złoty naszyjnik z dwiema małymi

gwiazdkami.

– Złota biżuteria to nie jest drobiazg – powiedziała do Grzeska.

Mężczyzna uśmiechnął się lekko.

– Trafiłem w twój gust?

– O tak. Naszyjnik jest piękny!

– Pomóc ci go założyć?

Podowała mu naszyjnik.

– Ma idealną długość – stwierdziła, kiedy zapiął jej łańcuszek na szyi i dotknęła biżuterii ręką.

– Cieszę się, że dobrze wybrałem.

– A dlaczego zdecydowałeś się na gwiazdki? – spytała, kiedy Grzesiek ponownie zajął miejsce przy stole.

– Może dlatego, że gdybym mógł, to podarowałbym ci nawet gwiazdkę z nieba? A gdyby zaszła taka potrzeba, to i dwie?

Justyna uśmiechnęła się, lecz w jej oczach pojawił się smutek, który nie umknął uwadze Grzeska.

– Powiedziałem coś nie tak? – spytał niepewnie.

Justyna pokręciła głową.

– Nie, nie. Ja po prostu... – Urwała.

– O czym pomyślałaś?

Kaczorowska westchnęła.

– Wiem, że jesteś już zmęczony tym tematem, ale pomyślałam o dziecku. Gdybym zobaczyła na niebie spadającą gwiazdę, to właśnie tego bym sobie zażyczyła: żeby wreszcie zająć w ciąży.

– Kochanie, to marzenie na pewno niedługo się spełni.

– Nie bardzo wiem, jak ma do tego dojść.

– Przecież postanowiłaś iść do lekarza.

– Owszem, zamierzam to zrobić, ale mówiłam ci już, że diagnostykę niepłodności pary zaczyna się zwykle od badań mężczyzny.

Grzesiek nie odpowiedział.

– Nie byłeś jeszcze w laboratorium, prawda? – zapytała.

– Jakoś nie miałem okazji...

– Wiesz, jeśli mam być szczerą, to wolałabym, żebyś zrobił badanie, zamiast tracić czas na kupowanie mi drogich prezentów.

– Myślałem, że ucieszysz się z naszyjnika.

Justyna ponownie odetchnęła głęboko.

– Och, oczywiście, że się cieszę. Jest bardzo ładny. Ale to nie zmienia faktu, że nadal nie byłeś w laboratorium.

– Mówiłem ci już, że mam ostatnio mnóstwo na głowie.

– Dla ciebie zawsze ważniejsza jest praca.

Grzesiek odłożył łyżkę i popatrzył jej w oczy.

– Znów chcesz się pokłócić?

– Nie chcę. Tylko nie rozumiem, dlaczego jeszcze nie zrobiłeś tych badań. Jakoś nie kupuję argumentu, że masz dużo pracy. Boisz się, że wyniki wyjdą niedobre? A może po prostu się wstydzisz?

– Nie wstydzę się!

– Więc dlaczego nie pojedziesz do tego laboratorium?

Przy stole zapanowała cisza. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Wreszcie Grzesiek wstał i bez słowa ruszył na korytarz.

– Dokąd idziesz? – zapytała rozżalona Justyna i udała się za nim.

Grzesiek zdjął z wieszaka swój płaszcz.

– Idę się przewietrzyć, bo ostatnio ciężko wytrzymać w tym mieszkaniu.

Justyna poczuła, jak pod powiekami zbierają jej się łzy. Grzesiek ubrał się i włożył buty.

– Nie czekaj na mnie. Nie wiem, o której wrócę – powiedział i zniknął.

Justyna przez chwilę wpatrywała się w drzwi, nie wierząc, że naprawdę zostawił ją teraz samą.

Ty draniu! – krzyknęła w myślach. Ze złością zdjęła z szyi naszyjnik i cisnęła go na podłogę.

– Gwiazdkę z nieba byś mi dał! Akurat! – wyrzuciła ze złością, po czym się rozplakała.

Zalewając się łzami, usiadła pod ścianą i przycisnęła kolana do piersi. Ostatnio nic jej w życiu nie wychodziło – nie mieli dziecka, bez przerwy kłócili się z Grześkiem. Nie była w stanie powstrzymać pretensji, kiedy ona tak bardzo chciała być w ciąży, a on nie mógł znaleźć chwili na jedno głupie badanie. Nie czuła, żeby wymagała od niego zbyt wiele!

Cudowny grudzień – pomyślała zrozpaczona. Jeszcze zbliżające się święta... Wszyscy dookoła cieszyli się na Boże Narodzenie, w radiu leciały świąteczne piosenki, okna i balkony sąsiadów zdobiły sznury światełek, a ona najchętniej zapadłaby w zimowy sen, żeby przespać ten czas. Wcale nie miała ochoty celebrować czyichś narodzin, kiedy sama nie mogła zajść w ciążę.

Zapłakanymi oczami popatrzyła na leżący na podłodze naszyjnik. Tegoroczne mikołajki były chyba najgorsze w jej życiu!

Magda



Kajtek siedział na kanapie pod kocem i popijając kakao, oglądał bajkę utrzymaną w świątecznym klimacie, a ona zmywała naczynia. Gdy rozległ się dzwonek do drzwi, synek zawołał:

– Otworzyć?

Magda zakręciła wodę i sięgnęła po ścierkę.

– Nie trzeba! – odrzyknęła Kajtkowi. – Oglądaj sobie. Ja sprawdzę kto to.

Stała na wycieraczce przed drzwiami i zerknęła przez wizjer. Nie spodziewała się gości, więc nie miała pojęcia, kto dzwoni. Przez głowę przemknęła jej myśl, że może to rodzice Borysa przyjechali do wnuka z okazji mikołajek, ale nie – na progu stał Grzesiek.

– Cześć. Nie przeszkadzam?

– Nie, skąd. Zawsze miło cię widzieć.

– Przepraszam, że przychodzę tak późno, ale chciałem dać Kajtkowi prezent, który zostawił u mnie Święty Mikołaj – oznajmił z uśmiechem Grzesiek i uniósł papierową torbę w renifery.

Magda popatrzyła na niego wymownie.

– Rozpieszczasz go.

– A to nie od tego są wujkowie?

Ze śmiechem wpuściła Grześka do środka i zawołała do synka:

– Kajtek, wujek przyjechał! W dodatku mówi, że spotkał na mieście Świętego Mikołaja!

W salonie nastąpiło poruszenie, a potem na korytarzu pojawił się Kajtek. Rozpromieniony przywitał się z Grześkiem.

– Cześć, wujku.

– Cześć, smyku. To dla ciebie – oznajmił Grzesiek i wręczył mu prezent.

Chłopiec zajrzał do środka.

– O raju! To bluza z Batmanem!

– Pod bluzą jest coś jeszcze – podsunął mu Grzesiek.

Kajtek wyciągnął z torby ubranie i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– I gra na komputer, o której marzyłem!

Magda patrzyła, jak syn z radością sięga po prezent, po czym spojrzała znacząco na Grześka.

– Mikołaj chyba trochę przesadził z tym prezentem. Aż strach pomyśleć, co ci przyniesie na Gwiazdkę.

Grzesiek się uśmiechnął.

– Po prostu lubi spełniać marzenia.

– Mamo, mogę włączyć komputer i zainstalować tę grę? – zapytał ją Kajtek.

Miał tak rozanieloną minę, że Magda musiałaby być chyba potworem, żeby mu nie pozwolić.

– Idź – rzuciła. – Ale najpierw może podziękujesz wujkowi?

– Dziękuję! – zawołał Kajtek, po czym przytulił się do Grześka jak mały chłopiec.

Mężczyzna zmierzwił mu włosy.

– Nie ma za co. Leć zainstalować gierkę, a ja zaraz do ciebie przyjdę i zagramy szybki meczyk.

Oczywiście, jeśli mama pozwoli.

– Chyba nie mam wyjścia – odpowiedziała mu Magda.

Kajtek pobiegł do swojego pokoju i zostali sami. Szczypkowska zwróciła się ponownie do szwagra:

– Napijesz się czegoś?

– Może herbaty?

– To chodź ze mną do kuchni. Miałam zaraz przygotowywać kolację, więc może z nami zjesz?

– Nie chcę ci robić kłopotu – oznajmił Grzesiek, ruszając w ślad za nią.

– To żaden kłopot. Planowałam jajka na twardo i chciałam podać je z majonezem i ze szczypiorkiem.

– Brzmi jak prawdziwa wyżerka.

– Justyna nie chciała z tobą przyjechać?

Grzesiek westchnął.

– Pokłóciliśmy się i wyszedłem z domu, żeby ochłoniąć – wyznał smutno.

– O kurczę... – Magda spojrzała na niego ze współczuciem. – Chcesz pogadać o tym, o co wam poszło?

– Właściwie o to, o co ostatnio ciągle się kłócimy. – Wzruszył ramionami.

– Nie mówiłeś, że często się sprzeczasie.

– Nie chciałem cię obarczać swoimi problemami, ale prawda jest taka, że nie układa się między nami najlepiej.

– To przez starania o dziecko?

Grzesiek znowu odetchnął głęboko.

– Kiedy podjęliśmy z Justyną decyzję o powiększeniu rodziny, sądziłem, że mamy przed sobą radosny okres, ale chyba się pomyliłem.

– Martwicie się tym, że jeszcze wam się nie udało?

– Justyna to chyba zaraz zwariuje ze stresu. Zafiksowała się na punkcie tej ciąży i nie wiem, czy cokolwiek innego ma jeszcze dla niej w ogóle znaczenie.

– Wiesz, ona ma już swoje lata, Grzesiu... Kobiety chyba bardziej się przejmują wiekiem niż mężczyźni, jeśli chodzi o starania o dziecko.

– Pewnie masz rację, ale w naszym mieszkaniu panuje ostatnio taka atmosfera, że niedługo to nie będzie mi się chciało do niego wracać.

– Jest aż tak źle? – zmartwiła się Magda.

– Dzisiaj musiałem wyjść, bo czułem, że inaczej powiem coś, czego mógłbym bardzo żałować.

– Może powinniście poszukać jakichś mniej destrukcyjnych sposobów na pozbycie się stresu? Nie wiem, zacząć uprawiać jakiś sport, częściej spotykać się z ludźmi, może gdzieś wyjechać...

– Wyjechać? Teraz? Przecież mamy gorący okres w firmie.

– No tak. To kiepski moment. Przepraszam.

– Nie szkodzi. Chociaż wiesz... Justyna zarzuca mi ciągle, że dla mnie liczy się tylko praca i że za mało angażuję się w sprawy naszej rodziny.

– Uważasz, że ma rację?

Grzesiek oparł się plecami o ścianę.

– Mnie się wydaje, że wcale nie pracuję dużo, ale może z jej perspektywy to inaczej wygląda...

– Ona ostatnio głównie siedzi w domu – zauważyła Magda. – Może po prostu czepia się ciebie, bo czuje się pozostawiona sama z problemami?

– Przecież ją wspieram.

– Nie mówię, że nie. Ale może ona potrzebuje innego rodzaju wsparcia?

– Wy, kobiety, jesteście czasem cholernie skomplikowane.

Magda uśmiechnęła się lekko i wstawiła jajka.

– A wy, mężczyźni, to niby prości jak drut – zaśmiała się. – Jesteście z Justyną ze sobą dopiero niecały rok, Grzesiek. Może po prostu musicie się dotrzeć? Wiem, że spotykaliście się już wcześniej, ale potem była ta wieloletnia przerwa... Ludzie zmieniają się z wiekiem, sam doskonale to wiesz.

– Niby tak, ale dopóki nie zaczęliśmy starań o dziecko, to byliśmy naprawdę szczęśliwi.

– Kobiety lubią tworzyć w swoich głowach plany – powiedziała mu Magda. – Gdy byłem młodą dziewczyną, to zaplanowałam ze szczegółami, kiedy wezmę ślub, kiedy będę urządzać mieszkanie i kiedy urodzi się moje dziecko. Podejrzewam, że Justyna też stworzyła sobie scenariusz na życie i teraz po prostu jest sfrustrowana, że nie udaje jej się go realizować. Dobrze wiesz, jak czują się ludzie, kiedy coś nie idzie po ich myśli. Potrzebują dużo wyrozumiałości i wsparcia ze strony najbliższych.

Grzesiek wysłuchał jej uważnie i się uśmiechnął.

– Wiesz co, nie mam pojęcia, czy dobrze zrobiłem, przyjeżdżając tu dzisiaj. Uświadomiłaś mi właśnie, że wcale nie jestem tak dobrym partnerem, jak dotychczas sądziłem.

– Przepraszam. Nie chciałam cię urazić.

– Nie uraziłaś. Po prostu nakreśliłaś mi pewne sprawy z innej perspektywy.

– Po to właśnie są przyjaciele, prawda? Żeby rzucać inne światło.

– Może powinienem gdzieś zabrać Justynę na weekend? – zastanowił się głośno Grzesiek. – Na dłużej w tym gorącym dla firmy okresie raczej nie uda mi się wyrwać z miasta, ale może dobrym pomysłem byłoby

wykupienie weekendu dla dwojga w fajnym SPA w okolicy? Odpoczęlibyśmy sobie i fizycznie, i psychicznie. Oderwali od naszych problemów.

– Jeśli pytasz mnie teraz o zdanie, to uważam, że to jest bardzo dobry pomysł.

Grzesiek już miał odpowiedzieć, kiedy do kuchni wpadł Kajtek.

– Gra już zainstalowana, wujku! – ogłosił. – Zagramy szybki meczyk?

Magda poczuła na sobie pytający wzrok Grześka.

– Idźcie – rzuciła, nie chcąc odbierać tym dwóm przyjemności ze spędzonego wspólnie czasu.

Bardzo chciała, żeby Grzesiek z Justyną się dogadali. Nie znała wiele par, które darzyłyby się takim uczuciem jak oni. Czasami aż im zazdrościła tej miłości. Miała nadzieję, że problemy, w obliczu których teraz stanęli, nie zabiją tego pięknego uczucia.

Zaczęła sprzątać kuchnię, ale chwilę później znowu usłyszała dzwonek do drzwi. Tym razem ujrzała na progu dziadków Kajtka – rodziców Borysa - którzy również przyjechali z prezentem.

– Wejdźcie – zaprosiła byłych teściów do środka.

I tak oto spokojny wieczór spędzany we dwoje przemienił się w gwarne, rodzinne małe przyjęcie.

Jerzy



Kiedy następnego dnia rano Jurek wszedł do Wypożyczalni Świętych Mikołajów, Magda akurat wypełniała jakieś dokumenty. Ucieszył się, że nie rozmawia właśnie z żadnym klientem, i postanowił wykorzystać ten moment, żeby się do niej zbliżyć. Już wczoraj chciał to zrobić, ale w mikołajki w firmie panował taki harmider, że nie miał ani chwili spokoju. Ciągłe ktoś go dokądś wołał, o coś pytał. Przez cały dzień nosił w torbie mikołaja z czekolady, którego kupił dla Magdy. Teraz wyjął go, zadowolony, że figurka się nie pokruszyła, i postawił ją na biurku kobiety.

Magda spojrzała zdziwiona na czekoladowego mikołaja, a potem przeniosła wzrok na Jurka.

– Trochę spóźniony prezent z okazji mikołajek.

– Ojej, dziękuję bardzo. Zaskoczyłeś mnie trochę...

– To nie ode mnie, tylko od Świętego Mikołaja. Obiecałem mu, że pomogę to do ciebie dostarczyć, bo miał wczoraj pełne ręce roboty.

– Zawsze jesteś taki chętny do pomocy? – spytała ze śmiechem Magda.

– Oczywiście, że tak. Nie pamiętasz już, jak pomogłem ci z kartonami?

– Jak bym mogła o tym zapomnieć.

– No właśnie. Masz już dwa dowody na to, że jestem usłużny. – Jurek wyszczerzył się w szerokim uśmiechu.

– A ja dwa razy wyszłam na niewdzięczną, bo ani wtedy, ani teraz ci się nie odwdzieczyłam.

– Chyba mam pomysł, jak możemy to zmienić. Wypij ze mną kawę w przerwie o dziesiątej – zaproponował. – Będę przeschęśliwy, jeśli się zgodzisz.

Magda, znów zaskoczona, po krótkim namyśle przystała na jego propozycję.

– Okej – powiedziała. – Możemy spotkać się o dziesiątej.

– W moim gabinecie? – zaproponował.

– Przyniosę dwie kawy – odparła. – Jaką pijesz najczęściej?

– Zwykłą, czarną, z fusami.

– A słodzisz?

– To zależy od dnia.

– A dzisiaj jaki jest dzień?

– Na kawę bez cukru w towarzystwie sympatycznej recepcjonistki – odrzekł, błyskając zębami.

Magda pokręciła głową, rozbawiona, i ten widok sprawił Jurkowi przyjemność.

– Dziękuję za komplement, ale teraz muszę już wracać do pracy – powiedziała.

– Jasne, nie będę ci już przeszkadzał. Do zobaczenia o dziesiątej.

Poszedł do siebie i włączył komputer. W skrzynce mailowej czekało na niego trochę wiadomości, więc rozsiadł się wygodnie i zaczął na nie odpowiadać. Potem zajął do niego jeden z pracowników, który miał jakiś problem ze skompletowaniem zamówienia, więc Jurek poszedł z nim na dół. Nawet się nie zorientował, kiedy minęła dziesiąta. Dopiero gdy szedł w stronę schodów i dostrzegł, że Magda wychodzi z pokoju socjalnego z dwoma kubkami kawy, uświadomił sobie, że nadeszła pora ich spotkania.

– Pomogę ci! – zawołał do niej, kiedy biodrem zamykała drzwi.

Szczypkowska spojrzała na niego i uśmiechnęła się ciepło.

– Spokojnie, mam wprawę w noszeniu napojów – powiedziała, kiedy się zbliżył. – Na studiach pracowałam jako kelnerka.

– Mimo wszystko daj mi jedną z tych kaw – rzucił i wziął kubek. – Nie chcę się tobą wyręczać.

– Nie wyręczasz się mną. Przecież sama zaproponowałam rano, że zaparzę te kawy.

Ramię w ramię ruszyli na górę. Po drodze minęli kilku chłopaków przebranych za mikołajów, którzy udawali się właśnie na miasto, a także kilka osób dźwigających dekoracje sceniczne. Gdy dotarli na piętro, gdzie mieściły się biura, zrobiło się znacznie spokojniej i Jurek z przyjemnością słuchał stukotu szpilek Magdy. Kiedy doszli do jego gabinetu, przystanął na chwilę, żeby otworzyć przed Magdą drzwi, i przepuścił

ją do środka.

– Dziękuję – rzuciła.

Jurek wskazał jej dwa fotele pod ścianą, które stały przy drewnianym stoliku na prawo od drzwi.

– Proszę, usiądź. Zaraz przyniosę jeszcze ciastka do kawy.

– Widzę, że pomyślałeś o wszystkim.

– Musisz wiedzieć, że jestem strasznym łasuchem – oznajmił, stawiając na stoliku swój kubek, po czym ruszył do biurka. – Kawy czasami nie słodzę, ale bez ciastek to bym chyba nie mógł żyć – powiedział, pochylając się nad szufladą, z której wyjął paczkę korzennych ciasteczek polanych czekoladą. Otworzył ją, a następnie postawił pudełko na stole. – Często się, proszę.

– Wyglądają apetycznie.

– Smakują trochę jak pierniki.

– Lubię pierniki. Będę niedługo piekła je z synem – oznajmiła Magda i sięgnęła po wypiek.

– Świąteczna tradycja rodzinna?

– Coś w tym rodzaju. Kajtek, mój syn, zawsze przednio się bawi przy lukrowaniu, więc co roku zagniatam trochę ciasta i pieczemy.

– Moja mama też zawsze piecze pierniki na święta – wyznał Jurek. – I jeszcze taki wyjątkowy piernik staropolski, który potem smaruje dżemem. Ciasto dojrzewa przez kilka tygodni w lodówce, zanim trafi do piekarnika – opowiadał.

– Słyszałam o takim, ale nigdy sama nie próbowałam upiec tego typu piernika. A te ciastka są rzeczywiście smaczne – stwierdziła Magda, gdy schrupała ciasteczko.

– Uwielbiam je.

Magda zerknęła na niego.

– Powiedziałabym raczej, że jesteś miłośnikiem zdrowego jedzenia.

– Sporo ćwiczę.

– To wiele wyjaśnia.

– Po świętach jadę na przykład z kolegami na biegówki na Podkarpaciu. Zapowiadają opady śniegu. Mam nadzieję, że pogoda nas nie zawiedzie i nie będziemy musieli zmieniać planów.

– Ja nigdy nie jeździłam na nartach.

– Nie?

– Co cię tak dziwi?

– Wybacz, ale mam wrażenie, że w tych czasach wszyscy jeżdżą zimą na nartach.

– Ja spędzam raczej zimę pod kocem.

Jurek się zaśmiał.

– Nie lubisz śniegu i mrozu?

– Dla mnie przez cały rok mogłoby być gorąco.

– To chyba urodziłaś się w złej strefie klimatycznej, co?

– Istnieje takie prawdopodobieństwo – odrzekła rozbawiona i napiła się kawy. – Od dawna jeździsz na nartach?

– Od dziecka – wyznał i odchylił się w fotelu. – Mój tata to uwielbiał i zaraził mnie pasją.

– Pewnie świetnie się bawiliście na takich rodzinnych wypadach.

– Nie mogę zaprzeczyć, choć jako nastolatek wolałem już jeździć w góry z kumplami.

– To musiało być trudne dla twojego ojca.

– Nigdy z nim o tym nie rozmawiałem, ale możesz mieć rację. Cóż, taka chyba kolej rzeczy, że w pewnym momencie wybiera się towarzystwo rówieśników, prawda?

– Mój syn ma teraz dziesięć lat i trochę się boję, co będzie, kiedy zacznie preferować wieczory w towarzystwie kolegów zamiast w domu ze starą matką.

– Nie jesteś starą matką.

– Doceniam, że starasz się być miły, ale mam już swoje lata.

– Dwadzieścia siedem lat to wcale nie jest dużo.

Magda omal nie zachłysnęła się kawą.

– Dwadzieścia sześć? – zapytał ją z uśmiechem.

Zachichotała.

- Trzydzieści trzy, jeśli już musisz wiedzieć.
- I ty się nazywasz starą matką? Wiele kobiet w tym wieku jeszcze nawet nie myśli o dzieciach.
- Doceniam, że starasz się mnie pocieszyć. A ty masz dzieci? – spytała, zakładając nogę na nogę. Jerzy pokręcił głową.
- Ani dzieci, ani kobiety. Stary kawaler ze mnie.
- Przyganiał kocioł garnkowi.
- No dobrze: podstarzały – poprawił się, rozbawiony.

Potem zaczęli rozmawiać o pracy i kiedy przerwa dobieg-ła końca, Jurek był bardzo rozczarowany. Bardzo przyjemnie gawędziło mu się z tą śliczną kobietą.

Ksawery



Ulubiony profesor ze studiów na ASP powiedział kiedyś Ksaweremu, że gdy rzeźbi się postać ludzką, na emocje odbiorcy oddziałuje głównie jej twarz. Oczy, mina, gra cieni – to wszystko miało jego zdaniem ogromne znaczenie. Gdy Ksawery, dzień po Mikołajkach, zdjął z oczu gogle w garażu rodziców i popatrzył na swoje dzieło, stwierdził, że wyszło mu okropnie. A najgorzej wyrzeźbił właśnie twarz. Chociaż się starał, zatracił gdzieś proporcje i zamiast pogodnego, puciołowatego starca z brodą, patrzył na niego teraz ponury, wychudzony dziadek, który cierpiał na depresję.

Ksawery westchnął i wyniósł rzeźbę do ogrodu rodziców, żeby mogła tam stopnieć, nie zalewając ojcu podłogi w garażu. Bardzo chciał się dzisiaj skupić na pracy, ale miał z tym problem. A to wszystko z powodu Amandy. Mimowolnie wciąż o niej myślał. Od ich ostatniego spotkania minęło sporo czasu i miał ochotę na kolejne. Gdy rzeźbił dziś twarz Świętego Mikołaja, miał ochotę rzucić to w diabły i przemienić blok lodu w podobiznę swojej czarującej sąsiadki.

Zmęczony wrócił do garażu i poodkładał na szafkę pod ścianą narzędzia. Zdjął robocze ubranie – stare spodnie narciarskie i puchową kamizelkę z kapturem – i włożył swój płaszcz. Potem zamknął duże, dwuskrzydłowe drzwi, które łączyły garaż z podjazdem i pogasił światła. Pojedzie teraz do siebie i włączy jakiś serial, żeby nie myśleć o Amandzie. Nie brał ostatnio żadnych zleceń, żeby móc ćwiczyć przed nadchodzącym konkursem. Nieoczekiwanie w korytarzu natknął się na matkę, która wchodziła właśnie do domu.

Mostowska na widok syna zastygła na chwilę w bezruchu. Ksawery odniósł wrażenie, że ona również nie spodziewała się go teraz zobaczyć.

– Cześć, synu – odezwała się po chwili.

Ksawery spojrział na torbę z zakupami, którą trzymała.

– Pomóc ci z tym?

Mostowska zamknęła za sobą drzwi.

– Nie, dzięki. To tylko trochę ubrań dla dzieciaków Moniki.

– Prezent na Gwiazdkę?

– Na Gwiazdkę dostaną zabawki. A to... taki prezent bez okazji.

– Rozpieszczasz te dzieci.

– Od tego są babcie.

Ksawery nie wiedział, czy rzeczywiście od tego właśnie są, więc nie skomentował.

– Wejdiesz na herbatę? – zapytała matka.

– Nie, dzięki. Właśnie miałem jechać do siebie.

– Może jednak się skusisz?

– A u was herbata jest lepsza niż u mnie?

– Czy ty zawsze musisz być taki zaczepny?

– Po prostu powiedziałem ci, że właśnie się zbieram, więc nie rozumiem, dlaczego na siłę próbujesz mnie zatrzymać. Żeby pogadać o wszystkim i niczym przy herbatce? Sorry, mam, ale oboje wiemy, że to nam nie wyjdzie. Lepiej zaprosz Monikę.

Mostowska westchnęła.

– Przynajmniej próbowałam.

Ksawery uśmiechnął się blado.

– Widziałam twoją rzeźbę – dodała nagle kobieta. – Ładna.

– W ogóle nie wyszła mi tak, jak chciałem.

– Mnie tam się podoba.

– Bez urazy, ale może dlatego, że ty się nie znasz na rzeźbach.

– Jedyne, co bym w niej zmieniła, to może dodała trochę ciała temu Świętemu Mikołajowi.

– Ja bym wszystko w nim zmienił.

– Do konkursu jest jeszcze trochę czasu, więc możesz go jeszcze udoskonalić.
– Nie mam pojęcia, czy będę rzeźbił Świętego Mikołaja. Nie podjąłem ostatecznej decyzji.
– Moim zdaniem to dobry trop. Święty Mikołaj jest nieodłącznym elementem Bożego Narodzenia.
– Może właśnie dlatego to zbyt banalne? – Ksawery spojrzął jej w oczy. Szybko jednak odwrócił wzrok i wsunął ręce w kieszenie kurtki. – Jak mówiłem, na mnie już czas – oznajmił i ruszył do wyjścia. – Wpadnę znów jutro, choć pewnie się nie spotkamy, bo będziesz wtedy w pracy.

– To może jutro zostałambyś dłużej? Zrobiłabym coś dobrego na obiad.

Ksawery odetchnął głęboko i znów na nią spojrzął.

– Oj, daj już spokój, mamo. Oboje dobrze wiemy, że nie pasuję do tej rodziny, więc po prostu niech każdy z nas żyje swoim życiem.

– Co ty wygadujesz? Jak to nie pasujesz do tej rodziny? Na litość boską, Ksawery, przecież my z ojcem bardzo cię kochamy!

– To chyba mamy inne definicje miłości – mruknął. – Miłego popołudnia. Pozdrów Monię i dzieci.

Matka coś jeszcze za nim wołała, lecz już jej nie słyszał, bo zamknął za sobą drzwi i z rękami w kieszeniach ruszył w stronę bramy. Wiał chłodny wiatr, więc odruchowo skulił się w sobie i lekko zgarbiony udał się na przystanek. Nie znosił, kiedy matka próbowała go na siłę wciskać w sztuczne schematy – zawsze czuł się jak doklejony do obrazka na rodzinnych spotkaniach albo tych popołudniowych herbatkach. Czasami zastanawiał się, czy rodzice tego nie widzą, że mimo wszystko go zapraszają. Czy oni naprawdę sądzili, że wybaczył im już to, że na siłę próbowali wypłenić z niego jego pasję i wepchnąć swego czasu na drogę zawodową, którą wcale nie chciał iść?

Często wychodził od rodziców rozgniewany – rozmowy z matką zazwyczaj go rozwścieczały. Teraz też kipiał ze złości. Gdy dotarł na przystanek, ominął grupkę ludzi, którzy również czekali na autobus, i schował się pod plastikową wiatą. Pogoda była paskudna. Temperatura poniżej zera, silny wiatr i chlapa dokoła nie wprawiały w dobry nastrój. Właściwie to taka pogoda bardziej kojarzyła się z październikiem niż z grudniem. Ksawery nie śledził prognoz pogody, więc nawet nie wiedział, czy to miało się zmienić do Gwiazdki i czy istniała szansa na białe święta. Pomyślał też, że gdy świat pokrywa biały puch, to zawsze jakoś lepiej się żyje. Świat wygląda wtedy trochę magicznie.

Gdy autobus podjechał, Ksawery wsiadł przez tylne drzwi i usiadł wygodnie. Nadal odczuwał złość, choć nie wiedział, czy jest podminowany z powodu rozmowy z matką, dlatego, że nie wyszła mu rzeźba, czy przez fakt, że od kilku dni nie widział Amandy. Nie znali się dobrze, ale ta dziewczyna go fascynowała. Kiedy pomagał jej zbierać rozsypane zakupy na schodach wydała mu się po prostu piękną kobietą, lecz po rozmowach z nią wiedział już, że podoba mu się nie tylko z wyglądu – zafascynowało go również jej wnętrze. Już dawno nie spotkał tak pogodnej, radosnej i dobrej dziewczyny. Amanda miała w sobie coś takiego, że człowiek od razu się uśmiechał i chciał być najlepszą wersją siebie. Biła od niej dobra energia, bez której... usychał. To było szalone, ale tęsknił za tą dziewczyną. Do niedawna nie myślał o związkach, ale teraz coraz częściej łapał się na tym, że życie z kimś takim jak ona jest niezwykle kuszące.

Autobus zatrzymał się na przystanku. Ksawery wysiadł i ruszył w stronę kamienicy. Miał nadzieję, że serial, który zamierzał włączyć, pomoże mu oderwać myśli od tej kobiety, ale los miał wobec niego zupełnie inne plany – niespodziewanie Mostowski natknął się przy wejściu na... Amandę. Stała przy domofonie z dwiema płóciennymi torbami pełnymi zakupów i właśnie ściągała z dłoni rękawiczkę, żeby wpisać kod.

– Może ja to zrobię – zaproponował Ksawery, zbliżając się pospiesznie do niej.

Dziewczyna odwróciła głowę, na jej twarzy wymalował się uśmiech.

– O. Cześć. Jakie miłe spotkanie.

– Wracasz z zakupów? – Wskazał na jej torby.

– Tak, byłam w supermarkecie, choć teraz nie będę już chyba tam jeździć i przerzucę się na chodzenie do naszych osiedlowych delikatesów. Przed świętami w dużych sklepach panuje straszny tłok. Spędziłam pół godziny w kolejce do kasy.

– Nigdy nie zrozumieję tego przedświątecznego szaleństwa.

– Ludzie chcą zrobić zakupy na zapas, żeby tuż przed świętami móc już tylko siedzieć w kuchni. Ja to rozumiem, ale mimo wszystko jestem zmęczona.

– Daj, pomogę ci z tymi siatkami – powiedział usłużnie Ksawery, kiedy weszli do budynku.

Amanda oddała mu torby.

– Dzięki. Szczerze mówiąc, w pewnej chwili myślałam już, że ich nie doniosę. Chyba przeceniłam trochę swoje możliwości.

– Moja babcia miała kiedyś taki plecaczek na kółkach. Może powinnaś pomyśleć o czymś takim? Amanda się zaśmiała.

– Może pomyślę, dzięki. A ty skąd wracasz? – zapytała, gdy ruszyli na górę.

– Od rodziców.

– Rodzinny obiad?

– Ćwiczyłem rzeźbienie w lodzie przed nadchodzącym konkursem.

– Ach, no tak. I jak ci dziś poszło?

– Prawdę mówiąc, to do dupy.

– Ojej, dlaczego? – Wyglądała na szczerze zmartwioną.

– Twarz Świętego Mikołaja nie wyszła tak, jak chciałem.

– Przykro mi.

Ksawery wołał jej nie mówić, dlaczego nie mógł się dzisiaj skupić na pracy.

– A co będziesz dobrego gotować z tych produktów? – zmienił sprawnie temat. – Bagietka, pomidory... Czyżby coś włoskiego?

– Zgadłeś. Będę między innymi robiła bruschettę.

– Lubisz włoską kuchnię?

– Lubię szybkie przekąski, a wieczorem przychodzi do mnie przyjaciółka.

– Ta blondynka?

– Skąd wiesz, jak wygląda?

– Widziałem was kiedyś razem na klatce – wyjaśnił. – Chyba się żegnałyście, kiedy akurat szedłem na górę.

Amanda pokiwała głową.

– Moja przyjaciółka ma na imię Kaśka. Trzymamy się razem od lat.

– To tylko pozazdrościć wam takiej relacji.

– Ty nie masz takiego przyjaciela?

– Ja jestem wolnym duchem – powiedział. – Właściwie to nie mam przyjaciół.

– I nie brakuje ci ich?

– Nawet się nad tym nie zastanawiam.

– Ja czasami nie wiem, co bym zrobiła bez Kaśki – oznajmiła Amanda. – Nie mam rodzeństwa i ona jest dla mnie jak siostra. Wiele chwil już razem przeżyłyśmy. I tych dobrych, i złych.

– Jesteście do siebie podobne jak siostry?

– Właściwie, to jesteśmy totalnie inne.

– Z wyglądu czy z charakteru?

– I jedno, i drugie.

– To jak to w ogóle wyszło, że się zaprzyjaźniłyście? – zainteresował się Ksawery.

– A może opowiedziałabym ci to, szykując jedzenie? – zapytała Amanda, ponieważ akurat dotarli na piętro, na którym mieszkała. – Kaśka przychodzi do mnie o szóstej, więc moglibyśmy do tego czasu wypić kawę albo herbatę.

Ksawery pomyślał, że o niczym innym dzisiaj nie marzy.

– Z przyjemnością wejdę na chwilę – powiedział. – Ale muszę cię o czymś uprzedzić.

– O czym?

– Nie jestem zbyt dobrym kucharzem i nie wiem, czy będę umiał ci pomóc w przyrządzaniu przekąsek. Amanda znów się roześmiała, a jej melodyjny śmiech wypełnił całą klatkę schodową.

– Nie musisz mi pomagać, sama sobie ze wszystkim poradzę. Po prostu uznałam, że fajnie by było dla odmiany nie gotować w ciszy, tylko z kimś gawędząc.

– Przecież tutaj nigdy nie jest cicho – zauważył. – Jak nie jakiś szalony rzeźbiarz, to odgłosy kłótni Pauli i Chudego.

– Też racja – przytaknęła rozbawiona Amanda. – Chociaż nasi sąsiedzi ostatnio chyba przestali drzeć koty, nie uważasz? Coś u nich cicho.

– Moim zdaniem to tylko chwilowe – powiedział, podczas gdy ona wyjęła z torebki klucze. – Może

gdzieś wyjechali?

– O tym nie pomyślałam, ale możesz mieć rację.

– Pewnie jak wrócą, to znowu zaczną się kłócić.

– Może powinniśmy nasłać na nich Łysego – podsunęła Amanda. – Raz dwa ustawiliby ich do pionu.

Ksawery spojrzał na nią z ukosa.

– To jakiś przytyk albo aluzja?

– Och, nie! – zreflektowała się szybko. – Przepraszam. Nie chciałam cię urazić.

Na szczęście Ksawery nie zamierzał się gniewać. Gawędząc wesoło, weszli do jej mieszkania i kolejne kilkadziesiąt minut spędzili w jej kuchni.

Amanda



Zdażyła zamknąć drzwi za Ksawerym, kiedy rozdzwonił się jej telefon. Amanda pospiesznie poszła do pokoju i wzięła komórkę do ręki. Na ekranie wyświetlało się imię i zdjęcie Kaśki.

Żukowska sprawnym ruchem przesunęła palcem po ekranie, żeby odebrać.

– Halo – powiedziała, przykładając telefon do ucha.

– Cześć, Myszko. Spotkanie aktualne?

– Oczywiście, że tak. Dlaczego w ogóle o to pytasz?

– Właśnie wysiadłam z autobusu i zmierzam w twoją stronę.

– Wyjść po ciebie?

– Może ostatnio, z powodu szalejących we mnie hormonów, mam delikatne problemy z koncentracją, ale jeszcze pamiętam drogę do mieszkania swojej najlepszej przyjaciółki – zaśmiała się Kaśka. – Po prostu chciałam się upewnić, czy na pewno jesteś w domu.

– Jestem, jestem. Pamiętałam o naszym spotkaniu. Nawet zrobiłam dobre jedzenie.

– To zaszalałaś! Co takiego naszykowałaś?

– Nic nadzwyczajnego. Kilka prostych przekąsek.

– Chyba czytasz mi w myślach, wiesz? Odkąd około trzeciej minęły mi mdłości, to ciągle jestem głodna. Chętnie coś zjem.

– W takim razie zapraszam. A jak jedzenia zabraknie, to jeszcze coś dorobię.

– Znając ciebie, to nie będzie takiej potrzeby, bo zrobiłaś wszystkiego jak dla armii.

– Być może, ale część zabrał Ksawery.

– Kto? – spytała ją Kaśka.

– No ten mój sąsiad, o którym ci mówiłam – doprecyzowała.

Przyjaciółka cmoknęła.

– Proszę, proszę. Czyżbyś właśnie była na randce?

– Jakiej tam randce. Po prostu spotkaliśmy się, kiedy wracałam z zakupów. Ksawery pomógł mi z torbami i zaprosiłam go do siebie na chwilę.

– Ostatnio często się spotykacie.

– Czy rzeczywiście często? – zastanowiła się głośno Amanda.

– Romans wisi w powietrzu, mówię ci! – ekscytowała się Kaśka. – Czuję go!

– Chyba nos cię zawodzi, kochanie, bo ja się nie zamierzam wdawać w żadne romanse.

– No tak. Zapomniałam, że z ciebie jest cnotka.

– To obelga?

– Nie, to po prostu stwierdzenie faktu – odparła Kaśka, po czym Amanda usłyszała dźwięk domofonu.

– To ty dzwonisz? – spytała przyjaciółkę.

– Tak, tak. Możesz mnie wpuścić?

Amanda podeszła do domofonu i zwolniła blokadę w drzwiach poprzez naciśnięcie przycisku. Potem rozłączyły się z Kaśką i Amanda wyjrzała na klatkę schodową w oczekiwaniu na przyjaciółkę.

Wreszcie ją dostrzegła. Kaśka szła po schodach ubrana w puchową kurtkę, spod której wystawała krótką, czarna sukienka. Na nogach miała ażurowe rajstopy i kozaki z ozdobną klamerką.

Amanda powitała ją przyjacielskim uściskiem.

– Hej. Jak dobrze, że jesteś.

– Ja też się za tobą stęskniłam.

– Wejdz, proszę. – Amanda zrobiła jej przejście.

Chwilę później siedziały już na kanapie. Kaśka trzymała w ręce talerz pełen przekąsek, a Amanda kubek z zieloną herbatą, który przyjemnie ogrzewał jej dłonie.

– Smakują ci? – Spojrzała na przyjaciółkę, pochłaniającą bruschettę i pozostałe przekąski z prędkością światła.

– Są pyszne – mruknęła Kaśka z pełnymi ustami. – Aż zła jestem, że ja nie umiem tak dobrze gotować.
– Daj spokój, to nic wymyślnego.
– Pewnie Ksawery też był pod wrażeniem twoich umiejętności kulinarnych, kiedy razem gotowaliście,
co?

Amanda poczuła, jak na jej policzki wypływają delikatne rumieńce, kiedy pomyślała o swoim sąsiedzie. Ten fakt nie umknął uwadze Kaśki.

– Zadurzyłaś się! – zawołała radośnie.

Amanda lekko pacnęła ją ręką.

– Cicho bądź! Jeszcze ktoś cię usłyszy!

– Ale akcja! Zabujałaś się w swoim sąsiedzie!

Amanda zarumieniła się jeszcze mocniej i zakryła twarz dłońmi.

– Oj nie wstydz się tego. – Przytuliła ją Kaśka. – Miłość jest piękna! Cieszę się, że jesteś szczęśliwa!

– Jaka miłość, Kaśka. Ja ledwie go znam. Okej, podoba mi się, ale nie ma tu jeszcze mowy o żadnej miłości.

– Jeszcze – powtórzyła Kaśka patrząc na nią wymownie. – Moim zdaniem to w tym przypadku słowo klucz.

– Nie wiem nawet, czy on też jest mną zainteresowany.

– Ile razy się widzieliście?

– A bo ja wiem? Trzy? Może cztery, oczywiście, jeśli nie liczyć przypadkowych spotkań na klatce przed tym, jak zaczęliśmy ze sobą rozmawiać.

– No właśnie. To o czymś już świadczy.

– Co masz na myśli?

– Jak to co? Gdyby na ciebie nie leciał, to nie doszłoby do drugiego spotkania.

Amanda zamyśliła się nad tym.

– Może i masz rację?

– Oczywiście, że mam! – ekscytowała się Kaśka, dalej pochłaniając przekąski. – Ale wiesz co? Zła na ciebie jestem, że pozwoliłaś mu wyjść, zanim tu przyszedłem. Chciałabym poznać tego faceta. W ostatnich miesiącach tyle razy słyszałam od ciebie, że masz dość chłopaków, więc ten Ksawery to musi być nie byle kto, skoro zawrócił ci w głowie.

Amanda lekko się uśmiechnęła.

– Masz rację. To nie jest byle kto – mruknęła rozmarzona.

– Może zaprosimy go tutaj? – powiedziała Kaśka, tym samym ściągając ją na ziemię.

– Co? Oszalałaś?

Kaśka roześmiała się.

– Żartowałam. Wiem, że to by było dla ciebie niezręczne: iść do niego na górę i powiedzieć, że twoja przyjaciółka bardzo by chciała go poznać. Ale nie mogłam sobie odmówić zadania tego pytania. Jesteś taka zabawna, kiedy się oburzasz. Uwielbiam minę, którą wtedy robisz.

– Ty za to jesteś okrutna – powiedziała do niej Amanda. – Ale dość o mnie. Ciągłe tylko rozmawiamy dzisiaj o mojej relacji z Ksawerym. Mów lepiej, co słyhać u ciebie. Jak się czujesz? Mdli cię trochę mniej?

– Niestety, nie. Przez większość dnia nadal czuję się paskudnie.

– A próbowałaś łagodzić mdłości tym wyciągiem z imbiru? Pomaga ci to?

– Tak, robię sobie napary, ale sama nie wiem, czy jest mi po tym lepiej.

– Na pocieszenie mogę ci tylko powiedzieć, że mdłości wreszcie miną.

– Szczerze mówiąc, to bardziej od mdłości denerwuje mnie ostatnio Mikołaj.

– Ojej. Ale dlaczego?

Kaśka włożyła do ust kolejną przekąskę.

– On się tak wkłęcił w to ojcostwo, że czasami nie mogę z nim już wytrzymać!

– A jeszcze nie tak dawno zastanawiałaś się, czy on w ogóle będzie chciał wychować to dziecko – przypomniała jej ze śmiechem przyjaciółka.

– Głupia byłam, tyle ci powiem. Mikołaj teraz kocha nasze dziecko bardziej ode mnie.

– Jesteś zazdrosna?

– Skąd, tak tylko powiedziałam. Właściwie to nawet mnie cieszy, że on tak się zaangażował. Wolę taki

obrót wydarzeń, niż jakby miał zostawić mnie z brzuchem. On po prostu...

– Co? – spytała Amanda.

– On by chciał się już teraz dzielić ze światem swoją radością! Gdyby mógł, toby baner wywiesił za oknem, żeby wszyscy się dowiedzieli, że jestem w ciąży. A ja bym wolała, żeby jednak trochę poczekał z informowaniem ludzi o dziecku.

– Boisz się, że coś pójdzie nie tak?

– Trochę ostatnio czytałam o ciąży i właśnie dlatego wolałabym, żeby Mikołaj nieco wyhamował.

– A mówiłaś mu o tym?

– Tak. Obiecał nie robić nic bez mojej wiedzy, ale mimo to czasami się boję, że coś mu się przy kimś wymysknie.

– Może powinnaś być wobec niego bardziej wyrozumiała?

– Dlaczego bierzesz jego stronę?

– Nie biorę. Staram się po prostu pomóc wam się dogadać.

– Dzięki. Jak będziesz miała jakiś problem z Ksawerym, to też służę radą.

– Przecież ja ledwie go znam.

– E tam – mruknęła Kaśka. – Piękne chwile przed wami.

Amanda znowu pomyślała o swoim przystojnym sąsiedzie. Może i nie miałyby nic przeciwko temu, żeby słowa Kaśki okazały się prorocze...

Kaśka



Idąc na przystanek, Kaśka obserwowała świetlne iluminacje zdobiące już balkony i okna w okolicy, w której mieszkała jej przyjaciółka. Wiele osób rozpoczęło już przygotowania do świąt, a ona zupełnie nic nie zrobiła. Przez mdłości i ogólne zmęczenie nie myślała jeszcze ani o prezentach, ani o choince. Nie podjęli też z Mikołajem decyzji, jak spędzą te święta. Ale powinni wreszcie poruszyć tę kwestię, skoro do Bożego Narodzenia zostało zaledwie kilkanaście dni.

Pogoda była paskudna, wiało i padało. Kaśka schowała się pod wiatą na przystanku, wsunęła dłoń w kieszenie kurtki i zapatrzyła się na zakręt, zza którego miał się wyłonić autobus. Lubiła spotkania z Amandą. Choć pod wieloma względami różniły się diametralnie, traktowała Żukowską jak siostrę. Prawdę mówiąc, poza nią i Mikołajem, który dopiero niedawno pojawił się w jej życiu, Kaśka nie miała bliskich osób. Pochodziła z rodziny, którą od dawna niszczył alkohol. Jej rodzice nie interesowali się Kaśką ani jej bratem, z którym dziewczyna też nie miała teraz żadnego kontaktu. Maciek lata temu wyjechał z miasta po tym, jak musiał odsiedzieć krótki wyrok za bójkę, w którą wdał się pod wpływem narkotyków. Kaśka nie miała pojęcia, co się z nim dzieje ani czy on w ogóle żyje. Czasem tylko słyszała od ludzi o tym, że któryś z dawnych znajomych brata znowu się zaćpał. W przeciwieństwie do Mikołaja nie miała porządnej rodziny. Czasami wstydziła się tego, z jakiego domu pochodzi.

Gdy autobus przyjechał, wsiadła do niego i po kilkunastu minutach wysiadła pod swoim blokiem. Ruszyła wąską ścieżką oświetloną przez latarnie uliczne do wejścia. Na osiedlu ludzie też ozdobili balkony i okna światełkami, w niektórych mieszkaniach widać było świecące się i mieniące ozdobami choinki.

Może ja też powinnam wyjąć już dekoracje z komody? – zastanowiła się, wchodząc po schodach. Mikołaj stał w progu.

– O – zdziwiła się na jego widok. – Wychodzisz gdzieś?

– Z krótkim rękawem i w kapciach? – Mikołaj spojrzał na swój strój. – Mamy grudzień, kobieto.

Pewnie bym zamarzał.

– To dlaczego tu sterczysz?

– Zobaczyłem cię z okna i pomyślałem, że otworzę ci drzwi.

– Ho, ho, ale z ciebie dżentelmen!

– O co ci chodzi? – Spojrzał na nią z wyrzutem.

– O nic – mruknęła Kaśka, po czym cmoknęła go w usta. – To miłe, że witasz mnie w progu.

– Zrobić ci herbatę?

– O tak, poproszę. Mam ochotę na coś ciepłego. Okropnie jest zimno na dworze. Trochę zmarzłam na przystanku.

Mikołaj spojrzał na nią karcąco.

– Mogłaś zadzwonić, przyjechałbym po ciebie.

– Jeszcze sobie radzę sama w życiu, dziękuję.

– Wiesz, że w ciąży lepiej nie chorować? Już nawet lekkie przeziębienie może zagrozić dziecku.

Kaśka usiadła na kuchennym blacie i zaczęła zapytała:

– A od kiedy ty jesteś takim ekspertem od ciąży?

– Trochę czytałem ostatnio.

– No, no, jeszcze trochę i zostaniesz tatusiem roku.

– Nie nabijaj się ze mnie. Nie ma nic śmiesznego w tym, że się o ciebie martwię.

– Dobrze, już dobrze. – Kaśka sięgnęła po jabłko leżące w koszyku z owocami za jej plecami. –

A zmieniając temat, to myślałam po drodze do domu o świętach.

– A o czym konkretnie?

– O tym, gdzie je spędzimy. Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy, a Gwiazdka już przecież za chwilę.

– A gdzie byś chciała je spędzić?

Kaśka wzruszyła ramionami i ugryzła kęs owocu.

– Nie wiem. Ostatnie kilka Wigilii spędzałam sama w mieszkaniu. Pierwszy dzień świąt też. Tylko w drugi jeździłam do Amandy.

– Naprawdę?

– Przecież wiesz, że mam nieciekawą rodzinę.

– No tak...

– Chcesz spędzić te święta u swoich rodziców?

– Mama zapraszała nas na Wigilię, ale powiedziałem jej, że najpierw muszę uzgodnić to z tobą.

– Kiedy nas zaprosiła?

– A bo ja wiem? Jakoś w tamtym tygodniu – mruknął Mikołaj.

– W tamtym tygodniu? Więc dlaczego mówisz mi o tym dopiero teraz?

– Miałem sporo na głowie, zapomniałem.

Kaśka pokręciła głową, po czym znowu wbiła zęby w soczyste jabłko.

– Jesteś czasami śmiesznym facetem, Mikołaj.

– Niby dlaczego?

– Nieważne. – Kaśka machnęła ręką. – No to co z tymi świętami?

– Pewnie w Wigilię będę do wieczora pracował, ale jeśli masz ochotę, to możemy pojechać na kolację do moich rodziców. Oni na pewno się bardzo ucieszą.

– Okej. Jeśli ty też tego chcesz.

– W domu moich rodziców jest zawsze bardzo świąteczna atmosfera. Mama dekoruje dom, robi mnóstwo jedzenia, a potem wszyscy odpakowują prezenty i śpiewają kolędy.

Kaśka popatrzyła na niego wymownie.

– Ty też śpiewasz?

– Przecież powiedziałem, że wszyscy śpiewają.

– Okej, ten argument ostatecznie przekonał mnie do tego, żeby pojechać do twoich starych. Muszę usłyszeć, jak śpiewasz. Nie przegapię takiej okazji.

Mikołaj roześmiał się i podsumował:

– Mama na pewno się ucieszy. Będziesz chciała zostać tam na noc?

– A jest taka opcja?

– Mam wygodne łóżko w dawnym pokoju.

– Nie jestem przekonana, czy zostawanie na noc jest najlepszym pomysłem.

– Dlaczego się wahasz?

– Przecież nie znam jeszcze twoich rodziców. A jeśli mnie nie polubią?

– Polubią cię! Mama bez przerwy mi mówi, że nie może się doczekać, kiedy wreszcie cię pozna.

– Nie jestem jakąś superdziewczyną...

– Co ty powiedziałaś? Jesteś najfajniejszą dziewczyną na świecie! W dodatku niedługo będziemy mieli ślicznego dzidziusia – powiedział, po czym stanął przed nią i czule objął ją w pasie.

Kaśka przyłgnęła do niego.

– Boję się, co o mnie pomyślą twoi rodzice. Nie mamy ślubu, a będziemy mieli dziecko. Przecież z jakichś powodów nie powiedziałeś im o poprzednich ciążyach swoich dziewczyn.

– Wtedy byłem młody. Zresztą żadnej z nich nie kochałem tak bardzo jak ciebie – zapewnił i pocałował ją w szyję.

Kaśka uśmiechnęła się, bo uwielbiała, kiedy to robił.

– Mimo wszystko może lepiej wróćmy po Wigilię tutaj.

– Okej, jak sobie życzysz.

– Co ty jesteś dziś taki ugodowy?

– Po prostu tęskniłem za tobą, kiedy byłaś u Amandy. Ostatnio ciągle siedziałaś w domu i przywykłem już, że tutaj jesteś.

– Będziemy musieli wybrać się na zakupy po jakieś prezenty dla twoich rodziców – powiedziała, zmieniając temat.

– Kiedy proponujesz?

– Może w weekend?

– W sobotę pracuję do późna.

- To może w piątek?
- Dobra. Zapiszę sobie w kalendarzu.
- To będą nasze pierwsze wspólne święta – powiedziała Kaśka lekko drżącym głosem, tak nietypowym dla niej. – Oby nie ostatnie, co nie?
- Zwariowałaś? Ja zamierzam z tobą spędzić już resztę świąt w moim życiu.
- Kaśka wsunęła mu palce we włosy.
- Co cię tak dziś naszło na romantyczne wyzwania? Podejrzenie się zachowujesz.
- Jak ty dobrze mnie znasz! – zawołał chłopak ze śmiechem.
- Co przeskrobałeś? – zapytała, odsuwając się lekko.
- Nic takiego...
- Po prostu to powiedz.
- Okej, okej. – Uniósł ręce i odsunął się od niej. – Dostałem mandat. Zadowolona?
- Kaśka pokręciła głową, bo jego zachowanie już od kilku chwil wydawało jej się podejrzenie miłe.
- Za co ten mandat?
- Za parkowanie w niedozwolonym miejscu.
- Mikołaj!
- No co? Spieszyłem się. Wszystkie dozwolone miejsca były zajęte. Pochwaliłabyś moją zaradność, zamiast krytykować.
- Kaśka westchnęła.
- Ile trzeba zapłacić?
- Niedużo – zapewnił szybko.
- Ile to jest „niedużo”?
- Dwieście złotych.
- W porządku – mruknęła pod nosem. – Najwyżej nie kupimy twoim rodzicom prezentów.
- Mikołaj znów się roześmiał, a potem ją pocałował.
- Uwielbiam twoje podejście do życia. A rodzice na pewno się nie zdziwią, jak nic nie dostaną. To nie pierwszy raz, kiedy nic im nie kupię.
- Kaśka zganiała go wzrokiem.
- Ale ja żartowałam. Oczywiście, że coś im kupimy. Najwyżej ty nie dostaniesz żadnego prezentu.



Wyłączając komputer po całym dniu pracy, Grzesiek pomyślał, że dawno nie był tak zmęczony jak dziś. Najpierw kursował po mieście, żeby spotkać się z klientami, potem zajrzał do księgowości, a ostatnie trzy godziny pracy spędził przy komputerze, odpowiadając na maile i czytając dokumenty. Gdy nadeszła osiemnasta, postanowił, że pora wracać do domu.

W wypożyczalni panowała już cisza. Ostatni etatowi pracownicy rozeszli się do domów już wcześniej, pojedyncze osoby pracowały do późna na mieście, wcielając się w role mikołajów, elfów albo śnieżynek. Teraz po korytarzach wypożyczalni kręciły się już tylko panie od sprzątanania, które zawsze o tej porze dbały o czystość.

Gdy wyszedł na parking, poczuł chłodne podmuchy wiatru. Zdażył wyjechać z parkingu przy firmie, gdy rozpadał się deszcz.

Cóż za wspaniałą wieczór... – pomyślał z przekąsem, wzdychając. Oby tylko Justyna nie miała dzisiaj złego humoru, bo to już mogłoby być dla mnie za dużo.

Dla poprawy nastroju włączył radio. Z głośników od razu popłynęła dobrze znana, świąteczna piosenka. Wycieraczki w samochodzie pracowały intensywnie. Spod kół bryzgała woda, krople deszczu bębniły o karoserię. Grzesiek wyteżał wzrok, ponieważ odbijające się od mokrej jezdni światła samochodów raziły go w oczy i utrudniały widoczność. Nie lubił jeździć w taką pogodę, ale nie znał chyba ani jednej osoby, która lubiła. Czuł się dzisiaj taki zmęczony! Pracą. Życiem rodzinnym i wiecznymi kłótniami z Justyną. Tą paskudną pogodą. Choć był pracoholikiem, musiał przyznać Magdzie, że dobrze zrobiła, namawiając go na weekendowy wyjazd za miasto. Wczoraj zabukował noclegi z wyżywieniem w urok-liwym pensjonacie ze SPA, w którym do dyspozycji gości była też sauna fińska z piecem na drewno.

Miał tylko nadzieję, że Justyna ucieszy się, gdy powie jej o tym wyjeździe, ponieważ dotychczas trzymał przed nią to wszystko w tajemnicy. Od ostatniej kłótni Justyna nie dzwoniła do niego, kiedy był w pracy, on też nie telefonował do niej, zajęty obowiązkami. Ale z takiej niespodzianki to chyba każdy by się ucieszył! Weekend w SPA poza miastem tuż przed świętami – to brzmiało bajkowo. Zaparkował samochód pod blokiem, mając ogromną nadzieję, że Justyna podzieli jego entuzjazm co do zarezerwowanego wyjazdu.

Kiedy wysiadł, z nieba nadal lał deszcz. Grzesiek nie wziął parasola i nie miał przy płaszczu kaptura, dlatego przebiegł odcinek do drzwi z uniesioną nad głową torbą. Niestety, na niewiele się to zdało. Kiedy wszedł do klatki, po twarzy spływały mu krople deszczu, miał przemoczone ubranie. Otrzeptał się szybko, a potem wbiegł na górę, pokonując kilka stopni naraz. Kiedy znalazł się wreszcie w mieszkaniu, pospiesznie pozbył się płaszcza.

Odwieszał go akurat na wieszak, kiedy z sypialni wyszła Justyna.

– Hej – powiedziała, obejmując się dłońmi.

Miała na sobie jasne dzinsy i błękitny sweter, a rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona, tworząc miękkie fale.

– Cześć – odparł, po czym zdjął również buty. – Paskudna dzisiaj pogoda.

– Widziałam przez okno, że pada.

– Leje jak z cebra! Zmokłem tak, pokonując odcinek między parkingiem a drzwiami do bloku, a to raptem kilkadziesiąt metrów.

– Żebyś się tylko nie rozchorował.

– Wiesz, że złego diabli nie biorą. – Grzesiek uśmiechnął się lekko.

– Zaparzę ci herbatę – powiedziała Justyna i poszła do kuchni.

– Umyję ręce i zaraz do ciebie przyjdę – zawołał do niej Grzesiek, po czym udał się do łazienki.

Szybko się odświeżył i kilka chwil później patrzył już, jak miłość jego życia krząta się po kuchni.

– Odgrzać dla ciebie obiad? – spytała go Justyna. – Zrobiłam gołąbki.

Grzesiek podszedł do kuchenki i zajrzał do garnka.

– Wyglądają obłędnie.

- Nie chcę się chwalić, ale są całkiem niezłe.
- W takim razie poproszę trzy. Albo nawet cztery.
- Niech zgadnę: nie jadłeś obiadu?
- Nie miałem czasu.

Justyna westchnęła.

- Nie wiem, jak ty żyłeś, zanim do siebie wróciliśmy. Przecież regularne jedzenie posiłków jest ważne.
- Ja też nie wiem, jak żyłem bez ciebie – powiedział, a potem przyciągnął ją i pocałował.

Tego wieczoru bardzo nie chciał się kłócić. Ostatnio czuł się potwornie zmęczony sprzeczkami i wręcz marzył o tym, żeby jego relacja z Justyną się poprawiła. Żeby wróciła na stare, dobre tory.

Na szczęście wyglądało na to, że Justyna również nie zamierzała dziś drzeć kotów. Spędzili kilka chwil przytuleni, a potem usiedli do stołu, żeby zjeść obiadokolację.

- I jak smakuje gołąbek? – spytała go Justyna.
- Tak, jak się spodziewałem: delicje.

Kaczorowska się zaśmiała.

- Kiedy jesteś głodny, to jesteś dla mnie znacznie miłszy niż zwykle.
- Może więc za dobrze ostatnio mnie karmisz?

– Może – zastanowiła się na głos. – W takim razie od dziś w tym domu będzie do jedzenia tylko chleb i masło.

Grzesiek posłał jej uśmiech i dotknął lekko jej ręki.

- Lubię, jak jesteś w dobrym nastroju.
- Ty też chyba dziś wróciłeś w całkiem niezłym humorze, co?
- To prawda. W dodatku mam coś dla ciebie.
- Znowu byłeś u jubilera?
- Nie tym razem.
- Zrobiłeś wreszcie badanie?

Grzesiek nie odpowiedział, tylko wyjął z kieszeni telefon i pokazał jej rezerwację wyjazdu.

- Co to jest? – Justyna nie od razu zorientowała się, o co chodzi.
- Zarezerwowałem nam weekend w pensjonacie ze SPA za miastem – wyjaśnił.
- Och... – wydusiła zdziwiona.

– Pomyślałem, że dobrze nam zrobi, jeśli zmienimy na chwilę otoczenie. Ty ostatnio wciąż siedzisz w domu, ja bez przerwy kursuję po mieście albo tkwię przy komputerze... To w sumie nic wielkiego, tylko dwie noce, ale wiesz, jak to mówią: lepiej wyjechać na chwilę niż wcale. Masz ochotę pojechać?

– No przecież nie puszczę cię tam z inną kobietą.

– Podobasz mi się taka zazdrosna. Możemy wyjechać w piątek przed południem. Zjedlibyśmy obiad już na miejscu i trochę rozejrzeli się po okolicy, zanim zrobi się ciemno.

– Pomysł jest niezły, mam jednak jedno „ale”.

Grzesiek spojrzał na nią pytająco.

- Umówiłam się na piątkowe popołudnie do lekarza.
- Do ginekologa?

Justyna pokiwała głową.

– Chcę w końcu porozmawiać o naszych problemach ze specjalistą.

– W porządku – odparł ze spokojem. – W takim razie wyjedziemy wieczorem i dotrzemy do pensjonatu na kolację.

– Nie gniewasz się?

– Oczywiście, że nie. Dlaczego miałbym się gniewać?

– Ostatnio ciągle się kłócimy, kiedy poruszam temat ciąży, więc pomyślałam, że...

Grzesiek ujął jej rękę.

– Ja też chcę tego dziecka, Justyna. Ostatnio nie układa się między nami najlepiej, ale naprawdę pragnę być ojcem. Wyjedziemy po twojej wizycie u lekarza.

– Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.

– Drobiazg – odparł, ujęty jej spokojem i zadowolony z tego, że wreszcie udało im się nie pokłócić. – I postaram się jutro wreszcie pojechać do laboratorium zrobić badanie – dodał, chcąc jej sprawić

przyjemność.

Justyna wstała i przytuliła go mocno, stając za jego plecami.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo cię Kocham – szepnęła mu do ucha.

Grzesiek poczuł, jak robi mu się ciepłej na sercu. Chyba powinien podziękować Magdzie za to, że podsunęła mu ten pomysł z wyjazdem. Może dzięki weekendowi za miastem przegonią wreszcie z Justyną ciemne chmury, które zawisły ostatnio nad ich związkami?

Magda



Rodzice Borysa zaproponowali, że w piątek po szkole zabiorą Kajtka na skwer przed urzędem gminy, żeby mógł wraz z nimi obejrzeć, jak władze miasta zapalają światełka na tegorocznej choince. Magda nie mogła odmówić proszącym oczom synka, więc niespodziewanie zyskała wolny wieczór. Trochę dziwnie się z tym czuła, ponieważ w ostatnich miesiącach nie miała zbyt wiele czasu tylko dla siebie, ale nie zamierzała narzekać. Po powrocie z pracy wstawiła pranie, zmieniła pościel, a potem ulepiła pierogi, żeby nie musiała w weekend przygotowywać obiadów. Słuchając świątecznych piosenek płynących z radia, wrzuciła partię pierogów na wrzątek i spojrzała na wiszący na ścianie zegar. Spodziewała się, że nastał już wieczór, ale o dziwo, nie było jeszcze nawet piątej.

I co ja będę teraz robiła? – spytała w myślach samą siebie, mieszając delikatnie pierogi. I wpadła na pomysł, że mogłaby pojechać do centrum handlowego, żeby kupić wreszcie prezenty dla bliskich. Boże Narodzenie niebawem, a ona nadal nie miała większości prezentów. Tak, to jest myśl! – przyklasnęła sama sobie, zadowolona.

Gdy skończyła gotować pierogi, okrasila je, nakryła i zaczęła się szykować do wyjścia. Po kilkunastu minutach wyszła z mieszkania z bawełnianymi torbami pod pachą i pojechała do centrum. Na ulicach panował większy ruch niż zwykle, ale wcale jej to nie dziwiło – w końcu zbliżały się święta i większość ludzi robiła zakupy. Zaparkowała przy centrum handlowym i ruszyła na łowy. Miała nadzieję, że uda jej się zamknąć w kwocie, którą chciała w tym roku przeznaczyć na prezenty.

Byłej teściowej kupiła rękawiczki, byłemu teściowi – książkę o podróżniku, który samotnie zwiedził kawałek Afryki, a dla Grześka upolowała zestaw prezentowy z dobrym winem. Dla Justyny chciała kupić jakieś kosmetyki, ale jedyny zestaw, który spodobał jej się w drogerii, był uszkodzony, więc na razie go odłożyła i poszła rozejrzeć się za czymś dla Kajtka. Przeszła cały sklep zabawkowy i dział z elektroniką w lokalu z RTV i AGD, ale nic nie wpadło jej w oko.

Może w tym roku powinnam pozwolić mu samemu wybrać sobie prezent? – pomyślała. Zwykle robiła Kajtkowi niespodzianki, ale w tym roku zupełnie nie wiedziała, z czego by się ucieszył. A Kajtek tak bardzo czekał na święta! Ostatnie, czego chciała, to wręczyć mu coś, z czego nie będzie zadowolony.

Postanowiwszy, że przyjedzie tu z nim, zaniósła prezenty do auta. W drodze do domu zadzwoniła do byłych teściów, żeby zapytać, o której odwiozą Kajtka do domu, ale chłopiec przejął telefon i poprosił, żeby pozwoliła mu zostać do rana.

– Co proszę? – zdziwiła się Magda.

– Zgódź się, mamó! – nalegał syn. – U dziadków jest super! Właśnie wróciliśmy do domu i babcia zrobiła kakao, a dziadek wyjął planszówkę, w którą grał jeszcze mój tata. To prawdziwy zabytek, mówię ci! Aż cud, że ta gra się jeszcze nie rozpadła!

– Powiedz mamie, że rano moglibyśmy pójść jeszcze na łyżwy – usłyszała w tle głos teścia. – Babcia akurat ma wizytę u kardiologa w pobliżu lodowiska. Odwieźlibyśmy ją do lekarza i poszli sobie pojeździć.

– Słyszałaś, mamó? Ja tak dawno nie byłem na łyżwach!

Magda nie wiedziała, czy to dobrze, że rodzice Borysa tak rozpieszczą wnuka, ale gdy słyszała szczerą radość w jego głosie, czuła całą sobą, że nie może odmówić.

– A w czym będziesz spał i jak umyjesz zęby? – zapytała.

– Dziadek powiedział, że pożyczy mi swoją za małą piżamę, a babcia, że zawsze ma zapasową szczoteczkę w łazience.

Magda uśmiechnęła się lekko.

– Widzę, że już wszystko ustaliliście.

Teraz telefon przejęła matka Borysa.

– Madziu, to znowu ja – powiedziała. – Oczywiście, uszanujemy każdą twoją decyzję, ale naprawdę bylibyśmy szczęśliwi, gdyby Kajtek dziś u nas przenocował. Ostatnio tak rzadko się widzujemy...

– Dobrze, niech zostanie dziś u was – zgodziła się.

W domu rodziców Borysa wybuchła po jej słowach prawdziwa euforia. Kajtek zaczął krzyczeć do telefonu, że bardzo ją kocha, a teściowie powtarzali, że są jej bardzo wdzięczni. Gdy Magda wreszcie się rozłączyła, pomimo tego, że czekała ją pierwsza od dawna samotna noc, czuła, że przepełnia ją radość. Jeśli czegoś w życiu pragnęła, to właśnie szczęścia swojego dziecka. A jeśli Kajtko miało dziś uszczęśliwić nocowanie u dziadków, to musiałaby być potworem, gdyby zmusiła go do powrotu do domu.

W końcu dotarła na osiedle. Chwilę zajęło jej, zanim znalazła wolne miejsce na parkingu. Z torbami w dłoniach ruszyła do bloku. Dookoła było już ciemno, tylko latarnie ustawione wzdłuż chodnika oświetlały drogę. Magda podeszła do domofonu, postawiła torby na posadzce i wpisała kod, żeby zwolnić blokadę drzwi. Weszła na górę i przystanęła przed drzwiami do mieszkania. Wyrzebała z torebki klucz i włożyła go do zamka, ale wtedy stało się coś okropnego: klucz pękł. Jedna jego część została w drzwiach, a druga w jej dłoni.

Magda popatrzyła na kawałek metalu, który trzymała między palcami.

– Cholera jasna! – rozniosło się po klatce.

I jak ona się miała w tej sytuacji dostać do mieszkania?

Przez chwilę próbowała wydostać złamaną część klucza z zamka, ale bez skutku. Nie pomogło dłubanie przy nim paznokciem ani próba podważenia go wsuwką, którą znalazła w torebce. Bliska łez opuściła ręce i zaczęła się zastanawiać, co zrobić. Nie znosiła takich sytuacji!

Podenerwowana wyjęła z kieszeni telefon i postanowiła zadzwonić po pomoc. Jediną osobą, która przyszła jej do głowy, był Grzesiek, więc wybrała jego numer.

– Halo? – usłyszała po chwili ciszy na linii.

– Cześć, Grzesiek. Słuchaj, przepraszam, że zawracam ci głowę w piątkowy wieczór, ale mam pewien problem i totalnie nie wiem, jak go rozwiązać.

– O kurczę, w takim razie zamieniam się w słuch. To coś poważnego?

– Złamał mi się klucz w drzwiach – odparła i popatrzyła bezradnie na zamek.

– Chodzi o drzwi do twojego mieszkania?

– Tak. Niestety, tak.

– A po której jesteś stronie?

– Na moje nieszczęście, po tej mniej wygodnej. Stoję na klatce z zakupami i zastanawiam się, co zrobić. Próbowałam jakoś wydłubać ten klucz, ale nic z tego.

– Paskudna sprawa.

– O tej porze już pewnie nie znajdę żadnego ślusarza. A jutro, jak na złość, jest sobota.

– Spokojnie, nie panikuj. Postaram się pomóc. Jest z tobą Kajtek?

– Nie, nie ma go. Akurat tak się złożyło, że nocuje dzisiaj u twoich rodziców.

– Rozumiem. Kurczę... Najchętniej po prostu pojechałbym tam po ciebie i zaproponował ci nocleg, ale właśnie dojeżdżamy z Justyną do tego pensjonatu ze SPA, w którym wynająłem nam pokój na weekend.

Magda puknęła się w głowę.

– O raju, no tak, wy wyjechaliście z miasta! Przepraszam, na śmierć o tym zapomniałam! Tak mi głupio, że zawracam ci głowę, kiedy akurat postanowiliście zrobić sobie wolne.

– Nie szkodzi! Ale sama rozumiesz, że w tej sytuacji nie możemy cię przenocować. Zabraliśmy klucze do mieszkania ze sobą.

– Nie rób sobie wyrzutów. Poradzę sobie inaczej.

– Może tak jak Kajtek jedź na noc do moich rodziców?

Magda wyobraziła sobie, jak puka do drzwi byłych teściów, i aż się skrzywiła.

– To chyba nie jest dobry pomysł.

– Dlaczego tak sądzisz?

– W domu twoich rodziców wszystko mi się kojarzy z Borysem, a jak dobrze wiesz, wołałabym o nim zapomnieć.

– No tak. Przepraszam. Nie chciałem ci sprawić przykrości.

– Może podzwonię po ślusarzach i jakiś się nade mną zlituje.

Grzesiek milczał przez chwilę, jakby zastanawiał się, co jej w tej sytuacji doradzić.

– Wiesz co? To chyba nie będzie konieczne. Mam inny pomysł – powiedział po krótkim namyśle.

Magda od razu się ożywiła.

– Tak? Co ci chodzi po głowie?

– Nie ruszaj się stamtąd, zaraz wszystkiego się dowiesz.

– Ale, Grzesiek... – zaczęła, lecz nie dokończyła, ponieważ Grzesiek się rozłączył.

Odsunęła od ucha telefon.

– Co za okropne popołudnie – mruknęła sama do siebie. A mogła zostać w domu, zamiast urządzać sobie wycieczki po sklepach!

Oby tylko Grzesiek wymyślił coś, co pomoże jej w tej fatalnej sytuacji.

Jerzy



Ulubiona drużyna piłki nożnej Jurka przegrywała jeden do zera, kiedy zadzwonił jego telefon. Jurek leżał na kanapie i popijał napój energetyczny (ostatnimi czasy lubił je bardziej od piwa). Na dźwięk dzwonka uniósł się na łokciu i sięgnął po smartfona. Na ekranie wyświetlał się numer Grześka.

Z pracy? O tej porze? – zdziwił się Jurek, ale odebrał.

– Witaj, Grzegorz – powiedział i ściszył telewizor.

Szef wypożyczalni odchrząknął.

– Cześć, Jurku. Przepraszam, że zawracam ci głowę w piątkowy wieczór, ale mam pewien problem.

– W porządku. Co się stało? Któryś z pracowników nawalił?

– Nie tym razem. W zasadzie to nie chodzi o pracę. Magda ma problem.

– Magda? – Jurek od razu się ożywił.

– Moja była bratowa, która pracuje u nas w recepcji.

– Tak, wiem, o kogo chodzi. W czym mogę jej pomóc?

– Magda nie może się dostać do swojego mieszkania, bo złamał jej się klucz i część utkwiała w zamku.

Jak się pewnie domyślasz, o tej porze trudno będzie znaleźć ślusarza, a ja jestem akurat poza miastem.

– Chcesz, żebym podjechał do niej i zobaczył, co da się zrobić?

– Oczywiście, jeśli nie masz innych planów i to dla ciebie nie problem.

Jurek zerknął na telewizor. Oglądanie meczu wydało mu się nagle wyjątkowo nudnym zajęciem w porównaniu z możliwością spędzenia trochę czasu z kobietą, która ostatnio go zauroczyła.

– Podjadę do niej. – Momentalnie podjął decyzję.

Grzegorz nie krył radości.

– Super, bardzo dziękuję! W takim razie zaraz podeślę ci jej adres.

– Czekam – rzucił zwięźle Jurek, po czym pożegnali się i zakończyli rozmowę.

Ubrał się i wyszedł z mieszkania, jeszcze zanim Grzesiek wysłał mu namiary na Magdę. Nagle ogarnęło go wyjątkowo silne przeczucie, że piękny weekend przed nim! Oby tylko się nie pomylił!

Kiedy wpisał ulicę i numer bloku do nawigacji, ta oznajmiła mu, że dzieli go od Magdy zaledwie dziesięć minut drogi. Podekscytowany zaparkował na jej osiedlu i pomknął do klatki. Miał szczęście. Z budynku wychodził akurat młody chłopak z psem. Jurek odczekał, aż młodzik się odsunie, i wśliznął się do środka. Nie miał pojęcia, na którym piętrze mieszka Magda – Grzesiek mu tego nie napisał – ale szybko ją znalazł. Siedziała zrezygnowana na schodach, a za jej plecami, pod ścianą, stały torby pełne zakupów.

Na widok Jerzego czym prędzej się jednak podniosła i popatrzyła na niego zdziwiona.

– Cześć – powiedział do niej z uśmiechem.

Magda nerwowo odgarnęła włosy za ucho.

– Hej. Co za spotkanie.

– Zaskoczona?

– Nie będę udawać, że nie.

– Grzesiek mnie przysłał.

– A ja sądziłam, że zna jakiegoś ślusarza.

– Przykro mi, że cię rozczarowałem.

– Och, nie to miałam na myśli. – Zarumieniła się. – Ja po prostu...

– Wiem, wiem, droczę się tylko – odparł i puścił do niej oko. – Grzesiek powiedział mi, że złamałaś klucz w zamku.

– Niestety.

– A gdzie jest twój syn?

– Na szczęście nocuje dzisiaj u dziadków.

Jurek ucieszył się w duchu, bo taki obrót wydarzeń jeszcze bardziej mu się podobał. Nie pokazał jednak swojej radości, bo nie chciał zdenerwować Magdy.

– Które to drzwi? – zapytał.

Kobieta odwróciła się i wskazała mu właściwe.

– Część klucza została w środku. Nie mam pojęcia, jak go stamtąd wyciągnąć.

Jurek podszedł do drzwi i ocenił sytuację.

– I co? – spytała Magda, przestępując z nogi na nogę. – Da się coś z tym zrobić czy będę zmuszona nocować dzisiaj na klatce?

– Pewnie jakoś się da wyciągnąć ten klucz, ale obawiam się, że bez specjalistycznego sprzętu niewiele tutaj zdziałamy – oznajmił mężczyzna, prostując się.

Magda westchnęła.

– Ech... Wolałabym usłyszeć inną odpowiedź.

– Domyślam się.

– Co za okropny początek weekendu!

– Okropny? – Jurek spojrzał jej w oczy. – Chyba teraz przesadzasz.

– Nie mówiłbyś tak, gdybyś był na moim miejscu.

– Możliwe. Ale możliwe też, że potraktowałbym to wszystko jako szansę na wspaniałą przygodę.

– To znaczy?

– Zabieram cię do siebie – zdecydował.

Magda otaksowała go wzrokiem.

– Chyba zwariowałeś! – sprzeciwiła się.

– Nie mogę pozwolić, żebyś nocowała na klatce.

– To była tylko taka przenośnia.

– Rozumiem. Czyli masz jakąś alternatywę?

Magda przez chwilę milczała. Wreszcie opuściła ręce wzdłuż ciała.

– Cóż... Właściwie to nie – bąknęła. – Ale z tą klatką nie mówiłam poważnie. Prześpię się w samochodzie albo coś takiego. Nie przejmuj się. Jakoś sobie poradzę.

– Zapowiadają mróz. Wątpię, żeby nocowanie w samochodzie było w tej sytuacji najlepszym pomysłem.

– Ale ja nie chcę ci robić kłopotu...

– To żaden kłopot, zapewniam. Mam spore mieszkanie. Dostaniesz osobny pokój do swojej dyspozycji i obiecuję, że nie wejdę do łazienki, kiedy będziesz się kąpać.

– Dżentelmen z ciebie – mruknęła Magda.

– Do usług.

– Nie mam nawet szczoteczki do zębów.

– Zawsze trzymam w łazience zapasową, a poza tym u mnie na osiedlu jest sklep, w którym można kupić takie rzeczy.

– Widzę, że wszystko sobie już przemyślałeś.

– Nie zamierzam pozwolić ci dzisiaj zamarznąć – oznajmił na pozór spokojnie, choć w środku aż cały skakał z radości. – To co? – Spojrzał jej w oczy. – Jedziemy?

Magda westchnęła.

– Chyba nie mam wyjścia.

– Wolałbym bardziej entuzjastyczną odpowiedź, ale zadowolę się i tym.

Magda nie odpowiedziała, tylko ruszyła ku torbom, które stały pod ścianą.

– Ja to wezmę – pospieszył z pomocą Jurek. – Nie smuć się tak – próbował ją pocieszyć, gdy schodzili na dół. – Wiem, że wolałabyś, żeby to wszystko się nie zdarzyło, ale obiecuję, że jutro pomogę ci poszukać ślusarza. I zrobię, co w mojej mocy, żeby umilić ci jakoś ten wieczór i jutrzejszy poranek.

– Dziękuję ci – powiedziała, choć na jej twarzy nadal próżno było szukać radości. – Domyślam się, że miałeś swoje plany na wieczór, a ja ci je pokrzyżowałam.

– E tam, nie zamierzałem robić nic wyjątkowego. Kiedy zadzwonił do mnie Grzesiek, oglądałem akurat mecz.

– Piłki nożnej?

– Tak.

– Jesteś kibicem?

– Nie jakimś zagorzałym, ale mam ulubioną drużynę i lubię czasem zrelaksować się przed telewizorem podczas meczu.

– Zdamy jeszcze na końcówkę czy już wszystko stracone?

Jurek się zaśmiał.

– A co? Jesteś ciekawa wyniku?

– Po prostu nie chcę, żebyś z mojego powodu przegapił coś, co jest dla ciebie ważne.

– Moja ulubiona drużyna i tak przegrywała. Obawiam się, że gdybym obejrzał ten mecz do końca, to tylko bym się zdenerwował.

– Może jednak nadrobili straty?

– Nie sądzę, ale mogę potem to sprawdzić.

– Przepraszam, że odciągnęłam cię od meczu.

– Daj spokój. Naprawdę się cieszę, że nie będę spędzał kolejnego wieczoru przed telewizorem – powiedział, po czym uśmiechnął się do niej. – Jedziemy moim autem czy wolisz pojechać na dwa samochody?

– Chyba wolę wsiąść w swoje – odparła. – Dzięki temu nie będziesz mnie musiał jutro rano odwozić.

– To nie byłby żaden problem.

– Mimo wszystko nie chcę zajmować ci więcej czasu, niż to konieczne.

– Och, przestań już. – Jurek wywrócił oczami. – Ja nie jestem tutaj z przymusu. Wierz mi lub nie, ale gdybym nie chciał ci pomóc, to żadna siła nie byłaby w stanie podnieść mnie dzisiaj z kanapy.

– Okej, ale jakoś ci się potem za tę pomoc odwdzięczę – powiedziała spokojnie.

Jurek znów się do niej uśmiechnął. Cóż mógł rzec? Nie miał nic przeciwko. Wychodząc na deszcz, bez trudu wyobraził sobie, jak mogłaby mu podziękować za pomoc. I byłoby to coś bardzo, ale to bardzo przyjemnego dla nich obojga.

Amanda



Deszcz nie zatrzymał w mieszkaniu również Amandy. Choć zmokła trochę już po południu, kiedy wracała z uczelni, to gdy zjadła kolację, postanowiła wyjść zanieść do altany śmietnikowej resztki jedzenia. Odkąd odkryła, że na osiedlu mieszka bezpański kot, był to jej stały rytuał. Wyrzucając śmieci, kilka razy widziała, jak kot buszuje po śmietnikach w poszukiwaniu jedzenia, i od tamtej pory, gdy tylko zostawało jej coś, wynosiła kotu w plastikowym pudełku. Przy wtórze kłótni Pauli i jej partnera (najwidoczniej ich życie uczuciowe wróciło już do normy po kilku dniach ciszy) wyszła na zewnątrz. Kota nie było w altanie, ale zostawiła tam dla niego jedzenie. Z kapturem na głowie ruszyła z powrotem do bloku i przystanąła przy domofonie, lecz nie musiała wpisywać kodu, bo ktoś otworzył drzwi od środka.

Jej oczom ukazał się Ksawery, który trzymał w dłoni worek śmieci. Uśmiechnęła się do niego serdecznie.

– Cześć! Jakie miłe spotkanie.

– To prawda. – On też się rozpromienił. – Wracasz do siebie?

– Tak. Właśnie byłam nakarmić kota.

– Kota?

– Osiedlowego. Błąka się tutaj taki jeden bezpański. Nie widziałeś go nigdy?

– Chyba nie. Albo po prostu nie zwróciłem na niego uwagi.

– Jest czarno-biały, trochę przy kości. Po jego masie ciała mogę wnioskować, że nie tylko ja go dokarmiam.

– Zaskoczyłaś mnie.

– Nie wyglądam na kogoś, kto lubi zwierzęta?

– Nie, nie o to mi chodzi. Po prostu niewiele znam tak altruistycznych osób. Szczerze mówiąc, to chyba żadnej.

Amanda zarumieniła się lekko.

– A ty idziesz wyrzucić śmieci? – Wskazała na jego worek.

– Tak. Wysypywały się już z kosza, choć pewnie nie powinienem ci tego mówić, żebyś nie wzięła mnie za niechluję.

– Spokojnie. Nie wezmę – zapewniła go, śmiejąc się.

– Dzięki.

Amanda czuła, że zbliża się moment, w którym pożegnają się i każde ruszy w swoją stronę, ale Ksawery ją zaskoczył:

– Słuchaj, a może byśmy kontynuowali tę rozmowę w moim mieszkaniu? Mama dała mi dziś trochę rogalików, które sama upiekła. Jestem pewny, że lepiej będą mi smakowały w towarzystwie.

– Właściwie nie mam planów na wieczór – rzuciła z uśmiechem dziewczyna.

– Czy to znaczy, że się zgadzasz?

– Jasne, chętnie spróbuję wypieków twojej mamy.

– To super. A poczekaś tu na mnie? Wyrzucę tylko te śmieci. Zaraz będę z powrotem. – Ksawery naciągnął na głowę kaptur i ruszył pospiesznie do altany śmietnikowej.

Kiedy wrócił, po jego kurtce spływały krople wody.

– Paskudna pogoda – mruknął, otrzepując się. – Pewnie przez noc ta woda zamarznie i rano na drogach będzie szklanka.

– Jedziesz gdzieś rano?

– Tak, do rodziców – wyjaśnił i weszli razem do bloku. – Nadal ćwiczę rzeźbienie w lodzie w ich garażu.

– I jak ci idzie?

– Nadal nie wiem, co dokładnie wyrzeźbię podczas konkursu, ale chyba nauczyłem się już obchodzić z materiałem.

- W czym rzeźbisz na co dzień?
- Najczęściej robię odlewy.
- To chyba coś zupełnie innego niż rzeźbienie w lodzie, prawda?
- Nie da się ukryć.
- Można gdzieś obejrzeć twoje prace?
- Tak, mogę ci podać namiary na kilka sklepów. W mieszkaniu żadnej nie mam, nie lubię gromadzić kurzołapów.

Amanda wybuchła śmiechem.

- Powiedziałem coś zabawnego?
- Rozbawiło mnie słowo „kurzołap”. Nigdy go nie słyszałam. A poza tym zawsze sądziłam, że artyści lubią otaczać się swoimi pracami.

Ksawery się zamyślił, a po krótkiej chwili odparł:

- Wiesz, że ja chyba nie lubię?
- Dlaczego?
- Może ze względu na to, że choć wtedy, gdy rzeźbię, daję z siebie sto procent, to potem, po upływie dłuższego czasu, te prace i tak wydają mi się niedoskonałe?
- Chyba jesteś wobec siebie bardzo krytyczny, co?
- Jeśli chodzi o pracę, to owszem.

Potem dotarli do jego mieszkania. Ksawery otworzył przed Amandą drzwi i uderzyło ich przyjemnie ciepłe powietrze. Ksawery wstawił wodę na herbatę. Zaproponował Amandzie, żeby usiadła na kanapie i postawił na stoliku talerz z rogalikami, które wręczyła mu matka.

- Częstuj się.

Amanda wzięła rogalik i spróbowała.

- Pyszny.
- Matka lubi piec.
- To tak samo jak moja.
- Z tym, że ty odziedziczyłaś talent do wypieków po swojej, a ja niekoniecznie – zaśmiał się.
- Wiesz, nie można mieć wszystkiego. Ty jesteś utalentowanym rzeźbiarzem, ja realizuję się w kuchni.

Tak to chyba już jest na tym świecie.

- Szkoda, że moja matka nie podziela twojego podejścia do życia.
- Co masz na myśli? – zainteresowała się.

Ksawery westchnął i wrócił do aneksu kuchennego.

– Moi rodzice uważają, że jest tylko jeden właściwy sposób na życie. Mówiłem ci chyba już kiedyś, że nie są do końca zadowoleni z syna artysty.

- Tak, wspominałeś mi o tym.

– Matka lubi to podkreślać. Nawet dzisiaj, kiedy dawała mi rogaliki, nie mogła się powstrzymać i rzuciła komentarz, że gdybym był jak synowie jej koleżanek, to miałbym już żonę, która by dla mnie piekła słodkości, i ona nie musiałaby już tego robić.

- To przykre. Ale miłość nie przychodzi przecież na zawołanie.

– Zgadzam się z tobą. Zresztą ja w ostatnim czasie raczej nie szukałem miłości. Skupiałem się na sobie i na rozwoju.

- To podobnie jak ja. Przez minione miesiące też byłem zamknięta na ludzi.

- Woląłeś się uczyć?

- Niestety, ale mam za sobą trudne doświadczenia, jeśli chodzi o związki.

- Och, wybacz. Nie chciałem poruszyć bolesnego tematu.

– W porządku, nie gniewam się. Skąd mogłeś wiedzieć. Zresztą rana nie jest już świeża. Prawdę mówiąc, chyba odzyskałam równowagę, choć jakiś czas temu nie sądziłam, że to w ogóle możliwe.

- Musiałaś bardzo kochać tamtego chłopaka – powiedział, zalewając herbaty.

- Byliśmy zaręczeni. Mieliśmy wziąć ślub.

– Czy będę bardzo wścibski, jak zapytam, co poszło nie tak? – zapytał, po czym podał jej ciepły kubek i usiadł na kanapie. – Mam nadzieję, że herbata będzie ci smakowała.

Amanda zbliżyła kubek do nosa.

– Wyczuwam poziomki.
– Bingo.
– A wracając do tematu... Narzeczonej mnie zdradził – wyjaśniła lekko drżącym głosem. – Dowiedziałam się o tym w zeszłe święta.
– O kurczę. Przykra historia.
– Gdy zobaczyłam go z tamtą, serce mi na chwilę przestało bić. On próbował się potem głupio tłumaczyć, mówił, że ona nic dla niego nie znaczy, i chciał, żebym mu wybaczyła, ale nie potrafiłam – opowiadała cicho.
– Raz nadszarpnięte zaufanie trudno odbudować.
– Dokładnie.
– Więc odwołaliście ślub?
– Po tym wszystkim, co się zdarzyło, nie widziałam innej możliwości.
– To musiało być okropne przeżycie.
– Złamał mi serce i było mi potwornie wstyd przed gośćmi, których musiałam powiadomić, że ceremonia jednak się nie odbędzie, ale teraz uważam, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Cieszę się, że dowiedziałam się o jego podwójnym życiu, zanim się pobraliśmy, bo odwoływanie ślubu zajmuje znacznie mniej czasu niż rozwód.
– Chyba jesteś optymistką.
– Tak, chyba tak.
– Lubię to w tobie – powiedział niewymuszenie.
Amanda uśmiechnęła się. Musiała przyznać, że podobał jej się fakt, iż ten chłopak coś w niej lubi. A ona z dnia na dzień darzyła go coraz większą sympatią.

Justyna



Gdy dojechali do pensjonatu i rozgościli się w pokoju, Grzesiek zaproponował romantyczną kolację. Dawno nie jedli poza domem, a poza tym była głodna, ostatni raz miała coś w ustach przed południem i burczało jej w brzuchu. Tak bardzo stresowała się dzisiejszą wizytą u lekarza, że nie dała rady nic przelknąć w porze obiadowej, a potem od razu udali się z Grześkiem w podróż. Kiedy dotarli do restauracji – urokliwego lokalu utrzymanego w jasnej kolorystyce, z kominkiem w rogu Sali, który zdobiła już świąteczna girlanda oraz czerwone skarpety – od razu sięgnęła po menu.

– Chyba ktoś tu jest głodny – rzucił do niej Grzesiek.

Justyna posłała mu uśmiech nad kartą.

– Żebyś wiedział. Nie jadłam nic od drugiego śniadania.

– To przez stres?

Skinęła głową.

– Ale chyba po wizycie u lekarza jesteś trochę spokojniejsza?

Justyna zastanowiła się nad odpowiedzią. Tak, lekarz zdecydowanie ją uspokoił, czego bardzo potrzebowała, bo szła na wizytę rozdygotana i zupełnie nie wiedziała, czego się spodziewać. Trochę się bała, co ginekolog powie na jej pomysł zajścia w ciążę w tak późnym wieku. Owszem, wiele celebrytek promowało późne macierzyństwo, ale Justyna dobrze wiedziała, że biologicznie to nie jest najlepszy czas. Denerwowała się, że usłyszy jakiś nieprzyjemny komentarz na temat swojego wieku i wyjdzie z gabinetu w jeszcze gorszym stanie psychicznym.

Ale nie. Nowy lekarz wykazał się dużym zrozumieniem oraz empatią. Spokojnie przeprowadził z nią wywiad, a potem przejrzał wyniki badań, które zrobiła przed wizytą, i wnikliwie przestudiował wyniki Grześka. Zbadał też Justynę, po czym stwierdził, że nie zauważył nic niepokojącego. Zlecił jeszcze kilka badań, między innymi rezerwy jajnikowej, i ani słowem nie wspomniał o tym, że Justyna mogła pomyśleć o potomstwie wcześniej, zamiast teraz panikować. Bardzo zaskoczył ją swoim podejściem. Na koniec wizyty powiedział też, może po to, żeby dodać jej otuchy, że prowadzi ciążę kobiet po czterdziestce i każda nosi pod sercem zdrowe dziecko.

To wszystko sprawiło, że po wyjściu z gabinetu Justyna się rozpląkała. Tym razem jednak nie ze stresu czy smutku, ale z powodu cudownego uczucia ulgi. Ostatnio bez przerwy doszukiwała się w sobie objawów różnych chorób, które według użytkowniczek forum mogły wpływać na płodność. Gdy było jej zimno, wmawiała sobie, że ma problemy z tarczycą, innym razem była wręcz pewna, że cierpi na zespół policystycznych jajników, kiedy pojawiały jej się wypryski na twarzy. Oczywiście, w głębi duszy wiedziała, że nie cierpi na żadne z tych schorzeń – tak naprawdę nic na to nie wskazywało, ale w ostatnich miesiącach dochodziła do wniosku, że wolałaby już chyba wiedzieć, że coś jest z nią nie tak, i wdrożyć leczenie, niż chorobliwie wręcz zastanawiać się, dlaczego nadal nie mają z Grześkiem dziecka.

Nie miała jednak odwagi powiedzieć o tym wszystkiemu dziś lekarzowi. Wiedziała, jak to brzmiało – uznałby ją za wariatkę i zamiast do laboratorium na badania, wysłał do psychiatry. Mimo wszystko poczuła się lepiej. Ustalili z lekarzem, że na początku kolejnego cyklu zrobi badania, które jej zlecił, a potem przyjdzie do niego, żeby je skonsultować, i wtedy ustalą plan na najbliższe miesiące.

Tak bardzo chciała, żeby w grudniu wydarzył się cud!

Popatrzyła na Grześka.

– Tak, lekarz trochę mnie uspokoił – odparła.

Mężczyzna wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni.

– Cieszę się z tego.

– Ja też, ale nie myśl sobie, że to oznacza, że zawieszamy starania o dziecko.

– Ani przez moment o tym nie pomyślałem. Właściwie to mam już pewien pomysł, jeśli chodzi o dzisiejszy wieczór – dodał ściszym głosem i puścił jej oczko.

Justyna spieszyła się lekko, ale posłała mu uśmiech.

Grzesiek puścił jej dłoń i zapytał:

– Wybrałaś już, co zamówisz?

– Mam ochotę na makaron, ale chyba po prostu zapytam kelnerkę, co kucharze są w stanie przygotować najszybciej.

– To chyba naprawdę musisz być głodna.

– Gdybyś ostatni posiłek jadł przed południem, to też na pewno byś był.

– Nie mogę się z tobą nie zgodzić, kochanie.

Chwilę później podeszła do nich kelnerka. Ku zadowoleniu Justyny oznajmiła, że czas oczekiwania na dania makaronowe to zaledwie dwadzieścia minut, więc Kaczorowska zamówiła chow mein z kurczakiem. Grzesiek natomiast skusił się na krewetki po tajsju. Wybrali też napoje i przystawki, a gdy kobieta odeszła, utkwili wzrok w kominku, w którym buzował ogień. Ciepłe płomienie tańczyły na drewnkach, do uszu Justyny i Grzeska dobiegały trzaski. Dobrze się czuli w tej restauracji. Justyna wcześniej nie była pewna, czy ten wyjazd jest dobrym pomysłem, ale teraz cieszyła się, że tu dziś przyjechali. Grudzień pod pewnymi względami był czasem szaleństwa. Ta bieganina po prezenty, korki na ulicach, ustalanie z bliskimi, u kogo i w jaki sposób spędzić Wigilię, pierwszy dzień świąt...

Pensjonat, który wybrał Grzesiek, znajdował się w pobliżu lasów i jezior. Już samo jego magiczne otoczenie sprawiało, że człowiek czuł się zrelaksowany. Justyna musiała przyznać, że jej partner świetnie się spisał, rezerwując pokój właśnie w takim miejscu. Oderwała wzrok od kominka i popatrzyła na Grzeska. Nagle ogarnęły ją wyrzuty sumienia, że w ostatnich tygodniach była dla niego taka okropna. Przecież tak bardzo go kochała!

Zjedli kolację, gawędząc w lekkim tonie, jak kiedyś, zanim dopadły ich problemy. Grzesiek opowiedział kilka anegdotek z pracy, Justyna przytoczyła zabawną historię o tym, jak kiedyś, będąc dzieckiem, przez przypadek omal nie zniszczyła ojcu prezentu, który dostał na święta. Rozmowa właściwie toczyła się sama, co było dla nich obojga pewnym zaskoczeniem, bo już dawno tak dobrze im się nie konwersowało. Grzesiek namówił jeszcze Justynę na deser i lampkę wina, a ona się zgodziła, choć w ostatnich miesiącach nie piła alkoholu z obawy, że może jest w ciąży.

W tej chwili, pierwszy raz od dawna, nie chciała jednak myśleć o staraniach o dziecko. Być może to za sprawą rozmowy z lekarzem, a może z powodu romantycznego klimatu, ale skupiła całą swoją uwagę na Grzesku i niespodziewanie ogarnęły ją te piękne uczucia, co przed laty, gdy zakochała się w tym przystojnym mężczyźnie. Popijając wino, spijała słowa z jego ust i urzeczona patrzyła w jego mądre oczy.

Gdy wypili wino, Grzesiek wziął ją za rękę i zaproponował, by przeszli się po okolicy. Justyna zgodziła się bez wahania. Nie chciała jeszcze kończyć rozmowy. Poszli do pokoju po czapki, szaliki i kurtki, a potem ruszyli do wyjścia. Gdy przekroczyli próg, uświadomili sobie, że pogoda diametralnie się zmieniła, a z nieba prószy śnieg.

Jak w bajce – pomyślała Justyna, patrząc na wirujące płatki śniegu, które podświetlała stojąca w pobliżu latarnia. Uroku okolicy dodawały też porozwieszane i ustawione dokoła świąteczne dekoracje. Na drzwiach wisiał piękny wieniec adwentowy, przy ścieżce stały dwa podświetlane jelonki, a w oknach budynku migotały światełka.

Grzesiek wziął Justynę za rękę.

– Idziemy?

– Jasne, że tak. To pierwszy śnieg w tym roku! Nie możemy tego przegapić.

– A pamiętasz jeszcze, jak wepchnąłem cię kiedyś w zaspę?

Justyna zaśmiała się.

– Oczywiście, że to pamiętam! Byłam wtedy na ciebie zła jak osa.

– Ale teraz cię to bawi.

– Gdy patrzy się na pewne rzeczy z perspektywy czasu, to wyglądają one inaczej.

– Już nie ma dla ciebie większego znaczenia, że śnieg wpadł ci do plecaka i musiałaś potem suszyć na grzejniku książki i zeszyty?

– Teraz uważam, że to nie był poważny problem.

– Jak już będziemy mieli dziecko, to o tych stresach związanych ze staraniami o ciążę też szybko zapomnimy, zobaczysz.

– Pewnie masz rację.

– Będziemy wozić malucha na sankach, kupować mu superprezenty na Gwiazdkę, ubierać z nim choinkę... – Rozmarzył się Grzesiek.

– A potem wyciągać bombki spod sofy.
Teraz to mężczyzna się zaśmiał.

– Brzmi jak najlepsza rozrywka.
Justyna przystanęła i popatrzyła na niego spod rzęs, na których osadziły się płatki śniegu.

– Kocham cię, Grzesiek. Przepraszam, że ostatnio byłam dla ciebie okropna.
Mężczyzna objął ją i czule pocałował.

– Ja też cię kocham, Justynko. I obiecuję, że zrobię wszystko, żebyś była najszczęśliwsza na świecie.
Justyna wtuliła się w niego. Dzisiejsza rozmowa z lekarzem, ten przyjazd tutaj i padający z nieba śnieg... To wszystko sprawiło, że wstąpiła w nią nowa nadzieja i tak bardzo teraz potrzebna dawka wewnętrznego spokoju.

Magda



Siedziała na kanapie w mieszkaniu Jurka i słuchała płynącej z głośników spokojnej muzyki, kiedy zadzwonił jej telefon. Jurek krzątał się akurat po kuchni – przygotowywał dla nich kolację. Magda sądziła, że to Kajtek postanowił zadzwonić do niej i powiedzieć dobranoc, w końcu było już po dwudziestej i powinien za moment iść spać, ale na ekranie wyświetlało się imię Grześka.

Zaskoczona nacisnęła zieloną słuchawkę.

– Hej – powiedziała.

– Cześć, Madzia. I co? Sytuacja opanowana?

– Właściwie to dobrze, że dzwonisz, bo chciałam z tobą porozmawiać o tym, co właśnie się wydarzyło.

Grzesiek chyba nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

– Ale... – zaczął niepewnie. – Co się wydarzyło?

Magda spojrzała w stronę drzwi, żeby upewnić się, czy Jurek nadal jest zajęty.

– Wysłałeś mi na pomoc Jurka? Wielkie dzięki! Jak się rozłączaliśmy, to pomyślałam, że znasz jakiegoś ślusarza!

– Taka znajomość na pewno bywa bardzo pomocna w życiu, ale niestety, ślusarze raczej nie wypożyczają dekoracji scenicznych ani nie wynajmują mikołajów. No chyba że prywatnie, ale sama dobrze wiesz, że nie wpytujemy klientów wypożyczalni, czym się dokładnie zajmują.

– Bardzo śmieszne. – Magda wywróciła oczami.

– Jurek to pierwsza osoba, która przyszła mi wtedy do głowy poza moimi rodzicami.

– Jak wrócić do miasta, to nie omieszkam powiedzieć Justynie, o kim tak intensywnie rozmyślasz.

Na pewno będzie szczęśliwa.

Grzesiek się roześmiał.

– Skoro żartujesz, to znaczy, że wrócił ci dobry humor, a to z kolei znaczy, że Jurek ci pomógł.

– Nie otworzył drzwi do mojego mieszkania, jeśli o to pytasz.

– Więc gdzie teraz jesteś?

– U niego.

– To świetnie. Będziecie mieli okazję lepiej się poznać, a wiesz doskonale, jak cenię dobrą atmosferę w naszym zespole.

Magda miała ochotę go ukatrupić. Wolałaby nocować dzisiaj u siebie. Spędzanie nocy w mieszkaniu kogoś, kogo ledwie się znało, było dla niej niezręczne. Tym bardziej że nie chciała zrobić nic głupiego, by potem nie musieć się chować w pracy przed Jurkiem. Ostatnie, o czym marzyła, to palić się co dzień ze wstydu na widok tego człowieka. To, że byli współpracownikami, dodatkowo komplikowało sytuację.

Już chciała powiedzieć Grześkowi, że udusi go w poniedziałek w firmie, ale wtedy do pokoju wszedł Jurek z talerzem przekąsek, więc nie wypadało rzucić takim tekstem.

– Och, rozmawiasz. – Wskazał na jej telefon. – Wybacz, że ci przeszkodziłem. Poczekam w kuchni, aż skończysz.

– Nie, nie. Już właściwie skończyłam. Zostań. Przecież jesteś u siebie – powiedziała, po czym pożegnała się z Grześkiem. Włożyła telefon do torebki i popatrzyła na Jurka. – To Grzegorz – wyjaśniła. – Dzwonił, żeby zapytać, czy nie podrzucić mi śpiwora na dworzec.

– No, no. Nie mów mu tego, ale nie sądziłem, że nasz przełożony ma takie poczucie humoru. Częstuj się, proszę. – Jurek postawił przed nią talerz z grzankami, kawałkami różnych serów i pomidorkami koktajlowymi. – To nic wymyślnego, ale za to szybkie w przygotowaniu.

– Jeszcze raz bardzo przepraszam, że zwałam ci się na głowę.

– Przecież to ja cię zaprosiłem – powiedział, gdy wyjmował z szafki czerwone wino i kieliszki.

– Niby tak, ale oboje dobrze wiemy, że zmusiła cię do tego sytuacja.

– Wcale nie. Gdybym nie chciał, nie zaproponowałbym ci noclegu. Zapewniam. Masz ochotę na wino?

– Po tych wszystkich stresach nie pogardzę kieliszkiem dobrego trunku.

– Podoba mi się ta odpowiedź. – Jurek sprawnie odkorkował butelkę, a potem napełnił kieliszki.

Podał jeden Magdzie, a ta posmakowała wina. Było smaczne. Półwytrawne, takie, jak lubiła. Sięgnęła po kawałek sera i otaksowała wzrokiem pokój. Był urządzone gustownie, choć nieco minimalistycznie. Jurek musiał lubić ciemne barwy, ponieważ trzy ściany w jego salonie były pomalowane na szaro, tylko jedną pociągnięto białą farbą. Na podłodze położono parkiet w orzechowym kolorze, pasowały do niego panele lamelowe zdobiące jedną ścianę. Nieopodal drzwi znajdował się metalowy regał z mnóstwem książek. Oprócz kanapy, stolika kawowego więcej mebli w pokoju nie było. Zbyt wielu elementów dekoracyjnych – poza nowoczesną lampą pod sufitem, gustownym dywanem oraz kilkoma rzeźbami na regale czy szafce – też nie. I w przeciwieństwie do jej mieszkania, w którym o tej porze roku królowały ozdoby świąteczne, tu nie dostrzegła ani jednej.

Z tego, co Magda zdążyła się zorientować, resztę mieszkania Jurek urządził w podobnym klimacie. Trochę nieswojo się czuła w takim nowoczesnym, ciemnym wnętrzu. Stanowiło ono ogromny kontrast dla mieszkania, które wynajmowała. U niej pokoje były jasne, wszędzie wałały się rzeczy jej lub Kajtka, panował typowy dla wielu polskich rodzin nieprzemysłany eklektyzm. Musiała jednak przyznać, że to wnętrze chyba pasowało do Jurka. On jej się właśnie taki wydawał: gustowny i nowoczesny.

– Dobrze znasz Grześka? – zapytał Jurek i również napił się wina.

Magda spojrzała na niego i uśmiechnęła się wygodniej na kanapie.

– Nie powiedziałabym, że wiem o nim wszystko, ale już niejedną beczkę soli razem zjedliśmy.

– Wydaje się porządnym facetem. I troszczy się o ciebie – zauważył mężczyzna.

– Byłam kiedyś żoną jego brata. Wychowuję jego bratanka. W pewnym sensie nadal jesteśmy rodziną.

– Z pozostałymi krewnymi swojego byłego męża też masz takie dobre stosunki?

Magda pomyślała o teściach.

– Tylko z Grześkiem. Ujmę to tak: reszty jego rodziny staram się raczej unikać.

– Okej. Nie będę cię wypytywać o szczegóły.

– Dziękuję.

– A twój syn? Jaki on jest?

Magda uśmiechnęła się na wspomnienie o Kajtku.

– Jest wspaniały, chociaż chyba każda matka tak powie o swoim dziecku.

– Oj, wierz mi, nie każda.

– No dobrze, może masz rację. Ale dla mnie Kajtek jest najcudowniejszym dzieckiem na świecie.

– Jest do ciebie podobny?

– Z wyglądu raczej do ojca, ale charakteru mamy zbieżne – odparła i poczuła, że się rozluźnia.

Gdy opowiadała o Kajtku, zawsze robiło się jej ciepło na sercu. To działało na nią bardziej kojąco niż jakiegokolwiek leki albo zabiegi relaksacyjne.

– To pewnie świetnie się dogadujecie.

– Na razie tak, lecz skłamałabym, mówiąc, że nie boję się tego, co będzie, kiedy Kajtek stanie się nastolatkiem.

– Przypomnisz, ile on ma lat?

– Dziesięć.

– Możliwe, że niedługo wejdzie w okres buntu, ale skoro macie dobrą relację, to mimo wszystko będziecie świetnie się dogadywać.

– Mówisz z doświadczenia?

– Ja chyba nie miałem zbyt dobrej relacji z matką – skwitował Jurek. – Odeszła od mojego ojca, kiedy miałem kilka lat. Wychowywał mnie sam, podczas gdy ona szybko urodziła dzieci innemu facetowi i stworzyła sobie nową rodzinę.

Magda milczała, bo nie spodziewała się takiego wyznania. Sądziła, że Jurek pochodzi ze szczęśliwej i kochającej rodziny. Nie wiedzieć czemu założyła, że dorastał, mając wsparcie i miłość najbliższych, dzięki czemu łatwiej mu było osiągnąć sukces, który bezsprzecznie odniósł. A tu proszę, taka niespodzianka. Postanowiła raz na zawsze zapamiętać, że nie powinna oceniać ludzi po pozorach.

– Przepraszam, jeśli poruszyłam bolesny temat.

– Nie szkodzi – odparł i sięgnął po pomidorka. – Ale wiesz co? Może nie rozmawiajmy już o naszych rodzinach. – Wrzucił sobie owoc do ust. – Lepiej powiedz, dlaczego prawie nic jeszcze nie zjadłaś. Nie jesteś

głodna?

– To chyba ze stresu. Mam ściśnięty żołądek.

– Nadal przejmujesz się tym złamanym kluczem?

Pokiwała głową.

– Mam nadzieję, że jutro uda mi się wrócić do mieszkania, mimo że jest sobota.

– Obiecuję pomóc ci znaleźć ślusarza.

– Dziękuję.

– Choć nie ukrywam, miło mieć towarzystwo – powiedział i rozejrzał się po pokoju. – Ostatnie kilkadziesiąt wieczorów spędziłem tu sam. Chyba że znajomi wyciągnęli mnie akurat na miasto.

– Mieszkasz sam? – spytała dla pewności.

– Tak, niecałe dwa lata temu kupiłem to mieszkanie.

– Ładne jest.

– Dziękuję, ale to nie moja zasługa, tylko architektki.

Magda pomyślała, że nie zna nikogo, kto wynająłby architekta do zaprojektowania mieszkania. No, może poza Grześkiem.

– A wracając jeszcze do tego złamanego klucza w twoich drzwiach... Ja bym się chyba tym aż tak nie przejmował. Mieszkamy w dużym mieście, jutro na pewno uda się zorganizować pomoc. Masz gdzie spać, twój syn też. Na twoim miejscu potraktowałbym to wszystko bardziej jako szansę na świetną przygodę niż powód do zmartwień.

Magda popatrzyła mu w oczy, trawiąc te słowa. Czy jej się zdawało, czy gdy mówił o „przygodzie”, w jego oczach pojawiły się łobuzerskie chochliki?

Mikołaj



Odkąd Kaśka zaszła w ciążę, zaczęła chrapać. Mikołaj nie wiedział, czy wszystkie kobiety tak mają, ale przez pół nocy nie mógł spać, słuchając odgłosów wydawanych bezwiednie przez swoją dziewczynę. Pewnie gdyby mieli większe mieszkanie, przeniósłby się do drugiego pokoju, ale teraz do dyspozycji miał tylko łazienkę, a jakoś średnio uśmiechało mu się spać na płytkach albo w zimnej wannie.

Zasnął dopiero nad ranem. Kiedy ostatni raz zerkał zmęczonym wzrokiem na zegarek, zbliżała się czwarta. Niestety, długo nie pospał. Chwilę po szóstej obudziły go nieprzyjemne odgłosy dobiegające z łazienki. To Kaśka wymiotowała. Choć najbardziej na świecie pragnął dalej spać, kierowany poczuciem odpowiedzialności za tę kobietę, wyszedł spod kołdry i poczłapał do niej.

– Trzymasz się jakoś? – zapytał z troską.

Kaśka zgała go wzrokiem.

– Idź stąd! Mówiłam, że dziwnie się czuję, kiedy przyłazisz tutaj, jak rzygam.

– Ale może potrzebna ci pomoc?

– Radzę sobie jeszcze – fuknęła.

– Okej, okej, jak sobie życzysz. To chociaż zaparzę ci miętę.

– Ale ja się nie zatrulałam! Po prostu jestem w ciąży!

– Mięta nie pomaga na dolegliwości ciążowe?

– Nie, głupku. Mówiłam ci to już kilka razy!

– To co mogę zrobić?

– Imbir. Zaparż mi imbir – zdążyła powiedzieć Kaśka, zanim znowu ogarnęły ją torsje.

Mikołaj poszedł do aneksu kuchennego i wstawił wodę. Rozejrzał się za imbirem, posiekał kawałek i wrzucił do kubka. Tęsknym wzrokiem popatrzył na łóżko. Coś mu mówiło, że nie ma sensu już się kłaść, dlatego schował pościel do schowka, a potem zalał imbir wrzątkiem i znowu zajrzał do Kaśki.

Tym razem jego ukochana nie pochylała się już nad toaletą, ale szorowała zęby przy umywalce.

– Czy w tym mieszkaniu można liczyć na choć odrobinę prywatności? – rzuciła do niego, choć w jej oczach nie widać było złości, tylko zmęczenie.

Mikołaj zignorował jej słowa i chwycił leżące tam spodnie, które nosił wczoraj.

– Przyszedłem tylko się ubrać. Chyba mnie za to nie udusisz?

– Akurat – mruknęła pod nosem Kaśka. Przepłukała usta i zapytała już łagodniej: – A dlaczego ty już nie śpisz? Przecież zaczynasz pracę dopiero o dziesiątej.

– Nie będę przecież spał, kiedy wymiotujesz za ścianą.

– Niby dlaczego nie? Przecież powiedziałam ci, że nie potrzebuję pomocy.

Mikołaj przewrócił oczami. Tak, dobrze znał tę śpiewkę.

– Chrapałaś dzisiaj – powiedział. – Nie mam do ciebie pretensji, ale zasnąłem dopiero nad ranem.

– Ja nigdy nie chrapię.

– Ostatnio tak.

– Nie wmawiaj mi. Skoro nigdy nie chrapałam, to dlaczego nagle to by się miało zmienić?

– Nie wiem. Może dlatego, że jesteś w ciąży?

– A co ma piernik do wiatraka?

– Nie naskakuj na mnie – powiedział pokojowo. – Nie chcę się kłócić.

– Gdybyś nie chciał, to nie oskarżałbyś mnie o chrapanie!

– Wyluzuj. To żadna zbrodnia. Po prostu stwierdziłem fakt, a ty zaraz się boczysz.

– Bo od rana masz do mnie jakieś głupie pretensje! – najeżyła się Kaśka.

– Skoro nie chcesz mi wierzyć, to następnym razem cię nagram.

– Ani mi się waż! Nie życzę sobie, żebyś mnie nagrywał!

– W nosie mam to twoje życzenie. Skoro mi nie wierzysz, to nagram, żebyś miała dowód na to, że chrapiesz.

– Dzień dopiero się zaczął, a ty już się na mnie wyżywasz!

Mikołaj zamknął na chwilę powieki, a potem głęboko odetchnął. Z niewyspania bolała go głowa. Ostatnie, czego teraz chciał, to awantura. Co zrobić, by jej uniknąć? Przyszły mu do głowy dwa wyjścia. Mógł teraz obrazić się, ubrać i opuścić mieszkanie, co byłoby dość głupie, bo za oknami panowały jeszcze egipskie ciemności, a Kaśka nie odzywałaby się do niego ze trzy dni. Mógł też ją teraz przytulić i być ponad to.

Wybrał tę drugą opcję. Kaśka w pierwszym odruchu chciała go odepchnąć, ale po chwili walki wtuliła się w niego i przez moment trwali w objęciach. Czując ciepło jej ciała, Mikołaj od razu się rozluźnił i Kaśka chyba też, bo kiedy odsunęli się od siebie, z jej twarzy zniknęła żądza mordy – wróciła dziewczyna, w której się rok temu zakochał.

– Masz ochotę na śniadanie? – zaproponował pokojowo.

– Jak jesteś głodny, to mogę coś zrobić.

– Ja zrobię. Powiedz tylko, co chcesz zjeść.

– Kanapki.

– Okej, w takim razie będą kanapki. Z czym chcesz?

– Z serem.

– Przecież ty nie lubisz sera.

– W ciąży lubię.

– No dobra, zapamiętam – powiedział i wyszli z łazienki. – Chcesz tylko z serem czy z czymś jeszcze?

– Możesz dorzucić pomidora – mruknęła Kaśka i poszła do szafy, żeby się ubrać.

Mikołaj zajrzał do lodówki.

– Nie mamy pomidorów. Ale nie denerwuj się, zaraz pójde po nie do sklepu.

Kaśka odwróciła się w jego stronę i popatrzyła na niego jak na kosmitę.

– Jest szósta rano. Naprawdę chce ci się o tej porze chodzić po sklepach?

– To zależy od tego, jak bardzo masz ochotę zjeść te pomidory.

– Wiesz co? Może powinieneś jeszcze na chwilę położyć się spać, bo dziwnie się zachowujesz, jak jesteś niewyspany – rzuciła i wróciła do wybierania ubrań na dzisiaj.

Mikołaj pomyślał, że bardzo by chciał wrócić do łóżka, ale wiedział, że i tak już nie zaśnie. Zamiast ponownie zakopać się w pościeli, zrobił kanapki z tym, co znalazł w lodówce, a potem postawił talerz na stole. Podał Kaśce jej napar z imbiru i wstawił wodę na kawę dla siebie.

– Do której dziś pracujesz? – zapytała go Kaśka.

– Raczej wrócę późno. Będę rozdawał prezenty do osiemnastej, a potem muszę jeszcze jechać do wypożyczalni, żeby zostawić tam strój i worek.

– W niedzielę tak samo?

Mikołaj potwierdził.

– Szkoda – westchnęła Kaśka. – Myślałam, że uda nam się w ten weekend kupić prezenty dla twoich rodziców, skoro zdecydowaliśmy, że to u nich spędzimy te święta.

– Może pojedziemy do galerii w tygodniu?

– Albo wyskoczę dzisiaj na zakupy z Amandą. I tak planowałam, że się z nią zobaczę.

– Okej. Nie mam nic przeciwko.

– Tylko że żadna z nas nie zna twoich rodziców. Boję się, że nie trafimy z prezentem.

– Na pewno coś wymyślicie.

– A jak nie? – zmartwiła się Kaśka.

– To świat się nie zawali. Jak znam moją matkę, ucieszy się z wszystkiego.

– Ale mnie pocieszyłeś...

– No co, taka jest prawda. Moja matka należy do kobiet, które cieszy każda damska pierdoła.

– A twój tata?

– Jemu zazwyczaj jest wszystko jedno, co dostanie. On z kolei prawie z niczego się nie cieszy.

– To nieźle się dobrali ci twoi rodzice.

Mikołaj uśmiechnął się szeroko.

– Trochę jak my.

– To znaczy?

– Oni są jak ogień i woda.

– A w naszym związku kto jest wodą, a kto ogniem? – Kaśka pochyliła lekko głowę na prawo.

Mikołaj uznał, że to podchwytliwe pytanie i celowo przemilczał odpowiedź.

– Może kup też jakieś body z napisem „babcia i dziadek” albo coś w tym rodzaju, żebyśmy mogli w kreatywny sposób powiedzieć moi rodzicom w święta o dziecku – zasugerował.

Popatrzył na Kaśkę z obawą, że znowu ją wkurzył, ale o dziwo, tym razem nie wybuchła.

– Okej. Poszukam czegoś – odparła nad podziw spokojnie, po czym wróciła do jedzenia kanapki.

Mikołaj zastanawiał się, czy właśnie tak będą wyglądały kolejne wspólne miesiące. Odkąd zaczęły jej szaleć hormony, czuł się czasami tak, jakby stąpał po polu minowym i po każdym kroku odruchowo napinał wszystkie mięśnie w oczekiwaniu na eksplozję.

– Wszystko w porządku? – Z zamyślenia wyrwał go głos Kaśki.

Uśmiechnął się lekko.

– Tak. W jak najlepszym.

Kaśka



Po wyjściu z mieszkania Kaśka z przyjemnością odkryła, że w nocy spadł śnieg. Trawniki nagle stały się białe, wszędobylskie błoto zniknęło na rzecz miękkiego puchu. Kaśka nie była romantyczką, ale musiała przyznać, że podobała jej się ta zmiana w krajobrazie. Jesień działała na nią przygnębiająco. Kiedy świat pokryty był śniegiem, człowiekowi od razu żyło się jakoś przyjemniej. Chyba trochę lubiła zimę.

Amanda zgodziła się towarzyszyć jej podczas zakupów. Umówiły się na jedenastą w galerii handlowej. Kaśka pojechała autobusem na miejsce, a dwie godziny później trzymała już w dłoniach torby z prezentami dla rodziców Mikołaja, perfumami dla niego i uroczym bodziakiem z napisem „Oczko w głowie dziadków”, który wybrała Amanda. Wypiły też kawę, co spowodowało, że Kaśka już cztery razy odwiedziła WC.

Na szczęście przyjaciółka nie miała jej tego za złe i za każdym razem cierpliwie czekała. W ogóle bardzo Kaśkę wspierała, kilka razy spytała, czy nie powinny gdzieś usiąść, żeby odpocząć, i dzielnie pomagała jej nieść co najmniej połowę rzeczy, które dzisiaj kupiły.

Kaśka kolejny raz w życiu dziękowała w myślach losowi za to, że postawił na jej drodze tak wspaniałą osobę jak Amanda. Dobrze wiedziała, że nie każdy może liczyć na taką przyjaciółkę. Czuli się pod tym względem szczęściami. Amanda była dla niej jak siostra i gdyby Kaśka miała wskazać osobę, która była jej najbliższa, to wymieniałaby właśnie ją.

No, poza Mikołajem. Chociaż może wcale nie? Amandę jednak znała dużo dłużej.

– Musisz już wracać do domu? – spytała Kaśkę przyjaciółka, kiedy wyszły na zewnątrz.

– Nie, nie muszę. A dlaczego pytasz?

– Nie mam żadnych planów na resztę dnia i pomyślałam, że mogłabyś wpaść do mnie na obiad. Mam pełną lodówkę, więc mogłybyśmy ugotować coś dobrego. Wczoraj robiłam zakupy.

– Właściwie, to chętnie. Uwielbiam twoje jedzenie – podchwyciła Kaśka z uśmiechem.

Zadowolona Amanda zaczęła dywagować nad tym, co mogłyby ugotować. Wsiadły do autobusu i pół godziny później popijały już ciepłą herbatę w jej przytulnym mieszkaniu. Kaśka siedziała na kanapie, a Amanda krzątała się przy blacie. Kiedy tu dojechały, stwierdziła bowiem, że Kaśka powinna trochę odpocząć, i wzięła gotowanie na siebie.

Przyszła mama nie zamierzała protestować. Od rana męczyły ją mdłości i choć nie zwracała, nadal czuła dyskomfort. Z przyjemnością schowała się pod puszystym kocem, który zawsze leżał na kanapie Amandy, i przytuliła głowę do kolorowej poduszki.

– Wygodnie ci? – zapytała troskliwie przyjaciółka.

– Tak wygodnie i ciepło, że mogłabym tu zasnąć – mruknęła Kaśka.

– Jak jesteś zmęczona, to śmiało utnij sobie drzemkę. Ja zajmę się obiadem.

– Zwariowałaś? Nie będę u ciebie spać.

– Jak chcesz, ale nie mam nic przeciwko.

– Za rzadko ostatnio się widzimy, żebym miała marnować czas w twoim towarzystwie na spanie.

Choć nie powiem, nie jestem jakoś wyjątkowo wyspana.

– Kiepska noc? – zmartwiła się Amanda.

– Wstałam po szóstej, bo okropnie mnie młilo, i niestety, nie obyło się bez bliskiego spotkania z muszlą klozetową.

– Współczuję.

– Dzięki. Ja sobie trochę też. Ale mów lepiej, co słysząc u ciebie – zażądała Kaśka. – Jak się rozwija relacja z Ksawerym?

Amanda uśmiechnęła się lekko.

– Wiedziałam, że o to zapytasz.

– Po prostu cieszę się, że kogoś poznałaś. Nie obraż się, ale przez chwilę bałam się, że zostaniesz zakonnica na skutek tego odwołanego ślubu.

– Ja? Zakonnica? – Amanda roześmiała się głośno.

– Jesteś zawsze taka poukładana i grzeczna. Odnalazłabyś się w zakonie.

– Nie sędzę.

– Dobra, dobra. – Kaśka szczerzej opatulila się kocem. – Mów, co z tym Ksawerym.

– Właściwie to nie ma o czym opowiadać. Lubimy spędzać czas w swoim towarzystwie. Dużo rozmawiamy. Pijemy kolejne kawy i herbaty. Po prostu się poznajemy.

– Całowaliście się już?

– Kaśka!

– Czyli jeszcze nie.

– Nie chcę się spieszyć – odpowiedziała Amanda.

– Ale próbował cię już pocałować?

Żukowska pokręciła głową trochę zawstydzona.

– Dziwak – mruknęła Kaśka.

– Wiesz co, nie wszyscy idą do łóżka na pierwszej randce. Wiele osób najpierw chce dobrze się poznać.

– Rozumiem, że Ksawery również podziela ten pogląd?

– Nie wiem. Przecież nie pytam go o takie rzeczy!

Kaśka westchnęła.

– Kocham cię, słonko, ale czasami mam wrażenie, że urodziłyśmy się na innych planetach.

– Gdybyśmy się nie różniły, to pewnie byłoby nudno.

– Pewnie tak – mruknęła Kaśka pod nosem. – Ale wracając do Ksawerego: nie powinnaś zbyt długo trzymać go na dystans. Mężczyźni funkcjonują trochę inaczej niż kobiety. Jeszcze się znudzi, a ty znowu zostaniesz ze złamanym sercem.

– Jeżeli rzeczywiście tak się wydarzy, to będzie to znaczyło tylko jedno.

– Co takiego?

– To nie ten jedyny.

Kaśka rozciągnęła usta w uśmiechu.

– Zazdroszczę ci czasami tej romantycznej duszy – odparła rozmarzona.

– No ale taka jest prawda – ciągnęła Amanda. – Jeśli Ksawery się mną znudzi, zanim z tej relacji wyniknie coś więcej, to trzeba uznać, że niepotrzebnie marnowałam z nim czas.

– Czas spędzony na poznawaniu ludzi nigdy nie jest czasem straconym, to inwestycja.

Amanda odwróciła się do niej i posłała jej wymowne spojrzenie.

– A cóż to za mądrość przez ciebie teraz przemawia, przyjaciółko?

Kaśka nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

– Nie wiem. Ale pamiętaj, że wam kibicuję. To znaczy tobie i Ksaweremu. Chociaż jeszcze go nie znam, coś mi mówi, że musi być fajnym facetem, skoro udało mu się stopić ten lodowy mur, którym się otoczyłaś, i dostać do ciebie.

– Całkiem trafiona metafora, jeśli wziąć pod uwagę, że Ksawery bierze niedługo udział w Festiwalu Lodowych Rzeźb.

Nagle dobiegły do ich uszu odgłosy kłótni za ścianą.

– Znowu... – jęknęła Amanda.

Kaśka posłała przyjaciółce pytające spojrzenie.

– Mówiłam ci kiedyś, że mam sąsiadów, którzy lubią się kłócić. Ostatnie dni były spokojne, ale najwidoczniej wrócili na wojenną ścieżkę.

– Faktycznie, coś mi o tym wspominałaś. Ale nie sądziłam, że oni są aż tak głośno.

– W nocy jeszcze lepiej ich słychać.

– Po nocach też się kłóca?

Amanda skinęła głową.

– Ja bym chyba nie wytrzymała i co wieczór dzwoniła na policję.

– Czasami nachodzą mnie takie myśli, ale nie mam odwagi wybrać numeru.

– Tchórz.

– Dzięki. Nie ma to jak miłe słowa od przyjaciółki.

– Przecież wiesz, że nie chciałam cię urazić. Może jak wykrzyczą się teraz, to noc będziesz miała spokojną?

- Wątpię. Oni potrafią drzeć koty tygodniami.
- To dlaczego jeszcze tu mieszkasz?
- Mieszkanie jest ładne i funkcjonalne, okolica spokojna, czynsz niewysoki...
- No i Ksawery piętro wyżej – dodała Kaśka.

Amanda zarumieniła się lekko.

- To też niewątpliwie jeden z powodów, dlaczego jeszcze nie spakowałam walizek – przyznała.

Kaśka nastawiła uszu, żeby usłyszeć, o co kłóć się sąsiedzi Amandy. Po chwili spojrzała na przyjaciółkę.

- Czy oni sprzecząją się właśnie o to, że on gra na komputerze, zamiast pomóc jej sprzątać?
- To bardzo możliwe, bo Paula zawsze się wścieka, kiedy jej chłopak gra i nie pomaga jej w domu.
- Paula? Znasz ją?
- Nie osobiście. Po prostu tyle razy słyszałam jej imię przez ścianę, że zapamiętałam.

Z mieszkania sąsiadów dobiegł nagle trzask.

- Czy to dźwięk rozbijającego się o ścianę naczynia? – zdziwiła się Kaśka.

Amanda znowu pokiwała głową.

– Tak, ale nie przejmuj się, to jakaś tania zastawa z chińskiego sklepu. Ostatnio Paula wywiozła swój ulubiony komplet do matki. Krzyczała, że nie da Chudemu wytłuc pamiątki rodzinnej.

- Cholerka. Ty naprawdę sporo o nich wiesz.

– Posiedzisz tu dłużej, to sama pewne informacje mimowolnie zanotujesz w pamięci.

Kaśka znów wytężyła słuch. Zza ściany dobiegły kolejne odgłosy kłótni. Chyba już nie będzie się dziwić temu, że Amanda nie ma telewizora. Ta sąsiedzka telenowela zza ściany była lepsza niż serial!

Ksawery



Po kilku godzinach spędzonych w garażu rodziców Ksawery marzył już tylko o odpoczynku, ale kiedy wchodząc do kamienicy, usłyszał odgłosy awantury dobiegającej z mieszkania Pauli i Chudego, już wiedział, że może o tym zapomnieć. Człapiąc po schodach, rozważał nawet przez chwilę, czy nie powinien zawrócić i mimo niezbyt dobrej relacji z rodzicami nie przenocować dziś u nich. Był naprawdę zmęczony i przez chwilę wizja ciszy go bardzo kusiła, ale po namyśle uznał, że nie chce mu się tłuc do nich z powrotem.

Poszedł do kuchni, żeby zaparzyć herbatę. Sięgając po czajnik, zaczął się zastanawiać, gdzie położył stopery do uszu, które kupił jakiś czas temu. W ostatnich dniach nie były mu potrzebne. Sprawdził w apteczce, a potem zajrzał do kosmetyczki w łazience i do szuflady przy łóżku. Zatyczek nigdzie jednak nie było. Cholerka. A może już je zużył, tylko o tym zapomniał?

Zaparzył sobie herbatę i próbując ignorować kłótnię sąsiadów, usiadł na kanapie, po czym wyjął z kieszeni telefon. Zobaczył na czacie imię i nazwisko Amandy. Jakiś czas temu wysłał jej zaproszenie, choć nie wymienili jeszcze żadnej wiadomości. Dzisiaj jednak, na widok jej zdjęcia, na którym stała w letniej sukience i uśmiechała się ciepło, Ksaweremu szybciej zabiło serce i postanowił do niej napisać.

Hej. Czy Ty też słuchasz właśnie odgłosów kłótni Chudego i Pauli?

Amanda nie odpisywała mu chwilę i już zwątpił, czy dobrze zrobił, że się do niej odezwał, ale po kilku minutach nadeszła wiadomość:

Tak, nic nie mów. Kłóć się, odkąd zaczęłam robić obiad. A tak w ogóle to hej. Miło, że się odezwałeś – dopisała pośpiesznie.

Ty jesteś miła – pomyślał.

Dobrze porozmawiać z kimś, kto zrozumie, dlaczego nie mogę zrelaksować się tego wieczoru. Jak na złość zgubiłem gdzieś stopery do uszu.

Ja włożyłam słuchawki i próbuję zagłuszać tę dwójkę muzyką, ale to nie przynosi oczekiwanego efektu.

To może spacer? – wystukał na klawiaturze, lecz pośpiesznie skasował wiadomość.

W nocy spadł śnieg i miasto pokrywał biały puch, przez co mieliby romantyczną scenerię, ale chyba przstraszył się, co by pomyślała Amanda. Choć to ona przyszła do niego kiedyś z ciastkami, czasami miał wrażenie, że jest dość powściągliwa w kontaktach z mężczyznami. Pewnie nie powinien się dziwić, opowiadała mu przecież o swoich trudnych doświadczeniach, zresztą on sam też unikał kobiet i nie myślał o miłości. Odkąd poznał Amandę, sporo się u niego w tej kwestii zmieniło. Chyba zakochał się w tej pięknej, spokojnej dziewczynie. Kiedy przez dłuższy czas jej nie widział, zaczynał za nią tęsknić i najwycieczniej w świecie pragnął ją częściej widywać.

A może ten wspólny spacer nie był jednak takim głupim pomysłem? Może ona też chciała się z nim zobaczyć, tylko bała się wyjść z inicjatywą?

Rozważał to przez chwilę, aż wreszcie postanowił zaryzykować. zaproponował spacer i wpatrywał się w ekran, lekko zdenerwowany, wyczekując reakcji Amandy.

Dość szybko odpisała:

Świetny pomysł! Chętnie wyjdę z mieszkania.

Ksawery miał ochotę podskoczyć z radości. A więc randka z Amandą! Nagle poczuł, jak zmęczenie ustępuje miejsca euforii.

Umówili się z Amandą, że spotkają się za piętnaście minut przy wyjściu z budynku. Ksawery pośpiesznie dopił herbatę, a potem poszedł do łazienki. Przeczesał włosy grzebieniem, spryskał się perfumami, a na koniec umył zęby. W głębi duszy miał nadzieję na pocałunek.

Kiedy wyszedł z mieszkania i szedł na dół, Amanda czekała już na niego przy drzwiach. Wyglądała prześlicznie. Włożyła granatowy płaszcz, który podkreślał kolor jej oczu, a do tego biały szalik i czapkę. Rozpuszczone włosy opadały jej na plecy oraz ramiona, na nogach miała kozaki na niewysokich obcasach. Ksawery powiedział jej na powitanie, że pięknie wygląda.

– Dziękuję – odparła, rumieniąc się nieco. – To dokąd idziemy? – zapytała, kiedy wyszli na zewnątrz.

– Może przejdziemy się do parku, a po drodze kupimy gorącą czekoladę w Caffè & Sugar? – zaproponował.

– Brzmi jak dobry plan.

– W takim razie chodźmy.

Przysypane śniegiem osiedle wyglądało magicznie. Biały puch, który wciąż prószył, pokrywał wszystko. Płatki śniegu wirowały podświetlone przez uliczne latarnie, na drzewach i krzewach leżały puszyste pierzynki. Wzdłuż chodników piętrzyły się zaspas powstałe po odśnieżaniu osiedlowych ścieżek, mróz wymalował oryginalne wzory na szybach aut. Ksawery musiał przyznać, że osiedle dużo bardziej podobało mu się w tym zimowym wydaniu, niż kiedy pada deszcz i wszędzie jest błoto.

– Ciekawe, czy zimowa aura utrzyma się do świąt – powiedział do Amandy.

– Fajnie by było. Uwielbiam białe święta.

– Ja też. Jako dzieciak zawsze szalałem z kuzynami w zaspach na podwórku i potem suszyliśmy ubrania na grzejnikach, a mama robiła dla nas hektolitry herbaty z miodem.

– Piękne wspomnienia.

– Z kolejnym wyjściem na dwór musieliśmy potem czekać tak długo, aż wyschną nasze kurtki – zaśmiał się.

– Zawsze spędzasz święta w dużym gronie?

– Od kilku lat już nie.

– Chcesz mi powiedzieć dlaczego?

– Po śmierci babci wszystko się zmieniło. Kiedy żyła i mieszkała z nami w jednym domu, cała rodzina przyjeżdżała w święta, żeby się z nią spotkać. Ale kilka lat temu babcia odeszła i moi krewni zaniechali rodzinnej tradycji.

– To trochę smutne.

– Życie się zmienia, od pewnych rzeczy nie uciekniemy.

– Więc teraz spędzasz święta tylko z najbliższą rodziną?

– Z rodzicami i rodziną mojej siostry. Ale jak już ci kiedyś mówiłem, nie jesteśmy w najlepszych stosunkach i właściwie najchętniej spędziłbym święta sam w swoim mieszkaniu. Zaskoczona? – zapytał na widok jej zdumienia.

– Trochę. Nie znam nikogo, kto wolałby spędzać święta sam niż z bliskimi.

– No, to teraz już znasz.

Amanda nie wiedziała, co powinna powiedzieć po takim wyznaniu. Milczeli przez chwilę, aż Ksawery zauważył, że Amanda wyjęła z kieszeni rękawiczki.

– Zimno ci? – spytał zmartwiony.

– Trochę zmarzły mi palce. Jestem zmarzlakiem.

– To wręcz przeciwnie niż ja. Mnie zazwyczaj jest za gorąco.

Amanda zaśmiała się. Ksawery pomyślał, że uwielbia jej śmiech.

– W takim razie nieźle się dobraliśmy – stwierdziła.

– Zaraz będziesz sobie mogła ogrzać dłonie o kubek gorącej czekolady.

– Zaraz? Do Caffè & Sugar jest jeszcze kawałek drogi.

Ksawery po krótkim wahaniu ujął jej rękę. Amanda popatrzyła na niego.

– Ogrzeję ci zatem dłoń – oznajmił.

Na szczęście nie zabrała ręki, tylko uśmiechnęła się ciepło.

– Dziękuję. Od razu mi cieplej.

– Jak będziesz chciała, potem mogę przejść z drugiej strony i ugrzać ci drugą.

– Prawdziwy z ciebie džentelmen.

– Nie mogę pozwolić, żebyś zmarzła.

– Teraz na pewno mi to nie grozi.

– Może powinnaś już zawsze zabierać mnie na spacer – powiedział ośmielony.

Amanda zaśmiała się, a w jej oczach malowała się sympatia.

– Pewnie szybko byś miał mnie dość.

– Wcale nie.

– Akurat. – Przekomarzali się.

- To może przetestujmy i zobaczymy, kto z nas ma rację?
- Ty jesteś szalony!
- Chcesz się wymigać?
- Oczywiście, że nie – odparła rozbawiona.
- W takim razie umowa stoi – powiedział, ściskając lekko jej palce.

I choć może nie był to pocałunek, serce mimo wszystko zabiło mu mocniej. Uwielbiał Amandę. Po tej krótkiej wymianie zdań nie miał już wątpliwości, że ona jego też.

Grzegorz



Grzesiek z Justyną również wybrali się na zimowy spacer w sobotni wieczór. Śnieg chrzęścił pod ich stopami, kiedy szli po ścieżce wśród drzew nieopodal pensjonatu. Grzesiek oświetlał im drogę latarką, którą pożyczyła mu właścicielka kompleksu. Oboje z Justyną byli zrelaksowani. Tuż po śniadaniu udali się na serię zabiegów relaksacyjnych, które wybrała dla nich Justyna, a po obiedzie zaszyli się z książkami na wygodnych leżankach w tepidarium. Grzesiek czytał biografię jednego z mistrzów marketingu, którego podziwiał, a Justyna wzięła ze sobą książkę o miłości. Chyba była zabawna, bo Grzesiek kilka razy przyłapał ją na tym, jak uśmiecha się podczas lektury. Wypoczęci poszli do restauracji na kolację.

Bali się trochę wejść w las, ale właścicielka pensjonatu zapewniła, że okolica jest bezpieczna, więc wybrali się na spacer wśród drzew. Grzesiek trzymał w jednej dłoni latarkę, a drugą schował w kieszeń wraz z dłonią Justyny. Szli niespiesznie. Gdy wypuszczali nosem powietrze, wokół ich twarzy tworzyły się obłoczki. Mróz szczypał w policzki i nosy, lecz mimo to nie zamierzali zawracać. Delektowali się czasem spędzonym z dala od miasta. A chyba jeszcze bardziej tym, że udało im się zostawić na chwilę problemy za sobą i mogli się znowu poczuć jak zakochani, beztroscy ludzie, którymi byli jeszcze niedawno.

– A jeśli się zgubimy? – zapytała niepewnym głosem Justyna.

– Nie zgubimy się. Zapamiętuję drogę. Zresztą spójrz za siebie – powiedział i się odwrócił. – Nadal widać światła pensjonatu. Daleko nie odeszliśmy.

– Mimo wszystko trochę się boję. Las to nie jest zbyt bezpieczne miejsce.

– Wiesz, że wielu psychologów mówi o lesie jako o odbiciu naszej podświadomości? Pewnie dlatego teraz się boisz. Dochodzą do głosu jakieś ukryte lęki i fobie.

– Skąd o tym wiesz?

– Czytałem o tym kiedyś.

– I co jeszcze tam wyczytałeś?

– Z tego, co zapamiętałem, autor tekstu zakończył go zdaniem, że przejście przez las bywa oczyszczające.

Justyna zastanowiła się nad tym.

– Może więc powinniśmy jednak spróbować? No wiesz, zmierzyć się z cieniami, które padają na naszą relację, żeby wrócić do domu szczęśliwsi?

Grzesiek uśmiechnął się i rzucił:

– Aż takim bohaterem nie jestem. Zresztą zerknąłem na mapę przed wyjściem i wiem, że ten las ciągnie się kilo-metrami.

– Szkoda. Chyba oboje się zgadzamy z tym, że przydałoby nam się oczyszczenie.

– A może wcale nie potrzebujemy przejścia przez las, żeby poprawić naszą relację? – zapytał i przystanął. Potem głęboko spojrzął jej w oczy. – Ja cię nadal kocham, Justyna. Jesteś sensem mojego życia. Nie ma dla mnie nic ważniejszego od ciebie.

Na te słowa uśmiechnęła się lekko.

– Ja też cię kocham, Grzesiu.

– Ostatnio przygniotły nas problemy, to prawda, ale nigdy nie zapomnę tego cudownego uczucia, które ogarnęło mnie rok temu, gdy zobaczyłem cię w szkole. Czułem się wtedy tak, jakbym po latach wędrówki wrócił do domu. Ty jesteś moim domem, kochanie. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym po pracy wracać do kogoś innego. Nie mogę cię stracić.

– Przecież nie stracisz.

– Nie chcę, żebyśmy jeszcze bardziej się oddalili od siebie.

– Ja też tego nie chcę.

– Obiecuję, że po powrocie do miasta nie będę już przesiadywał w pracy tyle co wcześniej. Zdaję sobie sprawę z tego, że kiedy jesteś przez większość dnia sama w mieszkaniu, to możesz czuć się samotna.

– Kochasz tę pracę. Nie chcę cię ograniczać. Ja po prostu...

– Tak? – zapytał, kiedy milczała.

– Ostatnio mam wrażenie, że ciągle na coś czekam. – Opuściła ręce wzdłuż ciała. – Na owulację, na koniec cyklu, na to, żeby móc wreszcie zrobić test ciążowy. Przez to czekanie dni potwornie mi się dłużą i chyba też dlatego wyżywałam się ostatnio na tobie – wyznała. – Uwielbiam nasze mieszkanie i cieszę się, że nie muszę pracować, to bardzo wygodne życie, ale czasami myślę, że przydałoby mi się jakieś konkretne zajęcie, żeby zająć myśli. Może wtedy nie byłabym taka zrzędliva i zgorzkniała.

– Co chciałabyś robić?

– Nie wiem. Jeszcze nic nie wymyśliłam.

– A może chciałabyś pomóc trochę Magdzie w wypożyczalni? – zaproponował spontanicznie. – Przed świętami mamy mnóstwo telefonów od klientów. Wiem, że to nie jest wymagająca praca, ale miałabyś zajęcie przez kilka najbliższych dni. A jeśli ci się spodoba, to możesz zostać u nas na stałe, znajdziemy ci jakieś zajęcie.

– Nie myślałam o tym wcześniej, ale może to jest jakiś pomysł?

– No to postanowione.

– Nie, muszę się najpierw z tym przespać – zaprotestowała. – To poważna decyzja, nie chcę jej podejmować pochopnie.

– Jak chcesz, ale pamiętaj, że możesz zacząć od poniedziałku.

– I naprawdę nie przeszkadzałoby ci to, gdybym zaczęła jeździć z tobą do firmy?

– Kochanie, byłbym wniebowzięty! Ostatnio nie spędzaliśmy ze sobą za dużo czasu, więc miło by było to zmienić.

Justyna uniosła brwi, a jej oczy rozbłyły.

– Ale czy da pan radę skupić się na pracy, mając w pobliżu taki rozpraszacz, panie prezesie?

Grzesiek roześmiał się i przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie.

– To rzeczywiście może być trudne – zamruczał z ustami tuż przy jej ustach. – Ale chyba gotów jestem zaryzykować.

– Tylko co na to pana pracownicy?

– To moja firma i mogę zatrudniać, kogo chcę, prawda? – odparł, po czym ją pocałował.

– A Arnold? Co z nim zrobimy, jeśli oboje zaczniemy jeździć do pracy?

– Jak to co? Będziemy go zabierać ze sobą.

– A to tak można?

Grzesiek znowu się zaśmiał.

– Powiedziałem ci już, że to moja firma i to ja w niej ustalę zasady. A poza tym, zanim do siebie wróciliśmy, to często go zabierałem do pracy.

– No dobrze. Jest to jakiś plan.

– Podobasz mi się taka... Pełna pomysłów i zapału, z nową energią, z apetytem na życie.

– Może to przez tę wędrówkę po lesie? – powiedziała i powiodła wzrokiem po drzewach. – Może faktycznie zaznałam tu oczyszczenia?

Grzesiek spojrzał przez ramię.

– Daleko nie odeszliśmy od pensjonatu.

– Widocznie moje problemy nie były aż tak poważne, żeby konieczne było przejście całego lasu – zaśmiała się Justyna. – Ale teraz wracajmy już, co? Zrobiło się zimno i napiłabym się czegoś ciepłego.

– Może zamówimy grzane wino do pokoju? – zaproponował. – Widziałem w karcie, że mają.

– A potem weźmiemy ciepłą kąpiel i zaszyjemy się na resztę wieczoru pod kołdrą – podchwyciła.

– Ale chcesz się kąpać sama?

– Jeśli chcesz, to możesz się do mnie przyłączyć.

– Oczywiście, że chcę! Co to w ogóle za pytanie?

– Słodki jesteś, wiesz?

Grzesiek ścisnął jej rękę.

– To ty jesteś słodka.

W dobrych nastrojach wrócili do pensjonatu i nim poszli do pokoju, zamówili dwa grzane wina w restauracji. Kelnerka zapewniła, że za parę minut ktoś przyniesie je im na górę. Justyna przygotowała kąpiel, a Grzesiek postanowił wykorzystać wolną chwilę, żeby zadzwonić do Magdy i spytać, co u niej słychać. Była

bratowa nie odzywała się od rana, co mógł interpretować dwojako: albo tak pochłonęło ją szukanie ślusarza i wymiana zamka, że nie miała czasu zadzwonić, albo była w tak złym humorze, że nie udało jej się znaleźć pomocy w sobotę, że nie chciała z nikim rozmawiać.

– Halo? – powiedziała na powitanie.

Grzesiek przysiadł na łożku. Na szczęście głos Magdy brzmiał spokojnie, po jej tonie od razu wywnioskował, że nie ma się już czym martwić.

Może dzisiejszy dzień powinien nazywać się sobotą rozwiązanych problemów – pomyślał zadowolony. Cieszyło go to, iż jego bliscy odzyskali spokój. Przed świętami ludzie nie powinni się martwić niczym innym niż tym, o której zacząć świąteczną kolację albo w co zapakować świąteczne prezenty. Grudzień w ogóle powinien być czasem wolnym od problemów: przestojem, pauzą, prześwitem.

Szkoda tylko, że los zdawał się tego nie respektować. Nadzieja nadzieją, a życie jednak życiem.

Magda



Ślusarz przyjechał o szesnastej. Dopóki Magda nie odbyła z nim rozmowy przez telefon, nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, jak wiele osób potrzebuje usługi kogoś takiego w weekend. To kazało jej sądzić, że widocznie nie jest tak pechową kobietą, jak sądziła od wczoraj.

– Pani kochana, ludziom notorycznie łamią się klucze! – zapewnił ją ślusarz.

Wymienił zamek, podczas gdy ona siedziała na schodach. Chwilę przed siedemnastą trzymała w dłoni zestaw nowych kluczy.

– Nawet pan nie wie, jak mnie one cieszą – wyznała mężczyźnie, po czym uregulowali należność i mogła wreszcie wejść do swojego mieszkania.

Zadowolona położyła torebkę na szafce pod ścianą i zaparzyła sobie kawę, choć zwykle o tej porze stroniła już od kofeiny. Ostatnie dwa dni przysporzyły jej jednak tyle niespodziewanych emocji, że potrzebowała dodatkowej energii. Najpierw przedsięwzięte zakupy, potem ten złamany klucz, nocleg u Jurka i... Zarumieniła się lekko na myśl o tym, co wydarzyło się zeszłego wieczoru.

Zupełnie tego nie planowała, ale po kilku lampkach wina zbliżyli się z Jurkiem. Może to z powodu alkoholu albo dlatego, że od dawna nie uprawiała seksu, ale kiedy po długiej, intymnej rozmowie Jurek nachylił się do niej, żeby ją pocałować, nie zaprotestowała, dała się ponieść emocjom. Ogarnęło ją pożądanie i odpowiedziała na jego pocałunek. Jurek przyciągnął ją bliżej i nawet się nie zorientowała, kiedy znalazła się na jego kolanach. Musiała przyznać, że całował wspaniale. Nie miała pojęcia, ile kobiet uszczęśliwił w ten sposób, ale niewątpliwie znał się na rzeczy. Napierał na jej usta i język z wycuciem, a to, jak błędził dłońmi po jej plecach i biodrach, działało na nią elektryzująco. Choć może po prostu była spragniona bliskości mężczyzny, bo przecież od wyprowadzki Borysa z nikim się nie spotykała. Delektowała się każdym dotykiem Jerzego i kiedy po grze wstępnej pociągnął ją do sypialni, nie zaoponowała.

Oddawali się rozkoszy do późna, nie mogli się sobą nasycić. Za każdym razem, gdy Magda miała wrażenie, że już nie wykrzesze z siebie ani trochę energii, Jurek sprawiał, że na nowo wstępowały w nią siły. Zasnęli dopiero przed drugą. Spali w jednym łóżku. Magda nigdy wcześniej nie uprawiała seksu z mężczyzną, którego znała tak krótko.

Jurek jeszcze pochrapywał, gdy bladym świtem otworzyła oczy. Magda usiadła na łóżku i popatrzyła na niego. Nie widziała jego twarzy, bo głowę miał zwróconą w drugą stronę. Zastanowiła się, czy żałuje tego, co się zdarzyło. Ale nie, nie czuła wyrzutów sumienia ani wstydu, nie miała kaca moralnego. Jurek był przystojnym, mądrym i zabawnym mężczyzną, świetnie się czuła w jego towarzystwie. Polubiła go od razu i ta sympatia rosła, choć Magda nie planowała, że ich relacja przerodzi się w coś więcej. Ale pewnych rzeczy nie można było przecież przewidzieć. Czasami do głosu dochodziły popędy oraz emocje.

Przez głowę przebiegła jej tylko krótka myśl, że mogą po tym wszystkim czuć się z Jurkiem trochę niezręcznie w pracy, ale życie nauczyło ją, żeby nie zamartwiać się na zapas. Dobrze wiedziała, że to nie ma najmniejszego sensu. Wyśliznęła się z łóżka, włożyła wczorajsze ubranie i poszła do łazienki, żeby się trochę odświeżyć. Z nadzieją, że Jurek nie będzie miał jej za złe, jeśli pożyczycy jego kosmetyki, weszła pod prysznic. Jego żel pod prysznic pięknie pachniał. Zapach ewidentnie pasował do silnego, charyzmatycznego mężczyzny.

Gdy umyła się i doprowadziła do porządku, z sypialni dobiegły do niej odgłosy sugerujące, że Jurek już nie śpi. Wyszła z łazienki i oparła się o futrynę.

– Dzień dobry! Jak dobrze cię widzieć taką uśmiechniętą. A już się bałem, że sobie poszłaś.

– Tak się składa, że nie mam chwilowo dokąd wrócić.

Jurek ruszył przez pokój i przyciągnął ją do siebie.

– Nie będę udawał, że mi się to podoba. Chociaż musisz wiedzieć, że i tak bym cię jeszcze stąd nie wypuścił. Dobrze mi z tobą było w nocy – wyszeptał jej do ucha. – Chciałbym to powtórzyć.

– Och... Absolutnie nie mam nic przeciwko.

Jurek pocałował płatek jej ucha.

– Ale może najpierw zjemy śniadanie, co? – zaproponował. – Nie wiem, jak ty, ale ja jestem bardzo

głodny.

- Zamierzałam właśnie zaparzyć sobie kawę.
- Pozwól, że ja się tym zajmę.
- W porządku. Nie będę się z tobą kłócić.
- Jaką pijesz? – zapytał, odsuwając się nieco. – Z cukrem i z mlekiem?

Magda pokiwała głową i podążyła za nim do kuchni.

- A co masz ochotę zjeść? – zagadnął, podchodząc do ekspresu. – Może być jajecznica?
- Jasne. Pomóc ci ze śniadaniem?
- Nie, poradzę sobie sam.
- No to co ja mam robić?

Jerzy popatrzył na nią i niewymuszenie się zaśmiał.

- Może po prostu usiądź sobie i odpocznij?
- Nie przywykłam do tego, że ktoś przygotowuje dla mnie jedzenie – wyznała. – Zwykle to ja odpowiadam za posiłki i po prostu dziwnie się czuję jako obserwatorka.
- Ale chyba miło być czasem trochę porozpieszczaną, co?

Na jej usta znowu wypłynął uśmiech.

- Miło to mało powiedziane.
- W takim razie cieszę się, że mogę ci sprawić przyjemność.
- Zawsze jesteś taki uprzejmy?
- Gdy mi na kimś zależy, to owszem.
- Poważne stwierdzenie.

Jerzy popatrzył na nią z ukosa.

- Wolałabyś potraktować to, co się między nami zdarzyło, jako jednorazowy wyskok?

Magda objęła się dłońmi.

- Nie wiem. Nie planowałam tego. Wszystko potoczyło się szybko i jeszcze nie wiem, co o tym sądzić. Nie miałam czasu się nad tym zastanowić. Ledwie się znamy.
- To prawda, nie znamy się dobrze. Ale jeśli o mnie chodzi, to nie mam nic przeciwko temu, żeby to zmienić. No chyba że ty wolałabyś o wszystkim zapomnieć... – Popatrzył na nią uważnie.

– Nie.

- Cieszę się. – Obdarował ją promiennym uśmiechem i podał jej kubek. – Na zdrowie.
- Dziękuję. – Upiła łyk kawy i pochwaliła: – Niezła. Znasz się na rzeczy.
- Baristą nie jestem, ale lubię wypić dobrą kawę.
- A wracając do minionej nocy... – zaczęła Magda. – Może nie mówmy w pracy o tym, co się zdarzyło, okej? Nie lubię mieszać życia zawodowego z prywatnym.
- Dziwnie to brzmi w ustach kogoś, kogo szef jest jednocześnie jego byłym szwagrem.
- Okej, więc może doprecyzuję: nie chcę łączyć życia zawodowego z prywatnym bardziej, niż jest to konieczne.

Jerzy zaśmiał się.

- W porządku. Skoro tak stawiasz sprawę, to obiecuję nie rozpowiadać w firmie o tym, jak cudownie mi z tobą.

Magda pomyślała, że nawet jeśli ten facet jest bawidamkiem i mówi to każdej kobiecie, którą zaliczył, to w tej chwili zupełnie jej to nie przeszkadzało. Bycie adorowaną po miesiącach przeżytych w samotności sprawiało, że mimowolnie unosiła kącki ust. Nie zamierzała wybiegać myślami w przyszłość i chciała po prostu cieszyć się tym wspaniałym uczuciem.

- Myślę, że jakoś dasz radę – mruknęła.
- Ale nie wstydzisz się mnie? – upewnił się Jurek.
- Skąd. Ja po prostu... – Zawahała się. – Po prostu wiem, że gdyby wydało się, że łączy nas coś poza pracą, to ludzie zaczęliby plotkować. A ja nie lubię być na językach.
- Okej, jak już powiedziałem, zamierzam uszanować twoją prośbę. Ale chętnie bym się pochwalił tym, że poderwałem taką wspaniałą kobietę.
- To raczej nie było zbyt trudne.
- Czy ja wiem...

Magda upiła łyk kawy, myśląc, że podoba jej się jego odpowiedź. Potem zjedli śniadanie i zaczęli szukać w internecie ślusarza, który pracuje w weekendy. Ku radości Magdy udało im się dość szybko. Po umówieniu się z mężczyzną na konkretną godzinę zadzwoniła jeszcze do teściów, żeby zapytać, czy może przyjechać po Kajtka dopiero wieczorem, i część dnia spędziła u Jurka – trochę na rozmowie, trochę na przyjemnościach w sypialni.

Gdy leżała wieczorem w łóżku w swoim mieszkaniu i myślała o tym wszystkim, co się między nimi zdarzyło, znowu doszła do wniosku, że niczego nie żałuje. Przysięga, którą przed laty złożyła mężowi, już nie obowiązywała, Magda przeżyła żałobę po związku z Borysem i była gotowa iść dalej. A Jurek... Cóż, był niezwykle pociągającym mężczyzną. Nawet jeśli ich znajomość nie miała przerodzić się w dłuższy związek, to Magda nie chciała teraz urywać z nim kontaktu. Wręcz przeciwnie, zamierzała rozpatrywać to wszystko, co się od wczoraj zdarzyło, w kategorii gwiazdkowego prezentu. Może święty mikołaj usłyszał jakimś cudem jej myśli, w których żaliła się na to, jak bardzo czuje się czasem niedowartościowana i samotna, i postanowił wręczyć jej prezent trochę przed Wigilią?

Amanda



Amanda niedzielne poranki spędzała samotnie, głównie czytając materiały na studia, ale po południu jechała do rodziców. Mama konsekwentnie zapraszała ją na obiad, jakby obawiała się, że córka nie dojada, i podczas posiłku bez przerwy podsuwała jej półmiski i talerze z jedzeniem, zupełnie nie zwracając uwagi na to, że od wyprowadzki z domu Amanda przytyła już ponad dwa kilogramy. Amanda w duchu śmiała się z tego – mama była doprawdy urocza z tą swoją nadopiekuńczością – ale na zewnątrz nie dawała po sobie niczego poznać i grzecznie nakładała sobie na talerz kolejne rarytasy. Rodzice wychowali ją na osobę, która zawsze zachowywała się tak, żeby nikogo nie urazić. Choć w dorosłym życiu Amanda dostrzegała tyle samo plusów, jak i minusów tego stanu rzeczy, nie zamierzała im tego wytykać. Zdawała sobie sprawę, że nie ma na świecie rodziców idealnych, a swoim naprawdę niewiele mogła zarzucić.

Być może właśnie dlatego, kiedy po obiedzie matka podsunęła jej paterę z jabłecznikiem, Amanda zsunęła sobie na talerzyk duży kawałek ciasta, chociaż już właściwie nie miała miejsca w żołądku.

– Będziesz u nas nocowała przez święta? – zapytał ją ojciec. – Skoro zamierzamy codziennie jeść razem obiad i chodzić do kościoła, to chyba nie ma sensu, żebyś jeździła w tę i we w tę.

– Święte słowa! – przytaknęła mu żona. – Nie będziesz się przecież tłukła do siebie po nocach. Tak na pewno będzie ci wygodniej.

Amanda sama myślała o takim rozwiązaniu.

– Dobrze. Możemy się tak umówić.

– Może przyjedziesz już dwudziestego drugiego grudnia? Dzień przed Wigilią mam wolny, więc mogłybyśmy razem zaszyć się w kuchni – zaproponowała mama. – Przed świętami jest zawsze tyle do zrobienia!

– Nie chcę cię rozczarować, mamo, ale mam już plany na dwudziesty trzeci grudnia.

– A co jest ważniejszego od pomocy matce?

Amanda spuściła wzrok i utkwiała go w kawałku szarlotki.

– Chcę iść na Festiwal Lodowych Rzeźb, który odbędzie się na rynku.

– Słyszałem coś o tym konkursie – mruknął ojciec, zając ciasto.

– Nie jestem pewna, czy to najlepszy pomysł, córeczko – powiedziała Żukowska. – Ten pokaz ma trwać kilka godzin. Na pewno tam zmarzniesz. A chyba ostatnie, czego chcesz, to być chora na święta.

– Ubiorę się ciepło i nic mi nie będzie.

– Nadają mrozy. – Mama była nieustępliwa.

Amanda posłała jej wymowne spojrzenie.

– Zaufaj mi, wiem, jak o siebie zadbać.

– Niech zgadnę. Kaśka cię namówiła.

– Nie, ona nie idzie – odparła Amanda, nie wspominając na razie matce o ciąży przyjaciółki. Wiedziała, że zaraz zaczęłby się wywód o tym, że nierozsądnie jest uprawiać seks przed ślubem, a nie miała ochoty teraz tego słuchać. – Chyba – dodała. – Właściwie to nie pytałam jej nawet o to.

– Więc z kim się wybierasz? – zapytał ją ojciec.

Amanda pomyślała o Ksawerym i musiała się bardzo wysilić, żeby ukryć przed rodzicami swoje uczucia.

– Mój znajomy będzie brał udział w tym konkursie – odparła, siląc się na lekki ton. – Chcę tam pojechać, żeby okazać mu wsparcie.

– Nie wiedziałem, że znasz jakiegoś rzeźbiarza.

– No właśnie. Mnie też nic o nim nie wspomniałaś – dodała matka.

– Nie znamy się jakoś wyjątkowo dobrze – rzuciła szybko Amanda.

– Może opowiesz nam o nim coś więcej?

– Och, a co was dokładnie interesuje?

– Co rzeźbi? No i skąd właściwie się znać?

– To mój sąsiad – wyjaśniła i włożyła do ust kawałek ciasta, jakby to miało sprawić, że nie będzie musiała dodawać nic więcej.

Rodzice nie zadowolili się jednak tak lakoniczną odpowiedzią.

– Masz sąsiada rzeźbiarza? Dlaczego dowiadujemy się o tym dopiero teraz? – zdziwiła się matka.

– Najwidoczniej wcześniej nie było okazji, żeby wam o nim napomknąć.

– To może wybiorę się na ten pokaz z tobą? – zaproponował ojciec. – Lubię sztukę. Chętnie popatrzę, jak powstają rzeźby w lodzie, no i poznam tego twojego kolegę.

– Ty lubisz sztukę? – zdziwiła się jego małżonka. – A niby od kiedy?

– Od zawsze kochanie, od zawsze. A kto wybierał obrazy, które wiszą w naszym salonie?

– Z tego, co pamiętam, to twoja matka wyciągnęła cię na tę aukcję.

– No właśnie. Po kimś musiałem odziedziczyć to hobby.

Amanda też nie sądziła, by ojciec naprawdę interesował się sztuką. Mimo wszystko nie miała nic przeciwko temu, żeby pojechał z nią na Festiwal Lodowych Rzeźb.

– Jeśli cię to uszczęśliwi, tatusiu, to możesz wybrać się ze mną – oznajmiła łagodnym głosem. – Właściwie to miło będzie mieć towarzystwo.

– No to postanowione. Bliżej wyjazdu umówimy się na konkretną godzinę.

– A ja jak co roku utknę w kuchni – westchnęła matka Amandy.

– Wolałabyś z nami pojechać? – zapytał ją mąż.

– A jakie to ma znaczenie, kochanie? Ciasta się same nie upieką, pierogi się same nie ulepią.

– Moim zdaniem to nie jedzenie jest najważniejsze w Wigilię.

– Tak tylko mówisz. Gdyby nie było niczego w lodówce, od razu zmieniłbyś śpiewkę.

– Może i tak, chociaż moim zdaniem świat by się nie zawalił, gdybyś jeden raz zrobiła mniej jedzenia niż zwykle.

– Wolę nie ryzykować. Zwłaszcza że będziemy mieli w tym roku wyjątkowo dużo gości.

– Jak chcesz, kochanie. Ale ja z Amandą pojedziemy na pokaz.

– Jedźcie, przecież ja wam nie bronię – odparła spokojnym tonem Żukowska. – Poradzę sobie sama.

Tylko musicie obiecać mi jedno.

– Że nie zmarzniemy? – zapytała Amanda, która już dobrze ją знаła.

– Że ubierzecie się ciepło i weźmiecie gorącą herbatę do termosów – odparła kobieta.

Amanda z ojcem zgodnie uznali, że to nie są wymagania, na które nie mogliby się zgodzić, i gdy Amanda jakiś czas później opuszczała dom rodziców, ojciec powiedział, że bardzo cieszy się na wspólne wyjście.

– Będziemy mogli wreszcie spędzić trochę czasu tylko we dwoje. – Córka pocałowała go w policzek na pożegnanie.

– Ostatnio tak rzadko się widzimy.

– Wcale nie rzadko – zaprotestowała. – Po prostu musisz przyzwyczaić się, że nie mieszkam już z wami.

– Kiedy tak wydorosłaś, kochanie?

– Nie mam pojęcia, tatusiu – zaśmiała się.

Amanda wróciła do siebie. Zdążyła jednak tylko zdjąć kurtkę i pozbyć się butów, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Cofnęła się i wyjrzała przez wizjer. Na progu stał Ksawery. Z uśmiechem na ustach przekręciła klucz w zamku i pospiesznie mu otworzyła.

– Cześć.

– Hej. Przeszkadzam?

– Nie, nie. Właśnie wróciłam od rodziców.

– Więc wyglądasz na to, że mam niezłe wycucie czasu.

– Co cię sprowadza? Tylko nie mów, że zapomniałeś zakręcić kurek w wannie i mnie zalałeś albo coś takiego.

Ksawery zaśmiał się i sięgnął do tylnej kieszeni spodni. Wyciągnął z niej białą kopertę.

– To dla ciebie. – Wręczył ją Amandzie.

Zaskoczona wzięła ją od niego.

– A co to takiego?

- Otwórz i sama się przekonaj.
- To może wejdiesz do środka? – zapytała, uświadamiając sobie, że nadal rozmawiają w drzwiach.
- Okej. Skoro mówisz, że ci nie przeszkadzam...

Przeszli do salonu i dopiero wtedy dziewczyna otworzyła kopertę. Na widok tego, co znajdowało się w środku, aż zaniemówiła.

– Zaproszenie za kulisy podczas konkursu, w którym będziesz brał udział – wydusiła po chwili.

– Każdy uczestnik takie dostał – powiedział Ksawery. – Pomyślałem, że zechcesz wykorzystać tę wejściówkę.

– Czuję się zaszczycona! Ale nie wolisz jej dać swoim rodzicom? Albo swojej siostrze?

– Oni na nią nie zasługują – odparł i popatrzył na nią z nadzieją. – To co? Będziesz mnie dopingować?

– Oczywiście, że tak! Nawet rozmawiałam dziś z rodzicami o tym konkursie. Wspomniałam im o tobie. Ojciec bardzo chciałby cię poznać.

– Nie widzę przeszkód. Jak już uporam się z blokiem lodowym, to chętnie uścisknę mu rękę.

– Powiem mu o tym. Na pewno się ucieszy.

Amanda popatrzyła mu w oczy. Miał takie błyszczące tęczówki! Ewidentnie cieszył się z tego, że postanowiła go wspierać podczas festiwalu.

Niespodziewanie atmosfera między nimi stała się gęstsza, lecz Amanda nie była jeszcze gotowa na to, by iść krok dalej. Odchrząknęła i spojrzała przez ramię na czajnik stojący na kuchennym blacie.

– Masz ochotę na coś do picia? Mogę ci zaproponować kawę, herbatę albo sok jabłkowy.

Nawet jeśli Ksawery był rozczarowany jej zachowaniem, nie dał tego po sobie poznać.

– Skuszę się na sok.

Kiedy jakiś czas później Ksawery poszedł, Amanda pożałowała, że jest takim tchórzem. W gruncie rzeczy chętnie przekonałaby się o tym, jak smakują usta tego zniewalająco przystojnego chłopaka.

Mikołaj



Amanda nie przyjeżdżała do Mikołaja i swojej przyjaciółki zbyt często, więc kiedy Kaśka oznajmiła chłopakowi w poniedziałkowy wieczór, że Amanda niedługo się zjawi, Mikołaj w pierwszym odruchu zapytał, czy ma się ewakuować do kumpla. Dopiero gdy Kaśka szturchnęła go łokciem i nazwała głupkiem, uzmysłowił sobie, że nie będzie to konieczne.

I dobrze – pomyślał zadowolony, bo po całym dniu jeżdżenia po mieście ostatnie, na co miał ochotę, to wyjście z mieszkania. Już któryś rok z rzędu zakładał przed świętami strój Świętego Mikołaja i odwiedzał zarówno dorosłych, jak i dzieciaki. Im bliżej świąt, tym zleceń było więcej i po całym dniu pracy Mikołaj momentami nie wiedział już, jak się nazywa. Najchętniej po prostu poszedłby spać, ale skoro miała przyjechać do nich Amanda, pomógł Kaśce posprzątać i poszedł otworzyć, gdy rozległ się dzwonek.

– Cześć – powiedział na widok przyjaciółki Kaśki, a potem cmoknął ją serdecznie w policzek. – Wejdz, proszę.

Amanda przestąpiła przez próg i pozbyła się czapki oraz szalika. Gdy schowała je w rękaw płaszcza, Mikołaj wziął od niej ubranie i odwiesił je na wieszak. Chwilę później na korytarz wyjrzała Kaśka.

– Amanda! – pisnęła radośnie, po czym również uściskała Żukowską. – Jak dobrze, że przyjechałaś.

– Cześć. Ciebie też miło widzieć.

– Napijesz się czegoś? Wstawiłam właśnie wodę.

– Nie pogardzę tą dobrą herbatą z pigwą, którą piłam u was ostatnio. Mam nadzieję, że jeszcze ją macie?

– Tak, jest, zaraz zaparzę.

Amanda sięgnęła do torebki i wyjęła z niej paczkę ciastek.

– A to do herbaty – oznajmiła i podała ją Kaśce.

– Nie musiałaś. Mikołaj wykupił chyba połowę działu ze słodyczami.

– Nie przesadzaj. – Mikołaj popatrzył na nią wymownie. – Wziąłem tylko kilka czekolad i dwie torebki żelków.

– Kilka? Chyba kilkanaście.

– Oj, mniejsza. – Kaśka machnęła ręką i przeszli w trójkę do pokoju.

– To ja może zaparzę tę herbatę – zaproponował Mikołaj. – Ty też masz ochotę, kochanie?

Zamiast odpowiedzieć, Kaśka spojrzała na przyjaciółkę.

– Chyba musisz przyjeżdżać do nas wcześniej, bo Mikołaj jest dla mnie wyjątkowo miły, kiedy tu jesteś.

– Na co dzień też jestem dla ciebie miły – fuknął chłopak.

– Nie kłóćcie się – powiedziała z uśmiechem Amanda. – A Kaśka na pewno chętnie też się napije herbaty.

– To prawda. Dobrze mnie znasz.

Amanda zachichotała i usiadły na kanapie, podczas gdy Mikołaj sięgnął po szklanki. Kaśka okryła się kocem, a Amanda skrzyżowała nogi i przyjrzała się jej uważnie.

– To co tam u was, młodzi rodzice? – spytała. – Zaczęliście już przygotowania do narodzin potomka?

– Ja to może nawet i bym chciał, ale Kaśka mi nie pozwala – zaśmiał się Mikołaj.

– To prawda – przytaknęła przyszła mama i ułożyła się wygodniej. – Wolę nie zapeszać i kupowanie wyprawki zaczniemy dopiero w drugiej połowie ciąży.

– Szkoda. Już myślałam, że niedługo będziemy razem kupowały kocyki i małe, słodkie ubranka – westchnęła Amanda. – Akurat po świętach będą wyprzedaże. Mogłybyśmy poszaleć.

– Wybacz, kochana, ale jestem przesadna i nie zmienię zdania w tej kwestii.

– No trudno. Potem też na pewno będą jakieś promocje.

– Dokładnie. – Kaśka się uśmiechnęła.

Mikołaj przysłuchiwał się ich rozmowie, zalewając herbaty. Potem zaniósł kubki na stolik kawowy

i rozejrzał się za czymś do siedzenia. Kaśka kilka tygodni temu kupiła miękki puf, który służył im również jako schowek na bieliznę. Przysunął go sobie do stolika i usiadł nieopodal Kaśki. Wtedy dostrzegł, że ukochana ma jakiś paproch we włosach. Nachylił się do niej, z czułością wyjął go spomiędzy pasm i wyrzucił do kosza.

– Wasza miłość jest taka piękna – powiedziała Amanda, kiedy wrócił na miejsce. – Szczerze zazdroszczę wam tego uczucia.

– Już nie przesadzaj – mruknęła Kaśka, patrząc na nią wymownie.

– Mów za siebie – prychnął Mikołaj. – Ja tam świata poza tobą nie widzę.

– Bo urodzę twoje dziecko, a w tobie obudziły się nagle ojcowskie uczucia.

– Jak nie byłeś w ciąży, to też cię kochałem.

– Ale nie aż tak.

– Oczywiście, że tak samo mocno jak teraz!

– Akurat.

– Jesteście słodcy i to nie ulega wątpliwości – przywołała ich do porządku Amanda. – Swoją drogą, to zabawne, jak szybko zmienia się życie, co? Jeszcze rok temu ledwie się znaliście, a niedługo będziecie mieć dziecko.

– Czas ucieka, to prawda.

– Zawsze myślałam, że ja pierwsza z nas dwóch zostanę matką. – Amanda spojrzała na Kaśkę.

– A wiesz, że ja też tak zawsze sądziłam? Życie zaskoczyło nas obie.

– Zwłaszcza że jeszcze rok temu przymierzałam suknie ślubne i sądziłam, że za moment wyjdę za mąż.

– Nie obraż się, ale moim zdaniem o pewnych rzeczach lepiej dowiedzieć się wcześniej niż później.

– To fakt. Tu akurat masz rację.

– Ja właściwie też się wtedy ucieszyłem z takiego rozwoju wydarzeń – wtrącił Mikołaj.

Kaśka od razu na niego spojrzała.

– Niby dlaczego?

– Miałem się trochę rozebrać podczas wieczoru panieńskiego Amandy, już nie pamiętasz? Jeszcze bym wtedy przemarzył w tym klubie i nabawił się przeziębienia.

Dziewczyny się roześmiały.

– Co racja, to racja.

– A ty nie zamartwiasz się tym, że teraz jesteś sama – powiedziała Kaśka i ucisnęła dłoń przyjaciółki.

– Za chwilę to się zmieni. Przecież jest obok ciebie Ksawery.

Amanda rozpogodziła się.

– Ostatnio zaprosił mnie za kulisy tego konkursu na najładniejszą rzeźbę z lodu, w którym będzie brał udział.

– No widzisz? Jak znam życie, lada moment zapyta cię, czy będziecie parą.

– Naprawdę tak sądzisz?

– Oczywiście, że tak! Wasza relacja już od pewnego czasu zmierza właśnie w tym kierunku.

– Chyba jeszcze za krótko się znamy.

– Tomka znałaś wiele lat, a mimo wszystko niemiło cię zaskoczył.

– Zgadzam się z Kaśką – powiedział Mikołaj. – Czasami można znać kogoś szmat czasu, a nadal wszystkiego o nim nie wiedzieć. Innym razem wystarczy krótki okres, żeby nabrać pewności, z kim mamy do czynienia.

Kaśka popatrzyła na niego z uznaniem.

– No, no. Jak ty ładnie to powiedziałeś, kochanie.

Mikołaj się spieszył.

– Nagły przyływ weny, nic więcej.

– Już nie bądź taki skromny.

– A zmieniając temat rozmowy... – Chłopak sięgnął po szklankę ze swoją herbatą. – To może też wybierzemy się na ten Festiwal Lodowych Rzeźb? – zaproponował ukochanej. – Moglibyśmy dotrzymać towarzystwa Amandzie, a poza tym chętnie bym poznał tego Ksawerego.

– No jasne, że pójdziemy! – ożywiła się Kaśka. – Ja planowałam się tam wybrać, odkąd tylko Amanda zaczęła się umawiać z rzeźbiarzem.

– Nie umawiam się z nim. Po prostu się przyjaźnimy.

– Jasne, jasne. – Kaśka wywróciła oczami.

– No dobrze, podoba mi się ten facet i być może niektóre nasze spotkania można by nazwać randkami.

Zadowolona?

– Po prostu nie rozumiem, dlaczego zaprzeczasz swoim uczuciom i temu, co was łączy.

– Może Amanda po prostu się boi kolejnego zawodu? – zasugerował Mikołaj. – Niewątpliwie przeszła traumę, kiedy przyłapała Tomka na zdradzie. Może teraz woli być ostrożna?

Kaśka znowu spojrzała na niego.

– Ja ciebie dziś nie poznaję, Mikołaj! Chyba ktoś mi podmienił chłopaka!

– Niby dlaczego?

– Jesteś dzisiaj taki elokwentny i mądry.

– Zawsze jestem. Może po prostu nie słuchasz mnie uważnie?

– Może tak.

Mikołaj ją pocałował. Amanda pokręciła głową, odwracając wzrok i upiła kolejny łyk herbaty.

– Wy naprawdę jesteście słodcy. Obrzydliwie słodcy – stwierdziła.

Ale Mikołaj ledwie ją słyszał. Skupił się na swojej kobiecie i na komplementach, które dzisiaj od niej usłyszał. Odkąd Kaśce zaczęły szaleć hormony, nie mówiła mu miłych rzeczy zbyt często. Rozkoszował się jej pochwałami. Może Amanda powinna ich częściej odwiedzać, skoro Kaśka była tak miła, kiedy w pobliżu przebywała jej przyjaciółka?

Justyna



Kiedy w poniedziałkowy wieczór Justyna wróciła z Grześkiem do domu, stwierdziła, że pomimo tego, iż jest potwornie zmęczona, spędziła całkiem miły dzień. A to wszystko dlatego, że wczoraj, kiedy wracali ze SPA, Grzesiek uparł się, żeby już następnego dnia pojechała z nim do pracy. Justyna początkowo się opierała, twierdziła, że nie chce podjąć pochopnej decyzji i że oboje powinni to jeszcze przemyśleć, ale po jego namowach uznała, że jest gotowa zaryzykować.

Już sama pobudka przed świtem stanowiła odmianę dla ostatnich dni w życiu Justyny. Odkąd przeniosła się do Grześka i rzuciła pracę w szkole, nie wstawała przed siódmą. A ostatnio wylegiwała się w łóżku nawet do dziewiątej, choć raczej nie było się czym chwalić – po prostu wciągał ją internet. Żeby zabić jakiś czas do powrotu Grześka z pracy, godzinami surfowała po sieci, czytała artykuły, słuchała muzyki, przeglądała posty w mediach społecznościowych i czytała wyznania dziewczyn na ulubionym forum. Ale to był dopiero początek zmian.

Choć Justyna zawsze była typem społecznika, przez ostatnie miesiące trochę zapomniała, jak się pracuje wśród ludzi. Magda co prawda miło ją przyjęła i chętnie służyła pomocą, ale panujący w wypożyczalni kostiumów gwar początkowo ją trochę przytłaczał. W recepcji, gdzie miała w najbliższych dniach siedzieć wraz z Magdą, ciągle coś się działo. Ktoś wchodził, ktoś wychodził, kurierzy przyjeżdżali po dekoracje sceniczne, pracownicy biegali z kostiumami albo workami pełnymi prezentów. Dodatkowo ciągle dzwonił telefon albo przyjeżdżali klienci.

– Przecież tu panuje jakieś szaleństwo! – wyrwało się w pewnej chwili Justynie, kiedy odłożyła telefon. Magda spojrzała na nią, odrywając na chwilę wzrok od dokumentów przewozowych.

– Tak jest zawsze przed świętami.

– W takim razie podziwiam cię. Serio.

– Kwestia przyzwyczajenia.

– Czy ja wiem? Ty tu pracujesz za troje, kobieto! Grzesiek już wcześniej powinien pomyśleć o zorganizowaniu ci jakiejś pomocy.

– Poza listopadem i grudniem jest znacznie spokojniej – zapewniła ją Magda.

Justyna obiecała sobie, że poruszy ten temat z Grześkiem. Ukochany kilka razy do niej zajrzał, żeby sprawdzić, jak sobie radzi, lecz pochłaniały ich obowiązki, więc nie mieli czasu na dłuższe rozmowy. Dopiero po siedemnastej, gdy większość pracowników zakończyła pracę i Justyna pożegnała Magdę, poszła do gabinetu Grześka. Ten nadal siedział przy biurku, ale na jej widok oderwał się od komputera i zaprosił ją gestem do siebie. Pod ścianą spał Arnold, którego zabrali ze sobą do pracy, żeby nie czuł się samotny.

Justyna podeszła do Grześka i usiadła mu na kolanach.

– Dużo masz jeszcze na dziś do zrobienia? – spytała i pogładziła go po policzku. – Nie wiem, czy mam sama wracać do domu, czy pojedziemy razem.

– Muszę jeszcze odpowiedzieć na kilka maili, ale równie dobrze mogę zrobić to w domu.

– Byłoby super, bo prawdę mówiąc, jestem styrana.

Grzesiek uśmiechnął się lekko.

– Ciężki dzień w pracy?

– Ty się ze mnie nie śmiej. Przez te ostatnie dni w domu już chyba zapomniałam, jak to jest pracować.

– Przepraszam, kochanie. Nie chciałem ci sprawić przykrości.

– Spokojnie, nie czuję się urażona. Ale chętnie już wrócę do domu. Padam z nóg. Marzę o ciepłej kąpieli i o łóżku.

– A ja myślałem, że pojedziemy na jakąś dobrą kolację, żeby uczcić twój pierwszy dzień w nowej pracy.

– Nie dzisiaj. Naprawdę jestem zmęczona.

– No dobrze, nie będę cię namawiał. Ale może chociaż zamówimy coś na wynos? Może te pyszne sushi bowlle, które jedliśmy ostatnio?

- Jest to jakiś pomysł.
- Chyba mam w telefonie numer do tamtego lokalu. Zamówię coś z samochodu.

Justyna cmoknęła go w skroń, a potem zsunęła się z jego kolan. Grzesiek wyłączył komputer, zaczął porządkować biurko, a ona podeszła do okna i popatrzyła na miasto, które ogarnął już mrok. Światła w oknach pobliskich bloków, latarnie uliczne i światła samochodów rozjaśniały ciemności, podobnie jak świąteczne iluminacje, które zdobiły już miasto. Justyna pomyślała, że w tym roku wyjątkowo nie lubi tych długich, zimowych wieczorów. Ostatnimi czasy krótkie, szare dni bez słońca bardzo ją przygnębiały. Tęskniła za wiosną.

Chociaż może teraz, kiedy zaczęła nową pracę, to się zmieni i wstąpi w nią więcej energii i radości?

Grzesiek pozbierał swoje rzeczy, zapięli Arnolda na smycz i poszli do samochodu. Justyna otworzyła psu tylne drzwi, a potem sama umościła się w fotelu pasażera. Zgodnie z umową w drodze do domu zamówili jedzenie. Kurier dostarczył je chwilę po tym, jak weszli do mieszkania. Grzesiek zszedł po nie na dół, a Justyna nasypała w tym czasie porcję karmy do miski Arnolda i zaparzyła herbatę.

Naprawdę była zmęczona. Bolała ją głowa, od ciągłych rozmów z klientami miała lekką chrypę, nie mogła się na niczym skupić. Mimo wszystko czuła się dobrze z tym, że dała się namówić Grześkowi i wreszcie wyszła do ludzi. Już nie pamiętała, kiedy ostatnio w jej życiu działo się tyle co dzisiaj.

No i pierwszy raz od dawna obsesyjnie nie myślała o ciąży. Praca w wypożyczalni była tak angażująca, że z trudem znajdowała czas na pójście do toalety albo na zrobienie sobie kawy. W ciągłym hałasie i gwarze nie było możliwości zadumać się nad swoim życiem prywatnym.

Grzesiek chyba wiedział, co robi, kiedy zaproponował mi tę pracę – pomyślała, stawiając kubki z herbatą na stole.

Kilka minut później usiedli do stołu. Rozmowa toczyła się sama. Gawędzili o wszystkim: o pracy, wspólnych znajomych, Arnoldzie, planach na przyszłość. Nawet gdy Grzesiek poruszył temat potencjalnej ciąży, udało im się nie posprzeczać, tylko zgodnie stwierdzili, że kiedyś przecież się uda.

Niesamowite – stwierdziła Justyna, kiedy sprzątała po kolacji ze stołu – jak jedna drobna zmiana w życiu prowokuje kolejne! I jak niewiele trzeba, żeby odzyskać równowagę i spokój.

Grzesiek włączył jeszcze na chwilę komputer, a ona poszła pod prysznic. Zmęczona stanęła pod strumieniem ciepłej wody. Namydliła ciało kwiatowym olejkiem do kąpieli i zamyśliła się nad swoim życiem. Podobało jej się to, że wyszła wreszcie z domu. Po tym, jak zeszli się z Grześkiem, nie widziała sensu w tym, żeby podjąć gdzieś pracę, bo ciągle miała nadzieję, że za chwilę zajdzie w ciążę, a wtedy będzie się chciała skupić na dziecku zamiast na rozwoju zawodowym. Z ich starań nic nie wychodziło, a ona nadal tkwiła w mieszkaniu i z dnia na dzień czuła się coraz bardziej samotna. Miała wrażenie, że usycha, choć właściwie nie miała na co narzekać. Mieszkanie było piękne i nowoczesne, nie cierpiała na brak pieniędzy na koncie. Ona jednak była nieszczęśliwa, co sprawiało, że ogarniało ją poczucie winy – powinna przecież się cieszyć, była taka niewdzięczna. Przez to czuła się jeszcze gorzej i wpadła w błędne koło. Miała wrażenie, że każdy kolejny dzień w jej życiu jest gorszy od poprzedniego – i wtedy Grzesiek zaproponował wyjazd. Poczuli się lepiej. No a dzisiaj poszła wreszcie do pracy! Może wcześniej niepotrzebnie z tym zwlekała?

Woda spływała po jej ciele, a ona myślała o tym, że nie powinno się odkładać planów na później. Szczęścia powinno się szukać w terażniejszości, a nie upatrywać go w dniach, które dopiero miały nadejść. W ten sposób wiele pięknych chwil można było przegapić, stać się zgorzkniałym, nieprzyjemnym człowiekiem.

Nie chcę być już taką osobą... – przemknęło jej przez głowę i na moment zamknęła powieki.

Nagle do łazienki wszedł Grzesiek. Otworzyła oczy i popatrzyła na niego.

– A ty co tutaj robisz?

– Skończyłem pracę i pomyślałem, że się do ciebie przyłączę, jeśli masz ochotę na towarzystwo.

– Na twoje zawsze mam ochotę.

Grzesiek z szerokim uśmiechem pozbył się ubrań. Kilka chwil później stał już z nią pod prysznicem i obejmował ją w pasie.

– To co zrobimy z tym pięknym wieczorem?

– Chciałam iść spać. Mówiłam ci, że jestem zmęczona.

Grzesiek nachylił się do niej i pocałował ją w szyję.

– Tak zmęczona, że nie masz już siły na małe *tête-à-tête*?

Jej ciało instynktownie zareagowało na jego pieszczotę.

– Możesz mnie jeszcze chwilę w ten sposób poprzekonywać, a może wykrzesam z siebie odrobinę energii – wymruczała.

Grzesiek przyciągnął ją bliżej.

– Mogę cię nawet przekonywać do rana.

– Do rana? To jak wstaniemy jutro do pracy?

– Nie wiem, czy wiesz, ale istnieje coś takiego jak urlop na żądanie, kochanie.

– To chyba nie jest dobry pomysł. Dopiero zaczęłam tę pracę.

– Wydaje mi się, że jakoś udobruchałabyś szefa.

Justyna zaśmiała się, kiedy pocałował ją w usta. Zarzuciła mu ręce na szyję, a potem przyłgnęli do siebie całymi ciałami i słowa stały się zbędne.

Dopiero po wszystkim uświadomiła sobie, że pierwszy raz od dawna kochali się, ponieważ naprawdę tego pragnęli, a nie z myślą o poczęciu dziecka.

Grzegorz



Odkąd zaczęło się między nimi lepiej układać, Grzesiek przestał uciekać w pracę i chętniej spędzał czas w domu. We wtorkowy wieczór obejrżeli komedię romantyczną, której fabuła działa się w święta, w środę zjedli obiad z jego rodzicami i po nim za namową Justyny udali się po choinkę.

– Niedługo Gwiazdka! – oznajmiła podekscytowana, a jej oczy błyszczały tak mocno, że Grzesiek nie mógłby odmówić jej prośbie.

Pojechali razem do szkółki, którą poleciła im jego matka, a potem zaczęli przechadzać się między rzędami choinek, żeby wybrać najpiękniejsze drzewko. Grzesiek z prawdziwą radością patrzył, jak Justyna przygląda się jodłom i świerkom, dywagując nad tym, które drzewko będzie im bardziej pasować do salonu. Z zadartą głową wyglądała trochę jak mała, radosna dziewczynka, a nie jak przygnieciona przez problemy kobieta, którą do niedawna w niej widział. Niewątpliwie odkąd pojechali za miasto, zaszła w niej zmiana. Grzesiek chwilami wyrzucał sobie, że nie wpadł na ten pomysł z wyjazdem wcześniej. No i że nie wyciągnął jej z domu, żeby nie siedziała w nim sama i niepotrzebnie się zamartwiała.

Ale czasem w życiu najlepsze rozwiązania przychodziły do człowieka po czasie. Może te jego pretensje nie miały żadnego sensu?

Po około dwudziestu minutach wybrali drzewko. Pracownik szkółki osiatkował je i obiecał, że dostarczy je jeszcze dzisiaj. Justyna namówiła jeszcze Grzeska na szybką wizytę w sklepie z dekoracjami, gdzie kupili kilka łańcuchów, anielskie włosy i bombki. Gdy wrócili wreszcie do domu, choinka była już w drodze. Grzesiek ledwie zdążył odświeżyć się w łazience, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi.

– Ja otworzę! – zawołała radosnym głosem Justyna.

Gdy Grzesiek wyszedł z łazienki, choinka stała już w salonie i po mieszkaniu roznosił się przyjemny zapach igliwia. Mężczyzna stanął w drzwiach do pokoju i przyjrzał się drzewku.

– I co? Pasuje, prawda? – spytała Justyna, stając obok niego.

Otoczył ją ręką i pocałował w skroń.

– Nawet gdybyś wybrała najbrzydszą choinkę na świecie, to i tak by mi się podobała, bo byłaby nasza.

– To ma być niby komplement?

Grzesiek się roześmiał.

– A nie słyhać?

– Lepiej pomóż mi wieszać lampki. – Justyna podkasała rękawy bluzki. – Jesteś wyższy, ja bym musiała stanąć na krześle, żeby opleść nimi czubek.

– A ja naiwnie myślałem, że będę mógł usiąść na kanapie i z kubkiem kawy w ręce popatrzeć, jak sama dekorujesz drzewko.

– Marzenie ściętej głowy. To nasza wspólna choinka, więc razem ją dekorujemy.

– Właściwie to ty ją wybrałaś – przypomniał jej.

– A ty zapłaciłeś. Naprawdę chcesz się licytować, do kogo należy bardziej?

Grzesiek skapitulował.

– No dobrze. Gdzie te światełka?

Justyna poszła do sypialni i wyciągnęła karton spod łóżka.

– Tylko musisz je najpierw rozplątać – oznajmiła, wręczając mu lampki. – I sprawdzić, czy wszystkie świecą.

– Jak co roku...

– Taki jest urok świąt, kochany.

Grzesiek nie był szczęśliwy, że to jemu przypadło w tym roku rozplątywanie lampek, ale pokornie wziął się do pracy. Nie zdążył jednak uporać się z pierwszym ze świetlnych łańcuchów, gdy rozdzwonił się jego telefon. Przerwał pracę i poszedł odebrać. Na ekranie wyświetlało się imię Magdy.

– Halo? – powiedział, przykładając telefon do ucha.

– Cześć. Możesz rozmawiać?

– Tak, jasne. Co tam u ciebie? Mam nadzieję, że nie złamałaś znowu klucza w drzwiach?
– Nawet mi o tym nie przypominaj. Tyle stresu się wtedy najadłam, że nie chcę o tym myśleć!
– No dobrze, jeśli sobie nie życzysz, nie będę już o tym wspominał.
– Właśnie jesteśmy z Kajtkiem nieopodal twojego mieszkania i pomyślałam, że wpadniemy na kawę, jeśli nie macie z Justyną planów na wieczór.

Grzesiek zerknął na choinkę i porozkładane dookoła ozdoby. Justyna otwierała właśnie pudełka z bombkami, które dzisiaj kupili. W tle leciały włączone przez nią wcześniej kolędy. Uznał, że właściwie to miło będzie dekorować drzewko w większym gronie.

– Jasne, wpadajcie – powiedział do telefonu. – Jesteśmy w domu.
– Na pewno nie będziemy przeszkadzać?
– Wy? Przeszkadzać? Co to w ogóle za pytanie?

W tle rozległ się głos Kajtka, który wyraźnie ucieszył się na spotkanie z wujkiem i jego partnerką.

– W takim razie będziemy za pięć minut – oznajmiła Magda.

– Wspaniale. Wstawię wodę na herbatę.

– Do zobaczenia!

Odłożył telefon na stół.

– Kto dzwonił? – zapytała Justyna.

– Magda. Są akurat z Kajtkiem w okolicy i pomyśleli, że wpadną.

– Aha.

Grzesiek podszedł do niej i objął ją od tyłu.

– Jesteś zła?

– Skąd! Z ubieraniem choinki jest zawsze tyle pracy, że miło będzie mieć towarzystwo.

– I nie będzie ci przykro?

– Przykro? Niby dlaczego?

– Że będzie z nami Kajtek i nie ubierzemy choinki sami. W końcu to nasze pierwsze święta po bardzo długiej przerwie.

– Kajtek mi nie przeszkadza. Poza tym może w następne święta będziemy mieli już swoje dziecko?

Grzesiek pocałował ją w szyję.

– Lubię twój optymizm.

– Idą święta. Po prostu liczę na cud.

Kilka chwil później rozległ się dzwonek do drzwi. Grzesiek wpuścił gości do środka, a Magda wręczyła mu pudełko z logo pobliskiej cukierni.

– Nie trzeba było... – mruknął zakłopotany.

Wiedział, jak w tych czasach trudno się żyło, mając do dyspozycji tylko jedną pensję. Co prawda, nie płacił Magdzie mało, miała pensję wyższą niż reszta pracowników, ale mimo wszystko nie czuł się dobrze z tym, że kupiła słodkości.

Magda z Kajtkiem zdjęli wierzchnie ubrania i buty, a Grzesiek zaprosił ich do salonu. Gdy przekroczyli próg, ich oczom ukazał się panujący w pokoju bałagan i stojące na środku świąteczne drzewko.

Magda przywitała się z Justyną.

– Mogłeś powiedzieć, że ubieracie właśnie choinkę – zwróciła się do byłego szwagra.

– Dlaczego?

– Nie przyjechalibyśmy. Nie chcemy wam przeszkadzać.

– Właśnie dlatego o niczym ci nie wspomniałem – oznajmił jej Grzesiek. – Przecież w niczym nie przeszkadzacie. Cieszymy się, że będziemy mieć pomoc. Przy strojeniu choinki jest więcej pracy, niżby się mogło wydawać.

– Ja wam chętnie pomogę, wujku! – zaoferował się Kajtek.

Grzesiek spojrzał na Magdę z uśmiechem.

– Widzisz? Chyba w tej sytuacji nie wyjdziecie?

– Mimo wszystko mogłeś mnie uprzedzić o tym, że macie plany na wieczór.

Grzesiek puścił do niej oczko, a potem poprosił bratanka, żeby pomógł mu rozplątywać światełka. Chłopcu rozbłysły oczy, kiedy usłyszał, że może się na coś przydać. Usiedli na podłodze przy poplątanych łańcuchach świetlnych. Grzesiek uwielbiał spędzać z Kajtkiem czas i bardzo się cieszył, że ma dzisiaj

towarzystwo.

Kątem oka dostrzegł, że Magda na nich patrzy, i zawołał:

– Też chcesz pomóc?

– Nie obraż się, ale rozplątywanie lampek to nie jest moje ulubione zajęcie.

– Czyli się migasz.

– Lepiej pomogę Justynie z bombkami – oznajmiła Magda z uśmiechem.

Grzesiek stwierdził, że wydaje się jakaś spokojniejsza i szczęśliwsza niż ostatnio. Chętniej żartowała, miała więcej energii, bił od niej blask. Postanowił zapytać ją później, czy wygrała los na loterii, że tak się zmieniła. A może powinien przypisać to wszystko zbliżającym się świętom? W końcu przed Bożym Narodzeniem wiele osób było w dobrych humorach, wystarczyło spojrzeć na niego i Justynę. Gwiazdka to był piękny, rodzinny i radosny czas. Działy się magiczne rzeczy. Wiele osób, tak samo jak on z Justyną, liczyło na jakiś cud.

Magda



Po dekorowaniu drzewka Justyna namówiła Magdę i Kajtka, żeby zostali na kolacji. Co prawda, Magda nie chciała siedzieć przyjaciołom na głowie, ale synek oznajmił, że jest bardzo głodny, więc przyjęli zaproszenie. Atmosfera przy stole była cudowna. Wszyscy przekomarzali się, żartowali i przywoływali świąteczne spojrzenia. Uwadze Magdy nie umknął fakt, że Grzesiek z Justyną są w lepszych humorach niż ostatnio, ale nie miała odwagi zapytać, czy to z powodu ciąży. Po pierwsze, Kajtek nie wiedział o ich problemach i wołała, żeby tak zostało, a po drugie, doszła do wniosku, że gdyby Grzesiek z Justyną chcieli jej o czymś powiedzieć, to po prostu by to zrobili. Delektowała się więc pysznym jedzeniem i wspólnie spędzonym czasem.

Wreszcie przyszedł czas powrotu do domu. Kolejnego dnia musieli przecież wcześniej wstać, a chłopiec miał problemy z porannym podnoszeniem się z łóżka, jeśli nie poszedł spać o właściwej godzinie.

Kajtek przez całą drogę trajkotał w samochodzie, jak świetnie się dzisiaj bawił i jak nie może się doczekać dekorowania choinki, którą wybrali niedawno z babcią. Słuchając go, Magda obiecała sobie w myślach, że jutro zadzwoni do byłej teściowej i zapyta, kiedy dokładnie przywiozą im tę choinkę z nadleśnictwa.

Po wejściu do domu Kajtek od razu poszedł się wykapać, a ona posprzątała trochę w kuchni, bo wcześniej nie miała na to czasu. Poleżała z synem, dopóki nie zasnął, i jeszcze przez chwilę rozmawiali o świętach. Kiedy chłopiec odplłynął w krainę błogiej nieświadomości, poszła pod prysznic. Była zmęczona po całym dniu. Gdyby nie to, że musiała jeszcze poskładać stertę prania, które piętrzyło się na pralce, pewnie sama też poszłaby już do łóżka.

Ale niestety, od bycia mamą nie było wolnego. Musiała wywiązać się z obowiązków.

Ubrana w koszulę nocną i szlafrok, sprawnymi ruchami zaczęła składać dziecięce spodnie, bluzki i swoje sukienki. Nie złożyła nawet połowy, kiedy zabuczał jej telefon. Leżał na szafce nad lustrem. Magda sięgnęła po niego i sprawdziła, kto do niej napisał. Wiadomość była od Jurka.

Jesteś zajęta? – pytał ją w esemesie.

Magda uśmiechnęła się na myśl o tym przystojnym, czarującym mężczyźnie.

Składam właśnie pranie.

To może wpadnę i Ci pomogę?

Jej usta mimowolnie rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

Byłoby miło, ale nie wiem, czy byś się nie zanudził.

Może sprawdzimy?

Ty chyba zwariowałeś.

Wpuść mnie, to zobaczymy, czy taki ze mnie wariat. Stoję pod twoimi drzwiami.

Co on wypisywał? Naprawdę do niej przyjechał?

Zszokowana wyszła z łazienki i z telefonem w dłoni wyjrzała przez wizjer. Jurek nie żartował. Naprawdę stał na klatce. Pospiesznie otworzyła drzwi.

– Co ty tu robisz? – spytała, ale nie na tyle głośno, żeby obudzić Kajtka.

Jurek uśmiechnął się do niej.

– Zawsze tak miło witasz gości?

– Nie. Tak. To znaczy... Po prostu mnie zaskoczyłeś. – Zmieszła się. – Nie spodziewałam się, że przyjedziesz.

– Chciałem ci zrobić niespodziankę – powiedział Jurek, po czym ją pocałował. – Stęskniłem się trochę za tobą – zamruczał jej do ucha.

Magda poczuła dreszcz pożądania.

– Przecież widzieliśmy się rano.

– W pracy. To się nie liczy. Nie mogłem cię dotknąć ani pocałować.

– Nienasycony pan jest, panie dyrektorze.

- A pani taka pociągająca i śliczna, pani Magdaleno.
- Magda zachichotała, ale zaraz nerwowo spojrzała w stronę drzwi do pokoju synka.
- Kajtek jest w domu – wyjaśniła Jurkowi.
- Nie śpi?
- Śpi. Gdyby nie spał, to już pewnie dawno by tutaj był, żeby sprawdzić, kto do nas przyjechał.
- To może wykorzystamy ten piękny moment i pójdziemy na chwilę do twojej sypialni?
- Chcesz sprawdzić, czy mam wygodne łóżko?
- Chcę sprawdzić, jak wyglądasz w nim nago.
- Nie owijasz w bawełnę – zaśmiała się.
- Nie żartowałem, mówiąc, że się za tobą stęskniłem.

Magda zamknęła drzwi wejściowe, a potem zajrzała do Kajtka. Spał z twarzą zwróconą do ściany. Oddychał miarowo i głęboko, nie było obawy, że zaraz się obudzi.

To jakieś szaleństwo... – stwierdziła, odwracając się do Jurka. Chwilę się wahała, ale postanowiła zaryzykować i pociągnęła go do sypialni. W ostatnim czasie była przede wszystkim matką, wszystko kręciło się wokół Kajtka i tego, żeby zapewnić mu dobre życie. Teraz w końcu chciała zrobić coś tylko dla siebie. Po rozwodzie z Borysem przez jakiś czas czuła się bezwartościową kobietą. To, że jej mąż odszedł do innej, traktowała jako swoją porażkę. Przecież gdyby była dość dobra, Borys by jej nie zostawił. Może za rzadko mówiła mu, że go kocha? Za mało się starała, żeby czuł się szczęśliwy? Gotowała nie dość dobre obiady i nosiła sukienki, które odsłaniały zbyt mało ciała?

Chwilę trwało, zanim się po tym wszystkim podniosła. Na szczęście teraz patrzyła na odejście męża zupełnie inaczej: to, że porzucił rodzinę, było wyłącznie jego decyzją, ona nie ponosiła żadnej winy. Jurek pojawił się w jej życiu, kiedy już stanęła na nogi, i może dobrze się stało, bo wcześniej pewnie nie pozwoliłaby mu się zbliżyć do siebie tak bardzo, jak teraz.

W tej chwili nie zamierzała się jednak okłamywać. Pragnęła tego faceta i niezwykle zaimponował jej tym, że dziś tutaj do niej przyjechał. Zamknęła drzwi do sypialni, Jurek pociągnął ją na łóżko i zaczęli pozbywać się ubrań. Najpierw on zdjął z niej szlafrok, później ona posłała w róg pokoju jego koszulkę. Wreszcie nadzy wsunęli się pod kołdrę i zatracili w sobie. Jurek szeptał jej do ucha, jaka jest pociągająca i jak bardzo jej pragnie. Był taki seksowny i męski!

Spędzili razem cudowne chwile. Tak cudowne, że kiedy Jurek wrócił do siebie, Magdzie zrobiło się przykro, że nie może zostać do rana. Nie miała jednak pojęcia, jak zareagowałby Kajtek, gdyby zobaczył rano w ich kuchni obcego faceta, a nie chciała fundować mu traumy. Obiecała sobie, że jeśli jej relacja z Jurkiem nadal będzie zmierzała w dobrą stronę, to przedstawi męzczyznę Kajtkowi. Wiedziała jednak, że musi to poprzedzić długa i szcera rozmowa.

Wróciła do sypialni, ułożyła leżące wokół łóżka poduszki z powrotem na materacu i wsunęła się pod kołdrę. Poszewka pachniała Jurkiem – mieszanką woni jego ciała i perfum, których używał. Magda wtuliła się w nią i z uśmiechem na ustach pomyślała, że tegoroczny grudzień jest całkiem przyjemny. Teraz myśli o Bożym Narodzeniu nastrajały ją pozytywnie.

Jak to zakochanie wszystko zmienia – uznała z uśmiechem, zasypiając. I choć nadal nie wiedziała, czy zwiąże się z Jerzym, czy ta relacja będzie miała jakąś przyszłość, to na razie zupełnie jej nie przeszkadzała ta niepewność. Nie chciała wybiegać w przyszłość. Wystarczyły jej te piękne chwile, które spędzali razem. Zamiast snuć plany i scenariusze na życie, chciała po prostu się nimi cieszyć.

Zasnęła, myśląc o Jerzym.

Ksawery



Dzień przed konkursem, dwudziestego drugiego grudnia, gdy Ksawery jechał rano do rodziców, żeby po raz ostatni przed jutrzejszym występem porzeźbić trochę w lodzie, spotkał osiedlowego kota, o którym mówiła mu ostatnio Amanda. Wszedł do altany śmietnikowej, żeby wyrzucić śmieci przed wyjazdem, a wtedy zobaczył w jednym ze śmietników zwierzaka, który myszkował w workach.

Czy to szczęśliwy znak dla mnie? – pomyślał.

Chociaż nie zwierzał się z tego nikomu, stresował się przed jutrzejszym konkursem. Wiedział, że najprawdopodobniej zjawi się na nim wiele wpływowych osób ze świata sztuki, i chciał pokazać się przed nimi z jak najlepszej strony. Gdy zamykał oczy, bez trudu wyobrażał sobie nagłówki i artykuły w gazetach i czasopismach branżowych, w których dziennikarze rozplýwaliby się w zachwytach nad młodym, mało znanym, ale bardzo utalentowanym rzeźbiarzem i wróżyliby mu świetlaną przyszłość. Kupowałyby te wszystkie pisma, wycinał artykuły o sobie i kiedyś pokazałby je najpierw swoim dzieciom, a potem wnukom.

W konkursie można też było wygrać sporą sumę pieniędzy. Ksawery nie narzekał na zarobki – wystarczało mu na opłacenie rachunków, czynszu i wynajmu mieszkania oraz na zaspokojenie podstawowych potrzeb, ale w luksusy nie opływał, więc gdyby na konto wpłynęła mu nagroda, na pewno nie pogardziłby tymi pieniędzmi.

No i pozostawała jeszcze kwestia Amandy... Bardzo chciał jej zaimponować i wiedział, że gdyby wygrał, to właśnie jej zadedykowałby swoją wygraną w konkursie. Ona tak go ostatnio wspierała i naprawdę nie chciał jej rozczarować.

Dotarł na przystanek autobusowy, a ponieważ miał jeszcze chwilę do przyjazdu pojazdu, wyciągnął z kieszeni telefon. Napisał Amandzie o kocie. Ostatnio często wymieniał z nią wiadomości. Potem przejrzał posty znajomych na Face-booku. Gdy siedział w autobusie, w połowie drogi do rodziców, Amanda mu odpisała:

Pogłaskałeś go?

Ksawery uśmiechnął się i od razu odpowiedział:

Nie uciekłby?

Skąd! Jest oswojony, bardzo lubi się łasić i być głaskany.

Okej, dzięki za informację. W takim razie następnym razem spróbuję. A co u Ciebie?

Mam przerwę między zajęciami. Właśnie skończył się bardzo nudny wykład...

Skoro był nudny, to mogłaś do mnie napisać. Dotrzymałbym Ci towarzystwa na odległość.

Nie używam telefonu na zajęciach, jeśli nie muszę. Nie chcę, żeby wykładowcy myśleli, że jestem źle wychowana.

No tak – pomyślał Ksawery – typowa Amanda. Uśmiechnął się z sympatią. Trochę już zdążył poznać uroczą sąsiadkę i wiedział, że jest bardzo poukładana i grzeczna. To zachowanie w jej stylu. Sam nie widział nic złego w korzystaniu z komórki na wykładach.

Do której masz dziś zajęcia? – zapytał.

Do piętnastej czterdzieści pięć.

To pewnie będzie już ciemno, gdy wyjdiesz z uczelni.

Niestety. Mogłaby być już wiosna. Nie lubię wracać po ciemku.

W jego głowie zaświeciła się lampka i skwapliwie wykorzystał nadarżającą się okazję do spotkania z Amandą.

To może po Ciebie przyjadę? – zaproponował szybko.

Amanda nie odpisywała przez chwilę.

Nie chcę Cię fatygować...

To dla mnie żaden problem! – zapewnił. – Wręcz przeciwnie. Z przyjemnością spotkam się z tobą. Pewnie będziesz głodna po całym dniu na uczelni, więc może dasz się zaprosić na obiad?

Hmm, kusząca propozycja... ;)

Ksawery poczuł, jak jego serce zaczyna bić szybciej.

Zarezerwuję stolik w tej pierogarni nieopodal Twojej uczelni, dobrze? Masz ochotę na pierogi?

Byłam tam kiedyś. Serwują pyszne jedzenie.

W takim razie postanowione. Zadzwoń do nich, a po południu przyjadę po Ciebie.

Amanda wysłała mu czerwone serduszko.

Do zobaczenia! – napisał Ksawery.

Chowając telefon do kieszeni, pomyślał, że mogłoby już być popołudnie.

Czas spędzony w garażu rodziców okropnie mu się dziś dłużył. Ksawery nie wiedział, czy to z powodu wyczekiwania na spotkanie z Amandą, czy dlatego, że miał już chwilowo dość lodu. Najchętniej przesunąłby wskazówki zegara na piętnastą. Około trzynastej do domu wróciła matka, półtorej godziny później zjawił się ojciec. Oboje zajrzeli do niego na chwilę, ale nie wypytywali go o nastrój przed jutrzejszym konkursem, za co był im wdzięczny. Pochwalili nową rzeźbę. Ostatnie, czego chciał, to słuchać teraz komentarzy i uszczypliwości odnośnie do zawodu, który wybrał. Jak znał życie, ojciec powiedziałby coś w stylu: „Rzeźba może i ładna, ale to nadal tylko zabawa, wzięłybyś się, synu, wreszcie za normalną pracę”. On by się wściekł, a nie chciał mieć złego humoru przed randką.

Wreszcie nadeszła piętnasta. Ksawery miał ochotę wykonać fikołka z radości. W pośpiechu pozbił swoje rzeczy, uporządkował garaż i pojechał na spotkanie z Amandą. Już dawno na nic nie czekał tak jak na tę dzisiejszą randkę.

Napisał jej, gdzie zaparkował, i utkwiał wzrok w wyjściu z budynku uczelni, w którym miała dzisiaj zajęcia. Wreszcie ją dostrzegł. Ubrana w kobaltowy płaszcz, z beżowym szalikiem owiniętym wokół szyi, szła z koleżankami. Chyba była w dobrym humorze. Śmiała się z czegoś. Ksawery wysiadł z samochodu, który pożyczył od rodziców, i ruszył w jej stronę, gdy pożegnała się ze znajomymi.

– Cześć – powiedział na powitanie.

– Hej. Miło cię widzieć.

– Zmęczona?

– Nie jest tak źle. Tylko jeden wykład był nudny.

– To dobrze. Ale głodna na pewno jesteś.

– To prawda. Umieram z głodu.

– W takim razie zapraszam. – Odwrócił się i wskazał samochód. – Jedźmy na obiad.

Otworzył przed nią drzwi, a gdy wsiadła, wrócił za kierownicę i pojechali do pierogarni. Chwilę trwało, zanim znaleźli wolne miejsce, ale udało im się bezpiecznie zaparkować. Przed drzwiami lokalu stała kolejka. Ksawery podziękował sobie w duchu, że zarezerwował wcześniej stolik, bo inaczej również musieliby czekać przed wejściem.

Kelnerka wskazała im stolik. Na blacie stała tabliczka z napisem: „Rezerwacja”, a obok niej mały wazonik ze świątecznymi gałązkami, na których wisiały czerwono-zielone ozdoby w kształcie prezentów. Ksawery pomógł Amandzie zdjąć płaszcz i odwiesił ich okrycia na wieszak. Usiedli naprzeciw siebie i po krótkiej wymianie zdań zamówili pierogi. On zdecydował się na ruskie z zasmażką, Amanda wzięła pieczone ze szpinakiem i serem. Do tego zamówili cały dzbanek soku. Z ust Amandy nie schodził uśmiech, co kazało mu sądzić, że ona także dobrze się czuje w jego towarzystwie.

Pogawędzili chwilę o jej studiach, a potem dziewczyna poruszyła temat konkursu.

– Stresujesz się? – zapytała.

Ksawery popatrzył jej w oczy.

– Tak, trochę się stresuję.

– To musi być spore wyzwanie stworzyć dzieło sztuki na oczach publiczności, prawda? Robiłeś to już kiedyś?

– Ostatni raz chyba podczas zajęć na studiach – zaśmiał się.

– Zwykle pracujesz w samotności?

Pokiwał głową.

– Trochę się obawiam, że jutro się zestresuję, kiedy wiele osób będzie mi patrzeć na ręce, i wyjdzie mi jakiś bubel.

– Oglądałam w internecie twoje rzeźby, które można aktualnie kupić na aukcjach. Dobry jesteś. To chyba niemożliwe, żeby wyszło ci coś nieudanego.

Ksawery trochę się zdziwił.

- Oglądałaś moje rzeźby?
- Po tamtym spotkaniu, podczas którego powiedziałaś mi, że jesteś rzeźbiarzem.
- Dlaczego wcześniej mi o tym nie wspomniałaś?
- Nie wiem sama... To źle, że nie powiedziałam?
- Nie, skąd, po prostu zaskoczyłaś mnie. Nie sądziłem, że zainteresowały cię moje prace.
- Znacząco nie jestem, ale moim zdaniem masz talent.
- Dzięki.
- Postanowiłaś już, co wyrzeźbisz jutro?

Ksawery pomyślał o tym, co od pewnego czasu chodziło mu po głowie.

- Mam pewien pomysł, ale chyba nic ci dzisiaj nie zdradzę, żebyś miała niespodziankę.
- Szkoda. Myślałam, że uchylisz rąbka tajemnicy.
- Będziesz musiała wytrzymać do jutra.

Amanda zachichotała.

– To może być trudne, ale postaram się jakoś wytrwać w niewiedzy. A tak w ogóle to przyjdą jutro ze mną na festiwal przyjaciele i tata. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko większej publiczności?

– Oczywiście, że nie! To bardzo miłe, że ich zaprosiłaś.

– Oni bardzo chcą cię poznać – powiedziała niespodziewanie Amanda. – Mają ogromną nadzieję, że po konkursie znajdziesz chwilę, żeby mogli uścisnąć rękę znanemu artyście.

Teraz to on się roześmiał, bo ani nie był znany, ani nie czuł się jeszcze prawdziwym artystą.

– Z przyjemnością ich poznam – zapewnił.

A potem pomyślał, że dobrze zrobił, spotykając się dzisiaj z nią. Ostatnio nic nie odprężało go bardziej niż przebywanie w jej towarzystwie. Może to go nastroi odpowiednio na jutrzejszy konkurs i stres trochę zelżeje?

Amanda



Kiedy półtorej godziny przed rozpoczęciem Festiwalu Lodowych Rzeźb Amanda stanęła w piżamie przed swoją szafą, poczuła się jak nastolatka. Kiedyś często zaczynała poranki od myśli, że nie ma w co się ubrać. Od pewnego czasu nie miewała już takich dylematów, ale dzisiaj bardzo chciała zrobić dobre wrażenie na Ksawerym i jego znajomych, więc zależało jej, by jak najlepiej się zaprezentować. Problem polegał na tym, że żadne z jej ubrań nie wydawało się zarazem ciepłe i wystrzałowe. Na dworze panował mróz i leżał śnieg, nie zamierzała zmarznąć w cienkiej sukience. Grube swetry wydawały się natomiast takie nietwarzowe i niegustowne... Po namyśle postawiła na dłuższy sweter, który przewiązała w pasie rzemykiem, by podkreślić wcięcie w talii. Do tego włożyła spodnie. Uznała, że woli gorzej wyglądać, ale nie rozchorować się tuż przed świętami. Poszła do łazienki, żeby zakręcić włosy na lokówce i zrobić sobie makijaż. Spędziła na tym ponad pół godziny, ale kiedy po wszystkim spojrzała na swoje odbicie w lustrze, uznała, że było warto.

Ze srebrzystej tafli patrzyła na nią rozpromieniona, zadbana dziewczyna. Jej oczy błyszczały, podkreśliła je złocistym cieniem i cienką kreską, narysowaną eyelinerem. Kremowy sweter kontrastował z ciemnymi włosami, które falami opadały na ramiona i plecy. Policzki podkreśliła natomiast różem w brzoskwiniowym odcieniu, który zdaniem Kaśki zawsze odejmował lat. Czowała się świeżo i pięknie. Dokładnie tak, jak chciała się dzisiaj czuć, kibicując Ksaweremu podczas konkursu.

Zjadła śniadanie i zadzwoniła do ojca, żeby powiedzieć mu, że jest już gotowa do wyjścia. Matka chciała, żeby Amanda wczoraj przyjechała do nich z rzeczami i spała w swoim dawnym pokoju, ale ona wolała nocować w swoim mieszkaniu, na wypadek gdyby Ksawery potrzebował jej wsparcia.

I tak też się stało. Spędziła wczoraj z chłopakiem całe popołudnie i wieczór, rozstali się dopiero przed dwudziestą trzecią, choć ona jeszcze długo po jego wyjściu nie mogła zasnąć. Przed oczami ciągle miała twarz Ksawerego i to, jak na nią patrzył. Miał takie hipnotyzujące spojrzenie. I chyba – choć może tylko jej się zdawało? – zauroczył się nią. W jego oczach dostrzegała ciepłe uczucia, co sprawiało, że serce biło jej szybciej. Nawet wtedy kiedy leżała sama w łóżku i o nim myślała.

Ojciec przyjechał po nią dwadzieścia pięć minut później.

– Jestem bardzo ciekawy, co wyrzeźbi ten twój znajomy! – ekscytował się. – Mówił ci coś?

– Nie, nie chciał nic zdradzić.

– Szkoda. A tak w ogóle to świetny pomysł mieli organizatorzy i władze miasta z ogłoszeniem tego konkursu. Rozmawiałem wczoraj ze znajomymi z pracy i wiele osób wybiera się dzisiaj na rynek. Myślę, że frekwencja będzie wysoka.

– To tym lepiej dla artystów. Ksawery ma talent. Dobrze, że dowiedzą się o tym też ludzie, którzy na co dzień nie interesują się sztuką.

– Na pewno – przytaknął ojciec.

Tak jak przewidział, mnóstwo mieszkańców miasta chciało obejrzeć konkurs, przez co Amanda i Żukowski krążyli wokół rynku dobre piętnaście minut, zanim znaleźli wolne miejsce, a i to tylko dlatego, że ktoś akurat wyjeżdżał.

– Chyba przyjechanie tu samochodem nie było najlepszym pomysłem – stwierdził ojciec, gasząc silnik, po zaparkowaniu.

– Kto mógł to przewidzieć? – zapytała Amanda.

Gdy wysiedli, do ich uszu dobiegła świąteczna muzyka, a w następnej chwili ich nosy wychwyciły aromatyczne zapachy sprzedawanego w pobliżu jedzenia. Amanda od razu dostrzegła budkę z grzany winem i stoisko, na którym można było kupić ciepłe oscypki z żurawiną. Grupka dzieciaków kłębiła się wokół świątecznej karuzeli, ktoś włączał świąteczne hity. Organizatorzy zadbali chyba o wszystko. Dziewczyna nie mogła się już doczekać, kiedy rozpocznie się konkurs i będzie mogła oglądać Ksawerego przy pracy!

Przy scenie z długim podestem, na którym mieli pracować rzeźbiarze, było dość tłoczno. Gdyby nie determinacja, żeby porozmawiać z Ksawerym przed startem konkursu, to Amandzie chyba nie udało by się tam dostać. Tłum ludzi napierał na stojące pod sceną barierki, najwidoczniej wszyscy chcieli mieć jak najlepszy

widok na pracujących artystów i ich dzieła. Amanda rozumiała to, sama była bardzo ciekawa, jak powstają lodowe rzeźby, ale poczuła irytację z powodu tego tłoczenia się.

Na szczęście wreszcie dotarli z ojcem do barierki. Amanda od razu dostrzegła Ksawerego. Rozkładał narzędzia. Pomachała mu i pokazała go ojcu.

– Idź do niego – szepnął Żukowski. – Widać, że się denerwuje. Życz mu powodzenia i powiedz, że trzymamy kciuki.

Amanda trochę dziwnie się czuła z tym, że miała zaraz wejść na scenę i pokazać się tym wszystkim ludziom, którzy stali dokoła, ale przez wzgląd na Ksawerego zebrała się na odwagę. Choć nie lubiła być na świeczniku, podeszła do ochroniarza i pokazała mu wejściówkę za kulisy, którą wręczył jej ostatnio Ksawery. Mężczyzna od razu odsunął barierkę i wpuścił ją na scenę. Serce biło jej szybko, kiedy wchodziła po metalowych schodach. Próbując nie myśleć o tym, ile osób teraz na nią patrzy, podeszła do Ksawerego i uśmiechnęła się.

– Cześć.

Posłał jej radosne spojrzenie.

– Hej – powiedział i cmoknął ją w policzek.

Amanda zawstydziała się w duchu, ale nie dała tego po sobie poznać.

– Jak tam przygotowania do wielkiego wydarzenia? – Wskazała na narzędzia i wielki lodowy blok.

– Ech... Jestem strzępkiem nerwów.

– Dlaczego aż tak się stresujesz?

– Prawdę mówiąc, to z wielu powodów.

– Nie denerwuj się. Po prostu zrób swoje. Na pewno świetnie ci pójdzie – podtrzymawała go na duchu.

– Stresuje mnie właśnie ta presja.

– Przepraszam. Nie chciałam cię rozdrażnić...

– To nie twoja wina. Sam mam co do siebie duże wymagania. Ale konkurencja jest spora. Widziałaś tych wszystkich rzeźbiarzy? – Rozejrzał się dookoła.

Amanda powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem.

– Nie znam żadnego, ale ustaliliśmy już, że nie jestem ekspertem w twojej dziedzinie.

– To same szychy – wyjaśnił Ksawery. – Odkąd ich zobaczyłem, zastanawiam się, co ja w ogóle tu robię.

– Wcześniej nie wiedziałaś, kto tutaj przyjedzie?

– Organizator trzymał to w tajemnicy.

– Ale przecież ty też jesteś niezły! Widziałam twoje rzeźby w internecie. Były przepiękne.

Ksawery uśmiechnął się z goryczą.

– To obejrzyj sobie dzieła tych ludzi. Opadnie ci szczęka.

– Na pewno przesadzasz. Po prostu masz tremę.

– Może powinienem się jednak wycofać?

– Zwariowałaś? Na pewno świetnie sobie poradzisz! Już nie mogę się doczekać, aż zobaczę, co zdecydowałaś się wyrzeźbić.

– Mam nadzieję, że ci się spodoba – odrzekł Ksawery, po czym spojrzął na wielki zegar zamontowany na scenie.

Amanda również na niego zerknęła.

– Zostało jeszcze tylko sześć minut do startu – mruknęła. – Chyba już pójdę. Na pewno chcesz się w spokoju przygotować do pracy, a ja ci przeszkadzam.

– Nie przeszkadzasz mi. Cieszę się, że tu przyszłaś. Uspokoilaś mnie trochę. Twoje wsparcie wiele dla mnie znaczy.

Amanda uśmiechnęła się i dotknęła jego ręki.

– Dasz sobie radę. Dla mnie już teraz jesteś wielkim wygranym.

Ksawery przez chwilę patrzył jej w oczy. I było w tym spojrzeniu coś tak wyjątkowego, że Amanda aż wstrzymała oddech. Nagle przestało mieć dla niej znaczenie, kto na nią patrzy i co sobie myśli. W tej chwili liczyli się tylko oni – ona i Ksawery. Jego wzrok był hipnotyzujący!

Do rzeczywistości przywołał ich dopiero komunikat prezentera, który miał poprowadzić konkurs. Mężczyzna oznajmił, że za pięć minut rzeźbiarze wezmą się do pracy, więc Amanda pożegnała się pośpiesznie

z Ksawerym i zeszła ze sceny. Chciała wrócić do ojca, zresztą za chwilę mieli dołączyć do nich również Kaśka z Mikołajem, ale gdy zeszła ze sceny i przeszła przez barierki, natknęła się na... swojego byłego narzeczonego.

Zaskoczona stanęła jak wryta.

– Cześć – powiedział Tomek.

– Cześć – wydusiła.

– Trochę czasu minęło od naszego ostatniego spotkania, co? – spytał ją Tomek jak gdyby nigdy nic. Jakby nie mieli za sobą trudnej przeszłości. Jakby jej nie zdradził, po czym Amanda kompletnie się załamała.

– Ale widzę, że nie próżnowałaś. – Tomek uśmiechnął się głupio. – Teraz gustujesz w rzeźbiarzach?

Amandę znowu zamurowało. Co go w ogóle obchodziła jej relacja z Ksawerym? I co on insynuował?

Zanim jednak cokolwiek odpowiedziała, usłyszała głos Kaśki, która niespodziewanie wyłoniła się z tłumu.

– Amanda ma dobry gust – mruknęła przyjaciółka. – Nie to co ty. Nie zapominaj, że związałaś się z głupią dziunią.

– Klaudia nie jest głupia.

– Nie? A na taką właśnie wygląda – odcięła się Kaśka, po czym ujęła przyjaciółkę pod rękę. – Chodźmy stąd. Szkoda sobie strześcić języka na rozmowy z takim kretynem.

Amanda była tak zaskoczona całym tym zajściem, że nic nie powiedziała. Dała się Kaśce odciągnąć od Tomka. Dopiero kiedy znalazły się kilka metrów od niego, dopuściła do siebie emocje. Była cała roztrzęsiona. I choć bardzo nie chciała, wybuchła głośnym płaczem.

Kaśka



Kiedy Kaśka dostrzegła, że Amanda rozmawia z Tomkiem, wiedziała, że będą z tego kłopoty. Rano nie chciało jej się zwlec z łóżka – wyjątkowo po bliskim spotkaniu z muszlą klozetową na chwilę zasnęła – ale teraz cieszyła się, że przyjechała tu w samą porę. Gdy tylko dostrzegła Tomka i skamieniałą Amandę, ruszyła przyjaciółce na pomoc. Mikołaj został z Żukowskim – kiedy odchodziła, gawędzili akurat o rzeźbach. Wyprowadziła zapłakaną Amandę z tłumu i posadziła na ławce przy drewnianej budce, w której sprzedawano oscypki na ciepło. Tutaj było luźniej niż pod samą sceną. Amanda mogła w spokoju się wypłakać i uspokoić. Kaśka usiadła obok niej i przytuliła ją mocno.

– Już dobrze. Nie płacz. To tylko duchy przeszłości.

Amanda zaszlochała z nosem tuż przy jej uchu.

– Dlaczego on w ogóle do mnie zagadał, co? Mógł udać, że mnie nie widzi. Tak się cieszyłam, że od rozstania nie muszę go spotykać, aż tu nagle pojawił się przede mną niespodziewanie i przywołał złe wspomnienia.

– Pewnie widział cię na scenie z Ksawerym i poczuł się zazdrosny.

– Zazdrosny? Niby o co? – Amanda odsunęła się i spojrzała zdumiona na przyjaciółkę. – To on mnie zdradzał i oszukiwał.

– Wiesz, jak to jest. Ludzie żałują po czasie pewnych rzeczy.

– Nie sądzę, żeby on czegokolwiek żałował. Znajoma ze studiów powiedziała mi kiedyś, że widziała go na mieście z tą Klaudią. Pewnie nadal są razem.

– To może po prostu włączył się w nim syndrom psa ogrodnika? Jesteś świetną dziewczyną, Amanda, i on dobrze o tym wie. Myślę, że łatwiej mu się żyło ze świadomością, że wciąż jesteś sama, niż że spotykasz się z innym, w dodatku z artystą. Pewnie poczuł ukłucie zazdrości, kiedy zobaczył, jak Ksawery pocałował cię w policzek.

Amanda rozpogodziła się trochę na wspomnienie wydarzenia przywołanego przez Kaśkę.

– Ksawery jest słodki – mruknęła.

– Nie wiem, jak smakuje, bo się z nim nie całowałam, ale na pewno jest przystojny. No i leci na ciebie.

Amanda zachichotała i otarła łzy.

– Naprawdę sądzisz, że na mnie leci?

– Oczywiście, że tak! To widać na kilometr! On patrzy na ciebie takim zakochanym wzrokiem, Amanda... Wcale się nie dziwię, że Tomek jest zazdrosny. Złowiłaś niezłą sztukę.

– Przestań, bo zaraz się zarumienię!

– A rumień się! Już wołę, jak jesteś zawstydzona, niż jak zalewasz się łzami.

– Nie mam pojęcia, dlaczego się rozpłakałam. Już nic do Tomka nie czuję. Właściwie to sądziłam, że uporałam się z traumą po jego zdradzie. A tu taka gwałtowna reakcja... – zastanawiała się.

– Może kilka łez gdzieś się zawieruszyło i postanowiło teraz ostatecznie z ciebie wypłynąć.

Amanda popatrzyła na Kaśkę z wdzięcznością.

– Dziękuję, że do mnie podeszłaś. Nie wiem, jak bym poradziła sobie bez ciebie.

– Nie ma za co. Zrobiłam to odruchowo. Tak naprawdę to chciałam mu przywalić, ale mógłby mi oddać, a jestem w ciąży...

– Chciałaś się bić? Wołałam o tym nie wiedzieć!

– No co? Może we mnie też zostały jeszcze jakieś nieprzepracowane emocje, które zawieruszyły się po waszym rozstaniu.

Amanda nachyliła się i przytuliła mocno przyjaciółkę.

– Jeszcze raz ci dziękuję. Jesteś moim aniołem stróżem.

– Oj, przestań. Nie musisz mi za nic dziękować.

– Oczywiście, że muszę! I zamierzam ci się odwdziżyć za pomoc!

Kaśka spojrzała na drewnianą budkę, przy której siedziały.

- Skoro już musisz, to chyba mam pewien pomysł.
- Chcesz przekąsić oscypka z żurawiną?
- Nie zamierzam ukrywać, że naszła mnie na niego ochota.

Amanda podniosła się z ławki.

- Ciężarnym chyba się nie odmawia.
- Ej! Jeszcze nie jestem ciężarna! Na razie tylko chudnę.
- Zamiast się oburzać, powiedz, ile chcesz tych oscypków – poprosiła Amanda i sięgnęła do torebki po

portfel.

- Nie chcę cię naciągać, weź mi jednego.
- Tylko jednego?
- No dobra, niech będą dwa.

Żukowska wywróciła oczami, a potem podeszła do okienka i zamówiła przekąski. Kaśka obserwowała ją w milczeniu. Kiedy Amanda podała jej talerzyk z serkami i żurawiną, znowu się ożywiła.

– Cięża to jest bardzo dziwny stan – stwierdziła. – Człowiek w ułamku sekundy zaczyna mieć na coś ochotę i czuje, że nie spocznie, dopóki tego nie zje!

Amanda znów się zaśmiała.

– Na zdrowie. Jak będziesz chciała, to ci zamówię kolejne. Uratowałam mnie ze szponów Tomka i postawiłam do pionu. W podzięce kupiłabym ci nawet całą przyczepę tych serów – oznajmiła.

- Uważaj, bo jeszcze wezmę twoje słowa na poważnie!
- Ale ja mówię poważnie. Dokupić trzeci oscypek?

Kaśka pokręciła tylko głową, bo w ustach miała już kawałek oscypka. Potem dokończyła jedzenie i wyrzuciła tekturową tackę do kosza.

– To co, wracamy do twojego ojca i Mikołaja? Ci dwaj tworzą niezłą mieszankę charakterów. Nie wiem, czy powinniśmy zostawiać ich razem na dłużej.

– Tak, lepiej już do nich wracajmy.

Kaśka ujęła dłoń przyjaciółki i zaczęły się razem precyzyjnie przecisnąć przez tłum. Na szczęście ich obawy co do relacji Żukowskiego z Mikołajem okazały się błędne. O dziwo, mężczyźni świetnie się dogadywali i kiedy dziewczyny do nich podeszły, byli wręcz niezadowoleni, że przerwały im rozmowę.

– Mamy sobie pójść? – spytała ich Kaśka.

Mikołaj szybko otoczył ją ramieniem i zapewnił:

- No co ty! Skoro już tu jesteście, to zostańcie.
- Och, dziękuję ci bardzo, łaskawy człowieku – prychnęła Kaśka, a jej przyjaciółka zachichotała.
- Po prostu tata Amandy opowiadał mi, jak po raz pierwszy był w muzeum. Niezwykła historia.

Powinnaś też kiedyś posłuchać.

- Wydaje mi się, że już ją kiedyś słyszałam.
- Niemożliwe – zdziwił się Żukowski.

Amanda uśmiechnęła się wymownie do Kaśki.

– A mnie się wydaje, że jednak to całkiem możliwe, tatusiu. Nie obraż się, ale ty uwielbiasz opowiadać ludziom o swoim życiu i czasami zapominasz już, co i komu mówiłeś.

Żukowski zamyślił się i po chwili stwierdził:

– Może i masz rację, córeczko.

Zamilkli i zapatrzyli się na scenę, na której rzeźbiarze pracowali już przy wielkich, lodowych blokach. Uwagę całej czwórki, a zwłaszcza Amandy, bezsprzecznie przyciągał Ksawery. Kaśka, przytulona do Mikołaja, również tak jak przyjaciółka była bardzo ciekawa, co też wyrzeźbi ten utalentowany chłopak.

Ksawery



Pracował nad rzeźbą do ostatniej chwili i dopiero, kiedy prezenter oznajmił przez mikrofon, że pora odłożyć narzędzia, Ksawery oderwał się od pracy dłutem, którym rzeźbił ostatnie szczegóły, i głęboko odetchnął. Był zmęczony, nieziemsko zmęczony. Bolały go mięśnie i głowa. Zaczęły uchodzić z niego emocje, które towarzyszyły mu przez ostatnie kilka tygodni.

Publiczność zaczęła bić brawo i wiwatować. Ksawery popatrzył na tłum w poszukiwaniu Amandy. Wreszcie ją dostrzegł. Z błyszczącymi oczami wpatrywała się w niego i zawzięcie klaskała. Ksawery posłał jej uśmiech i dyskretnie pomachał. Nie mógł się doczekać, aż weźmie ją w ramiona i oznajmi, że to dla niej przez ostatnie godziny tak bardzo się starał. No i co powie Amanda, kiedy zobaczy jego rzeźbę, co odmaluje się na jej twarzy.

Prowadzący mówił do mikrofonu coś o jury i o tym, kiedy zostaną ogłoszone wyniki konkursu, ale Ksawery go nie słuchał. Tłum nadal klaskał, dawało mu się we znaki zmęczenie. Powiódł wzrokiem po rzeźbach innych uczestników konkursu, ale nie chciał się im za bardzo przyglądać, żeby nie stracić tego cudownego uczucia spełnienia, które towarzyszyło mu, odkąd odłożył dłuto. Nie miał pojęcia, jaki będzie werdykt jury, i raczej nie nastawiał się na to, że wygra, ale wiedział, że dał z siebie wszystko, i był dumny z rzeźby, która stała przed nim. Wyrzeźbił anielicę o wielkich skrzydłach, z uśmiechem i oczami Amandy. Była krucha i piękna – tak jak dziewczyna, którą się zainspirował. Dla niego idealna.

Dookoła zaczęli krzętać się panowie z obsługi. Ksawery spojrzał po raz ostatni na swoją lodową rzeźbę, a potem wziął się za sprzątanie porozkładanych wokół niej narzędzi. Użył ich wielu, od piły począwszy, przez rozmaite dłuta, a na frezach i skrobakach skończywszy. W ferworze pracy rozkładał je dokoła i dopiero teraz zorientował się, jaki stworzył bałagan.

Chwilę potem przyszła do niego Amanda. Z rozpromienioną miną rzuciła mu się na szyję i przytuliła go mocno, czym wprawiła go w osłupienie. W pierwszej chwili aż nie wiedział, jak zareagować – do tej pory Amanda była bardzo powściągliwa w okazywaniu uczuć, lecz musiał przyznać, że sprawiła mu ogromną przyjemność. Po tych wszystkich godzinach ćwiczeń w garażu rodziców i dzisiejszych zmaganiach właśnie tego potrzebował: wsparcia i jej bliskości. Wtulił noc w jej szalik i odetchnął głęboko zapachem perfum.

– Byłeś niesamowity – wyszeptwała. – Jestem z ciebie taka dumna, że nie masz pojęcia!

Ksawery pomyślał, że nie mógł sobie wyobrazić lepszej nagrody za wysiłek, który włożył w stworzenie swojej rzeźby. Nie musiał już nawet słyszeć ocen jury. Czuły gest ze strony Amandy był dla niego najlepszą nagrodą, chociaż nie wiedział, czy ona zdawała sobie sprawę z tego, jaką sprawiła mu radość. Najchętniej już by jej nigdy nie puszczał.

– Dziękuję – powiedział wzruszony.

– Pewnie jesteś potwornie zmęczony, co?

Odruchowo dotknął obolałego ramienia.

– Nie będę zaprzeczał. Dłuższy czas w przygarbionej pozycji dał mi trochę w kość.

– Ale rzeźba jest piękna, choć z daleka nie widać szczegółów. Mogę obejrzeć ją z bliska?

– Jasne! – powiedział.

Amanda podeszła do anielicy i zaczęła lustrować ją wzrokiem. Ksawery wstrzymał oddech. Czy dostrzeże podobieństwo lodowej postaci do siebie? Nie wiedział, ale miał nadzieję, że tak.

No chyba że jednak był o wiele gorszym rzeźbiarzem, niż sądził, i nie udało mu się odwzorować rzeczywistości.

Amanda szybko rozwiała jego wątpliwości. Kiedy tylko jej wzrok padł na twarz anielicy, zaniemówiła i z niedowierzaniem zamrugła oczami.

– Ale to przecież... – wydusiła.

– Ty – dokończył za nią z uśmiechem.

Amanda popatrzyła na niego.

– Jak ty to... Ale... Jak?

Ksawery ujął jej rękę i zaplótł chłodne palce wokół jej ciepłej dłoni.

– Chciałem stworzyć podczas konkursu coś naprawdę pięknego, a ty jesteś piękna.

– Och...

– W ostatnich tygodniach wspierałaś mnie jak nikt inny i tak bardzo we mnie wierzyłaś... Chciałem ci się odwdziżyć.

– Przecież nie musiałaś.

– Musiałem. Byłaś moją muzą.

Amanda zatrzepotała rzęsami, a potem znowu popatrzyła na rzeźbę.

– Nie wiem, co mam powiedzieć.

– Może po prostu daj znać, czy ci się podoba.

– Oczywiście, że tak! Jest fantastyczna! Moje oczy i usta prezentują się chyba nawet lepiej niż w rzeczywistości.

– Śmiej się z tobą nie zgodzić. Na żywo jesteś o niebo piękniejsza. Ta rzeźba to tylko marna kopia.

Amanda przeniosła spojrzenie na niego i ponownie go przytuliła.

– To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam – oznajmiła, wyraźnie wzruszona.

Ksawery otoczył dłońmi jej ciało i przytulił ją mocno.

– Zasłużyłaś. Jesteś wspaniałą dziewczyną – wyszeptał jej we włosy.

– Myślę, że mnie trochę przeceniasz.

– Wcale nie. Zauroczyłaś mnie.

– Och...

– Wiem, że to może nie jest najlepszy moment na takie wyznania, jesteśmy na scenie, wśród masy ludzi i w ogóle... Ale ostatnio jesteś mi bardzo bliska. Bliższa niż ktokolwiek inny.

– Ty też jesteś mi bliski.

Ksawery poczuł ucisk w żołądku i serce zaczęło mu bić szybciej. Odsunął się lekko od Amandy i popatrzył jej w oczy. Pasma włosów zachodziło jej na czoło, więc z czułością odgarnął je za ucho i pogłaskał dziewczynę po chłodnym policzku.

– Cieszę się, że cię poznałem. Jesteś jak promień słońca rozjaśniający ciemności.

Amanda już otwierała usta, żeby coś odpowiedzieć, gdy usłyszeli chrząknięcie Kaśki i jej głos:

– Wybaczcie, że przeszkadzamy, ale też byśmy chcieli pogratulować. No i oczywiście obejrzeć z bliska rzeźbę.

Amanda zarumieniła się lekko i odsunęli się od siebie z Ksawerym. Stanęli w jednej linii. Ksawery wykorzystał ten fakt, żeby znowu chwycić jej rękę.

– To jest właśnie moja przyjaciółka, Kaśka. A to mój tata i chłopak Kasi, Mikołaj – dokonała prezentacji Amandy.

– Witaj, młody człowieku. – Żukowski wyciągnął dłoń, więc Ksawery uścisnął mu rękę.

– Dzień dobry.

– Amanda wiele nam o tobie mówiła.

– Naprawdę? Ale mam nadzieję, że tylko miłe rzeczy?

– Oczywiście, że tak. Moja córka jest tobą oczarowana.

Ksawery zerknął na Amandę, która znowu lekko się zawstydziała.

– Ja też jestem nią oczarowany – powiedział. – Amanda to wspaniała dziewczyna.

– Ma dobre geny – zaśmiał się Żukowski.

Ksawery pomyślał, że już lubi tego mężczyznę.

– To co, może zobaczymy wreszcie z bliska tę rzeźbę? – rzuciła jak zawsze trzeźwo Kaśka. – Tyle staliśmy na mrozie... Chyba nam pozwolisz, Ksawery?

– Tak, oczywiście.

Bliscy Amandy otoczyli figurę z lodu, a on z Amandą lustrowali ich twarze. Byli bardzo ciekawi opinii. Zwłaszcza Ksawery.

– Jaki śliczny aniołek – powiedziała Kaśka po chwili.

– Jakie ma skrzydła! – dodał Mikołaj.

– I te znajome oczy, którymi na nas patrzy.

Ksawery z Amandą po raz kolejny wymienili spojrzenia. Chyba już żadne z nich nie miało wątpliwości,

że właśnie nastąpił przełom w ich relacji. I że to wszystko, co dzisiaj się stało, jest dopiero początkiem pięknej, romantycznej miłości.

Przyjaciele i ojciec Amandy pojechali do domów przed ogłoszeniem wyników konkursu – oznajmili, że zmarli i chcą się wreszcie rozgrzać – ale ona postanowiła towarzyszyć Ksaweremu do końca. Po uporządkowaniu stanowiska Ksawery zaprosił ją na ciepłą czekoladę i gofry w świątecznej wersji – z nutką piernika i ciepłym miodem, a potem usiedli nieopodal sceny i oddali się długiej rozmowie. Kiedy prowadzący konkurs oznajmił ze sceny, że jury podjęło już decyzję, która rzeźba jest najładniejsza, rozstali się na chwilę i Ksawery wrócił do swojego aniołka.

Nie wygrał – zajął trzecie miejsce, ale mimo to nie czuł się dzisiaj przegrany. Kiedy zgłaszał się do konkursu, zależało mu na zwycięstwie, teraz już o to nie dbał, bo wygrał coś o wiele cenniejszego – uczucie Amandy. Blask i zachwyt w jej oczach, które dostrzegał, kiedy w nie patrzył, miały dla niego dużo większą wartość od prestiżu oraz pieniędzy.

Bał się tylko, że Amanda będzie rozczarowana, ale gdy zszedł ze sceny po ogłoszeniu werdyktu, szybko uświadomił sobie, że jej nie zawiódł.

– Dla mnie i tak jesteś najlepszy – wyszeptwała.

Ksawery nachylił się do niej i pocałował ją w usta. Ta kobieta sprawiała, że był najszczęśliwszy na świecie!

Justyna



Justyna była bardzo zadowolona, że dzięki wejściówkom na Festiwal Lodowych Rzeźb, które otrzymał Grzesiek, ani oni, ani Magda, Jerzy i Kajtek nie musieli stać w ścisku pod sceną, tylko mogli obserwować powstawanie konkursowych rzeźb zza barierki przy samym podeście. W dodatku co rusz raczeni byli przez hostessy ciepłymi, rozgrzewającymi napojami i pierniczkami w kształcie choinek, gwiazdek, bałwanów, aniołków i reniferków.

Impreza była wspaniała. Pracujący na scenie i na długim podeście artyści rzeźbili z takim zapałem i pasją... Pierwszy raz uczestniczyła w tego typu wydarzeniu i z przyjemnością podziwiała ich pracę, a świąteczna atmosfera panująca dokoła sceny wprawiła ją w cudowny, gwiazdkowy nastrój. Te wszystkie zapachy, dźwięki i bajkowe widoki... Na ten czas zupełnie zapomniała o wszystkich swoich zmartwieniach i po prostu cieszyła się chwilą, otoczeniem, ale przede wszystkim obecnością bliskich osób. To było dla niej najważniejsze zarówno teraz, jak i w zbliżających się świętach.

Po ogłoszeniu wyników konkursu Kajtek zaproponował, by poszli na łyżwy.

– Świetny pomysł! – zapalił się Grzesiek.

Justyna nie zamierzała im odbierać tej radości i stwierdziła, że chętnie wybierze się z nimi. Magda i Jerzy, którzy przed najbliższymi nie kryli się ze swoim uczuciem, również postanowili do nich dołączyć.

Justyna po raz ostatni spojrzała na lodowe prace. Były naprawdę piękne. Ogarnął ją żal, że szybko się stopią, ale czy nie tak właśnie wyglądało życie? Pewne rzeczy przemijały bezpowrotnie i człowiekowi zostawały tylko wspomnienia.

Jej oczom nie umknął też widok całującej się na scenie zakochanej pary – młodego chłopaka, który zajął w konkursie trzecie miejsce, i jego dziewczyny. Przez chwilę pozazdrościła im płomiennego uczucia – nawet nie znając ich, wiedziała, że są w sobie prawdziwie zakochani. Pewne rzeczy były oczywiste.

– Idziesz, ciociu? – dobiegł do niej głos Kajtka.

– Tak, tak. – Justyna oderwała wzrok od dużej sceny i ruszyła za grupką bliskich.

Przedzierając się między ludźmi, dotarli do lodowiska.

– Wypożyczalnia sprzętu chyba jest tam – stwierdził Jerzy po krótkim rozeznaniu w terenie.

Stanęli w kolejce, a Kajtek wesoło trajkotał o tym, że już od roku nie jeździł na łyżwach. Magda z Jerzym szepotali sobie czułe słówka. Grzesiek gawędził z bratankiem, ale co chwilę zerkał w telefon.

– Coś ważnego? – zagadnęła Justyna, gdy po raz kolejny to zrobił.

– Co? – Spojrzał na nią zaskoczony.

Justyna wskazała jego smartfon.

– Ach, nie – odparł i odruchowo wsunął telefon do kieszeni. – Organizator imprezy przysłał mi krótkiego maila z podziękowaniami. Napisał, że jest zadowolony z naszych usług.

– To chyba dobrze, prawda? – Justyna ujęła go za rękę i przytuliła się do niego.

Grzesiek otoczył ją ramieniem i cmoknął ukochaną w skroń.

– Zawsze miło słyszeć pochwały w pracy. Ale najwięcej przyjemności sprawia mi twoja obecność.

Udany wieczór, prawda?

Justyna nie mogła się z nim nie zgodzić. Wypożyczyli łyżwy, a gdy je wkładała, usłyszała sprzeczkę jakiejś młodej pary, która stała przy lodowisku. Chłopak o imieniu Mikołaj próbował wyperswadować swojej ciężarnej dziewczynie pomysł wejścia na lód, w czym – zdaniem Justyny – niewątpliwie miał słuszność. Cięża i zimowe sporty, które groziły upadkiem, to raczej nie był dobry pomysł.

Słyszając o dziecku, poczuła lekkie uczucie zazdrości, ale tak dobrze się dzisiaj bawiła z bliskimi, że postanowiła nie ulegać negatywnym uczuciom. Gdy Kajtek zapytał, czy wszyscy są gotowi do wejścia na lód, uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Prowadź, zuchu – rzuciła.

Kolejne kilkadziesiąt minut spędziła, jeżdżąc na łyżwach po lodzie, śmiejąc się wniebogłose i śpiewając z Kajtkiem świąteczne piosenki, które rozbrzmiewały z zamontowanych wokół lodowiska

głośników.

Kiedy nadszedł czas powrotu do domu, autentycznie było jej smutno.

– Koniecznie musimy to powtórzyć za rok, jeśli festiwal znów się odbędzie – powiedziała do Grześka, gdy wracali samochodem.

Mężczyzna oderwał na chwilę wzrok od ulicy i posłał jej pełne miłości spojrzenie.

– Bardzo chętnie. Ale jak ty będziesz jeździć na łyżwach z niemowlakiem pod pachą?

Justyna posłała mu uśmiech.

– Dziękuję za to, co powiedziałaś. Dobrze mieć w tobie sojusznika. Już nigdy nie powinniśmy stawać naprzeciw siebie i walczyć.

Grzesiek dotknął jej dłoni i lekko ją ścisnął.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – oznajmił.

Justynie zrobiło się jeszcze ciepłej na sercu. To zdecydowanie był jeden z najmiłszych dni, jakie ostatnio przeżyła. I o dziwo, nie przyćmiewał tego cudownego uczucia nawet fakt, że nadal nie była w ciąży.

Grzegorz



Kiedy Grzesiek był dzieckiem, matka często zrywała go w wigilijny poranek bladym świtem, żeby pojechał z ojcem na ostatnie zakupy przed świętami. W tym roku jednak, zamiast już od rana biegać po sklepach, Grzesiek wylegiwał się jeszcze w łóżku z Justyną, chociaż była prawie dziesięcioletnia. Oboje nie spali już od dobrej godziny, ale tak dobrze im się leżało pod kołdrą, że nie chciało im się jeszcze stamtąd wychodzić. Najpierw trochę się przytulali, potem rozmawiali o zbliżającej się kolacji z rodzicami Justyny, jeszcze później zaczęli oglądać zdjęcia sprzed lat.

Dopiero kiedy Arnold jasno zakomunikował, że już dłużej nie da rady chodzić z pełnym pęcherzem, Grzesiek wstał i wyszedł z psem na spacer.

To miały być pierwsze święta od dawna, które miał w pełni spędzić z Justyną. Z tego powodu odczuwał lekką treść. Justyna chciała pojechać na kolację wigilijną do jej rodziców, a Grzesiek ostatnio siedział z nimi przy stole w Boże Narodzenie jako młody chłopak.

W minionych miesiącach rzadko się spotykali. Rodzice Justyny chyba nie byli do końca szczęśliwi, że córka wróciła do mężczyzny, który kiedyś ją skrzywdził. Co prawda, żadne z nich nie powiedziało tego wprost, ale Grzesiek wyraźnie to wyczuwał, kiedy się z nimi widywał. Poniekąd właśnie dlatego wolałby spędzić dzisiejszy wieczór u swoich rodziców, ale nie chciał sprawiać Justynie przykrości. Wiedział, jak bardzo kocha rodziców pomimo tego, że jak każdy, mieli oni swoje przywary. Był też świadomy tego, ile stresu odczuwała w ostatnich miesiącach, i nie chciał przysparzać jej dodatkowych cierpień.

Spacerując z Arnoldem po zaśnieżonym osiedlu, patrzył na tonącą w bieli okolicę oraz przechodniów. Jakaś matka z dzieckiem dźwiagała torby pełne zakupów, mężczyzna w średnim wieku niósł choinkę. Dwie staruszki, które jak i on wyszły ze swoimi pieskami, składały sobie życzenia. Ksawery pomyślał, że chociaż czas pędzi nieubłaganie, to pewne rzeczy chyba się nigdy nie zmieniają. Na przykład te świąteczne obrazki. Co roku widywał to samo, kiedy wychodził przed blok z Arnoldem.

Kiedy wrócił, Justyna przygotowywała śniadanie. Grzesiek odwiesił smycz na wieszak i poszedł do niej, po czym pocałował ją czule.

– Pięknie pachnie.

– Robię jajecznicę.

– To dobrze, bo trochę zgłodniałem.

– Chyba jest zimno na dworze, bo bije od ciebie chłód.

– Nie pomyliłaś się. Jest mroźno – oznajmił.

– To chyba będziemy musieli wyjechać do moich rodziców trochę wcześniej, niż planowaliśmy – stwierdziła. – Na drogach może być ślisko.

– Wyjedziemy, o której sobie tylko zażyczysz.

Justyna spojrzała na niego z ukosa.

– A co ty jesteś taki miły od rana?

– Są święta. Chyba wszyscy są dla siebie mili.

– No tak.

– Wolałabyś inną odpowiedź?

– Myślałam, że powiesz coś w stylu: po prostu bardzo cię Kocham.

Grzesiek objął ją od tyłu i musnął ustami jej szyję.

– Ja cię zawsze Kocham, Justynko. Nie tylko od święta.

– Bardzo miło to słyszeć.

Grzesiek odsunął się od ukochanej i włączył ekspres do kawy.

– A jak tam twój humor przed spotkaniem z bliskimi? Chyba całkiem niezły?

– To prawda. Cieszę się, że odwiedzimy moich rodziców.

– Ja też się z tego cieszę.

– Akurat.

Grzesiek się zaśmiał.

– No dobrze, masz mnie. Wolałbym spędzić ten wieczór inaczej, ale wiem, że ty bardzo chcesz pojechać do rodziców, więc nie zamierzam marudzić.

– Doceniam to.

– Na tym chyba polega wspólne życie, prawda? Że każdy czasami coś poświęca dla tej drugiej osoby. Mam tylko nadzieję, że nikt nie sprawi ci przykrości podczas składania życzeń.

Justyna zerknęła na niego.

– Co masz na myśli?

– No wiesz... Twoi rodzice pewnie będą życzyć nam dziecka. Nie chciałbym, żeby zepsuli ci humor.

– Spokojnie, już z nimi o tym rozmawiałam.

Grzesiek był zaskoczony.

– Naprawdę?

Justyna skinęła głową i wyjaśniła:

– Mama dzwoniła do mnie wczoraj wieczorem, kiedy wróciliśmy z lodowiska. Akurat się kąpałeś.

– I powiedziałaś jej, żeby nie życzyła ci dziecka?

– Może nie tymi słowami, ale tak, właściwie to zrobiłam.

– Nie wierzę – powiedział autentycznie zdziwiony.

Justyna się zaśmiała.

– To uwierz.

– Ale jak to się stało?

– Mama powiedziała coś w stylu: „Ach, jak fajnie by było, gdybyście za rok przyjechali już do nas w trójkę!”, a ja oznajmiłam jej, że mogłaby zachować takie komentarze dla siebie, bo nie wypada zaglądać innym ludziom do łóżka. A potem zapytałam ją, czy jej ludzie zaglądali pod kołdrę w młodości. I dodałam, że jeśli tak, to współczuję, bo musiało jej być wtedy zimno.

Grzesiek nie dał rady pohamować wybuchu śmiechu. To zupełnie nie pasowało do Justyny!

– Naprawdę to zrobiłaś? – Nie mógł uwierzyć.

– Tak.

– Zażartowałaś ze starań o dziecko?

– Tak! – oznajmiła i przyłożyła ręce do twarzy. – Szaleństwo, co nie? Jeszcze kilka tygodni temu przepłakałabym cały wieczór po tym jej komentarzu, ale wczoraj naprawdę mnie to nie dotknęło.

Grzesiek podszedł do niej i przytulił ją mocno.

– Cieszę się, że odzyskałaś spokój ducha.

– Ja też się cieszę, Grzesiu. Nie masz pojęcia, jak bardzo. Ale wiesz co? To wszystko wyłącznie twoja zasługa. To ty mnie zabrałeś za miasto. Ty zaproponowałeś mi pracę w wypożyczalni. I ty wyciągnąłeś na ten wczorajszy konkurs na rynku.

– Oj, chyba mnie teraz przeceniasz.

– Wcale nie. Gdyby nie ty, to pewnie nadal siedziałabym z nosem spuszczonego na kwintę i tylko się zamartwiała.

– Gdybym wiedział, że wyrwanie cię z domu pomoże, to zrobiłbym to już znacznie wcześniej.

Justyna wyswobodziła się z jego objęć i wróciła do szykowania jajecznicy.

– Wiesz, jak to mówią: lepiej późno niż wcale.

– Niby tak, ale patrzeć w twoje smutne oczy to była dla mnie męczarnia. Żałuję, że nie pomogłem ci wcześniej.

– Nie miej do siebie żalu. Ja cię o nic nie obwiniam.

– A wracając na chwilę do tematu dzieci...

– Tak?

– Kiedy będziesz robiła w tym miesiącu test ciążowy?

– Nie wiem, jakoś koło Nowego Roku powinnam dostać okresu. W tym miesiącu totalnie odpuściłam mierzenie temperatury, rysowanie wykresu i obserwacje. Nawet nie wiem, kiedy dokładnie miałam owulację.

– No właśnie spytałem, bo zawsze miałaś wszystko dokładnie zaplanowane.

– W tym cyklu postanowiłam trochę wyluzować. I nie wiem, czy w ogóle zrobię test ciążowy. Może dopiero jak miesiączka będzie się spóźniać?

– Podoba mi się ta twoja zmiana podejścia.

– Mnie też, wiesz? Och, oczywiście, nadal o tym myślę, nadal będziemy się starać i bardzo chcę już mieć dziecko, ale nie chcę, żeby to się przerodziło w obsesję. Postanowiłam znowu zacząć żyć.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że mówisz coś takiego.

Justyna zdjęła patelnię z kuchenki i przełożyła jajecznicę na talerze.

– Czasami największym cudem jest zmiana podejścia – odrzekła. – Wcześniej czułam, że będę wściekła, jeśli nie dostaniemy od losu w prezencie maluszka na święta, ale teraz myślę, że ucieszę się też z innych prezentów. Dam radę jeszcze chwilę poczekać na dziecko.

Grzesiek spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się ciepło.

– Kocham tę nową wersję siebie – powiedział.

Jeszcze dwa czy trzy tygodnie temu okropnie się bał, jak będą wyglądać te święta, jeśli Justyna nie zajdzie w ciążę – w końcu przez te trzy dni wszystko kręciło się wokół małego dziecka – ale teraz ogarniał go spokój. Czuł, że wróciła jego stara, dobrze znana Justyna, za którą zdążył się stęsknić. Spokojna, racjonalna, pełna nadziei.

Skłamałby jednak, gdyby powiedział, że nie zamierzył życzyć dzisiaj i sobie, i jej, żeby zostali wreszcie rodzicami. Tak jak jej matka, miał ogromną nadzieję, że następne święta spędzą już nie w dwójkę, lecz w trójkę.

Magda



W tamtym roku Magda bała się pierwszej Wigilii jako samotna matka, ale w tym miała już do tego zupełnie inne podejście. Zamiast niepotrzebnie się spinać, przygotowywać uroczystą kolację i odświętnie ubierać, w piżamach zjedli z Kajtkiem barszcz i pierogi, a potem wręczyli sobie prezenty. Synek przygotował dla niej bogato zdobioną laurkę, a ona wręczyła mu nową grę komputerową i ciepły, gruby sweter. Kajtek się ucieszył, a przynajmniej Magda odniosła takie wrażenie. Poszedł zainstalować grę na komputerze, podczas gdy ona posprzątała ze stołu i pozmywała naczynia. Potem wróciła do salonu, w którym stała ubrana na kolorowo choinka. Udekorowali ją z Kajtkiem kilka dni temu, światełka gasły i zapalały się, rzucając ciepłe światło na cały pokój.

Magda uśmiechnęła się, patrząc na drzewko, a potem usiadła na kanapie. Wysłała świąteczne życzenia do rodziców, teściów i Grzeška. Chciała jeszcze napisać kilka słów do Jerzego, ale uprzedził ją, przysyłając esemesa.

Wesołych świąt, najpiękniejsza kobieto na świecie! – napisał.

Magda znowu rozciągnęła usta w uśmiechu. Co, jak co, ale ten facet zdecydowanie wiedział, jak poprawić jej humor.

Tobie też wesołych, Jurku! – wystukała na klawiaturze. – Jesteś już po kolacji?

Najedzony i szczęśliwy.

To tak jak ja.

Mikołaj już był?

Kajtek podarował mi własnoręcznie zrobioną laurkę.

Na pewno się napracował.

Żebyś wiedział. Mogę Ci ją pokazać, gdy się spotkamy.

Z przyjemnością obejrzę. Ale wiesz co? U mnie też Mikołaj coś dla Ciebie zostawił.

Tak? A to ciekawe!

Właśnie mam przed sobą czerwoną paczuszkę przewiązaną wstążką.

Widzę, że elfy się postarały.

Jerzy wysłał jej emotikonkę oznaczającą gromki śmiech.

Panie w galerii handlowej im trochę pomogły.

Liczy się efekt. I wiesz co? U mnie też Mikołaj zostawił prezent dla Ciebie – napisała, myśląc o eleganckim krawacie i książce, które leżały zapakowane na dnie jej szafy w sypialni. – Elfy się nie spisały i musiałam pakować go sama.

Zaintrygowałaś mnie teraz.

Myślałeś, że nie dostaniesz ode mnie prezentu?

Chyba po prostu się nad tym nie zastanawiałem. To co, kiedy wymienimy się upominkami? Może wpadnę do Ciebie, gdy Kajtek pójdzie spać?

Magda spojrzała na drzwi do pokoju synka.

Obawiam się, że dziś nie zaśnie zbyt szybko. Dostał nową grę. Pewnie będzie siedział przy komputerze do późna.

To może spotkamy się jutro?

A może chciałbyś poznać mojego syna?

Jurek nie odpisywał przez chwilę. Wreszcie jednak nadeszła wiadomość.

Chcesz przedstawić nas sobie w święta? Myślisz, że to jest odpowiednia chwila?

To już duży chłopak, rozumie więcej, niż Ci się wydaje. Zresztą nie zamierzam mu przecież mówić, że ze sobą sypiamy.

To jak mnie zaanonsujesz?

Powiem mu po prostu, że jesteś moim przyjacielem z pracy, który tak samo jak my nie ma z kim spędzić tych świąt.

Sprytne.

To co, zaryzykujesz?

Skoro tak stawiasz sprawę, to chyba się skuszę. Tylko, cholerka, nie mam nic dla Kajtka.

Nie szkodzi. Możemy wręczyć sobie prezenty innego dnia albo później, gdy on już pójdzie spać.

W porządku. Zresztą prezentu ode mnie i tak byś nie mogła otworzyć przy dziecku.

To co Ty mi kupiłeś?! – spytała, z trudem zwalczając chichot.

Niespodzianka!

No powiedz!

Nie mogę. Ale myślę, że będziesz zadowolona.

Tak się nie robi! – odpisała mu. – Nie wypada narobić komuś apetytu i potem kazać obejść się smakiem.

Wygląda na to, że niezły ze mnie drań.

*Żebyś wiedział, draniu :-**

Dobra, kończę z Tobą pisać i zbieram się do wyjścia. Do zobaczenia niedługo.

Do zobaczenia – wystukała, a potem odłożyła telefon i zajrzała do Kajtka.

Tak jak się spodziewała, siedział przy swoim biurku ze wzrokiem utkwionym w ekranie komputera.

– Mogę na chwilę ci przerwać? – spytała Magda.

Kajtek pokiwał głową i odwrócił się do niej na krześle.

– Tak, mam.

– Słuchaj... Masz coś przeciwko, żeby wpaść do nas na chwilę mój znajomy z pracy?

– Dzisiaj?

Pokiwała głową.

– Tak samo jak my nie ma w mieście bliskich, z którymi mógłby spędzić święta, i pomyślałam, że go zaproszę.

– Jasne. Właściwie to chyba nawet dobry uczynek, a w święta trzeba być dobrym dla innych – zauważył chłopiec.

– To prawda. To już ci nie przeszkadzam, graj sobie. Może przynieść ci coś do picia?

– Nie trzeba, dzięki, mam.

Gdy już miała wychodzić z jego pokoju, Kajtek zatrzymał ją pytaniem:

– Mam? A ten twój kolega z pracy, co był wczoraj z nami na rynku...

– Chodzi ci o Jurka?

– Czy on jest twoim nowym chłopakiem?

– Nie – odparła zgodnie z prawdą. – Przyjaźnimy się tylko. Przynajmniej na razie.

– Aha.

– Dlaczego o to pytasz?

– Po prostu widziałem, że byłaś wczoraj uśmiechnięta, kiedy z nim rozmawiałaś. Byłem ciekawy.

Magda nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zaskoczył ją tym pytaniem. Chociaż Kajtek miał już dziesięć lat, był bardzo bystrym chłopcem... Wyszła z jego pokoju, lecz zostawiła uchylone drzwi. Stała nieopodal choinki i przesunęła dłońmi po włosach.

Jakoś poszło... – pomyślała i odetchnęła głęboko. Dochodziła do siebie przez chwilę, a potem rozejrzała się po pokoju. Na podłodze leżały opakowania po prezentach. Podniosła je i wyniosła do kosza. W swoim pokoju stanęła przed szafą. W pierwszym odruchu chciała założyć sukienkę, lecz szybko uznała, że wyglądałaby zbyt elegancko. Wybrała więc czarne spodnie i niebieską koszulę. Zrobiła szybki makijaż i ledwie skończyła tuszować rzęsy, mężczyzna zadzwonił do drzwi.

– Otworzyć? – zawołał ze swojego pokoju Kajtek.

– Nie, graj sobie! Otworzę! – odkrzyknęła i ruszyła przez korytarz.

Spędzili kilka miłych godzin, gawędząc w dwójkę albo w trójkę, gdy dołączał do nich Kajtek. Popijali świąteczny kompot z suszu. Włączyli radio, w którym od rana grano kolędy. Co jakiś czas odsmażali sobie pierogi – ulubione świąteczne danie Kajtka.

Jak się okazało, Jerzy interesował się trochę gramami komputerowymi, więc szybko znaleźli z chłopcem wspólne tematy. Magda przez chwilę czuła się nawet niepotrzebna, kiedy zaczęli rozmawiać przy niej o sprawach, o których nie miała pojęcia.

Musiała jednak przyznać, że taki obrót wydarzeń całkiem jej się podobał. Choć nadal wołała nie myśleć

o tym, czy przed nią i Jerzym jest jakaś wspólna przyszłość cieszyła się, że dwóch aktualnie najważniejszych mężczyzn w jej życiu tak dobrze się dogadywało. Do gustu przypadł jej również prezent, który kupił jej Jurek, choć zgodnie z umową otworzyła go, kiedy Kajtek już zasnął. W pudełeczku leżał piękny, koronkowy komplet czerwonej bielizny i ręcznie zapisana kartka z życzeniami.

Magda uśmiechnęła się na ten widok. O tak, Jurek zdecydowanie wiedział, jak jej sprawić przyjemność.

Kaśka



Zadowolona z prezentów w wigilijny wieczór była również Kaśka. Kiedy Mikołaj wręczał jej po kolacji z rodzicami kolejne pudełka z jej imieniem, nie mogła się nadziwić, że dostała aż tyle rzeczy! W jej rodzinnym domu nie świętowało się Gwiazdki. Może kiedy była mała, matka dawała jej czasem jakieś słodczyce albo drobne zabawki, ale w ostatnich latach nikt z bliskich nie składał sobie nawet życzeń, nie było też świątecznej kolacji – rodzice woleli towarzystwo alkoholu od towarzystwa bliskich. Kaśka zdążyła już przez to zapomnieć, jak cudowne mogą być święta! Kiedy siedziała z Mikołajem przy stole w jego rodzinnym domu, w oknach odbijały się lampki choinkowe, a z odtwarzacza CD płynęły kolędy, czuła się jak w niebie. Mama Mikołaja przygotowała wspaniałe jedzenie – Kaśka aż głupio się czuła, dolewając sobie na talerz kolejne porcje barszczu – jego ojciec okazał się niezłym gawędziarzem i przez większość kolacji snuł opowieści o tym, jak spędzał święta w dzieciństwie. To wszystko sprawiało, że oczy Kaśki błyszczały i czuła się szczęśliwa. Tak szczęśliwa, że przestała się nawet stresować tym, jak rodzice Mikołaja zareagują na wiadomość o ciąży. Po prostu cieszyła się chwilą i wygrzewała w rodzinnym ciepłe, którego właściwie nie знаła.

O dziwo, rodzice Mikołaja całkiem dobrze przyjęli wiadomość o wnuku. Kiedy wyjęli z pudełka dziecięce body, w pierwszej chwili zaniemówili. Kaśka przestraszyła się, że zaraz atmosfera się popsuje i będą musieli wrócić z Mikołajem do domu, ale kiedy pierwszy szok minął, na ich twarze wypłynęły uśmiechy i posypały się gratulacje. Kaśka kątem oka dostrzegła, jak Mikołaj oddycha z ulgą – z ich dwójki to chyba on się bardziej stresował, w końcu z jakiegoś powodu nie powiedział wcześniej rodzicom o Alanie oraz Gabrysiu. Potem wyciągnął rękę pod stołem i ścisnął lekko jej dłoń. „Wszystko będzie dobrze” – mówiło jego spojrzenie.

Kaśka uśmiechnęła się lekko. Chyba sama zaczynała w to wierzyć.

Rodzice Mikołaja zaczęli ją wypytywać o termin porodu, zalecenia lekarskie, samopoczucie. Opowiedziała im więc pokrótce o rozmowie z ginekologiem, do którego zdążyła pójść przed świętami, żeby potwierdzić ciążę i ustalić plan wizyt i badań na następne miesiące.

Dostała od Mikołaja komplet biżuterii, a od jego rodziców piękną kosmetyczkę, zestaw kul do kąpieli i gruby, beżowy sweter. Wszystkie prezenty trafiły w jej gust i była z nich naprawdę zadowolona.

– Nie wiem, jak państwu dziękować... – powiedziała wzruszona.

Naprawdę nigdy w życiu nikt jej tak hojnie nie obdarował jak dzisiaj!

Kiedy rodzice Mikołaja poszli do kuchni, Kaśka wtuliła się w swojego chłopaka.

– Chyba nie było tak źle, co? – zapytał.

Zadarła brodę i popatrzyła mu w oczy.

– Żartujesz? To najlepsze święta w moim życiu.

– Poważnie? – spytał zdziwiony.

Kaśka pokiwała głową.

– W takim razie cieszę się, że jesteś szczęśliwa. – W odpowiedzi Mikołaj pocałował ją w usta.

– A ja dlatego, że przez najbliższe dni już nie pracujesz i spędzimy wreszcie trochę czasu razem.

– No, no, ależ ty dzisiaj jesteś romantyczna!

Kaśka ze śmiechem odsunęła się od niego.

– Chyba po prostu udziela mi się ten cudowny, świąteczny nastrój. Nie mówiłeś wcześniej, że twoi rodzice to tacy świetni ludzie. Właściwie to na podstawie tego, co o nich opowiadałeś, trochę się bałam, jak przyjmą wieści o ciąży.

– Nic nie mów. Kiedy mama otwierała pudełko z tym ubrankiem, to serce mi na chwilę stanęło. Zaskoczyli mnie swoją reakcją.

– Nie są aż tacy konserwatywni, jak ci się zdawało.

– Może przeszli jakąś metamorfozę, o której nie wiedziałem? Spodziewałem się długiego wykładu i krzyków, a tu proszę, posypały się gratulacje.

– Świat się zmienia. Nasi rodzice też zmieniają poglądy.

– Widocznie ich nie doceniałem.

Kaśka wspięła się na palce i pocałowała Mikołaja, ale szybko się odsunęła, gdy do pokoju zajrzała matka chłopaka.

– Nie przeszkadzajcie sobie. Przyszłam zapytać, czy macie ochotę na ciasto.

– Oczywiście, że tak – odparł bez namysłu Mikołaj.

– Okej. W takim razie ukroję trochę krówki i makowca.

– Pomóc pani? – zaproponowała Kaśka.

– Nie, skarbie, wy sobie odpocznijcie. Ja się wszystkim zajmę.

Dziewczyna uznała, że nie ma sensu się spierać, więc kiedy chwilę później Mikołaj pociągnął ją na kanapę, bez oporów usiadła.

– To co? Chcesz tutaj dziś nocować? – zapytał, przytulając ją mocno.

Kaśka oparła głowę o jego klatkę piersiową i zastanowiła się nad tym.

– Czemu nie. To naprawdę są najmiłsze święta w moim życiu. Nie chcę jeszcze wracać do domu.

– W porządku. A więc zostaniemy.

– Twój rodzice pewnie się ucieszą.

– Polubili cię – powiedział Mikołaj. – Matka ma sympatię wypisaną na twarzy.

– Nie przesadzaj. Ledwie mnie znają.

– Czasami nie trzeba wiele, żeby zapalać do kogoś sympatią.

– Może... – zadumała się. Chwilę później zmieniła pozycję i popatrzyła Mikołajowi w oczy. – Wiesz co?

– Co takiego, kochanie?

– Nie mogę się nadziwić, jak życie szybko się zmienia. Jeszcze kilka miesięcy temu czułam się potwornie samotna, a teraz jestem tutaj, w domu pełnym miłości, z najfajniejszym facetem na świecie, i noszę jego dziecko pod sercem. To jest niesamowite. Czasami aż mam się ochotę uszczypnąć, bo nie mogę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

– Nie obraż się, ale po tym, jak kłóciliśmy się w ostatnich dniach, zacząłem już wątpić, czy jeszcze mnie kochasz.

– A co ma piernik do wiatraka?

– Moim zdaniem sporo.

– Och, to nie tak – westchnęła Kaśka. – Ja się z tobą sprzeczą, dlatego że cię Kocham. Gdybym nie kochała, to już bym dawno odeszła.

– Czekaj, czekaj. Czyli wredne komentarze to są dowody twojej miłości?

Rozbawiona roześmiała się.

– Coś w tym rodzaju.

– Dziwna jesteś. Słyszałaś to kiedyś?

– Raz czy dwa. Ale raczej mało osób miało odwagę powiedzieć mi coś takiego.

Mikołaj wywrócił oczami, a potem wciągnął ją sobie na kolana i znowu pocałował.

– Nie mogę się doczekać, aż nasza rodzina się powiększy. Obiecuję być z tobą do końca świata albo nawet i dłużej, jeśli istnieje jakieś życie po śmierci.

– Poważna deklaracja.

– Wyjdź za mnie – powiedział niespodziewanie.

Kaśka zamarła.

– Co proszę?

– Weź ze mną ślub – poprosił. – Nie planowałem mówić tego teraz i nie mam pierścionka, ale chcę, żebyś została moją żoną.

– Chyba zwariowałeś.

Mikołaj popatrzył jej w oczy swoimi błyszczącymi oczami.

– To znaczy tak?

– Zaskoczyłeś mnie!

– Ale się zgadzasz?

Kaśka przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu, lecz w końcu zarzuciła mu ręce na szyję i przylgnęła czołem do jego czoła.

– Oczywiście, że się zgadzam, kretynie – mruknęła i pocałowała go w usta. – Ale nie myśl sobie, że wymigasz się od kupna pierścionka – dodała.

I te święta stały się nagle jeszcze piękniejsze.

Epilog

Kilka tygodni później, dzień przed walentynkami, również spadł śnieg. Miasto pokryła biała pierzyna i krajobraz ponownie stał się bajkowy. Grzesiek patrzył przez okno, zastanawiając się, jak długo tym razem ten biały puch poleży. Tuż po świętach śnieg szybko stopniał i do tej pory nie spadł ani jeden biały płatek. Ale widocznie zima nie powiedziała w tym roku jeszcze ostatniego słowa. Grzesiek pomyślał, że musi zabrać jutro Justynę na zimowy spacer. Dziś było już późno, lecz jutro po pracy mogliby się wybrać.

Justyna została u niego w wypożyczalni na dłużej. Praca z Magdą spodobała jej się, wspólnie doszli do wniosku, że dopóki nie urodzi dziecka, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby co rano jeździła do firmy. Grzesiek nie narzekał, ponieważ tylko na tym skorzystał. Od pewnego czasu co rano czekało na niego śniadanie, nie musiał też sam robić sobie kanapek do pracy. W dodatku Justyna czasami wpadała do niego do gabinetu niezapowiedziana i poprawiała mu humor pocałunkiem albo dobrym słowem. Bezsprzecznie też rozkwitła. Zniknęła gdzieś wiecznie niezadowolona, ponura kobieta, która do niedawna czekała na niego w domu. Wrócił jej dawny wigor i blask.

Grzesiek miał iść powiedzieć Justynie o tym, że chciałby ją jutro zabrać na spacer, ale nie wyszedł nawet z pokoju, kiedy z korytarza weszła Justyna, w dodatku błada jak ściana.

– Coś się stało? – spytał przerażony.

Justyna pokręciła głową, a potem uniosła do góry mały, podłużny przedmiot, który trzymała w ręce.

Grzesiek nie od razu odgadł, co to takiego. Dopiero kiedy się przyjrzał, dotarło do niego, że to test ciążowy.

– Udało nam się? – zapytał drżącym głosem.

Justyna pokiwała głową i padli sobie w objęcia.

– Dwie kreski... – wyszeptała i z jej oczu zaczęły płynąć łzy. – Nie mogę w to uwierzyć!

– Ja też nie, ale tak się cieszę, kochanie!

– Zrobiłam trzy testy i wszystkie dały taki sam wynik.

– Aż trzy?

– Mam kolejne trzy w zapasie, ale chyba już nie ma sensu ich robić.

Grzesiek się roześmiał.

– Ty jesteś niemożliwa.

Justyna odsunęła się od niego i nie mogąc pohamować radości, zakryła twarz dłońmi.

– W końcu nam się udało! Jestem taka szczęśliwa!

– Nie chcę mówić: „a nie mówiłem?”, ale przecież powtarzałem ci, że wreszcie się uda.

– Wiem, wiem, ale tak naprawdę chyba w to nie wierzyłam. Aż trzęsą mi się nogi. Jestem cała rozedrgana z emocji!

– Chcesz usiąść?

– Oszalałeś? Mam ochotę tańczyć i skakać z radości!

– To potańcz sobie. Śmiało! Nie mam nic przeciwko.

Ogarnięta euforią, zaczęła płaść po pokoju, a Grzesiek wziął do ręki telefon i pstryknął jej zdjęcie.

– Co robisz?

– Pamiątkę dla potomnych.

– No chyba żartujesz.

– Wcale nie. Opowiem maluchowi, jak cieszyłaś się z wiadomości o ciąży.

– Lepiej potańcz ze mną. – Justyna złapała go za rękę. – Chcę móc później mówić dziecku, że nie tylko ja robiłam z siebie wariatkę.

– Ale ja nie umiem tańczyć!

– Na pewno umiesz. – Justyna nie odpuszczała. – Po prostu wyłącz myślenie i tańcz. Tu nie liczą się umiejętności, wystarczy dać się ponieść emocjom.

Grzesiek nie potrafił jej odmówić w tak radosnym momencie. Chociaż byli dorosłymi ludźmi, przez kilka chwil kołysali się po pokoju i zaśmiewając się, śpiewali znane piosenki. Byli tacy szczęśliwi! Od tyłu miesiący czekali na to dziecko! W końcu wydarzył się cud, którego oboje tak bardzo pragnęli. Idealny prezent na walentynki.

Od autorki

Drodzy Czytelnicy,

z przyjemnością oddaję w Wasze ręce *Festiwal Lodowych Serc*. Bardzo lubię tę książkę i to, jak potoczyły się losy niektórych bohaterów znanych z *Wypożyczalni Świętych Mikołajów*. Już gdy kończyłam pisać pierwszy tom tej serii, wiedziałam, że rozwinę postaci Mikołaja i Kaśki. Bliski jest mi także wątek Justyny. Tworząc go, wspominałam momenty, kiedy sama czekałam na upragnioną ciążę, i choć może nie było to tak „gorączkowe” oczekiwanie, to bardzo łatwo mi przyszło zrozumienie tej pogubionej kobiety.

Jak zawsze chciałabym też podziękować osobom, które wspierają mnie na mojej zawodowej drodze.

Dziękuję przede wszystkim mojemu mężowi oraz córeczkom. Godzenie pracy i życia domowego czasami jest sporym wyzwaniem, dlatego jestem Wam szczególnie wdzięczna za wyrozumiałość i wsparcie, choć nieraz pęka mi serce, gdy słyszę: „Mamo, nie idź dzisiaj pracować...”.

Dziękuję moim rodzicom i rodzeństwu. Dobrze mieć Was obok. Lubię na kartach powieści podkreślać, że rodzina jest siłą, i w prawdziwym życiu też bardzo w to wierzę.

Podziękowania należą się wspaniałemu zespołowi wydawnictwa Czwarta Strona, zwłaszcza cudownym Asi, Judycie i Magdzie. Bardzo cenię sobie współpracę z Wami, Kobiетки. Rozmowy z Wami są dla mnie bardzo inspirujące, ale dobrze to wiecie.

Dziękuję Basi Kaszubowskiej, mojej wieloletniej redaktorce. Basiu, wielkie dzięki za pokłady cierpliwości podczas pracy nad moimi książkami i za każdy pomysł, który mi podsunęłaś!

Szeroki uśmiech wysyłam do zespołu marki Zygzaki. Pisanie książki dla dzieci było dla mnie cudowną przygodą. Od pewnego czasu zawsze często ją wspominam w okresie okołoświątecznym.

Serdeczne podziękowania kieruję też do osób związanych z moimi książkami, z którymi miałam przyjemność pracować na przestrzeni ostatnich lat. Wszystkim redaktorkom, lektorkom, które pracowały podczas nagrywania audiobooków, blogerom, bibliotekarkom i dziennikarzom. Szczególnie Sylwii Smoluch, mojej wieloletniej redaktorce prowadzącej. Sylwio, nadal tęsknię za naszymi rozmowami!

Dziękuję także Wam, moje kochane Czytelniczki. Mam nadzieję, że spodobała się Wam moja najnowsza powieść. Zachęcam do dzielenia się ze mną wrażeniami po lekturze tej książki i życzę każdej z Was cudownych świąt! Oby Wasze serca nie pozostały w tym okresie sercami z lodu, lecz wręcz przeciwnie. Niech rozgrzewa Was grudniowa magia!